

Marjorie Farrell

Łowca serc

1

Wrzesień 1815

- Nie mogę uwierzyć, że jednak się na to zdecydowałaś.

Anne Heriot wpisała kolejną pozycję do księgi rachunkowej i podniosła wzrok na przyjaciółkę.

- A co cię tak obrusza, Saro?

- Dobrze wiesz. Twoja determinacja, żeby się poświęcić i spełnić życzenie ojca.

Anne odłożyła pióro, starannie osuszyła stronicę i zamknęła księgę.

- Zapewniam cię, że nie mam inklinacji do męczeństwa. Zresztą znasz mnie od lat. Proszę, wypij ze mną filiżankę herbaty.

Panna Wheeler usiadła w jednym z wygodnych foteli stojących przy kominku.

- Należesz, Saro? Pobrudziłam palce atramentem.

Przez chwilę w milczeniu popijały aromatyczny napój. Ciszę przerwała Anne.

- Sądzisz, że jadę do Londynu tylko ze względu na ojca?

- A z jakiego innego powodu? Przecież sama wcale tego nie pragniesz.

- Owszem.

- Chcesz sprzedać się temu, kto da więcej?

- Ach, już rozumiem, dlaczego jesteś zdenerwowana. Mylisz się jednak. Ja nie sprzedaję, tylko kupuję.

- Jak możesz żartować na ten temat? Jak możesz w ogóle rozważać taki pomysł? Małżeństwo to nie transakcja handlowa. Nie mówimy o kupowaniu fabryki, lecz męża!

- Ale małżeństwo właśnie tym jest, moja droga. Wymianą. „Pańska córka za mojego syna, a że nasze posiadłości leżą obok siebie, tym lepiej”.

- Tak jest tylko wśród arystokracji.

- Och, przestań, Saro. Nawet farmer szuka dla córki dobrej partii. I zawsze chodzi o pieniądze, czy posiadam jest pięć owiec czy pięć tysięcy funtów.

- W małżeństwie chodzi o miłość!

- Cóż, to jedna z wielu rzeczy, które nas różnią - stwierdziła Anne z czułym uśmiechem. - Ja patrzę na świat praktycznie, a ty....

- Przez różowe okulary! Wcale nie!

- Oczywiście, że nie. Ale jesteś romantyczką.

- Każdy jest romantykiem w porównaniu z tobą!

Anne się roześmiała. Tyle już razy toczyły podobne spory, lecz zwykle dotyczyły one powieściowych bohaterek, takich jak Marianne z „Rozważnej i romantycznej” Jane Austen.

- Powiedziałałabym, że moim sercem zawsze rządzi umysł, co nie oznacza, że nie mam serca.

- Oczywiście, że je masz, zwłaszcza dla przyjaciół. Dlaczego więc nie pokochasz kogoś z Yorkshire?

- Bardziej odpowiedniego dla córki bogatego fabrykanta niż hrabia albo markiz, tak?

- Wiesz, że nie to chciałam powiedzieć. Kogoś, komu będzie zależało na tobie, a nie na twojej fortunie.

- A któż by to mógł być? Sir Francis Cooper?

- Nie, chociaż jego majątek jest prawie równy twojemu. On...

- Ma pięćdziesiąt siedem lat, podagrę i za bardzo ce-

ni rodowe nazwisko, żeby je skalać niewłaściwym małżeństwem.

- Może sir Francis rzeczywiście nie jest najlepszym kandydatem - przyznała Sara. - A syn sędziego?

- Adam Wentworth? Jest trzy lata młodszy ode mnie, zwariowany na punkcie koni oraz polowań i ma pusto w głowie.

- A twój kuzyn?

- Jak wiesz, ojciec powiedział, że gdybym lubiła Josepha, nawet by nie pomyślał o wysłaniu mnie do Londynu. Ale ja go nie lubię! Ty również, Saro.

- To prawda. Twój ojciec był człowiekiem zamkniętym w sobie, a Trantora nazwałabym wręcz kostycznym.

- Może niezupełnie, ale z pewnością nie jest wylewny. - Anne zamoczyła kruche ciasteczko w herbacie i z uśmiechem obserwowała, jak się rozpuszcza. - Jeśli wyjdę za hrabiego, raczej nie będę mogła tego robić.

- Jeśli wyjdiesz za hrabiego, nigdy się nie dowiesz, co to jest prawdziwe uczucie.

- Jeśli poślubię hrabiego, wicehrabiego, barona, markiza albo nawet diuka, urodzę dzieci, które będą wiedziały, gdzie jest ich miejsce.

- Nie sądziłam, że tak bardzo zależy ci na pozycji.

- Bo nie zależy. Ale wiem, co to znaczy nigdzie nie przynależć. Na zawsze pozostanę córką fabrykanta, choć jestem bogata jak Krezus i wykształcona bardziej niż inne osoby z mojej klasy.

- Jesteś lepiej wykształcona niż większość młodych dam!

- W tym rzecz. Jestem za bystra i za bogata dla mężczyzn z mojej sfery, a dla arystokratów zawsze będę nuworyszką.

- Mimo to chcesz spędzić wśród nich rok?

- Tylko część małego sezonu, żeby rozeznac się

w sytuacji. Wrócimy do domu na święta, a jeśli mi się poszczęści, wiosną dokonam ostatecznego wyboru.

- Ale...

- Żadnych ale. Chcę mieć dzieci, a jedyny sposób, żeby osiągnąć ten cel, to wyjść za mąż. W grę wchodzi tylko mężczyźni o wysokiej pozycji, lecz bez pieniędzy.

- Cóż, może masz rację, ale wcale mi się to nie podoba.

- Zaufaj mi, Saro. Jestem dobrą matematyczką. Z własnym życiem poradzę sobie równie gładko jak z rachunkami! Wiesz, że jestem praktyczną dziewczyną z Yorkshire.

Do wyjazdu zostało dziesięć dni i Anne modliła się, żeby ominęła ją pożegnalna wizyta Josepha Trantora. Jej modlitwy najwidoczniej nie zostały wysłuchane, bo tydzień później ujrzała go zajeżdżającego pod dom.

Gość oddał wodze jednemu z lokajów i wszedł do Heriot Hall. Obserwując kuzyna z okna sypialni, Anne próbowała spojrzeć na niego obiektywnie i wyobrazić sobie go jako męża. Był średniego wzrostu, szczupły, ale nie zniewieściały. Twarz miał przyjemną, choć zamkniętą, włosy wyraźnie przerzedzone. Od łysiejącej głowy i okularów odbijało się słońce.

Takie drobiazgi nie powinny wpływać na stosunek do drugiego człowieka, skarciła się w duchu. Najlepsi kandydaci w Londynie mogli okazać się łysi i krótkowzroczni.

Nie, chodziło o inne cechy, ale sama nie wiedziała, o jakie. Westchnęła, gdy jedna z pokojówek zaanonsowała gościa.

Gdy weszła do salonu, wyglądał przez okno.

- Dzień dobry, Josephie. Miło, że przyjechałeś.

Kiedy się do niej odwrócił, zrozumiała, dlaczego za nim nie przepada. Jego uśmiech wyglądał jak przyklejony, nie było w nim życia, choć wiedziała, że w pracy kuzyn jest bardzo energiczny.

- Wiesz, że nie pozwoliłbym ci wyjechać bez pożegnania, Anne.

- Mimo wszystko to uprzejme z twojej strony, bo jesteś bardzo zajęty.

- Więc jednak się zdecydowałaś, dziewczyno?

Nie znosiła, kiedy nazywał ją „dziewczyzną”, choć nie przeszkadzało jej, gdy tego popularnego w Yorkshire zwrotu używał pasterz albo sprzedawca. Wtedy bowiem wyrażał sympatię.

- Wiesz, że tego chciał ojciec.

- Nie jestem pewien. Twój ojciec...

Joseph nachylił się ku niej. Na jego twarzy pojawił się wyraz determinacji. Najwyraźniej zamierzał poruszyć temat, którego skutecznie unikała przez cały ostatni rok.

- Jak fabryka? - zapytała szybko.

Kuzyn się cofnął.

- W porządku. Z pewnością zauważyłaś, że w ostatnim kwartale nasze zyski wzrosły.

- Ojciec dobrze zrobił, że cię zatrudnił, Josephie.

Przynajmniej w tej kwestii mogła być szczerą.

- Postąpił szlachetnie.

- Nonsens. Przecież byłeś jego jedynym krewnym oprócz mnie.

- Traktował mnie prawie jak syna. Na pewno chętnie widziałyby mnie jako...

- Zauważyłam, że wyniki jednej z fabryk... chyba Shipton, trochę się pogorszyły - przerwała mu znowu.

Trantor zmarszczył brwi.

- Tak, z Shipton są pewne kłopoty.

- Dlaczego? To jedna z naszych najstarszych fabryk. Ojciec kupił ją jako drugą z kolei.

- I w niej największe wpływy mieli luddyści*.

- Kiedy pomaszzerowali na fabrykę Williama Cartwrighta, byłam w szkole, ale tata przysłał mi gazety. Zapewnił, że nie muszę się martwić, i rzeczywiście, gdy wróciłam na lato do domu, w Yorkshire stacjonowało więcej żołnierzy niż na kontynencie. Nie rozumiem niezadowolenia robotników. Dostają trzydzieści szylingów tygodniowo i jeszcze im mało. Ojciec zawsze był uczciwym pracodawcą.

- Istotnie. Ale pewien młody człowiek z Shipton uważa, że pozjadał wszystkie rozумы. To on wpłynął na zmniejszenie wydajności.

Anne zmarszczyła czoło.

- Może powinnam odłożyć podróż o tydzień i przyjechać do fabryki.

- Nie, dziewczyno, to tylko jeszcze jeden podżegacz. Poradzę sobie z nim.

- Dziękuję, Josephie. Przez ostatnie dziesięć lat stałeś się niezastąpiony. Mam wielkie szczęście, że mi pomagasz.

- Gdyby nie twój ojciec, byłbym teraz drobnym rolnikiem.

- Bzdura. Nie sądzę, żebyś zadowolił się czymś mniejszym od imperium, w tym wypadku włókienniczym.

- Chyba już pójdę. Bezpiecznej podróży. I szybko wracaj.

- Wrócę na święta. Nie przepuściłabym gwiazdki w Yorkshire.

*Luddyści - grupy robotników angielskich, głównie chałupników, którzy niszczyli maszyny fabryczne, upatrując w nich przyczynę niskich płac i groźbę bezrobocia (przyp. red.).

Gdy kuzyn wyszedł, zbliżyła się do okna. Za domem ciągnął się trawnik zakończony kamiennym murem. Za nim teren stopniowo się podnosił. Na zboczu pały się nieliczne owce, bo reszty stada jeszcze nie spędzono z letniego popasu. Ojciec upierał się przy hodowli, choć nie potrzebowali dodatkowych dochodów. „Żebyśmy nie zapomnieli, skąd pochodzimy, dziewczyno”.

Robert Heriot pochodził z małego miasteczka w West Riding. Jego matka, wdowa z siedmiorgiem dzieci, posłała go do fabryki, żeby pracował na utrzymanie rodziny. Wszystko, co miał, zdobył dzięki ciężkiej pracy, smykałce do interesów i małżeństwu.

Ożenił się ponad swój stan z córką bogatego farmera. Postanowił ją zdobyć, kiedy się zorientował, że dziewczyna dostanie duży posag. Zainwestował go mądrze i z czasem bardzo pokochał żonę. Wspiał się na szczyty między innymi dlatego, że wybrał odpowiednią kobietę. Anne uznała, że należy kontynuować rodzinną tradycję.

Twarz jej spochmurniała na myśl o Shipton. Do tej pory odwiedziła tylko jedną z fabryk Heriotów. Ojciec zabrał ją do Rawley, kiedy skończyła dwanaście lat i później, kiedy miała lat szesnaście, tuż przed wyjazdem do szkoły. „Powinnaś zobaczyć, skąd się biorą szylingi i pensy, w których liczeniu jesteś taka dobra, dziewczyno”, stwierdził. Nie zobaczyła wiele. Szła długą halą pełną maszyn, które wyłączono ze względu na nią. Robotnicy, mężczyźni i kobiety, stali na baczność i obserwowali ją uważnie.

Wyglądali na zadowolonych. Nic dziwnego. Robert Heriot dobrze im płacił i dbał o stan maszyn.

Postanowiła, że nie będzie się przejmować jednym burzycielem. W najbliższych dniach czekało ją wiele zajęć, a poza tym Joseph doskonale sobie radził z pracownikami.

Wrzesień był ciepły, a podróż do Londynu przyjemna. Często zatrzymywały się z Sarą w wygodnych gospodach, ale że pogoda im sprzyjała, przybyły do miasta dzień przed planowanym terminem.

Ojciec przed laty kupił nieduży dom na skraju Mayfair, żeby w nim mieszkać podczas służbowych wyjazdów do Londynu. Pierwsze dni po przyjeździe Anne poświęciła na doprowadzenie rezydencji do porządku. Oprócz kilku osób stałego personelu musiała zatrudnić więcej pokojówek, lokajów i stajennych. Nie chciała ciągnąć ze sobą starego koniuszego z Yorkshire, ale pożałowała tej decyzji, kiedy się dowiedziała, że londyński zrezygnował z pracy.

- Był zadowolony z pensji, ale miał dość siedzenia beczynnie, panno Heriot - tłumaczyła gospodyni. - Ale główny stajenny może się wszystkim zająć, póki pani kogoś nie znajdzie.

Anne westchnęła. Kolejna rzecz do załatwienia, a wolałaby spożytkować czas i energię na szukanie męża, nie służących.

- Dziękuję, pani Collins. Proszę poinformować agencję zatrudnienia, że w następnym tygodniu rozpoczną rozmowy z kandydatami. Dzisiaj po południu będę potrzebowała stangreta.

- Oczywiście. Sprawdzę, czy William jest wolny.

Anne właśnie kończyła śniadanie, kiedy do jadalni weszła panna Wheeler.

- Przepraszam, że nie wstałam wcześniej. Wiesz, jak męczą mnie długie podróże. W dodatku nie spałam dobrze. Nie jestem przyzwyczajona do miejskich hałasów.

- Możesz sobie wziąć dzień wolnego, Saro. Dzisiaj i tak nie uda mi się wyrwać na zakupy. Zaraz mam rozmowy z kandydatkami na pokojówki, natomiast po południu jadę do Smythe'a i Blaine'a. A, i muszę

pamiętać, żeby wysłać wiadomość Elspeth.

- Czy pani Aston wie, że jesteś w mieście?

- Tak. I podobnie jak ty sprzeciwia się moim planom. Ale chętnie wprowadzi mnie do towarzystwa. Chyba liczy na to, że na balach kogoś poznam i natychmiast się zakocham.

- Może tak! Ale czy córka oficera armii rzeczywiście ma znajomych wśród arystokracji?

- Jej matka była wnuczką hrabiego. A ona sama wyszła za najstarszego syna hrabiego Faringdon. Zapewnia, że mąż i teść bardzo chętnie wezmą mnie pod swoje skrzydła.

- Hm, o ile wiem, jej mąż jest... nieślubnym dzieckiem.

- Ojciec uznał go kilka lat temu, po śmierci swojego dziedzica. Elspeth i Val przez cały czas jeździli z armią, ale kiedy wojna się skończyła, wrócili na stałe do Londynu, uszczęśliwiając lorda Faringdona.

Podając liścik lokajowi, Anne uświadomiła sobie, jak bardzo tęskni do przyjaciółki. Poznały się w szkole i od razu wyczuły w sobie pokrewne dusze. Obie trzymały się z dala od pozostałych dziewcząt; Anne z powodu ojca, Elspeth dlatego, że od piątego roku życia podążała wraz z rodzicami za wojskiem. Obu zależało na wykształceniu szerszym niż to, które zwykle pobierały szlachetnie urodzone panienki i które ograniczało się do muzyki, malowania lub haftowania. Miały szczęście, że trafiły na siebie oraz na pannę Tilotson, młodą nauczycielkę, która zachęciła jedną uczennicę do rozwijania zdolności matematycznych, drugą - humanistycznych.

Anne uwielbiała słuchać opowieści przyjaciółki o Indiach. Zazdrościła jej ciekawego życia, ale jeszcze bardziej kochających rodziców. Jej matka umarła, rodzac martwe-

go chłopczyka, kiedy córka miała trzy latka. Po śmierci żony ojciec zamknął się w sobie i całkowicie poświęcił interesom. Zatrudnił starszą kobietę jako nianię, ale kiedy stało się jasne, że dziewczynka znacznie przewyższa ją inteligencją, znalazł guwernantkę, pannę Wheeler. Sara odkryła u podopiecznej zamiłowanie do matematyki i pomogła stworzyć między ojcem i córką silną więź, której podstawą było wspólne prowadzenie księgowości.

Anne wiedziała, że ojciec ją kocha, ale jedynym sposobem, w jaki potrafi wyrazić uczucie, jest uznanie dla jej pracy. Rodzina Elspeth wydawała się jej jak z bajki. Sama postanowiła taką stworzyć. Zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie nie wyjdzie za mąż z miłości, ale nie było powodu, dla którego nie miałyby doskonale rozumieć się z dziećmi.

W kancelarii zjawiła się wczesnym popołudniem. Pan Blaine już na nią czekał. Od razu wprowadzono ją do jego gabinetu.

- Miło znowu panią widzieć, panno Heriot. Proszę usiąść. Napije się pani sherry? Może herbaty?

- Łyk sherry, panie Blaine.

Prawnik napełnił dwa kieliszki i usiadł naprzeciwko niej.

- Proszę. Ze smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci pani ojca. Bardzo mi przykro, że nie zdążyłem na jego pogrzeb.

Przez twarz Anne przemknął cień.

- Odszedł tak niespodziewanie. Pogoda zatrzymała wiele osób, ale dotarł do mnie pański list z kondolencjami.

- Każde słowo napisałem ze szczerego serca. Pański ojciec i ja znamy się... znaliśmy się od wielu lat i zawsze z przyjemnością się z nim spotykałem. Dobry

był z niego człowiek. - Blaine z żalem potrząsnął głową. - No, tak. Co panią sprowadza do Londynu?

- Pewna niedokończona sprawa. Zdaje się, że rozmawialiście o moim małżeństwie - stwierdziła rzeczowym tonem.

Prawnik się zaczerwienił.

- Istotnie wspomniał mi o swoim... życzeniu.

- Jestem dziewczyną z Yorkshire, a u nas niczego nie owija się w bawełnę. Mój ojciec i ja nie mieliśmy przed sobą sekretów, zapewniam pana. Przyjechałam do Londynu, żeby spełnić jego wolę.

- Mówił mi, że jest pani rozsądną młodą kobietą, panno Heriot, więc pomyślałem, że weźmie pani jeszcze raz pod uwagę swojego kuzyna.

- Ojciec i ja całkowicie się zgodziliśmy. Nie zamierzał narzucać mi męża, tylko znaleźć odpowiednich kandydatów. Liczę na pana pomoc w tym względzie.

- Oczywiście, panno Heriot.

- Dziękuję. Spędzę w Londynie część małego sezonu, a wiosną poweźmę ostateczną decyzję. Chciałabym dostać od pana listę utytułowanych dżentelmenów, którzy bardzo potrzebują pieniędzy!

- To będzie długa lista!

- Skrócimy ją, eliminując wszystkich hazardzistów, pijaków i łowców posagów.

Blaine podszedł do biurka i ze skórzanej teczki wyjął złożoną kartkę.

- Ponad rok temu zacząłem ją sporządzać dla pani ojca. Parę osób musimy skreślić. George Brett się ożenił, James Trevor umarł, dwaj inni uciekli do Ameryki. Kilka następnych mógłbym dopisać.

- Kto to jest baron Leighton? - zapytała Anne, wskazując na podkreślone nazwisko.

- Dobył wybór, moim zdaniem. Stary tytuł, ale po-

siadłość bardzo biedria. Wdowiec, trzydzieści siedem lat, miły człowiek...

- Wyczuwam jednak wahanie w pana głosie?

- Ma piętnastoletnią córkę.

- Lubię dzieci. To jeden z głównych powodów, dla których chcę wyjść za mąż.

- W takim razie umieścimy barona na głównej liście.

- A lord Beresford?

- W zeszłym miesiącu ożenił się z córką fabrykanta stali z Sheffield. Ale przychodzi mi na myśl jeszcze dwóch dżentelmenów.

Anne uniosła brew.

- Richard Farrar, hrabia Windham, uroczy młody człowiek. Niedawno odziedziczył tytuł. Jego ojciec powziął kilka bardzo złych decyzji. Sprzedał wszystkie akcje, zanim dotarła wieść o zwycięstwie pod Waterloo, po czym poszedł do lasu i zastrzelił się.

- Smutne. Więc zostawił długi synowi?

- Tak. O ile wiem, Windham to odpowiedzialny młodzieniec o wysoce rozwiniętym poczuciu honoru.

- Blaine się uśmiechnął. - Do tego bardzo przystojny, panno Heriot.

- Uroda nie jest najważniejszym punktem wśród moich wymagań, ale na pewno osłodzi transakcję - odparła Anne z uśmiechem.

- I wreszcie Jack Belden, wicehrabia Aldborough. Odziedziczył posiadłość wuja w Suffolk. Ostatnio wystąpił z wojska...

- Jakiś kłopot? Naprawdę nie wymagam, żeby mąż był młody i przystojny.

- Lord Aldborough ma dwadzieścia osiem lat i choć nie jest tak urodziwy jak Windham, robi duże wrażenie na młodych damach.

- Łajdak? Taki by mi nie odpowiadał.

- Nie, nie. To prawda, że zanim wstąpił do wojska, był znany jako Jack Łowca Serc, ale nie jest groźny, tylko po prostu czarujący dla kobiet. Każda wierzy, że tylko ona mu się podoba. Podejrzewam, że kilka co bardziej egzaltowanych pań mogło przeżyć poważny zawód, choć on nigdy niczego nie obiecuje.

- Wyeliminujmy go - postanowiła Anne. - Gardzę osobnikami bez skrupułów.

- Może odmalowałem go w zbyt czarnych barwach, panno Heriot. A historie, które słyszałem, pochodzą sprzed kilku lat. Wojna zmienia ludzi.

- Nie zawsze na lepsze.

- Nie, ale lord Aldborough nie jest hazardzistą, pijakiem ani łowcą posagów. Uważa się go wręcz za bohatera. Był jednym ze zwiadowców Wellingtona.

- No, dobrze, niech zostanie. Ale wezmę go pod uwagę tylko wtedy, gdy inni mnie rozczarują.

- Doskonale. Zatem ma pani trzech świetnych kandydatów!

- Tak, teraz muszę ich poznać.

- Byłoby najlepiej, gdyby pani sama dokonała wyboru, zanim przystąpię do wstępnych negocjacji.

- Moją dawną szkolną przyjaciółką jest pani Aston. Obiecała wprowadzić mnie do towarzystwa.

- Aston?

- Wyszła za syna hrabiego Faringdon.

- A, tak. Bardzo dobrze. Do Almacków wprawdzie nie dostanie pani zaproszenia z powodu... hm...

- Nieprawego pochodzenia Astona?

Blaine poczerwieniał.

- Tak, lecz hrabia wyraźnie dał do zrozumienia, że uznaje go za swojego syna. Pani Aston przedstawi panią komu trzeba, więc będzie pani miała okazję poznać wszystkich trzech mężczyzn.

-Z pewnością zaczną się plotki na temat mojej obecności w Londynie. Nie chcę jednak, żeby pan zaczął rozmowy, nim poweźmę decyzję.

- Oczywiście.

Wstała z krzesła i wyciągnęła rękę.

- Dziękuję bardzo. Prowadzenie interesów z panem będzie dla mnie przyjemnością, panie Blaine.

Po wyjściu klientki prawnik zapukał do gabinetu wspólnika i otworzył drzwi, nie czekając na zaproszenie.

- Czego chciała dziedziczka Heriota, George?

- Męża, mówiąc bez ogródek! Jest równie bezpośrednia jak jej ojciec i równie praktyczna.

- Wulgarna?

- W żadnym razie! Sądziysz, że taka mogłaby być córka Roberta Heriota? W tym człowieku nie było nic wulgarnego. Nie, jest bardzo atrakcyjną młodą damą, która wie, czego chce. Bardzo mi się spodobała. Jej wybranek będzie szczęściarzem.

- Sporządziłeś listę? Kto na niej jest?

- Windham, Leighton i Aldborough.

- Dobra robota, George. Któryś z nich się nada.

- Wszyscy spełniają jej kryteria, ale pragnąłbym, żeby znalazła również szczęście. Mam kilka zastrzeżeń, o których jej oczywiście nie powiedziałem. Skoro nie chce hazardzisty ani pijaka, to są naprawdę najlepsi kandydaci, ale...

- Zjednanie córki Leightona nie będzie łatwe?

- Właśnie.

- A Windham?

- Zwróciłem uwagę na jego poczucie honoru. Nie wspomniałem jednak, że to ono kazało mu zerwać zaręczyny z lady Julią Lovett.

- Kochał ją?

- Nie wiem. Zresztą od tamtego czasu minął już prawie rok.

- Pozostaje jeszcze Belden - zauważył S mythe. Blaine westchnął.

- Tak, Belden. Powinniśmy chyba przyczepić na nim wywieszkę: „Niech kupujący ma się na baczości” .

2

- Więc małżeństwo albo bankructwo, Stebbins. Moje kuzynki na żeby, a ja Bóg wie gdzie?

- Obawiam się, że tak, milordzie.

Za każdym razem, gdy ktoś zwracał się do niego „milordzie”, Jack Belden oglądał się przez ramię. Został wicehrabią Aldborough przed pięcioma miesiącami, ale i pięć lat by nie wystarczyło, żeby przyzwyczać się do tytułu. Do licha, że też wuj musiał nabawić się zapalenia płuc. I niech go licho, że spłodził tylko dziewczynki.

- Jeszcze nie jestem gotowy do założenia rodziny - stwierdził żałobnym tonem.

- Niestety, milordzie...

Joshua Stebbins wcale mu się nie dziwił. Jego klient był znany ze swojego uroku, ale mimo że hojnie obdarzał nim młode damy, bardzo uważał, by żadna nie zabrała mu serca ani wolności. Mówiono, że zanim wyjechał do Hiszpanii, wiele matek uznało go za persona non grata, choć ich córki promieniały, gdy wchodził do sali balowej. Ale z drugiej strony, czego innego można się spodziewać po ćwierćkrwi Hiszpanie? Zważywszy na reputację Don Juana i długi wuja, nigdy nie znajdzie żony wśród arystokracji, pomyślał doradca.

- Żaden rozsądny ojciec nie odda mi ręki córki, choćby nawet nie miała posagu.

- Arystokrata na pewno, milordzie, ale może jakiś fabrykant...

- Fabrykant! Nie chcę się żenić z wulgarną córką jakiegoś nuworysza, Stebbins.

- To jedyne wyjście, milordzie.

Jack jęknął.

- Chyba tak, jeśli nie uda mi się podnieść stawki i wygrywać co noc w oko.

- Może nie będzie tak źle, jak pan się obawia, milordzie. Jadłem wczoraj kolację ze starym znajomym, doradcą rodziny Heriotów.

- Roberta Heriota? Tego producenta tkanin z Yorkshire? Bardzo hojnie wspierał Wellingtona datkami. Gdyby nie Rothschild oraz paru takich jak on i Heriot, wojsko by głodowało!

- Umarł w zeszłym roku, milordzie, a jego córka przyjechała niedawno do Londynu na mały sezon.

- Rozejrzeć się za mężem?

- Zdaje się, że jest pan na jej liście zakupów - oznajmił Stebbins z krzywym uśmiechem. - Słyszałem, że z góry odrzuca hazardzistów i pijaków.

- Wybredna - skomentował Belden sarkastycznie.

- A powinna wyjść za pierwszego utracjusza, który potrzebuje jej pieniędzy, milordzie? - spytał prawnik zaczepnie.

- Oczywiście, że nie. Ma pan rację, Stebbins. Więc powinienem czuć się zaszczycony?

- Sądzę, że tak, choć pod uwagę branych jest kilku innych kandydatów. W każdym razie radzę panu przedstawić się pannie Heriot. Wiem, że potrafi być pan czarujący dla młodych dam.

- Odkąd wróciłem, jakoś nie mam ochoty nikogo

czarować, Stebbins. Ale mus to mus, jak powiadają. Obiecuję, że się postaram.

- Uważam, że panna Heriot byłaby dla pana bardzo odpowiednia.

- Tylko czy ja będę odpowiedni dla niej? Cóż, dziękuję, Stebbins.

- Przyjemnego dnia, milordzie.

Po wyjściu prawnika Jack Belden zapomniał o non-szalancji. Opadł na sofę, przygarbił się i wlepił wzrok w dywan.

Jak to możliwe, że jego życie tak drastycznie się zmieniło w ciągu kilku ostatnich miesięcy? Jeszcze wiosną był majorem przydzielonym do armii Wellingtona po trzech latach spędzonych w górach Hiszpanii z Julianem Sanchezem. Przeżył wojnę partyzancką i piekło Waterloo tylko po to, żeby wrócić do kraju i rozpocząć innego rodzaju walkę, której jakoś nie potrafił wygrać. Brat matki zostawił mu zadłużoną posiadłość, wdowę i dwie córki, za które musiał wziąć na siebie odpowiedzialność.

Po przyjeździe do Londynu musiał wprowadzić się do miejskiej rezydencji Aldboroughów, która stała nie zamieszkała od ponad roku. Brakowało mu energii i ochoty nawet na to, żeby kazać zdjąć pokrowce z mebli. Zamiast świętować z kolegami ostateczną klęskę Bonapartego, użerał się z wierzycielami. Pieniądze z odprawy szybko się rozeszły, dlatego nie mógł wziąć się za czarowanie młodych dam albo chętnych wdów, lecz był zmuszony rozważać małżeństwo z jakąś pospolitą dziewczyną o rozwlekłej wymowie z Yorkshire. Nawet by jej nie zrozumiał, gdyby mu się oświadczyła!

Wstał i zaczął spacerować po pokoju. Odkąd znalazł się w Anglii, tęsknił za działaniem. Może i dobrze, że przyszło mu zająć się ratowaniem posiadłości wuja, te-

raz należącej do niego. Przynajmniej nie siedział bezczynnie. Inaczej na pewno poddałby się zniechęceniu.

Zatrzymał się przed małym lustrem w ozdobnej ramie i spozjrzał na swoje odbicie. Z czarnymi włosami i brązowymi oczami, tak ciemnymi, że wydawały się czarne, przypominał hiszpańskiego granda albo świętego z obrazów El Greco. Twarz miał pociągłą, co sprawiało, że wyglądał na zamyślonego. Czy właśnie ta pozorna melancholia przyciągała młode damy? Uniósł brew. Wszystkie aż się paliły do tego, żeby rozproszyć jego smutki, a każdy uśmiech uważały za swoją zasługę. Potrafił śmiać się, tańczyć i żartować, a kilka dni albo tygodni później zjawiał się na balu równie przygnębiony jak wcześniej.

Babka powiedziała mu kiedyś, że jest prawdziwym Hiszpanem, do tego urodzonym pod znakiem Marsa. „Masz w sobie mrok, który odziedziczyłeś po matce i po mnie”, ostrzegła go. „Nie sądz, że potrafisz go przewyciężyć”.

Może od niego uciekał przez całe życie. W szkole poświęcił się sportowi, żeby zmyć z siebie hiszpańskie piętno i zatuszować swoją odmienność. W ten sam sposób rzucił się później w wir życia towarzyskiego. Zawsze był w ruchu, nigdy nie odpoczywał i nigdy nie przyznawał się przed sobą, że chętnie poszukałby azyłu i kogoś, kto pokochałby go nie tylko za blask, ale również za mrok. Wstąpił do wojska i szybko zwrócił na siebie uwagę Wellingtona. Wśród *guerrilleros* też nie zaznał chwili wytchnienia czy nudy.

Dlatego tak trudno mi usiedzieć w miejscu? pomyślał. Lubił rajdy przed świtem, a nawet trudy obozowania w niegościnnych hiszpańskich górach.

Teraz przygody się skończyły i nadeszła pora, żeby się ustatkować. Nie żeby był lekkoduchem. Bóg świadkiem, że w wojsku nie unikał odpowiedzialności.

Przysiadł na brzegu sofy i tym razem oddał się rozpacz. Dobry Boże, musi oczarować Anne Heriot, żeby wybrała właśnie jego. A jeśli mu się uda, będzie musiał spędzić z nią resztę życia gdzieś daleko na północy. W jaki sposób, do licha, pokona tam mrok?

- Och, cudownie!

- Co takiego, moja droga? - zainteresował się lord Faringdon.

- Anne Heriot jest w Londynie, Charlesie.

- Heriot? Nazwisko wydaje mi się znajome...

- To moja przyjaciółka ze szkoły panny Page. Prawdopodobnie znałeś ze słyszenia jej ojca, Roberta Heriota.

- A, tak, wytwórca tkanin z Yorkshire. Podobno bogatszy niż nabab.

- Umarł w zeszłym roku. Anne niedawno zdjęła żałobę i teraz przybyła do Londynu, żeby znaleźć sobie męża.

Teść uniósł brew.

- Władcza kobieta.

- Elspeth? - zdziwił się jego syn, który akurat w tym momencie wszedł do jadalni. - Może nieustraszona, ale na pewno nie władcza.

- Mówiłem o jej szkolnej koleżance, Anne Heriot.

Val cmoknął żonę w czoło i usiadł przy stole.

- A, tak, dziedziczka z Yorkshire.

- I moja najlepsza przyjaciółka. W szkole obie mocno się wyróżniałyśmy: ja jako córka wojskowego, a Anne - fabrykanta.

- Więc przyjechała do stolicy?

- Mam nadzieję, że na cały sezon, bo przydałoby mi się jej towarzystwo i wsparcie. Tak długo nie było mnie w kraju, że zupełnie nie wiem, co jest na czasie

- wyznała Elspeth ze śmiechem.

Anne uniosła wzrok znad listu i powiedziała z radością:

- Elspeth nalega, żebym przyszła dzisiaj do nich na kolację.

Sara westchnęła z ulgą.

- To znaczy, że tej jesieni weźmie cię pod swoje skrzydła.

- Z pewnością.

- Dzięki Bogu, bo wcale mi się nie podobał twój awaryjny plan. Rozmowy z kandydatami, zupełnie jakby starali się o pracę u ciebie!

- Cóż, mąż to rodzaj posady - stwierdziła Anne żartobliwie. - Ale oddaj mi sprawiedliwość, że to miała być ostateczność. Wiedziałam, że Elspeth mi pomoże. Co na siebie założyć?

Ostatni tydzień spędziły na zakupach u najlepszych krawców i modystek, więc teraz Anne, przyzwyczajona do praktycznych węłen, musiała wybierać spośród jedwabi, koronek i tafty.

- Coś eleganckiego i spokojnego. Brzoskwiniowy jedwab.

- Dziękuję, Saro. Zawsze mogę na tobie polegać. A ty w co się ubierzesz?

- Przecież nie jestem zaproszona.

- Oficjalnie nie, bo Elspeth nie wiedziała, że przyjechałaś ze mną. Ale szanująca się młoda kobieta nie chodzi nigdzie bez damy do towarzystwa. Poza tym jesteś również moją przyjaciółką i chcę, żebyś poznała panią Aston. Wyślę jej wiadomość, że ty też będziesz na kolacji. Doradzam ci suknię z liliowej węłeny, która podkreśli fiołkową barwę twoich oczu.

Sara się zarumieniła.

- Jesteś bardzo wspaniałomyślna.

- Nonsens. Obie musimy wyglądać jak najlepiej.

Warto było godzinami stać bez ruchu w czasie licznych przymiarek, stwierdziła Anne na widok aprobaty w oczach lorda Faringdona.

- Poznaj moją ukochaną przyjaciółkę, Charlesie - powiedziała gospodyni.

- Bardzo mi miło, panno Heriot.

- Mnie również, milordzie.

- A to jest Val.

Słyszac dumę i miłość w głosie młodej żony, Anne dopiero teraz zrozumiała, czego będzie jej brakować w małżeństwie z rozsądku. Elspeth po prostu miała szczęście, dodała zaraz w myślach, uśmiechając się do Valentine'a Astona.

- Dużo o pani słyszałem, panno Heriot. Dzięki pani Elspeth jakoś wytrzymała w szkole panny Page.

- A ja dzięki niej, panie Aston.

-Val.

- W takim razie mów mi Anne.

Mam nadzieję, że żaden z moich kandydatów nie jest równie przystojny, bo inaczej trudno mi będzie zachować rozsądek, pomyślała, dyskretnie obserwując Astona. Nic dziwnego, że Elspeth nie zniechęciło pochodzenie męża.

- Jak długo pozostanie pani w Londynie? - zapytał lord Faringdon.

- Sześć tygodni. Nie chcę, żeby w drodze powrotnej zaskoczyła mnie zima.

- Musimy zadbać o to, żebyś się dobrze bawiła w czasie pobytu w stolicy - stwierdził Val. - Elspeth bardzo się ucieszyła z twojego przyjazdu. Oboje odwykliśmy od życia towarzyskiego.

- Z której części Yorkshire pani pochodzi, Anne? - zainteresował się Charles.

- 2 Heriot Hall, obok Wetherby.

- To chyba niedaleko od nas, prawda, Val? - wtrąciła Elspeth.

- Jakież dwadzieścia mil. Nie więcej niż dzień jazdy.

- Chyba ci jeszcze nie mówiłam, Anne, że Val dostał jedną z posiadłości ojca. Zamierzamy przenieść się tam na początku grudnia. Nie wiedziałam, że będziemy sąsiadkami.

- Przynajmniej na razie.

- Więc jesteś zdecydowana kupić sobie męża?

- Elspeth! - skarcił żonę Val i odwrócił się do gościa z przepaszającym uśmiechem. - Wybacz jej bezpośredniość, proszę. Gdybyś знаła mojego teścia, majora Gordona, zrozumiałabyś, skąd się wzięła ta cecha.

Anne wybuchnęła śmiechem.

- Nie tylko Szkoci są otwarci. W Yorkshire przywykliśmy do mówienia bez ogródek. Wszyscy wiedzą, że szukam męża.

- Domyślam się więc, że mały sezon poświęci pani na rekonesans - powiedział lord Faringdon. - Valentine zapewne będzie mógł pani pomóc.

- Już mam kilku kandydatów, ale chętnie skorzystam z wszelkich rad.

Sara, która do tej pory starała się być niewidzialna jak przystało na dobrą damę do towarzystwa, westchnęła rozpaczliwie.

- Och, Anne, jesteś niepoprawna!

- Są panie w gronie przyjaciół, panno Wheeler - uspokoił ją Charles.

- Chodzi mi nie tyle o bezpośredniość panny Herriot, co o jej decyzję, żeby zawrzeć małżeństwo z rozsądku zamiast... - Nagle poczuła się bardzo niezręcznie. - Przepraszam.

- Lubi pani romanse, panno Wheeler?

- „Wiem, że ten świat jest pełen dzikich róż”.

- „A ludzie czasami umierają, lecz nie z miłości”.

Sara się uśmiechnęła.

- Tak, nie umiera się z miłości, ale moim zdaniem uczucie powinno odgrywać pewną rolę w małżeństwie.

- Tu muszę się z panią zgodzić, panno Wheeler - powiedział lord Faringdon.

- Miłość to luksus - oświadczyła Anne. - Dobrze jej zaznać, ale nie jest niezbędna.

- Widzę że masz zdecydowane poglądy - stwierdził Val. - Postaramy się jednak znaleźć ci mężczyznę, który na nią zasługuje.

- Byłabym szczęśliwa.

Kiedy gospodarze zostali sami, przeszli do saloniku na kieliszek porto.

- Co sądzisz o Anne, kochanie? - zapytała Elspeth, zwracając się do męża.

- Rozumiem, dlaczego tak szybko się zaprzyjaźniłyście. Ona jest równie bezpośrednia jak ty, moja droga żono!

- A ty, Charlesie?

- Zgadzam się z Valem. Panna Heriot to bystra, atrakcyjna i praktyczna młoda kobieta.

- Mam nadzieję, że „praktyczna” nie oznacza „przyziemna”.

- Ależ skąd - zapewnił hrabia z uśmiechem. - Anne Heriot bardzo dobrze się czuje w swojej skórze i trzeźwo patrzy na świat. Podziwiam ją, lecz życzyłbym jej choć trochę szczęścia w małżeństwie.

- Możliwe, że jej ono nie ominie - wtrącił Val. - Przecież ty też z czasem bardzo pokochałeś Helen.

- Tak, ale panna Heriot jest w gorszej sytuacji, bo to ona będzie trzymać sakiewkę i rządzić w tym związku. A należy pozwolić sobie na słabość, żeby znaleźć

miłość... albo chociaż głębsze uczucie. Myślę, że panna Wheeler lepiej o tym wie niż jej pracodawczyni.

Elsbeth postanowiła, że wprowadzi Anne do towarzystwa, urządzając wieczór muzyczny dla wybranej grupy znajomych.

- Najpierw będzie kolacja dla najbliższych przyjaciół. W ten sposób poznasz kilka wpływowych osób, które z kolei zaproszą cię na wydawane przez siebie przyjęcia.

- Jesteś pewna, że przyjmą mnie do swojego grona?

- Zapewniam cię, Anne, że jako protegowana lorda Faringdona będziesz wszędzie mile widziana... No, może nie u Almacków, ale ja również nie spodziewam się, że mnie przyjmą! Chyba nie czujesz się zawiedziona?

- Zawiedziona? Tyle dla mnie robisz. A z tego, co słyszałam o Almackach, i tak byłoby u nich nudno!

Na kolacji u Astonów miało być dwanaście osób, zaś na wieczorze muzycznym kolejnych dwadzieścia. Jako pierwsi zjawili się dobrzy znajomi Charlesa, księstwo Hairstone z najstarszą córką, a po nich wicehrabia Forbes i jego nowa żona. W pewnym momencie oczy obecnych skierowały się na przystojnego oficera w mundurze i wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę ubranego na czarno, którzy właśnie stanęli w drzwiach. Anne przesunęła wzrokiem po poruczniku, ale jego otwarta twarz nie wzbudziła w niej zainteresowania. Natomiast w jego towarzyszku było coś, co zwróciło jej uwagę. Elegancki nieznajomy najwyraźniej spodziewał się, że wszyscy będą na niego patrzeć. Musiała jednak przyznać, że jego pewność siebie, choć irytująca, nie była bezpodstawna. Pociągła, ogorzała twarz o melancholijnym wyrazie przywodziła na myśl portrety hiszpańskich świętych. Nagle to ascetyczne oblicze zmieniło

się nie do poznania. Na widok gospodarza rozjaśnił je czarujący uśmiech. Anne zadrżała mimo woli.

Chwilę później Val podszedł do niej z nowymi gośćmi.

- Oto szkolna przyjaciółka Elspeth, panna Anne Heriot. Panno Heriot, przedstawiam pani porucznika Brooka i Jacka Beldena, wicehrabiego Aldborough.

Wicehrabia uprzejmie skinął głową, choć Anne przysięgłaby, że w jego oczach zapalił się błysk. Może już o niej słyszał? Jeszcze nie wspomniała Elspeth o trzech kandydatach, więc nie było powodu podejrzewać, że Astonowie zaprosili go dla niej. Wyglądało raczej na to, że Val i Jack Belden są dawnymi towarzyszami broni.

Przy stole posadzono ją między diukiem Hairstone a porucznikiem. Lord Aldborough siedzący naprzeciwko niej przez cały posiłek zabawiał sąsiadki opowieściami o wojennych przygodach. Po kolacji, kiedy przybyła reszta gości, Anne nie mogła nie zauważyć, że co najmniej trzy młode damy próbują odciągnąć go od lorda Forbesa.

Nim zaczął się koncert, wicehrabia nieodwołalnie trafił na koniec jej listy. Gardziła mężczyznami świadomymi swojego wpływu na kobiety, zwłaszcza młode i naiwne jak lady Clarise, córka Hairstone'ow. Dzięki Bogu, ona nie była naiwnym dziewczątkiem. Jeśli lord Aldborough spróbuje zastosować wobec niej te same sztuczki, przeżyje gorzkie rozczarowanie.

Jack przez cały wieczór zdawał sobie sprawę z obecności Anne Heriot. Okazała się zupełnie inna, niż przypuszczał, choć sam dokładnie nie wiedział, czego właściwie oczekiwał. Widocznie sądził, że jest hałaśliwą i krzykliwie ubraną ignorantką. Powinna również szukać jego towarzystwa, natomiast ona całkiem go zlekceważyła.

Obserwował ją przez całą kolację. Poświęcała sąsiadom jednakową uwagę i wcale nie peszył jej fakt, że jednym z nich jest bardzo znany i wpływowy arystokrata.

Jednocześnie łatwo przychodziło mu udawanie, że zabawia córkę diuka. Kobiety czarował odruchowo, najczęściej zupełnie nieświadomie, i między innymi z tego powodu nie uważał się za uwodziciela. Nigdy nie starał się zdobyć względów żadnej młodej damy. To działo się bez udziału jego woli.

Teraz bardzo chciał na jednej zrobić wrażenie, ale nie wiedział jak. Mógł tylko mieć nadzieję, że to, co w nim pociągało inne, spodoba się również pannie Heriot. Nawet bardzo pewna siebie kobieta musi w końcu ulec jego nieodpartemu urokowi, ironizował w duchu.

Przez całe przyjęcie dręczył go dziwny niepokój. Zdziwił się mocno, gdy odkrył, że jego powodem jest strach nie przed klęską, lecz przed wygraną. Ale czego miałyby się bać? Panna Heriot była przyjaciółką Elspeth, jednej z najrozsądniejszych osób, jakie Znał. Stwierdził ponadto, że jest wykształcona i bardzo atrakcyjna.

Niepokoїła go jej niezależność i jego własna sytuacja. Jeśli nawet uda mu się ją zdobyć, nie będzie wątpliwości, kto trzyma ster władzy w ich związku. Westchnął cicho. A dlaczego by nie ona? Ostatecznie to jej fortuna uratuje jego posiadłość. Nie miał prawa oczekiwać czegoś więcej. Na przykład głębokiego uczucia. Nie mógł sobie na nie pozwolić. Zresztą wcale mu nie Zależało na miłości. To prawda, że pochlebiało mu uwielbienie, jakim darzyły go kobiety, i nigdy nie brakowało mu kochanek, Angielek lub Hiszpanek. Lecz przelotna fascynacja to nie miłość. Młode damy kochały nie prawdziwego Jacka Beldena, tylko mężczyznę, którego stworzyły sobie w wyobraźni.

Anne Heriot nie wyglądała na romantyczkę, to przemawiało na jej korzyść. Jeśli wybierze lorda Aldborough, zrobi to dla tytułu. Przynajmniej konkretny powód!

3

Elsbeth miała rację, doszła do wniosku Anne. Siedziała właśnie przy śniadaniu i przeglądała stos zaproszeń. Nie mogła raczej liczyć na udział w najświetniejszych przyjęciach, ale była pewna, że pozna wszystkich trzech mężczyzn na balu u diuka Hairstone'a lub na kolacji z tańcami u Ferronów. Westchnęła z satysfakcją.

- Coś nie w porządku? - spytała Sara, oderwawszy wzrok od lektury.

- Nie, wdycham z zadowolenia. Dzięki Elspeth będziemy bardzo zajęte przez kilka następnych tygodni.

Wróciła do czytania listów. Po kilku minutach usłyszała trzask zamykanej książki i głębokie westchnienie.

- Smutne zakończenie?

- Nie, szczęśliwe, lecz teraz muszę przejrzeć bibliotekę twojego ojca, żeby znaleźć sobie coś do czytania, a niewiele w niej rzeczy ciekawych dla kobiety.

- Nie martw się. Pójdziemy dzisiaj do Hatcharda.

Godzinę później szły zatłoczoną Bond Street.

- Nigdy nie przyzwyczaję się do tych tłumów - stwierdziła Sara.

- Ja bardzo je lubię, choć przyznaję, że nie chciałybym mieszkać w Londynie na stałe.

Skręciwszy za róg, omal nie wpadły na ślepego żebraka. Mężczyzna, ubrany w zniszczoną bluzę od munduru, wyciągnął przed siebie blaszany kubek i zawołał:

- Grosik dla biednego żołnierza.

Jednocześnie otworzyły torebki. Sara wrzuciła dwa pensy, Anne szylinga. Biedak potrząsnął kubkiem przy uchu i uśmiechnął się szeroko:

- Dziękuję paniom.

- Przynajmniej tyle możemy zrobić dla naszych weteranów - powiedziała Anne i zaraz spytała ostrzejszym tonem: - Ale skąd pan wiedział, że jesteśmy kobietami?

- Po zapachu lawendowej wody, proszę pani. Czuć ją na całej ulicy.

- Chodź, Saro. Życzymy ci wszystkiego dobrego, żołnierzu.

- Żołnierzu? Czyżbym nie został sierżantem przed Talavera?

- Przepraszam, sierżancie, ale nie zauważyłam pasków.

- Nie można zobaczyć tego, czego nie ma, proszę pani. Sprzedałem je parę tygodni temu.

- I to jest smutny komentarz do stanu naszego kraju - stwierdziła Anne, kiedy przechodziły przez jezdnię. - Człowiek traci wzrok, a potem musi sprzedawać wojskowe odznaki. Uważam, że to haniebane.

- I tylu ich jest - dodała przyjaciółka.

Miło pobuszować wśród stołów z książkami, doszła do wniosku Anne, kartkując podręcznik o nowoczesnej hodowli owiec. Jednocześnie czuła się winna, że tak łatwo jest zapomnieć o losie opuszczonych weteranów wojennych. Tymczasem Sara już zdążyła wybrać jedną ze stosu najnowszych powieści.

- Jeszcze nie czytałam „Dumy i uprzedzenia” Jane Austen. Już nie mogę się doczekać.

- Poszukaj sobie jakiejś drugiej, bo niebawem będziemy zbyt zajęte, żeby chodzić po księgarniach - powiedziała Anne.

- W takim razie wezmę tomik poezji - zdecydowała Sara, śląc jej spojrzenie pełne wdzięczności.

Wiedziała, że przyjaciółka uszanuje jej niezależność i pozwoli samej kupić powieść Austen, ale za drugą książkę zapłaci własnymi pieniędzmi.

Gdy tylko wyszły z pakunkami na ulicę, Sara krzyknęła:

- Mój Boże!

Anne usłyszała głośny tętent i turkot kół, a potem dostrzegła małego zamiatacza, pędzący na niego wóz i końskie kopyta tuż nad jego głową. Bez namysłu rzuciła się w jego stronę. Gdy znajdowała się zaledwie dwa kroki od chłopca, poczuła nagle silne uderzenie i runęła na chodnik. Minęło kilka sekund, nim doszła do siebie i zaczęła odróżniać podniecone głosy.

- Boże, widziałeś?

- Anne, Anne, wszystko w porządku?

I najbliższy, szepczący jej do ucha:

- Nawet w bitwach nie widziałem takiej odwagi. Pomogę pani wstać. Chyba skończy się tylko na siniakach.

Otworzyła oczy i świat wokół niej zawirował. Nad nią pochylał się ślepy żołnierz. Skąd wziął się po tej stronie ulicy? I jakim cudem jest tylko posiniaczona, skoro potracił ją wóz? A mały zamiatacz?

- Chłopiec!

- Cały i zdrowy. Przepraszam, że musiałem panią odepchnąć.

Spróbowała się dźwignąć.

- Nie ruszaj się - powstrzymała ją Sara. - Powinna leżeć, prawda, sierżancie?

- Nic mi nie jest.

Rzeczywiście nic się jej nie stało, choć podejrzewała, że następnego dnia wszystko będzie ją bolało. Wstała z pomocą sierżanta.

- Więc to pan mnie uderzył, a nie wóz - stwierdziła, nadał trochę oszołomiona.

- Tak, proszę pani.

- Dziękuję za uratowanie dwóch osób. - Rozejrzała się. - Gdzie chłopiec?

- Uciekł, mały niewdzięcznik. Miotła mu się złamała. Chyba bardziej bał się swojego pana niż konia.

Po chwili tłum stopniał. Zostały tylko one dwie i żebrak.

- Przebiegnięcie przez ulicę Z pewnością wymagało dużej odwagi od ślepcy - zauważyła, łagodząc uśmiechem nieco sarkastyczny ton.

Weteran poczerwieniał.

- Jedno oko naprawdę straciłem - wyjaśnił, poprawiając opaskę.

Dopiero teraz przyjrzała mu się uważnie. Był mocno zbudowany i zbliżał się do czterdziestki, sądząc po szpakowatych bokobrodach. Czarne, kręcone włosy również przyprószyła siwizna. Zdrowe oko, niebieskie i wesołe, kontrastowało z opaską i blizną biegnącą od czoła w dół policzka.

- Wygląda pan na silnego i zdrowego człowieka.

- Zawsze miałem irlandzkie szczęście. Jedno jedyne cięcie szabłą przez dziesięć lat wojaczki,

- Jak pan sobie radzi z końmi, sierżancie?

- Z końmi?

- Szukam koniuszego. Jeśli sprawdzi się pan w mieście, może dałabym panu stałą posadę w Yorkshire.

- Wprawdzie nie służyłem w kawalerii, ale przez całe życie zajmowałem się końmi.

- Więc ustalone. Nad stajniami znajduje się małe mieszkanie. Jeśli uzna pan, że jest wygodniejsze od dotychczasowego lokum, proszę się wprowadzić.

- Wszystko będzie lepsze od mojej zarobaczony nory!

- Oto mój adres. - Podała mu wizytówkę. - Oczekuję pana o piątej.

- Nie wiem, jak pani dziękować, panno Heriot.

- Nonsens, sierżancie. Uratował pan życie mnie i tamtemu małemu niewdzięcznikowi.

Wzięła Sarę pod ramię i ruszyła ulicą.

- Nie chce pani nawet poznać mojego nazwiska?

- Oczywiście, że chcę.

Weteran zasalutował.

- Były sierżant Patrick Gillen, do usług.

Gillen zjawił się o wpół do piątej z plecakiem, który zawierał cały jego dobytek. Jeden z lokajów zaprowadził go do stajni.

- Tutaj będzie pan spał, sierżancie - oznajmił, wskazując na czysty, skromnie umeblowany pokój.

Gillen rzucił worek na łóżko stojące w kącie i westchnął z zadowoleniem.

- Panna Heriot poleciła mi przekazać, że jutro krawiec weźmie miarę na nowe ubrania.

- Miła dama z tej panny Heriot.

- Nie jest damą, tylko córką fabrykanta - sprostował lokaj z lekceważeniem. - Przyjechała do Londynu, żeby kupić sobie tytuł.

- To znaczy, że jej ojciec naprawdę zapracował na swój majątek w przeciwieństwie do obiboków, którzy nazywają siebie dżentelmenami - rzucił Gillen przyjacielskim tonem.

- Moją ambicją jest pracować w jednej z tych dużych londyńskich rezydencji - oświadczył lokaj. - To dopiero moja druga posada i uważam ją za kolejny stopień w karierze.

- Proponuję, żebyś już teraz znalazł następny sto-

pień, bo nie pozwolę, żeby pannie Heriot służył człowiek, który ją obraża.

- A kto panu dał takie prawo?

- Nikt, chłoptasiu. Sam je sobie przyznałem. A teraz spakuj rzeczy i zmykaj, zanim cię wyrzucę.

Lokaj najwyraźniej doszedł do wniosku, że porywczemu sierżantowi nie warto się narażać, bo zniknął przed kolacją.

- Sądziłam, Peters, że będzie ci pomagać Thomas - stwierdziła Anne przy kolacji.

- Thomas odszedł, panno Heriot.

- Odszedł? Wydawał się zadowolony z posady.

- Podobno nowy koniuszy złożył mu... propozycję.

Twarz kamerdynera pozostała nieprzenikniona, ale w jego głosie dała się słyszeć nuta rozbawienia. Peters uważał nowo przyjętego lokaja za nieznośnego snoba, który nie rozumiał, jakie to szczęście służyć u uczciwej i hojnej pracodawczyni.

Anne uniosła brwi.

- Sierżant Gillen przepędził mojego lokaja? Proszę po niego posłać. Niech zaczeka w bibliotece.

- Dobrze, panno Heriot.

- Wzywa mnie do biblioteki?

- Tak, sierżancie Gillen. Po prawdzie byłem szczęśliwy, widząc plecy młodego Thomasa, ale nie wiem, czy panna Heriot jest zadowolona z jego odejścia.

Do diaska, niepotrzebnie stracił panowanie nad sobą! Ale ten młody głupiec go zirytował. Zachowywał się tak, jakby praca u kobiety dzielniejszej niż trzydziestu takich jak on była poniżej jego godności.

Gillen musiał czekać w holu, aż pracodawczyni skończy pić kawę.

- Idź do salonu, Saro - powiedziała. - Zaraz do ciebie przyjdę. Witam, sierżancie. Słyszałam, że pozbawił mnie pan lokaja.

- Eee... tak, proszę pani.

- Jest pan u mnie od niecałej godziny, a już wypłaza moich służących! Czyżbym popełniła błąd, zatrudniając pana?

- Nie, panno Heriot. Proszę o wybaczenie. Przyznaję, że bywam popędliwy.

- Czym Thomas tak pana zdenerwował?

- Brakiem szacunku.

- Doprawdy? Nie zasalutował panu? Już nie jest pan w wojsku.

- Nie chodziło o mnie, tylko o panią, panno Heriot. Powiedział coś takiego...

- Dziwne! Przecież był dobrze traktowany...

- Nie w tym rzecz. Stwierdziłem, że jest pani „miłą damą”, a on zadał sobie trud wyjaśnienia mi, że pani nią nie jest.

- Więc bronił pan honoru córki fabrykanta?

- Wygarnąłem gówniarzowi... - Gillen poczerwieniał. - Przepraszam za język.

Anne uśmiechnęła się nieznacznie.

- Już słyszałam to słowo, sierżancie.

- W każdym razie uświadomiłem mu, że powinien być dumny, że służy u rodziny, która zdobyła majątek uczciwą pracą, a potem go wyrzuciłem. Teraz, gdy już ochłonałem, lepiej bym załatwił sprawę, a tak pozbawiłem panią pracownika.

- Powinnam pana zwolnić, ale przyznam, że jestem panu wdzięczna. Nie chcę zatrudniać kogoś, kto się wstydy, że u mnie służy. Lojalność cenię tak samo jak ciężką pracę.

- Obiecuję, że nikogo więcej nie przegonię - zapewnił

Gillen z szerokim uśmiechem. - I może pani ode mnie oczekiwać zarówno lojalności, jak i ciężkiej pracy.

- Jestem tego pewna. Podoba się panu mieszkanko nad stajnią?

- To prawdziwy luksus w porównaniu z norą, w której do tej pory mieszkałem, panno Heriot.

-Jeśli będzie pan potrzebował jakichś sprzętów, Peters się tym zajmie.

- Dowiedziałaś się, co właściwie zaszło? - spytała Sara. - Teraz musisz pewnie zatrudnić nie tylko nowego lokaja, ale również koniuszego.

- Patrick Gillen zostaje. Thomas był nieszczęśliwy, że nie służy u prawdziwej damy. - W ironicznym tonie pobrzmiwała nuta urazy. - Sierżant mu „doradził”, żeby znalazł sobie lepszą posadę.

- Więc zyskałaś w nim lojalnego pracownika.

- Tak. Potrzebuję każdego wparcia, skoro tutaj nawet lokaje okazują się snobami. Zaczynam się trochę denerwować przed jutrzejszym balem. Zupełnie jakbym miała wkroczyć do jaskini pełnej lwów.

- Możesz liczyć na Astonów i na mnie.

- Twoje towarzystwo znaczy dla mnie o wiele więcej, niż przypuszczasz, Saro.

Rzeczywiście bez Sary Anne chyba nie odważyłaby się wejść do rezydencji Hairstone'ow. Mimo że gospodarzy już znała, na widok pięknych dam i eleganckich dżentelmenów kroczących po schodach zapragnęła odwrócić się i uciec.

- Może lepiej było zdać się na pana Blaine'a - powiedziała cicho.

- Nonsens - odparła Sara, choć sama drżała na myśl o czekającym ją wieczorze. - Wprawdzie jestem przeciwna obranej przez ciebie metodzie szukania męża,

ale skoro już się zdecydowałaś, najlepiej zrobić to...

- Szybko - dokończyła Anne.

Przyjaciółka się uśmiechnęła.

- Zamierzałam powiedzieć „osobiście”.

Przy powitaniu księstwo poświęcił Anne chwilę dłużej niż innym gościom, dając w ten sposób do zrozumienia, że jest dla nich kimś ważnym. Mimo to, kiedy Anne usłyszała głos kamerdynera anonsującego przybycie jej i Sary, zamarła w progu. Poczuła, że oczy obecnych zwracają się na nią i wszystkie wyrażają dezaprobatę. W tym samym momencie dostrzegła Elspeth i wzięła się w garść. Weszła do sali balowej z dumnie uniesioną głową.

- Pięknie wyglądasz, Anne - stwierdziła przyjaciółka, biorąc ją pod ramię. - Jakie to szczęście być drobnej budowy. Ja się czuję jak szafa!

- Przecież jesteś szczupła, a wzrostu zawsze ci zazdrościłam. Sara natomiast ma idealną figurę.

- I swoje lata - wtrąciła panna Wheeler.

- Uspokójcie się obie - powiedziała Elspeth, prowadząc je w kąt pokoju, gdzie jej mąż i teść rozmawiali z kilkoma znajomymi. - Val zadbał o to, żebyście się nie nudziły, ale w waszych karnetach znajdzie się miejsce również dla innych chętnych.

Anne zauważyła, że w grupie gości jest także lord Aldborough. W odpowiedzi na jego powitanie chłodno skinęła głową i odwróciła się do pozostałych dżentelmenów. Wkrótce lord Faringdon, Val i dwaj oficerowie zamówili u niej tańce. Kiedy Jack Belden poprosił o wpisanie jego nazwiska do karneciku, został jej wolny tylko walc.

- To dla mnie zaszczyt, panno Heriot.

- Dziękuję, milordzie - odparła uprzejmie, choć czułaby się lepiej w mniej intymnym tańcu.

- O, widzę lorda Windhama! - zawołała Elspeth. - Chodź, Anne, przedstawię cię.

Następny na jej liście, pomyślał Jack, odprowadzając ją wzrokiem. Przez chwilę zastanawiał się, czy młodszy od niego Richard Farrar jest poważnym kandydatem. Uosabiał klasyczny angielski typ urody: miał kręcone jasne włosy i niebieskie oczy. Był człowiekiem honoru i cieszył się współczuciem całej arystokracji. Samobójstwo jego ojca stanowiło główny temat plotek przez wiele tygodni. Wkrótce potem lady Julia Lovett zerwała zaręczyny z nowym hrabią. Wszyscy oczywiście wiedzieli, że to on poszedł do jej ojca i zaproponował zwolnienie córki z danego słowa. Litowano się nad obojgiem, tym bardziej że chyba łączyła ich prawdziwa miłość.

Ostatnio często widywano lady Julię w towarzystwie wicehrabiego Barretta i spekulowano, że właśnie on zostanie jej mężem. Szeptano również, że były narzeczony będzie próbował ratować majątek, umizgując się do panny Heriot.

Cóż, Jack Belden też współczuł Farrarowi i nie życzył mu kolejnego rozczarowania, ale nie zamierzał ustępować mu pola. Windham znajdzie sobie inną bogatą córkę fabrykanta, natomiast Anne Heriot zostanie lady Aldborough. Nie darmo jest Jackiem Łowcą Serc!

Lord Windham zrobił na Anne duże wrażenie swoim spokojem i uprzejmością oraz urodziwą twarzą. Ucieszyła się, że przedstawiono ich sobie w samą porę, żeby podczas kolacji mogli siedzieć razem.

Gdy rozbrzmiała muzyka, zaczęli do niej podchodzić dżentelmeni, którym wcześniej obiecała tańce. Wkrótce całkiem się rozluźniła i odzyskała pewność siebie.

Kiedy jednak zagrano pierwsze takty walca i stanął przed nią lord Aldborough, znowu ogarnęło ją zdenerwowanie.

- Uroczym dziś pani wyglądem, panno Heriot - powiedział, kładąc dłoń na jej talii.

- Dziękuję, milordzie.

Był najwyższym z jej partnerów, więc musiała zadzierać głowę, żeby napotkać jego wzrok. Oczy miał tak ciemne, a twarz ogorzałą po latach spędzonych w Hiszpanii, że uśmiechnęła się mimo woli.

- Coś panią rozbawiło, panno Heriot?

Mogła zbyć go pierwszym lepszym wyjaśnieniem, na przykład: „Upajam się muzyką”, ale z jakiegoś powodu zdecydowała się na szczerość:

- Nigdy nie myślałam, że mam jasne włosy, więc zaskoczyło mnie, że przy panu wyglądam na modną blondynkę.

- Zdażyłem przywyknąć do tego, że wyróżniam się w tłumie - powiedział z ciężkim westchnieniem, jakby zamierzał wzbudzić w niej współczucie.

- Swoją odmiennością fascynuje pan zwłaszcza najmłodsze damy, milordzie - zauważyła lekko uszczypniętym tonem.

Lord Aldborough westchnął znowu, tym razem zdecydowanie teatralnie.

- Obawiam się, że znana jest już pani moja reputacja. Zapewniam, że nie zasłużyłem na nią.

Objął ją mocniej w talii, żeby wyminąć inną parę. Anne wyraźnie poczuła ciepło jego dłoni przez jedwab sukni i z wrażenia pomyliła krok. Belden niemal uniósł ją w powietrze, ratując przed wypadnięciem z rytmu. Chwilę później gładko sunęli po parkiecie, jakby nic się nie stało.

Anne, aż nazbyt świadoma bliskości lorda Aldborough, odetchnęła z ulgą, kiedy taniec się skończył i partner odprowadził ją do Elspeth i Sary. Obserwowała go, kiedy szedł w stronę lady Mary, najmłodszej

córki lorda Pringle. Gdy musnął ustami dłoń dziewczyny, jej twarz się rozpromieniła. O, nie, pańska reputacja wcale nie jest niezasłużona, milordzie, pomyślała. Ale na nic się panu nie zdadzą tego rodzaju sztuczki!

Lord Windham zaprosił Anne do kadryla, a ona obdarzyła go ciepłym uśmiechem. Gdy spotkali się ze sobą w kolejnej figurze, pochwalił jej umiejętności i wdzięk. Komplement zabrzmiał tak szczerze, że całkiem rozbroił Anne. Idąc z nim do stołu, spostrzegła, że wiele dam zerka na nią z zazdrością. Roześmiała się w duchu. W innych okolicznościach lord Windham prawdopodobnie nie raczyłby z nią zatańczyć, nie mówiąc o towarzyszeniu jej podczas kolacji.

W trakcie rozmowy przy homarze stwierdziła, że Richard Farrar coraz bardziej się jej podoba. Był naturalny, otwarty i szczerze zainteresowany Yorkshire.

- Dużo słyszałem o tamtejszych wzgórzach i dolinach, panno Heriot. Jeden z moich szkolnych przyjaciół przez cały miesiąc wędrował po Pennines. Opowiadał potem, że wrzosowiska są bardzo romantyczne.

Anne się uśmiechnęła.

- Kocham moje rodzinne strony, milordzie, ale nigdy nie uważałam wzgórz i wrzosowisk za romantyczne. Są zimne, wietrzne, odludne i niegościnne.

- A czyż samotność nie jest romantyczna?

- Sama lubię długie spacery, ale zawsze z przyjemnością wracam do ciepłego kominka i gorącej herbaty. Jeśli mnie pan lepiej pozna, przekona się, że jestem bardzo praktyczną kobietą. Nie znajdzie pan we mnie ani krzty romantyzmu, co może potwierdzić moja dama do towarzystwa, panna Wheeler.

- Mam nadzieję, że poznam panią lepiej, panno Heriot - powiedział Windham, lekko się rumieniąc.

- Ja też bym tego chciała, milordzie.

Posiał jej przekorny uśmiech.

- Na pewno odkryję w pani przynajmniej odrobinę romantyzmu.

- Dobrze się dzisiaj bawiłaś, Saro? - spytała Anne, gdy nad ranem wracały do domu. - Zauważyłam, że miałaś ogromne powodzenie.

- Byłoby dużo stosowniej, gdybym siedziała razem z innymi damami do towarzystwa, ale pan Aston i lord Faringdon wciąż prosili mnie do tańca, a znajomi szli za ich przykładem. - Uśmiechnęła się niemal przepraszająco. - Ale rzeczywiście doskonale się bawiłam.

- Cieszę się, bo nikt nie zasługuje na względy bardziej niż ty. Może... - Anne zaśmiała się cicho.

- Co?

- Lord Windham z uporem twierdził, że na pewno mam w sobie choć trochę romantyzmu. Może i tak, bo liczę na to, że któryś z twoich partnerów od tańca zechce nim zostać na całe życie!

- Zważywszy na mój wiek i sytuację, jest to wysoce nieprawdopodobne. Wygląda na to, że na chwilę zamieniłyśmy się rolami - stwierdziła ze śmiechem, ale zaraz spoważniała. - Wiem, co dla mnie oznacza twoje zamażpójście. Już się rozglądam za rodziną, która potrzebuje guwernantki albo damy do towarzystwa.

- Jak w ogóle możesz myśleć o nowej posadzie, Saro? Zupełnie jakbym cię wyrzucała na bruk! Nie poruszałam tego tematu, bo sądziłam, że wiesz, że nie dam ci odejść. Przepraszam. Nic dziwnego, że się martwiłaś. Zapewniam cię jednak, że zawsze masz u mnie dom.

- Wiem, ale po ślubie twoje życie się zmieni. Cały czas i uwagę poświęcisz mężowi, a później dzieciom. Nie przypuszczam, żeby mąż zgodził się dzielić tobą z kimś obcym.

- Nie pozwolę, żeby mi czegokolwiek zabraniał.

- Właśnie tego się obawiam i dlatego lepiej, żebym odeszła. Trzeba wam będzie czasu na stworzenie więzi. Jeśli zależy ci na szczęśliwym małżeństwie, musisz nauczyć się iść na kompromis.

- Tym bardziej będę potrzebowała wsparcia przyjaciółki.

Zapewnienie brzmiało szczerze. Najwyraźniej Anne zakładała, że jej życie niewiele się zmieni po wyjściu za mąż. Dlatego Sara postanowiła, że znajdzie sobie nową posadę, choć bała się zaczynać od nowa u obcych ludzi. Wiedziała jednak, że należy zostawić nowożeńców samych, żeby mogła rozwinąć się między nimi miłość. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że teraz nie przekona Anne, więc powiedziała tylko:

- Dobrze jest czuć się potrzebną.

- Na kim innym mogłabym polegać albo komu powierzyć dzieci, jeśli nie tobie? Zapomnisz o swoim głupim pomysle, prawda?

- Przynajmniej dopóki nie zobaczę, kogo wybrałaś.

- Gdybym musiała wybierać już dzisiaj, zdecydowałabym się na lorda Windhama.

- Widziałam, jak z nim tańczysz. I z lordem Aldborough również.

- Tak. I stwierdziłam, że lord Windham jest dla mnie dużo bezpieczniejszym partnerem.

- Życie to nie taniec...

- Nie, ale przy kolacji Richard Farrar również był uroczym towarzyszem. Dobrze się nam rozmawiało, a jutro urządzimy sobie przejażdżkę, żeby się lepiej poznać. Poza tym sprawiał wrażenie szczerze mną zainteresowanego.

- A lord Aldborough?

- Nie odpowiada mi jego powodzenie u kobiet. Nie mogłabym mu zaufać.

- A kolejny kandydat, baron Leighton?
- Nie było go na balu. Wstrzymam się z opiniami, póki nie poznam wszystkich trzech.

Następnego dnia Anne i Richard Farrar przyjechali do parku o takiej porze, żeby uniknąć popołudniowych tłumów, ale i tak wciąż musieli się zatrzymywać i wymieniać ukłony ze znajomymi hrabiego. Anne z radością stwierdziła, że lord Windham nie wstydzi się jej przedstawiać swoim znajomym. Jego przyjaciele, z którymi chwilę pogawędzili, okazali się sympatyczni i dowcipni. Odwiozłszy ją pod dom, Richard Farrar wyraził nadzieję, że wkrótce znówu się spotkają.

Anne musiała udzielić sobie napomnienia; jeszcze nie przedstawiono jej barona Leightona. Natomiast lorda Windhama, mimo korzystnego pierwszego wrażenia, nie znała na tyle dobrze, żeby podejmować jakiegokolwiek decyzje dotyczące jego osoby.

4

Anne poznała barona dopiero na wieczorze muzycznym u Lovettów. Tak się złożyło, że usiadła obok solidnie wyglądającego dżentelmena o wysokim czole, podkreślonym jeszcze przez duże zakola. Nieznajomy ukłonił się jej lekko, gdy zajęła swoje miejsce. Chwilę później zaczął się występ znanej śpiewaczki. Anne lubiła dobry śpiew, choć od sopranów koloraturowych zawsze wolała mezzosoprany i kontralty, może dlatego, że sama miała głos o podobnej barwie. Gwiazda wieczoru, która wybrała takie utwory, żeby się popisać umiejętnościami

technicznymi, mocno ją irytowała. Kiedy publiczność zgotowała artystce owację na stojąco, zaskoczona Anne tak gwałtownie zerwała się z krzesła, że torebka i program spadły jej na podłogę. Schyliła się po nie i zderzyła głową z sąsiadem, który zrobił to samo.

Nie jesteś damą, skarciła się w duchu. Dama czeka, aż dżentelmen jej pomoże! Siadła zmieszana, ale gdy zorientowała się, że słuchacze nadal klaszczą, czym prędzej wstała. Tym razem udało się jej przytrzymać torebkę, za to upuściła program, lecz nauczona doświadczeniem, nawet nie drgnęła. Gdy sąsiad podał jej zgubę, uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Dziękuję - powiedziała, kiedy ucichły brawa. - Pewnie uważa mnie pan za niezdarę.

- Nic podobnego - zapewnił i dodał ze złośliwym błyskiem w oku: - O ile się nie mylę, żyjemy taką samą niechęć do muzycznych fajerwerków.

- Och, czyżby moje odczucia były aż tak wyraźnie dostrzegalne? Umiem docenić dobry sopran, ale nie lubię, kiedy używa się go tylko dla efektu, a nie żeby wyrazić muzykę.

- Całkowicie się z panią zgadzam.

- Popełnię kolejną gafę i przedstawię się sama. Anne Heriot. Panna, nie pani.

- Miło mi, panno Heriot. Lord Steven Leighton.

Anne uniosła brwi zaskoczona.

- Słyszała pani o mnie?

- Hmm, nazwisko chyba obiło mi się o uszy - bąknęła.

- Ja też o pani słyszałem, panno Heriot.

- Czy mogę wiedzieć, co?

- Same dobre rzeczy, zapewniam panią. Że jest pani czarującą i atrakcyjną młodą kobietą. Teraz widzę, że te opinie nie były ani trochę przesadzone.

Anne tylko się uśmiechnęła w odpowiedzi, bo sopranistka znowu zaczęła śpiewać. Baron bezradnie wzruszył ramionami i szepnął:

- Musimy to jakoś wytrzymać, panno Heriot!

Pochłonięta myślami o siedzącym obok niej mężczyźnie, prawie nie zwracała uwagi na madame Bernini. Sądziła, że baron będzie wyższy i poważniejszy, jak przystało na człowieka w jego wieku. Zaskoczyło ją, że ma poczucie humoru i bezpośredni sposób bycia. Nagle zrozumiała, skąd się wzięły jej przypuszczenia. Gdy jej powiedziano, że jest wdowcem z dorastającą córką, wyobraziła sobie młodszą wersję własnego ojca. Lecz Steven Leighton w niczym nie przypominał Roberta Heriota.

Gdy po koncercie publiczność przeniosła się do salonu, do Anne, która stała w towarzystwie Sary i kilku znajomych osób, podeszła lady Lovett z Leightonem.

- Baron poprosił mnie, żebym go oficjalnie przedstawiła. Panno Heriot, lord Steven Leighton.

Anne podała mu rękę, a *on uścisnął* ją lekko, lecz zdecydowanie.

- Milo mi panią poznać, panno Heriot. Podobał się pani koncert? - zapytał uprzejmie, ale oczy mu błyszczały.

- Tak, milordzie. Madame Bernini jest prawdziwą mistrzynią.

- Istotnie. Przynieść pani coś do picia? I czy mogę liczyć na zaszczyt towarzyszenia pani przy kolacji?

- Jest pan bardzo miły, milordzie.

Kiedy się oddalił, Sara szepnęła:

- Więc teraz znasz już wszystkich!

- Tak. Chodźmy gdzieś usiąść.

Chwilę później baron wrócił z dwoma kieliszkami.

- Pojdę po jeszcze jeden dla siebie - powiedział i odszedł pośpiesznie.

W tym momencie zjawił się lord Ałdborough.

- Czy to miejsce jest wolne, panno Heriot? - spytał. Anne obdarzyła go słodkim uśmiechem.

- Och, przykro mi, już je zajął lord Leighton. - Wskazała dwie młode damy, które bez skrępowania obserwowały Jacka Beldena. - Ale jestem pewna, że lady Charlotte i panna Sinclair będą szczęśliwe, mając pana za partnera przy stole.

- Dziękuję za radę, panno Heriot.

Ukłonił się sztywno i ruszył w stronę panny Sinclair. Dziewczyna zarumieniła się, kiedy obok niej usiadł.

Wkrótce goście zaczęli zajmować miejsca, ale gdy pojawiła się madame Bernini, ponownie zgotowali jej aplauz.

- Tym razem nie wstanę - oświadczyła Anne, zerkając na barona. - Wolałabym nie zrzucić pełnego talerza. Śpiewaczka ukłoniła się po raz kolejny.

- Zdaje się, że jest zachwycona swoim talentem - zauważyła Sara.

- Widzę, że przyjaciółka jest również rozsądna jak pani, panno Heriot. Ale zapewniam, że zwykle wykonawcy zapraszani przez lady Lovett nie są tak egocentryczni. Lubi pani Mozarta, panno Heriot?

- Znam tylko to, co Sara gra na fortepianie. I kilka orkiestrowych utworów wykonywanych na spotkaniach towarzyskich.

- Czy w takim razie mogę panie zaprosić do opery na „Zaczarowany flet”. Choć są w nim partie koloraturowe, nie odwracają uwagi od reszty dzieła!

- Bardzo chętnie się wybierzemy - odparła Anne, zadowolona, że wszystko układa się po jej myśli.

Przez kilka następnych tygodni Jack odnosił wrażenie, że znowu ugania się za nieuchwytną zwierzyną po hiszpańskich górach. Tyle że tym razem ścigał pewną nieuchwytną kobietę z Yorkshire. Zdradliwym terenem były arystokratyczne salony i sale balowe, gdzie musiał unikać kilku młodych dam, które mimo dezaprobaty rodziców najwyraźniej zagięły na niego parol.

- Za każdym razem, kiedy ją widzę, jest z Leightonem albo Windhamem - skarżył się Valowi, kiedy pewnego dnia szli St. James Street. - Czasem udaje mi się porwać ją do tańca, a wtedy ona mówi z tym swoim uroczym akcentem, że panna Sinclair albo lady Charlotte rzucają jej wrogie spojrzenia. Postanowiła widzieć we mnie tylko łowcę serc.

- Nie może być! - wykrzyknął Aston z udawanym przerażeniem.

- Dobrze ci się śmiać. Nie masz owdowiałej ciotki i dwóch kuzynek na utrzymaniu!

W lekkim tonie Jacka Val usłyszał prawdziwą troskę.

- Więc uparłeś się na Anne Heriot? Nie znasz innych bogatych kobiet szukających tytułu?

- Pannę Crane, córkę handlarza artykułami żelaznymi. Przyjaciel się skrzywił.

- Nie, ona nie jest dla ciebie. Zbyt młoda i zbyt uległa. Ojciec ma nad nią całkowitą władzę. A może jakaś młoda dama z wyższych sfer, którą rodzice chcą dobrze wydać za mąż?

- Pewnie znalazłoby się kilka, ale zważywszy na moje długi, reputację i hiszpańską babkę, żaden ojciec nawet nie weźmie mnie pod uwagę. Zwłaszcza gdy w pobliżu kręcą się tacy mężczyźni, jak Richard Farrar.

- Zdaje się, że jest zainteresowany Anne.

- Istotnie.

- Co o niej sądzisz, Jack?

- Jest wyjątkowo bezpośrednia, często sarkastyczna i irytująco niewrażliwa na mój podobno nieodparty urok! W dodatku postawiła sobie za punkt honoru unikanie mnie. Jednym słowem... bardzo mi się podoba!

Val parsknął śmiechem.

- Elspeth uważała, że do siebie pasujecie.

- Uważała?

- Cóż, baron i Windham są silną konkurencją. Leighton ma poczucie humoru, a Farrar to sympatyczny młody człowiek, który zrobił dobre wrażenie na wszystkich trzech kobietach.

- Trzech?

- Również na Sarze Wheeler, damie do towarzystwa Anne.

- A, tak, panna Wheeler. Ciekawe, co zamierza pocałować, kiedy panna Heriot wyjdzie za mąż.

- Anne oświadczyła, że Sara zawsze będzie mile widziana w jej domu. Nie wiem, co na to przyszły mąż? A ty, Jack?

- Jak mógłbym protestować? Przecież sam ściągnę pannie Heriot na głowę trzy kobiety. Poza tym bardzo lubię pannę Wheeler.

Przez jakiś czas szli w milczeniu, po czym Val przebrał ciszę, mówiąc:

- Nie wiem, czy Elspeth pochwali to, że się mieszam w nieswoje sprawy, ale uważam, że przynajmniej powinienś dostać szansę. Dwa razy w tygodniu moja żona i panna Heriot odbywają poranne przejażdżki po parku.

Belden spojrział na niego pytająco.

- Przypadkiem wiem, że Elspeth musi odwołać jutrzejszy spacer. Pannie Heriot będzie towarzyszył tylko koniuszy.

Jack klepnął przyjaciela po ramieniu.

- Będę ci dozgonnie wdzięczny, Val.

Tego samego dnia przy popołudniowej herbacie Val Aston odchrząknął kilka razy, aż w końcu zebrał się na odwagę.

- Mam do ciebie prośbę, Elspeth.

- Spełnię każdą - zapewniła żona z uśmiechem.

- Może zmienisz zdanie, kiedy się dowiesz, o co chodzi. Chciałbym, żebyś posłała Anne wiadomość, że jutro nie możesz wybrać się z nią na przejażdżkę.

Pani Aston spojrzała na męża ze zdziwieniem.

- Dlaczego?

- Bo powiedziałem Jackowi Beldenowi, że już to zrobiłaś i że Anne będzie sama.

- Postąpiłeś dość pochopnie, mój drogi!

- Mam was zostawić, żebyście sobie porozmawiali? - wtrącił się lord Faringdon.

- Zostań, Charlesie.

- Sądziłem, że faworyzujesz Jacka - wyjaśnił Val. - Biedak nie ma wielu okazji, żeby spędzić czas z Anne. Zawsze towarzyszą jej dwaj pozostali kandydaci.

- Nie jęcz, Val. Takie zachowanie do ciebie nie pasuje - stwierdziła żona, ale cierpki ton złagodziła uśmiechem. - Uważałam, że Jack to najlepszy wybór, ale kiedy zobaczyłam Anne z tamtymi dwoma, już nie jestem tego pewna. Ona za nim nie przepada. Z drugiej strony, rzeczywiście nie miała okazji lepiej go poznać. Twój pomysł jest niezły, ale czuję się, jakbym zdradzała starą przyjaciółkę.

- Nie zdradzasz, tylko dajesz jej szansę... powzięcia lepszej decyzji.

Elspeth się uśmiechnęła.

- Może i tak. Wyznam, że choć lubię lorda Windhama, nie daje mi spokoju pytanie, czy jego uczucie do lady Julii już wygasło. Poza tym nie znamy córki barona. Dobrze, Val, zrobię, jak sobie życzysz.

Anne otworzyła list przed kolacją.

- Zrezygnujesz z przejażdżki? - zapytała Sara, gdy usłyszała, jaki jest powód jej westchnienia.

- Oczywiście, że nie. Lubię jeździć, zanim w parku pojawią się tłumy.

- Chcesz, żebym ci towarzyszyła?

- To bardzo miłe z twojej strony, moja droga - powiedziała Anne przesadnie słodkim tonem, ale na jej twarzy malowało się rozbawienie.

- No dobrze, przyznaję, że nie lubię wcześniej wstawać.

- Wezmę sierżanta Gillena, więc nie musisz się zrywać.

- Dzień dobry, Patricku. Tym razem jedziemy sami - oznajmiła Anne z uśmiechem, gdy koniuszy pomagał jej dosiąść wierzchowca.

- Pani Aston jest zajęta?

- Wczoraj nie czuła się dobrze i dzisiaj chciała dłużej pospać.

Stuk kopyt o bruk mieszał się z porannym londyńskim hałasem. Gdy dotarli do parku, Anne dała Gillenowi znak, żeby się z nią zrównał.

- Nie musisz jechać z tyłu, Patricku.

- Dziękuję.

Po stępie i ostrym kłusie przeszli w wolny galop.

- Moja klacz pięknie chodzi. Czuję się jak w lektyce. Masz dobre oko do koni, Patricku. Hodowałeś je w Irlandii?

- Ja? - Sierżant wydał z siebie coś pośredniego między śmiechem a prychnięciem. - Do niedawna Irlandczycy nie mogli nawet posiadać konia wartego więcej niż pięć funtów.

- Nie wiedziałam.

- Znam się na koniach, bo mój ojciec był głównym koniuszym w stajniach lorda Blounta.

- W takim razie masz wrodzony talent.
- Dziękuję, panno Heriot.
- Dlaczego nie wróciłeś do domu, kiedy zwolniono cię Z wojska?

- Nie miałem dokąd. Mama umarła, kiedy byłem dzieckiem, a tata, siostry i bracia w tysiąc osiemset siódmym.

- Tak mi przykro.

Pod wpływem impulsu ze współczuciem dotknęła ręki Gillena.

- Nikt ci nie został?

- Chodzi pani o kobietę? Nie. Własny ojciec sprzedał Mary O'Byrne bogatemu wdowcowi.

Anne nic nie powiedziała. Próbowała sobie wyobrazić, jak to jest stracić wszystko, dla czego warto żyć. Przejęta historią Patricka, nie zauważyła zbliżającego się jeźdźca.

- Dzień dobry, panno Heriot. Co za miła niespodzianka!

Irytujący człowiek, pomyślała zniecierpliwiona. Mówi w taki sposób, jakby radość powinna być obopólna.

- Wcześniej pan wstał, lordzie Aldborough. I to po bardzo męczącej nocy. Tańczył pan z wszystkimi młodymi damami.

- Nie ze wszystkimi, panno Heriot. Pani karneć był pełny, o ile sobie przypominam. Mogę do pani dołączyć?

Sierżant nadal jechał przy niej, więc lord Aldborough zajął miejsce u jej drugiego boku.

- Przedstawi mnie pani swojemu towarzyszowi, panno Heriot? Chyba się znamy, panie...

- Gillen. Patrick Gillen.

- Patrick jest moim koniuszym, lordzie Aldborough.

- Chyba od niedawna, mam rację? Weteran?

- Były sierżant z Connaught Rangers.

- Świetny regiment. Słyszałem, że doskonale się spisaliście pod Talavera.

- Dziękuję, sir.

Teraz czaruje Patricka! Ten człowiek jest niepoprawny!

- Brał pan udział w jakiejś bitwie, lordzie Aldborough? - zapytała.

Delikatny nacisk na słowo „jakiejś” rozniewał Jacka, który dość często stykał się z lekceważącym traktowaniem jego wojennych zasług. Wprawdzie niektórzy przedstawiciele wyższych sfer widzieli w nim romantycznego zwiadowcę, ale podziwem i szacunkiem darzyli głównie żołnierzy, którzy walczyli pod Talavera albo Badajoz. Bóg wie, że nie potrzebował ich uwielbienia, podobnie jak uczestnicy tamtych krwawych łaźni. Lecz przekonanie, że wyłącznie Wellington i brytyjska armia doprowadziły do klęski Napoleona, było obrażą dla jego hiszpańskich *compadres*.

- Tylko pod Waterloo, i to jako oficer łącznikowy.

- Słyszałem, że był pan u Sancheza - wtrącił Gillen.

- Tak.

- W takim razie lord Aldborough stoczył wiele małych potyczek, panno Heriot. Byliśmy wam bardzo wdzięczni, sir, za angażowanie się żabojadów! Ci *querílleros* bardziej nam pomogli niż regularne hiszpańskie oddziały!

- Istotnie, sierżancie Gillen - powiedział Belden identycznym tonem.

Obaj spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

- To zaszczyt poznać pana, sir - oświadczył Patrick, po czym ściągnął wodze i został z tyłu.

- Jesteś zdrajcą - mruknęła Anne pod nosem.

- Coś pani mówiła, panno Heriot?

- Teraz widzę, że się myliłam. Jak wszyscy sądziłam, że wojnę wygrał Wellington.

- Lord Wellington to błyskotliwy dowódca, ale brytyjska opinia publiczna nie rozumie, jak ważne było to, że Sanchez, Mina i ich ludzie odciągali francuskie wojsko. W przeciwnym razie Wellington uległby przewadze liczebnej wroga.

Belden wyraźnie starał się pohamować emocje. Ze słów obu weteranów wynikało, że Hiszpanie odegrali ważną rolę w wojnie z Napoleonem, za co nie doczekali się uznania. Od czasu do czasu docierały do niej również lekceważące uwagi na temat po części hiszpańskiego pochodzenia lorda Aldborough. Nagle ogarnęło ją współczucie.

- Przepraszam, milordzie. Nie miałam prawa się wypowiadać, zważywszy na całkowitą ignorancję w kwestiach militarnych.

Jacka poruszyła jej szczerość.

- Dziękuję, panno Heriot. Może nie byłbym taki przewrażliwiony, gdyby nie hiszpańska krew płynąca w moich żyłach.

- Wiem, co to znaczy być traktowanym z góry ze względu na pochodzenie, milordzie.

- Zatem mamy ze sobą coś wspólnego, panno Heriot - stwierdził Belden i obdarzył ją czarującym uśmiechem. - Właściwie nie tylko tę jedną rzecz.

Anne uniosła brwi.

- A co jeszcze, milordzie?

Gdy już wytropi się zwierzyne, czasami najlepszą taktyką jest frontalny atak, pomyślał Jack.

- Oboje szukamy współmałżonków - wypalił prosto z mostu.

- Zaskoczył mnie pan, lordzie Aldborough. Spodziewałam się, że będzie pan bardziej poetyczny.

Starała się mówić lekkim tonem, ale była rozczarowana. Nie ulegała romantycznym złudzeniom, ale do-

ceniała takt i wrażliwość lordów Windhama i Leightona. Teraz poczuła się urażona, że Jack Łowca Serc nawet nie próbował dokonać kolejnego podboju.

- Czasami bezpośredni atak... podejście bywa najlepsze, panno Heriot. A zdążyłem się zorientować, że jest pani bardzo praktyczną kobietą. Zna pani moją sytuację?

- Wiem, że odziedziczył pan zbankrutowaną posiadłość i musi pan się opiekować ciotką i dwiema kuzynkami - odparła sztywno.

- Potrzebuję żony z pieniędzmi, a pani, jak rozumiem, szuka męża z tytułem.

- Ma pan rację, milordzie. Ale z pewnością nie jest pan jedynym w Londynie mężczyzną z tytułem i bez pieniędzy.

- O tym wiem aż za dobrze - stwierdził z uśmiechem. - Uznałem, że będzie lepiej, jeśli powiem wprost, że tak jak Windham i Leighton jestem zainteresowany posadą.

- Posadą! Mówi pan, jakbym szukała służącego.

- Cóż, przecież właśnie do tego się wszystko sprowadza, panno Heriot.

- Tej jesieni poznaję w Londynie wyższe sfery i badam różne możliwości, lordzie Aldborough - oświadczyła Anne.

- Godna podziwu strategia, panno Heriot. Rozpoznać teren przed atakiem.

Trafił w sedno. Lecz nie widziała nic złego w tym, że chce dokonać przemyślanego wyboru!

- Uważam, że w tak istotnej sprawie jak małżeństwo należy się poważnie zastanowić przed powzięciem decyzji, lordzie Aldborough. A teraz proszę mi wybaczyć. Muszę wracać do domu. Patricku!

Gillen podjechał do niej, zmuszając Beldena do usunięcia się z drogi.

- Miłego dnia, panno Heriot.
- Nawzajem, milordzie.

To już koniec, pomyślał Jack. Ale dlaczego, u licha? Przecież Anne Heriot jest bezpośrednią kobietą. Powinna docenić jego szczerłość. Ona zamierzała kupić męża, on się sprzedac, więc co w tym dziwnego, że złożył ofertę? Lecz gdzie się podział jego słynny urok, kiedy najbardziej go potrzebował?

5

Yorkshire, listopad 1815

- Muszę cię tu wysadzić, chłopcze. Heriot Hall jest jakieś dwie mile stąd.

Ned Gibson zeskoczył z wozu.

- Bardzo dziękuję. Oszczędził mi pan długiego marszu.

Wyruszył z Shipton wcześniej rano i po trzymilowym marszu dopisało mu szczęście. Trafił mu się farmer, który jechał prawie do samego Wetherby. Mimo dyń na każdym wyboju turlających się po furmance przespał większą część podróży. Teraz znajdował się w długiej dolinie z zielonymi pastwiskami na zboczach. W miasteczku przytłoczonym przez fabrykę ła-two było zapomnieć, że niedaleko są trawiaste wzgó-rza, na których pasą się owce.

Na rozstaju dróg skręcił w lewo. Po raz pierwszy od miesięcy w jego serce wstąpiła nadzieja. Dotarł do celu kilka godzin wcześniej, niż się spodziewał, co oznacza-ło, że nawet jeśli będzie musiał wracać do domu na pie-

chotę, zdąży się jeszcze wyspać przed pójściem do fabryki. Poczował się jeszcze lepiej, kiedy wciągnął w płuca świeże powietrze. Panna Heriot na pewno go wysłucha, a wtedy on ją przekona, żeby z powrotem przyjęła Nancy do pracy. Może nawet zastanowi się nad zwolnieniem Petera Brilla, tyrana i łajdaka, którzy uprzykrza robotnikom życie.

Już z daleka zobaczył, że poranne słońce barwi na złoto wschodnie okna Heriot Hall. Do tej pory nie widział budowli większej od domu sędziego, więc zdumiała go wielkość rezydencji, którą Robert Heriot odkupił od zbiedniałego londyńskiego rodu. Przez kilka minut Ned stał na podjeździe i wodził wzrokiem po równo przyszyronych żywopłotach, wypielęgowanych trawnikach i stajniach, które same wyglądały jak pałac.

Początkowo zamierzał wejść od frontu, ale ze wstydem stwierdził, że zabrakło mu śmiałości. Skierował się więc na tyły domu i mocno zapukał do kuchennych drzwi. Musiał odczekać dłuższą chwilę, zanim się otworzyły.

- Nie karmimy żebraków - oświadczył młody lokaj, mierząc go z pogardą od stóp do głów.

- Nie jestem żebrakiem, tylko pracownikiem panny Heriot. Chciałbym z nią porozmawiać. Może jej pan powiedzieć, że przyszedł Ned Gibson z Shipton?

Mężczyzna prychnął.

- Robotnik z fabryki? Myślisz, że panna Heriot przyjmuje takich jak ty?

Ned mimo woli zacisnął pięści. Naszła go wielka ochota, żeby zdzielić w szczękę tego nadętego typu. Z trudem się pohamował.

- Pan Heriot zawsze chętnie nas przyjmował. Myślę, że jego córka nie jest inna.

- Może tak, może nie.

- Dlaczego jej pan nie zapyta? Niech sama zadecyduje.

Wystrojony obibok, którego jedynym zadaniem było otwieranie drzwi, podawanie do stołu i czyszczenie srebra, najwyraźniej wystawiał na próbę jego cierpliwość.

- Zapytałbym, ale jej nie ma.

- W takim razie zaczekam, aż wróci.

Lokaj wyszczerzył zęby

- Musiałbyś długo czekać. Jest w Londynie.

- W Londynie?

Ned był tak rozczarowany, że nawet nie zwrócił uwagi na zadowoloną minę służącego.

- Tak. Pojechała kupić sobie męża. Ma nadzieję, że złowi markiza albo diuka, ta nasza panna Heriot.

- Kiedy wraca?

- Za jakieś dwa tygodnie. Chce zdążyć, zanim pogoda się pogorszy.

- Więc przyjdę jeszcze raz - oznajmił Gibson, stając się nie okazać zawodu.

Niepotrzebnie usiłował trzymać fason, bo lokaj już zamknął drzwi.

Ned wrócił na podjazd. Spojrzał na marmurowe schody i lśniące szyby. Jadąc tutaj, był przychylnie nastawiony do Anne Heriot, bo w wyobraźni stworzył sobie obraz sympatycznej młodej kobiety.

Teraz doszedł do wniosku, że bardzo się pomylił. Bogata panna, która wybiera się do Londynu, żeby kupić sobie tytuł, z pewnością ma twarde serce i jest samolubna. Z pewnością nie wykaże zrozumienia dla kłopotów zwykłego robotnika i jego narzeczonej.

Ogarnęła go taka złość, że zrobiło mu się gorąco, choć ranek był chłodny, a płaszcz wiatrem podszyty.

Wiedział, że do sukcesu Roberta Heriota przyczyniło się nie tylko szczęście, ale również ciężka praca.

Natomiast jego córka prawdopodobnie nie przepracowała w życiu ani jednej godziny, a miała tyle pieniędzy, żeby pojechać do Londynu i kupić sobie diuka! Nancy wstała przed świtem, karmiła rodzeństwo i wyprawiała je do fabryki. Oboje harowali w tkalni od szóstego roku życia, żeby Anne Heriot mogła leniuchować i spełniać wszelkie swoje zachcianki.

Gdy zbliżał się do rozstaju dróg, na gościniec wyszły owce. Usłyszał ostry gwizd i zobaczył starca schodzącego ze zbocza. Na jego znak jeden z towarzyszących mu psów pasterskich okrążył stado i zmusił je do zbiecia się w ciasną gromadkę.

- Zaraz zejdziemy ci z drogi, chłopcze! - zawołał pasterz.

- Dobry pies.

- O, tak, nie mógłbym się bez niego obejść. Nie jesteście stąd, chłopcze?

- Z Shipton.

- Pracujesz w fabryce?

- Tak.

- Więc przerabiasz wełnę, którą produkują te głupie zwierzęta!

- Trzeba ich dużo więcej, żeby zapewnić nam pracę!

- Tak, wiem. Pan Heriot trzymał owce, żeby mu przypominały, skąd się wywodzi. Panna Heriot nie ma do nich serca. Co porabiasz tak daleko od domu, chłopcze?

- Przyjechałem zobaczyć się z moją pracodawczynią, ale powiedzieli mi, że wyjechała do Londynu.

- Tak, biedna dziewczyna.

- Biedna dziewczyna!

Starzec zmierzył go wzrokiem.

- Wyglądasz na zagniewanego, chłopcze. Myślisz, że pieniądze wystarczą, żeby być bogatym?

- Zawsze mi tak mówiono.

- Nie kupisz szczęścia ani miłości za wszystkie pieniądze świata.

- Ze słów lokaja wynikało, że panna Heriot zamierza kupić jedno i drugie.

- Wyruszyła do stolicy, żeby poszukać sobie męża, ale to nie znaczy, że znajdzie miłość. Masz kogoś?

Ned skinął głową.

- Więc jesteś bogatszy od niej.

- Moja Nance niedawno straciła pracę w fabryce. Przez pannę Heriot.

- Skąd ci to przyszło do głowy, chłopcze?

- Nance była szczęśliwa, bo dzień wcześniej się zaręczyliśmy. Zapomniała, gdzie jest, i zaczęła gwizdać. Majster doniósł na nią panu Trantorowi, a ten od razu ją wyrzucił.

- I obwiniasz o to pannę Heriot?

- Obwiniam Josepha Trantora, ale to panna Heriot jest właścicielką fabryki, więc ona za wszystko odpowiada.

- Wróc tu za kilka tygodni, chłopcze. Założę się, że odejdiesz zadowolony.

- Do tego czasu Nance i jej rodzina mogą trafić do przytułku - powiedział Gibson z goryczą.

- Przykro mi, chłopcze.

Stary pasterz najwyraźniej mówił szczerze.

- Dziękuję - bąknął Ned, poruszony jego współczuciem.

- Wróc za trzy tygodnie, bo panna Heriot chce zdążyć przed nastaniem chłódów. Pogoda wkrótce się zmieni. Czuję to w starych kościach. Jak się tu dostałeś?

- Część drogi przeszedłem, a dalej podwiózł mnie pewien dobry człowiek.

- Jak dojdiesz do wioski, wstąp do tawerny i odzyskaj Josiaha Crofta. Zjawia się tam zawsze o tej sa-

mej porze, wypija piwo, a potem jedzie do Shipton odwiedzić ciotkę. Powiedz mu, że ja cię przysyłam. Nie będziesz musiał wracać na piechotę.

- Bardzo dziękuję.

Pasterz pogrzebał w kieszeni, po czym wręczył kilka pensów.

- Masz, kup sobie piwo - powiedział.

Ned dotarł do miasteczka o szóstej i udał się prosto do Hart and Horn. Dobrze wiedział, gdzie znaleźć brata.

- A, jesteś, dzieciaku! - zawołał Tom na jego widok. - Trafiłeś do Heriot Hall? Widziałeś się z panną Heriot? - Jego ton stawał się coraz bardziej sardoniczny. - Przyjęła Nance z powrotem do pracy?

- Trafiłem. Nawet udało mi się przejechać część drogi, w tę i z powrotem. Ale nie widziałem się z panną Heriot.

- Jędza nie chciała cię przyjąć.

Twarz Toma była czerwona od nadmiaru piwa, ton głosu zaczepny jak zwykle po trzecim kuflu. Ned westchnął. Nie lubił brata w takim stanie. Kiedyś uważał go za bohatera, który walczył o sprawiedliwość u boku generała Ludda. Niestety zmienił się nie do poznania, kiedy stracił pracę w fabryce i dwukrotnie dostał karę więzienia za „spiskowanie”. Przez ostatnie dwa lata chwycił każdą robotę, jaka się nadarzyła, ale utrzymanie rodziny musiała wziąć na siebie jego żona. Ze wstydu zaczął pić bez umiaru. Ned nieraz stawał w obronie bratowej, kiedy Tom zabierał się do bicia Susan po nocy spędzonej na pijaństwie. Rano brat zawsze się kajał, ale wczesnym popołudniem znowu szedł do pubu.

- Panna Heriot nie mogła się ze mną zobaczyć, bo jej nie było. Jest w Londynie - wyjaśnił i dodał z sze-

rokiem uśmiechem, żeby rozładować napięcie: - Chce sobie znaleźć męża.

- Raczej kupić! Czy to cię nie złości, Ned, że ona wydaje pieniądze, których nie zarobiła? Że mieszka w wielkim domu, podczas gdy my gnieźdzymy się w klitkach? Że jak się zaręczy, będzie sobie gwizdać do woli?

- Bardzo mnie złości, Tom - przyznał Ned z ciężkim westchnieniem. - Ale niewiele możemy zrobić.

- Masz rację, braciszku. Próbowaliśmy, ale wystali przeciwko nam więcej wojska niż przeciwko Bonapartemu.

- Podobno wraca przed świętami. Przynajmniej tak twierdzi jej pasterz. Miły staruszek. Doradził, żebym wtedy spróbował z nią porozmawiać.

- Nie wystarczy miła rozmowa przy filiżance herbaty, żeby coś się zmieniło. A do tej pory co Nance będzie robić?

- Nie wiem, Tom. Nie wiem.

Londyn

- Jak spotkanie z Anne? - zapytał Val dwa dni później na przyjęciu.

- Zachowałem się jak głupiec. Podejrzewam, że Leighton i Windham byli delikatniejsi. Z drugiej strony nigdy nie uchodziłem za anioła.

Aston się roześmiał.

- Ani za głupca. Co nabroiłeś?

- Pomyślałem sobie, że panna Heriot doceni szczerłość, i nieopatrznie napomknąłem o wspólnym celu... Wiesz, wszyscy rozplływają się nad moim rzekomym urokiem, a ja nie mam pojęcia, o co im chodzi! Po prostu jestem sobą w towarzystwie młodych dam, ale czar, który na nie działa, najwyraźniej nie robi wrażenia na pannie Heriot.

- Kobiety pociąga twoja tajemniczość, Jack. I zaduma na twarzy, która w jednej chwili potrafi zmienić się w uśmiech.

- Och, daj spokój, Val. Nie staram się zdobywać kobiet, choć przyznam, że lubię tę niewinną zabawę. Pewnie dlatego mam opinię łowcy serc. - Westchnął ciężko. - Uznałem, że w stosunku do tak rozsądnej osoby jak panna Heriot najlepsza, może nawet oryginalna będzie bezpośredniość.

- Każda kobieta potrzebuje odrobiny subtelności albo romantyzmu. Mówię to z doświadczenia. Anne i Elspeth zostały przyjaciółkami, bo są do siebie podobne pod pewnymi względami. Pod innymi jednak bardzo się różnią. Moją żonę cechuje otwartość. Oczywiście przejęła ją od ojca. Natomiast Robert Heriot był zupełnie niepodobny do Iana Gordona.

-Jak to?

- Trudno znaleźć serdeczniejszego człowieka niż mój teść. Czasem jest nazbyt szczery, ale zawsze wiadomo, że ma najlepsze intencje. Z kolei Robert Heriot nie należał do wylewnych ludzi. Córka niewiele o nim mówi, ale widać, że darzyła go wielkim szacunkiem. Z opowieści Elspeth wynika, że nie umiał okazywać miłości, a matka zmarła, kiedy Anne była dzieckiem... - Val umilkł na chwilę. - Wiem, jak to jest nie zaznać w życiu ciepła. Człowiek nie potrafi później wyrażać najgłębszych uczuć.

- W przeciwieństwie do Windhama, który ma serce na dłoni - burknął Jack, zerkając na rywala, który siedział przy stole obok panny Heriot.

- Prawdę mówiąc, Elspeth trochę się martwi, bo podobno jego związek z lady Julią był oparty na miłości.

- Ale on prawie wcale z nią nie tańczy.

- Rzeczywiście jej unika, ale moja żona przypusz-

cza, że powodem nie jest obojętność, tylko niewygasłe uczucie.

- Wyglądacie, jakbyście planowali kampanię albo co najmniej potyczkę - stwierdziła pani Aston, przerywając ich rozważania.

- Jack właśnie mi opowiadał, jak zręcznie Anne odparła jego frontalny atak.

- Och, więc na próżno oszukałam najlepszą przyjaciółkę?

- Chyba muszę przyznać się do porażki.

Elspeth westchnęła.

- To samo bym ci doradziła, Jack, gdyby nie martwili mnie pozostali kandydaci. Obaj są bardzo mili i wydają się szczerze lubić Anne, a nie tylko jej pieniądze, lecz wcale nie jestem pewna, jak córka barona odniesie się do macochy. Natomiast hrabia...

- Właśnie przedstawiłem Jackowi twoją teorię, kochanie.

- Gdyby narzeczonych nie łączyło kiedyś prawdziwe uczucie, teraz czuliby się ze sobą swobodniej. Zauważyłam, że lord Windham tańczy z lady Julią tylko wtedy, kiedy musi, bo inaczej nie wypada. Nie potępiam małżeństwa z rozsądku, ale nie życzyłabym Anne męża, który tęskni do innej.

- Ja nie usycham z miłości - wtrącił Belden z uśmiechem.

- To prawda! Istnieje jednak druga skrajność: mężczyzna niezdolny do miłości.

Mimo lekkiego tonu słowa Elspeth zdradzały prawdziwą troskę.

- Jeszcze nie spotkałem kobiety, która poruszyłaby moje serce, ale zapewniam cię, że je mam.

- Przepraszam. Zazwyczaj mówię to, co myślę.

- Właśnie mu tłumaczyłem, że jesteś taka jak ojciec - powiedział Val z czułością.

- Co robisz w święta, Jack? - zapytała nagle pani Aston.

- Zamierzałem spędzić je z ciotką i kuzynkami, ale niedawno się okazało, że wyjeżdżają do siostry lady Aldborough.

- Ruszamy do Yorkshire dopiero za kilka tygodni. - Elspeth zerknęła na męża. Gdy skinął głową, zaproponowała: - Może przyjedziesz do nas na Boże Narodzenie i zostaniesz do Nowego Roku?

- Ale przecież to będą wasze pierwsze święta w nowym domu - zaprotestował Jack. - Po co wam goście?

- Będzie z nami Charles. I chcemy również zaprosić Anne.

Na twarzy Beldena odmalowało się najpierw zaskoczenie, a potem radość.

- Więc mnie jeszcze całkiem nie skreśliłaś, Elspeth?

- Mam dziwne przeczucie, że ty i Anne bardzo do siebie pasujecie.

- Przyjedź, Jack - poprosił Val.

- Dobrze. I dziękuję wam, że daliście mi kolejną szansę.

Wiedział, że ta szansa bardzo mu się przyda, bo przez następne dwa tygodnie Anne Heriot skutecznie unikała jego towarzystwa. Udało mu się jedynie zatańczyć z nią dwa razy, a kiedy podchodził do grupki gości, z którymi akurat gawędziła, prawie nie zwracała na niego uwagi. Z kolei jego rywale niemal jej nie odstępowali, ale trudno było stwierdzić, czy któregoś faworyzuje. Słyszał, że baron ma poczucie humoru, i rzeczywiście w jego towarzystwie Anne często się śmiała. Ale jest dużo starszy i traci włosy, pocieszał

się, przeczesując palcami czarną lśniąca czuprynę.

Z Windhamem natomiast prowadziła długie rozmowy i darzyła go wyraźną sympatią, choć nie potrafił jej rozbawić tak jak Leighton. Miał za to gęste, falujące włosy koloru złota.

W końcu Jack doszedł do wniosku, że musi stać z boku i cierpliwie czekać. Jednego był pewien: że panna Heriot nie powéźmie ostatecznej decyzji przed wiosną.

Anne istotnie nie zamierzała w tym roku dokonywać ostatecznego wyboru, a kiedy Sara zapytała ją, którego z adoratorów lubi najbardziej, odparła, że podobą się jej zarówno Leighton, jak i Windham.

Zerknęła na przyjaciółkę znad stosu zaproszeń.

- Raczej nie pójdziemy na raut do Spencerów. Sądzę, że ze względu na pogodę w przyszłym tygodniu powinniśmy ruszyć w drogę.

- Chętnie wrócę do domu - oświadczyła Sara. - Jestem za stara na całe to szaleństwo.

- Musisz odpocząć przez zimę, bo wiosną będzie jeszcze gorzej. Ale podejrzewam, że trochę przesadzasz, prawda?

- Masz rację. Wszyscy są dla mnie bardzo mili. Lord Faringdon zawsze prosi mnie do tańca.

- Sądzisz, że darzy cię szczególnymi względami?

Panna Wheeler się roześmiała.

- Oczywiście, że nie, Anne. Po prostu jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Poza tym hrabia to dla mnie za wysokie progi.

- Jesteś wnuczką wicehrabiego, Saro.

- Mój ojciec był najmłodszym synem, a ja od tylu lat zarabiam na sobie, że wyrzekłam się wszelkich aspiracji do znaczącej pozycji społecznej. I, prawdę mówiąc, chyba nie byłabym szczęśliwa jako hrabina.

Za bardzo przywykłam do naszego spokojnego życia w Yorkshire.

Anne westchnęła.

- Miałam nadzieję, że kogoś sobie znajdziesz.

- Najważniejsze, żebyś ty znalazła. Pewnie skłaniasz się ku któremuś z kandydatów?

- Mogę ci powiedzieć jedno: lord Aldborough jest ostatni na mojej liście.

- Za to ja lubię go najbardziej - oświadczyła Sara z bezwstydnym uśmiechem.

- Jacka Łowcę Serc?

- Coś w nim jest. Nie umiem powiedzieć, co, ale rozumiem, dlaczego matki boją się o dorastające córki.

- Zaskoczyłaś mnie, Saro, ale z drugiej strony jesteś romantyczką, a on typem mężczyzny, który doskonale nadaje się na bohatera jednej z twoich ulubionych powieści. Mnie natomiast nie odpowiada to, że jest tak mocno przeświadczony o własnym uroku.

- A baron Leighton?

- Bardzo lubię jego towarzystwo i poczucie humoru, lecz gdybym musiała zdecydować się już dzisiaj, chyba wybrałabym lorda Windhama.

- On nie potrafi cię tak rozśmieszyć. Ale ma więcej włosów.

- To nieistotne!

- I nie ma dziecka.

Anne westchnęła.

- Właśnie. Nie odrzucam jednak z góry Stevena Leightona. Jego córka przyjedzie wiosną do Londynu, chociaż jest za młoda na debiut. Wtedy ją poznam i jeśli przypadniemy sobie do gustu... Cóż, może lepszy doświadczony mężczyzna niż żaden.

"Wszelkie wątpliwości Anne, czy dobrze zrobiła, zatrudniając Patricka Gillena, rozwiały się jeszcze przed podróżą do Yorkshire. Mimo pomocy kamerdynera i gospodyni główny ciężar przygotowań zwykle spoczywał na niej. Kiedy jednak wezwała koniuszego, żeby wydać mu polecenia, stwierdziła, że ją uprzedził i sam wszystkim się zajął.

- Widzę, że nie ma to jak były żołnierz. Nic mi nie zostało do załatwienia.

- I tak powinno być, panno Heriot.

Anne się uśmiechnęła.

- Chyba tak, ale przywykłam brać na siebie odpowiedzialność.

- Będzie pani musiała zrezygnować z niektórych obowiązków po wyjściu za mąż, więc lepiej już teraz zacząć się z tym oswajać.

- Mażeńskie plany panny Heriot to nie pańska sprawa, sierżancie Gillen - ofuknęła go Sara, która właśnie weszła do pokoju.

Patrick ukłonił się z przesadną uniżonością.

- Proszę o wybaczenie, panno Heriot. Panna Wheeler ma rację.

Gdy wyszedł z pokoju, Anne się roześmiała.

- Cóż za wyniosłość! Nie lubisz sierżanta Gillena?

- Czuję do niego wdzięczność, że cię uratował. I, szczerze mówiąc, doskonale sobie radzi z pracą, ale coś mnie w nim irytuje... może irlandzkość.

- Cóż, Saro, nigdy bym cię nie podejrzewała o snobizm.

Przyjaciółka oblała się rumieńcem.

- Nigdy nie byłam snobką. Chyba po prostu jestem niesprawiedliwa.

- Cóż, nie musisz za nim przepadać. Ale wyznam, że ja go lubię. Nawet bardzo.

Anne miała dużo czasu na myślenie w trakcie długiej podróży do Yorkshire i stwierdziła, że nie podoba się jej to, co mówił Patrick o konieczności zrezygnowania z części obowiązków.

Prowadziła życie bardzo różniące się od egzystencji młodych kobiet, które poznała w Londynie. Gdy one doskonaliły się w robótkach, ona zgłębiała geometrię. Ojciec nie okazywał uczuć, ale dostrzegł jej talenty i zachęcał do ich rozwijania. A później poprosił, żeby zastąpiła księgowego, który odszedł na emeryturę.

Zrobiła to z radością, bo w ten sposób mogła kilka godzin dziennie spędzać z ojcem. Były to jedyne chwile prawdziwej zażyłości i podejrzewała, że między innymi dlatego zwrócił się do niej o pomoc.

Zaprotestowała, gdy wysłał ją do szkoły, ale on się uparł. „Twoja mama znała geometrię, ale również grała na fortepianie, dziewczyno. Kiedyś zostaniesz damą, jeśli mam cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie”.

Przyznała mu rację, gdy w szkole odkryła, jak bardzo różni się od innych dziewczynek. Nie tylko pozycją, choć to najbardziej rzucało się w oczy, ale również doświadczeniem i zainteresowaniami.

Po powrocie do domu nadal prowadziła księgi rachunkowe mimo uwag Josepha, że to nie przystoi panie na wydaniu. Co pomyśli sobie mąż o żonie, którą nudzi gra na fortepianie i planowanie menu? Czy wicehrabina albo baronowa może zajmować się domowymi rachunkami? Wtrącać się w zarządzanie majątkiem? Może nie, ale przynajmniej zostaną jej fabryki, pocieszała się w duchu. Z pewnością Leighton ani Windham nie sprzeciwiliby się jej pracy, skądinąd głównemu źródłu ich dochodu.

Oczywiście żaden z kandydatów jeszcze nie poznał jej od tej strony. Wiedzieli tylko, że jest młodą atrak-

cyjną kobietą, która dobrze tańczy, potrafi rozmawiać i woli mezzosopran od koloratury! Gdyby zaczęła mówić o interesach ojca i o powodach przyjazdu do Londynu, uznaliby jej zachowanie za niestosowne.

Lord Aldborough nie musiał się obawiać, że zostanie uznany za wulgarnego! Powiedział bez ogródek: „Pani potrzebuje męża, ja żony”. Nie miał jednak pojęcia, jaka ona jest naprawdę.

Nie zamierzała stać się kimś innym. Była przyzwyczajona do samodzielności i nie mogła sobie wyobrazić, żeby ktoś raptem zaczął decydować o jej życiu. Jeśli będzie musiała, poleci umieścić w kontrakcie małżeńskim klauzulę zapewniającą jej kontrolę nad fabrykami!

6

Anne była w domu już od prawie tygodnia i właśnie wybierała się z Sarą na codzienną przejażdżkę, gdy kamerdyner zapowiedział pana Trantora.

- Nie chciałbym ci przeszkadzać, Anne. Wrócę później.

- Nie, nie, Josephie - zaprotestowała, starannie ukrywając irytację. - Patrick już przygotował konie. Saro, poinformuj go, proszę, że dzisiaj nie będę jeździć, natomiast ty się nie krępuj.

- Chętnie, bo potem już nie będzie okazji, skoro planujemy wyprawę do miasteczka.

- Wejdźmy do biblioteki, Josephie - powiedziała gospodyni.

Nie usiadła za biurkiem, żeby nie podkreślać dzielącego ich dystansu. Podeszła do jednego z foteli, a gościowi wskazała sofę.

- Mam nadzieję, że udał ci się pobyt w Londynie, Anne.

Słowa kuzyna brzmiały niewinnie, lecz ona dobrze wiedziała, że Joseph jest ciekawy, czy upolowała męża.

- Było cudownie - odparła lekkim tonem.

Nie jego sprawa, czy znalazła odpowiednich kandydatów. Oczywiście miał nadzieję, że nie, bo nie zamierzał rezygnować ze starań o jej rękę, póki istniał choć cień nadziei.

- Nie spodziewałam się twojej wizyty przed czwartkiem. Coś się wydarzyło w fabryce?

Trochę się zdziwiła, kiedy skinął głową, a na jego twarzy ujrzała niepokój. Sądziła, że zjawił się ze względu na nią.

- Zepsuły się maszyny? Mamy opóźnienia?

- Nic z tych rzeczy, kuzynko. Jest tylko drobny kłopot z jednym z robotników.

- Zwykle dobrze sobie radzisz z rozwiązywaniem tego rodzaju problemów, Josephie.

Rzeczywiście ich narady zwykle dotyczyły produkcji i zysków, a nie pracowników.

- Chodzi o pewnego młodego podżegacza, Neda Gibsona.

- Nie rozumiem. Przecież robotnicy mojego ojca zawsze otrzymywali najwyższe pensje w Yorkshire.

- To sprawa osobista. Tuż po twoim wyjeździe do Londynu zwolniłem jego narzeczoną.

Anne spojrzała na niego pytająco.

- Twój ojciec nie pochwaliłby jej zachowania - wyjaśnił, nieco zakłopotany.

Pewnie młodzi zostali przyłapani sam na sam i może kobieta spodziewa się dziecka, a Joseph wstydzi się jej o tym powiedzieć.

- Twoja decyzja zapewne była usprawiedliwiona,

ale temu młodzieńcowi trudno się z nią pogodzić.

- Tak. Na domiar złego tydzień później w gręplarni zdarzył się wypadek. Dziecku wkręciła się ręka w maszynę, bo zlekceważyło przepisy bezpieczeństwa, które wprowadził twój ojciec. Niestety tylko tego było trzeba Gibsonowi.

- Chyba nie podburzał innych robotników?

- Na pewno tak, ale nie zdołałem go na tym przyłapać. Gdyby mi się udało, stanąłby przed sądem i spędził trzy miesiące w więzieniu, tak jak wcześniej jego brat.

- Jego brat?

- Tom Gibson. Trzy lata temu był jednym z najaktywniejszych luddystów, ale po drugim wyroku całkiem się załamał. W dodatku zaczął pić.

- Czy jego brat również pije?

- Jak oni wszyscy - odparł Joseph z pogardą w głosie. - Zwykle po pracy chodzą do miejscowego pubu... Ale szczerze mówiąc, Ned nie wygląda na pijaka - dodał niechętnie.

- Nie możemy go po prostu zignorować?

- Owszem. Można go również zwolnić. Niestety nie mam żadnej podstawy, a poza tym on teraz jest odpowiedzialny także za rodzinę narzeczonej.

- Chyba powinnam odwiedzić Shipton - stwierdziła Anne w zamyśleniu.

- Nie widzę takiej potrzeby - rzucił Joseph pośpiesznie.

- Nie byłam w żadnej z fabryk, odkąd skończyłam piętnaście lat. Znam je właściwie tylko z dokumentów. Sądzę, że wypadałoby okazać trochę zainteresowania. Moja wizyta mogłaby poprawić nastroje. Zwłaszcza gdybym ogłosiła, że wszyscy dostaną świąteczną premię! - Rozpromieniła się na tę myśl. - Ned Gibson wyszedłby na malkontenta.

- Nadal uważam że to kiepski pomysł, wręcz niebezpieczny...

- Niebezpieczny? Myślisz, że Gibson byłby zdolny do przemocy?

- Nie mam powodu, żeby tak sądzić, ale nigdy nie wiadomo.

- Więc wezmę ze sobą sierżanta Gillena. Jestem pewna, że poradzi sobie z niezadowolonym młodzieńcem.

- Może pan rozsiodłać klacz, sierżancie. Panna Heriot nie będzie dzisiaj jeździć - oznajmiła Sara.

- A pani, panno Wheeler?

- Ja nie zrezygnuję z przejażdżki, bo dzisiaj to jedyna moja okazja. Pan musi mi towarzyszyć.

Chryste, mówi jak księżna, pomyślał Patrick, wzywając stajennego. Zupełnie jakby zamierzał puścić ją samą. Nie żeby się palił do wycieczki po wzgórzach, bo jadąc z tyłu przysłuchiwać się pogawędkom dwóch amazonek to jedno, a zupełnie co innego jechać w milczeniu za kobietą, która z jakiegoś powodu wyraźnie go nie lubiła. Choć ona również pracowała dla panny Heriot, traktowała go z góry, jak człowieka z innej klasy. Po prawdzie, większość Anglików w taki właśnie sposób odnosiła się do Irlandczyków, więc nie powinien być zaskoczony.

Podsunąwszy złożone dłonie, pomógł jej dosiąść wierzchowca.

- Dziękuję, sierżancie Gillen - rzuciła oschłym tonem.

Przez ostatni tydzień było bardzo zimno, ale tej nocy temperatura wzrosła. Świat spowiła mgła, w której otaczająca ich cisza wydawała się jeszcze bardziej niezemska. Dopiero kiedy zaczęli wjeżdżać na zbocze, widoczność trochę się poprawiła. Gillen jechał z przodu i Sara, skupiona jak nigdy, po raz pierwszy przyjrzała mu się naprawdę.

Był mocno zbudowany, ale w siodle sprawiał wrażenie lekkiego. Stary wojskowy szynel kontrastował z nową liberią, nadając mu nieco zawadiacki wygląd.

- Jest tak pięknie i tajemniczo, prawda? - odezwała się na szczycie wzniesienia, zaskakując samą siebie.

Patrick omal się nie roześmiał. Wyniosła panna Wheeler pyta go o zdanie? Lecz miała rację. Wydawało się, jakby trafili do innego świata, zawieszzonego w czasie i przestrzeni.

- Tak, ale to żadna tajemnica, tylko zmiana temperatury.

- Oczywiście, sierżancie - rzuciła chłodno, rozczarowana tym przyziemnym wyjaśnieniem.

Do diaska, ta kobieta zagadnęła go przyjaźnie po raz pierwszy, odkąd dostał pracę, a on ją uraził.

- Ma pani rację, panno Wheeler. Człowiek tylko czeka, aż z tej mgły wyjdą *sidhe*.

- *Sidhe?*

- Zjawy. Tak je nazywamy w Irlandii.

- W Northumberland, skąd pochodzę, opowiada się o człowieku, który siedem lat spędził u królowej elfów, zniewolony przez nią. Zawsze lubiłam tę legendę.

- Więc trzymała go w niewoli?

- Chyba tak, choć ja nigdy w ten sposób nie myślałam. Sądziłam, że ją kochał, że zniewolił go jej urok.

- A kto chciałby zostać niewolnikiem miłości?

Sara poczuła się jak spoliczkowana. Oto rozmawia o swoich odczuciach ze zwykłym koniuszym i nieokrzesanym Irlandczykiem, a on z niej pokpiwa!

- Zastanawiam się, co pan wie o miłości, sierżancie Gillen, skoro tyle lat spędził pan na wojnie.

Jezu, ta kobieta jest kolczasta jak jeż. Mógłby odparować: „A pani od lat tkwi w staropanieństwie, więc z nas obojga marni znawcy”. Nie miał jednak

serca jej obrażać. Zacerpnął oddechu i powiedział:

- Nie krytykowałem pani, tylko ckiwe opowieści. Niemądrze jest kłócić się o takie rzeczy.

- Wcale się nie kłóczę, sierzancie - odparła panna Wheeler lodowato i popędziła konia.

Do czarta z tą kobietą, pomyślał. Z drugiej strony budziła w nim opiekuńcze uczucia. Może tak na niego działała jej angielska uroda albo to, że mimo wieku i doświadczenia wydawała się pod pewnymi względami bardziej krucha niż Anne Heriot. Podziwiał i lubił swoją pracodawczynię, ale po prawdzie miała w życiu więcej możliwości niż panna Wheeekr. A sam dobrze wiedział, co znaczy brak perspektyw.

Przed budynkiem stajni czekała na ich powrót jedna z pokojówek. W ręce trzymała złożoną kartkę.

- Od panny Heriot, panie Gillen.

- Dziękuję, Rosie.

Dziewczyna posłała mu uśmiech i odeszła zalotnym krokiem, unosząc lekko spódnice, żeby nie ubrudzić ich w błocie. Sara podejrzewała, że chodzi jej również o pokazanie kostek Patrickowi Gillenowi!

Być może pod wpływem, tej myśli zwróciła uwagę na jego ręce, kiedy pomagał jej zsiąść z konia. Twarde i duże, zupełnie nie przypominały dłoni dżentelmena. Czuła ich dotyk wokół talii jeszcze długo po tym, jak ją puścił.

- Miłego dnia, panno Wheeler.

- Miłego dnia, sierzancie Gillen - odparła krótko i ruszyła w stronę domu, unosząc spódnice.

Wiedziała, że Irlandczyk nie podziwia jej zgrabnych kostek, bo gdyby patrzył, wyczułaby jego spojrzenie!

- Czy Patrick dostał moją wiadomość, Saro? - zapytała Anne.

- Tak. Rosie czekała na nas przed stajnią.

- Rosie? Przecież dałam liścik Frankowi. Chyba muszę z nią porozmawiać!

- Myślałam, że ona i James mają się ku sobie?

- Z pewnością James tak uważa. Ta dziewczyna po prostu nie potrafi oprzeć się wyzwaniu, jakie stanowi dla niej każdy kawaler!

- Rzeczywiście powinnaś z nią pomówić - stwierdziła Sara ostrym tonem i widząc zdziwione spojrzenie przyjaciółki, dodała szybko: - Ze względu na biednego Jamesa!

- Oczywiście. Poprosiłam Patricka, żeby przygotował powóz. Zawiezie mnie do Shipton. Przykro mi, Saro, ale nie będę mogła pojechać z tobą do miasteczka.

- Wybierasz się do Shipton? Nie byłaś tam od lat.

- Joseph opowiedział mi o kłopotach w fabryce. Pewien młody człowiek podburza robotników. Pomyślałam, że jeśli wykażę odrobinę zainteresowania oraz dam im świąteczną premię, trochę ich ułagodzę.

- Czy takimi sprawami nie powinien zajmować się Joseph?

- Prawdę mówiąc, dobrze się stało, bo znam fabrykę tylko z ksiąg rachunkowych. Joseph mnie oprowadzi i wszystko pokaże. Biorę też Patricka. Myślę, że wygląda dostatecznie groźnie, żeby wzbudzić respekt niezadowolonych.

- Może pojechać z tobą?

- Nie trzeba, Saro. Dziękuję za propozycję, ale chcę pokazać, że nadaję się do kierowania fabryką, a zabierając ze sobą damę do towarzystwa, sprawiałabym wrażenie, że jadę raczej na przyjęcie niż do pracy. Poza tym masz Zakupy do zrobienia.

-W porządku. Lecz, proszę, bądź ostrożna.

Pół godziny później Gillen pomógł pracodawczyni wsiąść do powozu i umieścić jej pod stopami dwie gorące cegły.

- Dzisiaj jest trochę cieplej, ale czeka panią długa podróż.

- Dziękuję, Patricku. Doceniam twoją troskę.

Anne najpierw z przyjemnością obserwowała polećka i rozległe pastwiska ogrodzone kamiennymi murkami, po czym zapadła w drzemkę. Obudziła się, gdy dotarli do miasta. Fabryka znajdowała się po jego drugiej stronie, ale Joseph czekał na nich przed miejscową gospodą. Skinął głową Gillenowi i wsiadł do powozu.

- Nadal uważam, że twoja wizyta jest niepotrzebna, kuzynko - stwierdził z dezaprobatą.

Domy, które mijali, stawały się coraz to mniejsze i biedniejsze. Anne podzieliła się tym spostrzeżeniem z Josephem.

- Tak, w północnej części miasta mieszkają głównie robotnicy.

Przy wielu domach znajdowały się niewielkie ogródki. Anne poruszył widok marnych krzewów różanych i ostatnich zmarzniętych warzyw. Najwyraźniej mimo ubóstwa ludzie starali się choć trochę upiększyć swoje otoczenie. W głębi zaułków dostrzegła jednak zwykłe rudery.

- A oto jeden z tutejszych pubów - poinformował ją kuzyn.

Anne nachyliła się do okna i dostrzegła mężczyznę, który właśnie wyszedł z Hart and Horn. Miał czerwona, pospolitą twarz i patrzył na nią z taką wrogością, że cofnęła się pospiesznie.

- Tom Gibson - powiedział Joseph. - Jak zwykle pijany jeszcze przed zachodem słońca.

- Tak gniewnie na mnie spojrział. Czyżby wiedział, kim jestem?

- Wątpię. Jest zły na cały świat - stwierdził Trantor lekceważącym tonem.

- A jego brat?

- Raczej nie, ale z drugiej strony gwałtowny charakter prędzej czy później dochodzi do głosu.

Kiedy dotarli na dziedziniec fabryki, Joseph pomógł jej wsiąść z powozu.

- Mam z panią iść, panno Heriot? - spytał Gillen.

- Lepiej tu zostań, Patricku. Będę pod dobrą opieką.

- Pokażę ci tkalnię, która mieści się na drugim piętrze. Uprowadziłem majstra, że przyjedziesz.

- Szykowałam się na obchód po całej fabryce, Josephie.

- Nie widzę takiej potrzeby.

Anne nic nie odpowiedziała, ale postanowiła, że zrobi, co uzna za słuszne.

W miarę jak wchodzili po schodach, narastał łoskot maszyn. Zanim dotarli na poddasze, hałas stał się ogłuszający. Gdy stanęli w drzwiach hali, pospieszył ku nim starszy, krępy mężczyzna.

- To Peter Brill - przedstawił go Trantor.

- Nic nie słyszę.

- To nasz majster! - krzyknął Joseph.

- Pani wizyta to dla nas wielki zaszczyt, panno Heriot - powiedział Brill.

Przynajmniej tak jej się wydawało.

- To ja czuję się zaszczycona, panie Brill - odparła.

Jak można wytrzymać w tym hałasie? zastanawiała się, idąc przejściem między rzędami maszyn.

W powietrzu unosiła się chmura drobnych włókien, która wyglądała jak mgła. Niektórzy pracownicy mie-

li na twarzach chustki. Anne zrozumiała, dlaczego, gdy poczuła drapanie w gardle i nosie.

Kiedy wyszli z tkalni i Brill zamknął za nimi drzwi, zrobiło się odrobinę ciszej.

- Jak pani widzi, panno Heriot, robotnicy są wydajni i szczęśliwi. I dodam, że bardzo dobrze opłacani - powiedział Brill z obłudnym uśmiechem.

Rzeczywiście odniosła wrażenie, że są szybcy i sprawni, ale szczęśliwi? Raczej zadowoleni, że choć ryle osiągnęli-

- Pomyślałem sobie, że zrobię im niespodziankę i każę na chwilę wyłączyć maszyny. Pan Trantor wspomniał, że ma pani dla nich świąteczny prezent.

- Tak, ale może najpierw obejrzę gręplarnię?

Brill chyba jej nie dosłyszał, bo otworzył drzwi hali i dał ludziom znak. Maszyny stanęły.

Wszystkie oczy skierowały się na właścicielkę fabryki, ale nikt nie ruszył się z miejsca. Joseph poprowadził ją w głąb sali.

- Mamy zaszczyt gościć dzisiaj naszą pracodawczynię. Większość twarzy pozostała bez wyrazu.

- Panna Heriot ma wam kilka słów do powiedzenia. Anne nagle zaczęły drżeć kolana, a w gardle jeszcze bardziej zaschło. Poczuła łaskotanie w nosie. Szybko uniosła rękę, ale nie zdążyła powstrzymać kichnięcia.

- Na zdrowie! - krzyknął jakiś starszy mężczyzna. Wszyscy się roześmiali, przełamując lody.

- Dziękuję. Niektórzy z was może mnie pamiętają, bo kilka lat temu odwiedziłam fabrykę. Od dawna prowadzę księgi. Kiedy zobaczyłam tegoroczne wyniki, postanowiłam złożyć kolejną wizytę i podziękować wam za ciężką pracę.

Wiele osób uśmiechnęło się z dumą, inne zachowały obojętność.

- Powiedziałam panu Trantorowi, że chcę uczcić pamięć mojego ojca i jednocześnie was wynagrodzić. Do kopert z wypłatą będzie dołączona gwiazdkowa premia.

Pojawiło się zdecydowanie więcej uśmiechów, ale wiele twarzy pozostało nieprzeniknionych. Zaskoczona i lekko urażona Anne dodała pod wpływem impulsu:

- Dotarła do mnie również smutna wieść, że kilka tygodni temu uległo wypadkowi dziecko. Zamierzam wypłacić jego rodzinie odszkodowanie.

Wyczuła dezaprobatę Josepha, lecz miny najbliższych stojących robotników utwierdziły ją w przekonaniu, że dobrze zrobiła.

- Pozwólmy ludziom wrócić do pracy, panno Heriot - odezwał się Peter Brill. - Nie chcemy, żeby nastąpiły opóźnienia w produkcji, prawda?

- Tak, panie Brill.

Ledwo skończyła mówić, majster dał znak i hałas znowu wypełnił hałas. Anne ruszyła środkiem tkalni, rozdzielając uśmiechy. Odpowiedziało jej kilka nieśmiałych spojrzeń, ale większość robotników skupiła się na pracy.

- Nie sądziłem, że wspomnisz o wypadku - stwierdził Trantor, kiedy znaleźli się na schodach.

- Uznałam, że tak trzeba, Josephie.

- Ma pani rację, panno Heriot - wtrącił Brill. - Okażała pani troskę, co razem z premią powinno zapobiec dalszym niepokojom.

- Dziękuję. A teraz chciałabym zobaczyć gręplarnię.

Obaj mężczyźni zaczęli protestować, lecz Anne uniosła rękę.

- Chcę się upewnić, że podjęliśmy odpowiednie środki bezpieczeństwa, Josephie.

W pomieszczeniu, gdzie pracowały dzieci, stała tylko jedna duża maszyna, więc hałas był mniejszy. Anne

zaskoczył jednak widok drobnych postaci uwijających się przy zgrzebl arce.

- Dziwię się, że nie ma więcej wypadków - stwierdziła, obserwując małe palce, które zbliżały się niebezpiecznie blisko wałków.

- Wszystkie dzieci są przeszkolone, panno Heriot. Widzi pani, że mają krótkie rękawy? Dziewczynka, która została ranna, nie podwinęła swoich i jeden wkręcił się w wałki.

- Dość szczegółów, Peter - uciął Joseph ostrym tonem. - Mała była nieostrożna. Od lat nie mieliśmy tutaj wypadku.

- Jesteś pewien, że maszyna jest w dobrym stanie?

- Oczywiście.

Anne westchnęła. Rzeczywiście chwila nieuwagi mogła prowadzić do nieszczęścia. Jak w każdej pracy. Jej młodym kucharkom też stałe groziło poparzenie.

Gdy wracali do pojazdu, zapytała Josepha, gdzie pracuje Ned Gibson.

- W tkalni.

- Więc słyszał, co mówiłam?

- Tak.

- Cóż, miejmy nadzieję, że jest teraz usatysfakcjonowany.

Gillena nie było przy powozie.

- Gdzie się podział twój stangret? - zapytał Joseph poirytowanym tonem.

Rozejrzawszy się, Anne dostrzegła go przy bramie. Sierżant studiował jakieś ogłoszenie. Podeszła do niego wiedziona ciekawością.

- Co czytasz, Patricku?

- Przepraszam, panno Heriot. Nie zauważyłem, że pani już wyszła.

W głosie Gillena nie było zwykłej sympatii, więc kiedy ruszył do powozu, Anne spojrzała na ogłoszenie, które wzbudziło jego zainteresowanie.

„Pracę należy wykonywać w milczeniu.

Wszelka niesubordynacja wobec nadzorca będzie karana natychmiastowym zwolnieniem.

Osoby, przy których zostanie znaleziony alkohol, zapłacą grzywnę w wysokości 2 szylingów.

Osobom gwizdzącym lub śpiewającym w czasie pracy grozi zwolnienie”.

- Co to jest, Josephie? - zapytała, przywoławszy kuzyna.

- Twój ojciec kazał to wywiesić wiele lat temu. Nie wolno wносить alkoholu na teren fabryki. Inaczej ludzie opuszczaliby stanowiska.

- Ale wyrzucać za gwizdanie? Albo śpiewanie?

- Zastanów się, kuzynko. Robotnik, który gwizdże lub śpiewa, nie podchodzi do swojej pracy poważnie, a to znaczy, że jest nieostrożny i łatwo może ulec wypadkowi.

- Chyba masz rację - przyznała Anne z wahaniem.

- Podobne reguły obowiązują we wszystkich fabrykach. Prawdę mówiąc, twój ojciec ustalił wyjątkowo niskie kary. Poza tym najlepiej osądzać te zasady według rezultatów.

- Oczywiście.

- Twoja wizyta okazała się sukcesem - ciągnął kuzyn serdecznym tonem. - Jestem pewien, że wieść o premii szybko się rozniesie.

Zostawili Trantora w mieście, a Anne przespała prawie całą drogę powrotną. W domu czekała na nią lekka kolacja.

- Wizyta się udała? - zapytała Sara, gdy usiadły przy stole.

- Chyba tak. Udało mi się zwiedzić gręplarnię i tkalnię, choć Joseph chciał się mnie pozbyć jak najszybciej. Ogłosiłam nowinę o gwiazdkowej premii i większość robotników wyglądała na zadowolonych...

-Ale?

- Podliczać ceny wełny i koszty energii to jedno, a wejść do hali i nie słyszeć własnych myśli to całkiem nowe doświadczenie. Nie zdawałam sobie sprawy, że tam jest aż tak głośno. Mimo to robotnicy nie wyglądali na niezadowolonych. Wielu z nich w ogóle nie zareagowało na moją wizytę. Nie wiem, co o niej sądzą.

- A wypadek?

- Wyznam, że wstrząsnął mną widok sześcioletnich dzieci obsługujących maszynę. Na szczęście znają zasady bezpieczeństwa. Dziewczynka, która została ranna, po prostu zapomniała podwinąć rękawy. Wkręciły się w wątki zgrzeblarki.

Sara zadrżała.

- Trudno małemu dziecku zapamiętać albo nawet zrozumieć środki ostrożności.

- Tak, mnie też to przyszło do głowy. Ale bez dziecięcych pensji większość rodzin nie dałaby sobie rady.

Anne wcześniej poszła do łóżka, Sara została w salonie. Patrząc na ogień dogasający w kominku, rozmyślała, jak to jest posłać sześciolatnie dziecko do pracy w fabryce? Albo dowiedzieć się, że maszyna zmiażdżyła córce rękę?

Przed laty, kiedy stwierdziła, że musi na siebie za-

rabiać, że mimo edukacji i dobrego pochodzenia nigdy nie będzie się cieszyć należnymi przywilejami, bardzo się nad sobą użalała. Choć z biegiem czasu żal jej przeszedł, niekiedy jeszcze ogarniało ją poczucie bezradności. W takich momentach przypominała sobie, że ma wielkie szczęście. Nie przeciążona obowiązkami żyła w pięknym domu, otoczona luksusem, nie brakowało jej jedzenia. Ani ładnych strojów, dodała w myślach, wygładzając suknię z granatowego kaszmiru. Pracodawczyni traktowała ją jak przyjaciółkę.

Choć zatrudnił ją jeden z największych producentów tkanin w Yorkshire, nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad pochodzeniem wykwintnych materiałów. Dwa lub trzy razy do roku jeździła z Anne do Leeds i zachwycając się wełnami, muślinami i batystami, które przed nimi rozwijano, ani razu nie zadała sobie pytania, kto i gdzie je utkał.

Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że jakiś malec narażał się na kalectwo, żeby ona mogła paradować w ulubionej granatowej wełnie, w której tak bardzo jej do twarzy.

Ale przecież dzieci pracują w całej Anglii, pomyślała zaraz. Dobrze pamiętała kominiarza i jego małego pomocnika, którzy zjawili się w Heriot Hall tuż przed ich wyjazdem do Londynu. Drobny chłopiec wdrapał się na komin, jakby ścigały go diabły. Zapewne wiedział, co robi, doszła do wniosku, przypominając sobie twarz majstra. Westchnęła ciężko. Rodziny muszą jakoś wiązać koniec z końcem. Ona też w wieku sześciu lat pomagała matce w domu i ogrodzie. Tak już jest urządzone ten świat. Lecz kiedy wchodziła po schodach, zastanawiała się, dlaczego owo stwierdzenie najczęściej pada z ust uprzywilejowanych.

7

- Widziałeś tę sukę, Ned? Jechała przez miasteczko, ale wtedy jej nie poznałem. Inaczej bym ją zatrzymał i powiedział to i owo.

- Odwiedziła naszą tkalnię i gręplarnię - odparł spokojnie młodszy brat.

Pociągnął duży łyk i westchnął z lubością, kiedy piwo zwilżyło mu gardło, jak zwykle wyschnięte i podrażnione po dniu pracy.

- Słyszałem, że dała wam gwiazdkową premię - rzucił Tom zjadliwym tonem. - Chciała pokazać, że Ned Gibson jest zwykłym burzycielem, a panna Anne Heriot z Heriot Hall najlepszym pracodawcą w Yorkshire. W fabryce nie dzieje się tak źle, prawda? - Prychnął pogardliwie i wychylił kufel. - A oni jej uwierzyli jak durnie.

- Wcale nie wszyscy klaskali. W dodatku uparła się, żeby obejrzeć gręplarnię, choć Trantor na pewno chciał jak najszybciej się jej pozbyć.

- Nadal uważasz, że uprzejma rozmowa coś da, chłopcze?

- Nie wiem. Z jednej strony miałem ochotę bić jej brawo za to, że przyjechała, a z drugiej strony korciło mnie, żeby nią potrząsnąć z całej siły. Paradowała przez halę wystrojona jak dama, podczas gdy moja Nance zadawała się nicowanymi sukniami. Panna Heriot jeździ własnym powozem i wyda się za męża za jakiegoś lorda.

- Wtedy znajdziecie się na łasce dobrego i szlachetnego Josepha Trantora. Ona wyjedzie do jakiegoś pa-

łacu, będzie się bawić w Londynie i nigdy więcej tu nie wróci. Jeśli chcesz coś wskórać, musisz to zrobić teraz.

- Masz rację, Tom. Muszę tam wrócić.

Następnego dnia, kiedy Anne i Sara dosiadały koni, Patrick milczał jak zaklęty, chociaż zwykle miał dużo do powiedzenia, rzucał uwagi o pogodzie albo powtarzał zabawne historyjki, które usłyszał w Wetherby.

Ranek był piękny, rześki i pogodny. Gdy wierzchowce się rozgrzały, pogalopowali na wzgórze. Anne rozkoszowała się przejażdżką, bo wysiłek odwracał jej myśli od fabryki. Wiedziała, że robotnicy są dobrze traktowani, ale nie mogła zapomnieć o piekielnym hałasie i dzieciach pracujących w gręplarni.

Gillen nadal nic nie mówił, więc w końcu sama przerwała ciszę.

- Jesteś dziś bardzo milczący, Patricku. Dobrze się czujesz?

- Dobrze, panno Heriot, tylko po tym, co wczoraj przeczytałem, zastanawiam się, czy w ogóle powinienem się odzywać.

Sarkastyczny ton tak do niego nie pasował, że Anne obejrzała się zaskoczona.

- Uważam, że w fabryce te zakazy mają sens, sierżancie Gillen - oświadczyła sucho.

- Jasne. Zresztą w tkalni nie słyhać nawet własnych myśli, więc po co tracić siły na gadanie. - Tym razem sarkazm był jeszcze wyraźniejszy.

- Robotnicy mojego ojca są dobrze opłacani i dobrze traktowani. W przeciwnym razie produkcja nie byłaby taka wysoka.

- Proszę o wybaczenie, ale fabryka już nie należy do pana Heriota, tylko do pani. I jeśli obchodzi panią

jedynie to, ile robotnicy produkują, traktuje ich pani tak samo jak owce, panno Heriot.

- Tym razem puszczyć te uwagi mimo uszu, sierżancie, bo jest pan doskonałym koniuszym i uratował mi pan życie. Ale nie pozwolę, żeby ktoś mnie pouczał, jak mam kierować fabryką.

- Obawiam się, że to nie pani nią kieruje. - Mówił teraz łagodniejszym tonem, lecz Anne poczuła się urażona.

- Dziękuję, sierżancie. Wezmę pańskie fachowe spostrzeżenia pod rozwagę.

Sara uśmiechnęła się lekko, kiedy Anne pogalopowała przed siebie. Sierżant Gillen wybrał zły moment na cierpkie komentarze. Trochę się zdziwiła, bo przecież lubił i podziwiał swoją pracodawczynię. Była również zaskoczona własną reakcją, bo powinna się na niego oburzyć ze względu na przyjaciółkę, lecz zaintrygowały ją słowa Gillena. Zwolniła i zrównała się z nim.

- Towarzyszył pan panie Heriot w obchodzie, sierżancie? - zapytała.

- Nie, panno Wheeler. Czekałem na zewnątrz. Ale zapewniam panią, że nawet z dziedzińca słyhać łoskot. Poza rym miałem dużo czasu, żeby przeczytać listę zakazów wywieszoną przy bramie. Wyobraża sobie pani, że w czasie pracy nie wolno nawet zamienić słowa z sąsiadem? I można zostać wyrzuconym za gwizdanie! A ja myślałem, że w brytyjskiej armii jest źle!

Nagle się zreflektował. Poczzerwieniał na twarzy i bąknął przeprosiny.

- Nic się nie stało - zapewniła Sara. - Czy panna Heriot wie o tych zakazach?

- Owszem, bo sam jej pokazałem ogłoszenie.

- Uważa pan, że są niesłuszne?

Gillen westchnął.

- Raczej nie. Wierzę, że Trantor ma rację.

- Nie lubi go pan?

- Nie.

- Ja też - wyznała, zdumiona własnymi słowami. - Ojciec Anne był twardym człowiekiem. Sam harował, żeby zdobyć pozycję, i dlatego cenił ciężką pracę. Ale był sprawiedliwy. Nie sądzę, żeby to samo można powiedzieć o Josephie Trantorze. - Po chwili wahania dodała: - Chciał ożenić się z Anne.

- Niech Bóg broni, żeby trafiła w ręce kogoś takiego.

- Razem z Anne dostałby wszystko.

- W takim razie mam nadzieję, że panna Heriot szybko znajdzie sobie hrabiego albo diuka - stwierdził Gillen z szerokim uśmiechem.

Sara również się uśmiechnęła, a następnie popędziła konia ostrogami, żeby dogonić przyjaciółkę.

Może panna Wheeler nie jest taką snobką, na jaką wygląda, pomyślał Patrick, śledząc ją wzrokiem. W każdym razie powinien trzymać gębę na kłódkę, bo inaczej będzie musiał szukać sobie innej pracy!

Ned Gibson miał pecha, że wybrał najbliższą niedzielę na drugą wizytę w Heriot Hall, bo uwagi koniuszego rozdrażniły Anne. Podziwiała ojca i nie zamierzała pozwolić, żeby pracownicy krytykowali jego zarządzenia, zwłaszcza że były słuszne. Odpędziła wątpliwości i niepokój dręczące ją od wizyty w fabryce, więc kiedy zjawił się niezapowiedziany gość, kazała mu czekać w holu i dopiero po obiedzie zaprowadziła go do biblioteki.

Był młody, mniej więcej w jej wieku, wystrojony w czyste, choć znoszone odświętne ubranie. Miał miłą powierzchowność, rudawe włosy i orzechowe oczy, które patrzyły prosto na nią. Twarz jednak pozostała nieprzenikniona.

- W jakiej sprawie chciał się pan ze mną widzieć, panie Gibson? - zapytała chłodnym tonem.

- Byłem tu już kilka tygodni temu, kiedy pani przebywała w Londynie. Chodzi mi o fabrykę.

- Rozmawiałam z robotnikami w czwartek, panie Gibson. Chyba był pan wtedy obecny.

- Tak, ale robotnicy nie mieli okazji porozmawiać z panią.

- Więc chce mi pan podziękować za gwiazdkową premię?

Neda korciło, żeby jej powiedzieć, co może zrobić ze swoją premią, ale ugryzł się w język. Najważniejsza była teraz Nance. Niedoczekanie jednak, żeby się płaszczyl przed tą kobietą!

- Nie, panno Heriot. Przyszedłem w sprawie mojej narzeczonej. Została zwolniona miesiąc temu.

- Pan Trantor chyba mi o niej wspomniał. Chodziło, zdaje się, o niestosowne zachowanie.

- Nance gwizdała z radości, bo zaręczyliśmy się dzień wcześniej. Ze szczęścia zapomniała, gdzie się znajduje.

Co tylko świadczy o jej wielkiej miłości, bo trudno zapomnieć, że jest się w fabryce, pomyślał Ned.

- Nie sądzę, żeby powodem było samo gwizdanie. Nie chcę krytykować pańskiej narzeczonej, ale pan Trantor dał mi do zrozumienia, że zwolnił ją za niewłaściwe prowadzenie się.

Gibson poczerwieniał z gniewu. Z trudem nad sobą zapanował.

- Moja Nance jest porządną dziewczyną. Opiekuje się młodszym rodzeństwem. Bardzo potrzebuje tych trzydziestu szylingów tygodniowo. Oboje ich potrzebujemy, bo inaczej się nie pobierzemy. Sądziłem, że wstawi się pani za nami u pana Trantora.

- Pan Trantor działa w moim imieniu, panie Gib-

son. Jeśli zacznę wtrącać się w jego decyzje, utrudnię mu pracę. Obawiam się, że nic nie mogę zrobić. Nie chcę jednak, żeby jakakolwiek rodzina cierpiała w czasie świąt. Zadbam o to, żeby Nance dostała gwiazdkową premię, choć już nie jest zatrudniona w fabryce.

Najchętniej z pogardą odrzuciłby jałmużnę, ale wiedział, że pieniądze bardzo się Nance przydadzą.

- Jest jeszcze jedna sprawa - powiedział głosem drżącym od hamowanej wściekłości. - Mała Jenny Warren została ranna. Wałki zgrzeblarki zmiażdżyły jej rękę.

Anne drgnęła.

- Wiem, panie Gibson - przemówiła łagodniejszym tonem. - Poprosiłam pana Trantora, żeby wypłacał jej pensję do czasu powrotu do pracy.

- Myśli pani, że pieniądze przywrócą jej zdrowie? Doktor twierdzi, że miała szczęście, że jej nie straciła, ale niewiele będzie mogła nią zrobić poza sprzątaniem hali. Gdyby pani naprawdę zależało na robotnikach, kazałaby pani wymienić maszyny. Byłaby z nich większa korzyść niż z tych przeklętych premii. Ale pani kupuje tylko takie, które nas zastępują- dodał z goryczą.

- Robię, co trzeba, żeby fabryka przynosiła zyski, panie Gibson. Powinien być pan wdzięczny, bo od nich zależy wasza praca.

- To zyski zależą od nas, a nie na odwrót, panno Herriot.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia, panie Gibson. Może pan uważać się za szczęściarza, że zachował pan pracę - oświadczyła, sięgając do dzwonka. Kiedy Peters stanął w drzwiach, rzuciła oschle: - Proszę odprowadzić pana Gibsona.

Ned odwrócił się na pięcie i wyszedł bez pożegnania. Nawet mi nie podziękował za wyrozumiałość, pomyślała Anne. Cóż, nie będzie więcej zaprzętać sobie

głowy tym człowiekiem. Skupi się raczej na przygotowaniach do wizyty u Astonów.

- Ależ, Saro, musisz ze mną pojechać.

- Czy to polecenie? - zapytała przyjaciółka żartobliwym tonem.

- Jeśli nawet tak, to pierwsze, jakie kiedykolwiek ci wydałam, musisz przyznać!

- Tak, ale naprawdę wolę tu zostać, a ty nie potrzebujesz towarzyski, odwiedzając bliskich przyjaciół. Tylko bym przeszkadzała tobie i Elspeth.

- Wiesz, że obie lubimy twoje towarzystwo - zaprotestowała Anne.

- Po prostu czuję, że dobrze mi zrobi odrobina samotności po całym tym zamieszaniu w Londynie. Nie umiem lepiej wyjaśnić swojej decyzji.

- Nic nie musisz wyjaśniać, Saro. Przepraszam, że cię naciskałam. Po dwóch miesiącach spędzonych w Londynie zasługujesz na takie święta, na jakie masz ochotę. Ale obiecaj, że jeśli zmienisz zdanie i poczujesz się samotna, każesz Patrickowi zawieźć się do Astonów.

- Obiecuję.

- W porządku. A teraz mi doradź, jaką suknię powinnam zabrać na kolację wigilijną?

Sara była szczęśliwa, że może zająć się rozważaniami, co jest stosowniejsze: zielona tafta czy złoty jedwab. Nie miała ochoty tłumaczyć się ze swojej decyzji. Kilka dni wcześniej doszła do wniosku, że nie będzie po raz kolejny piątym kołem u wozu. Wiedziała, że Astonowie ją lubią i chętnie do siebie zapraszają, ale świadomość, że nie jest dla nich ani rodziną, ani bliską przyjaciółką, nagle stała się nie do zniesienia. Postanowiła, że spędzi święta w Heriot Hall, choćby samotnie. Jednocześnie stwierdzi-

ła, że coraz bardziej boi się małżeństwa Anne. Nie znała jej planów. Gdyby przyjaciółka na stałe zamieszkała na wsi, ona mogłaby zostać jej ochmistrzynią na miejsce starej pani Pandrake. Nie musiałyby szukać innej posady.

Na razie czekały ją trzy tygodnie wolnego.

Zaskoczyła ją ulga, którą poczuła, kiedy wypowiedziała to słowo. Kochała Anne od chwili, gdy zjawiła się u Heriotów jako guwernantka, ale od wielu lat jej życie było całkowicie podporządkowane życiu przyjaciółki. Nagle zrozumiała, że po jej zamążpójściu stanie się panią siebie.

Anne wyruszyła do Astonów trzy dni przed świętami. Jako stangreta wzięła Jamesa, tłumacząc, że Patrick powinien zaopiekować się domem i służbą, ale w rzeczywistości chodziło o to, żeby nie przypominał jej wizyty w fabryce. Chciała cieszyć się gwiazdką, a nie myśleć o halach i maszynach.

Po prawdzie Gillen już więcej nie poruszał drażliwego tematu. Stał się przyjacielski jak zawsze, lecz wy czuwała w nim pewną rezerwę, może nawet rozczarowanie. Trudno, pomyślała, machając na pożegnanie niezadowolonemu koniuszemu i Sarze.

Ripley leżało zaledwie dwadzieścia mil od Wetherby, więc podróż trwała jeden dzień z przerwą na obiad w gospodarstwie. Na miejsce dotarli po zmierzchu. Gdy zajechali przed dom, drzwi otworzyły się szeroko, ukazując hol rozjarzony światłami. W progu stał Val, otaczając ramieniem żonę. Anne nagle poczuła się samotna. Szybko jednak się otrząsnęła i ruszyła ku ciepłu i blaskowi.

- Pewnie zmarłaś - stwierdziła przyjaciółka. - I zgłodniałaś. Kolacja czeka.

- Nie jest mi zimno, ale umieram z głodu.

- Pozwól, że wezmę twój płaszcz, Anne. Elspeth po-

każe ci pokój. Jeśli go znajdzie. Jeszcze się nie przyzwyczailiśmy do rozmiarów tego domu - wyjaśnił gospodarz.

- Tak, po latach spędzonych w wojskowych namiotach nagle zamieszkałam w pałacu - powiedziała Elspeth ze śmiechem. - Znam dopiero część rezydencji. Na twoje szczęście ta część obejmuje pokoje gościnne.

W przytulnym pomieszczeniu z niebieskimi zasłonami płonął w kominku ogień.

- W dzbanku jest ciepła woda. Mogę ci przysłać Lucy, jeśli potrzebujesz pokojówki. Ale nie musisz przebiegać się do kolacji. Będziemy we troje.

- W takim razie tylko się umyję. Jestem zbyt głodna, żeby tracić czas na zmienianie sukni.

- Spotkamy się więc na dole.

Anne położyła na ramionach Iniany ręcznik i odświeżyła twarz. Choć podróż była krótka, z przyjemnością rozprostowała kości. Cieszyła się z odwiedzin u przyjaciół. W domu spędziłaby samotne święta. Pierwsze po żałobie. Dobrze, że tu przyjechała.

Kiedy zeszła do jadalni, gospodarze już siedzieli przy stole.

- Zostawiliśmy ci honorowe miejsce, Anne. Chcesz wina?

- Nie, dziękuję. Zasnęłabym na krześle.

- Mam nadzieję, że kolacja nie będzie dla ciebie za lekka - powiedziała Elspeth przepraszającym tonem. - Jest tylko czysta zupa, pieczony kurczak i jarzyny. Po wojskowym jedzeniu to dla mnie prawdziwa uczta, ale i tak nic w porównaniu w kolacjami, które jadaliśmy w Londynie.

Anne się roześmiała.

- Tak. Przez pierwszy tydzień przytyłam chyba ze trzy kilo. Wolę skromniejsze jedzenie.

- Dla ojca i Jacka oczywiście musimy ułożyć bardziej wystawne menu - wtrącił Val.

- Jacka? - powtórzyła Anne zdziwiona.

Elsbeth posłała mężowi karcące spojrzenie.

- Jacka Beldena, lorda Aldborough. Jego rodzina jest za granicą, więc zaprosiliśmy go w ostatniej chwili. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie - zapewniła spokojnym tonem.

Astonowie mogli gościć, kogo chcieli, a Aldborough był przyjacielem Vala. Nie powinna podejrzewać spisku, ale... Przez chwilę czuła się rozczarowana, zaraz jednak skarciła się w duchu: nie pozwól, żeby ten człowiek zepsuł ci święta, Anne Heriot.

- Kiedy przyjeżdżają? - spytała wesoło.

- Mój ojciec będzie jutro, a Jacka spodziewamy się w Wigilię.

- Szkoda, że Sara nie przyjechała - powiedziała Elsbeth. - Charles bardzo ją polubił. Źle się czuje?

- Nie, ale Londyn ją zmęczył. Wymogłam na niej przyrzeczenie, że jeśli poczuje się samotna, poprosi sierżanta Gillena, żeby ją tu przywiózł.

- Miałyby dużo czasu na odpoczynek, bo planujemy bardzo spokojne święta. Jeszcze nie znamy dobrze sąsiadów, ale już dostaliśmy kilka zaproszeń. Chyba się nie pogniewasz, jeśli je przyjmiemy?

- Ależ skąd. To dopiero druga gwiazdka, którą spędzam bez taty. Cieszę się, że jestem z przyjaciółmi.

Kiedy szykowała się do spania, przyszło jej jednak do głowy, że chętnie pójdzie na miejscowe przyjęcia, bo trudno sobie wyobrazić rodzinne Boże Narodzenie z Jackiem Beldenem.

8

- Na pewno nie chce pan skorzystać z podwoły, milordzie? Wiatr wieje z północnego wschodu, więc nie byłbym zaskoczony, gdyby na święta spadł śnieg.

- Na pewno. Jak wiesz, jestem przyzwyczajony do długich jazd w trudnych warunkach.

- W takim razie każę na jutro rano przygotować Sancho.

- Dziękuję, John.

- Ale nie rozumiem, po co ruszać w taką pogodę - mruknął pod nosem koniuszy, gdy wicehrabia opuścił stajnię. - Można by sądzić, że trzy lata w Portugalii i Hiszpanii wystarczą!

Jack mógłby podać kilka powodów swojej decyzji. Przede wszystkim tak było dużo taniej. Gdyby wziął powóz, musiałyby zmieniać konie, a w związku z tym zatrzymywać się tylko w dużych gospodach. Podróżując wierzchem, mógł wybierać mniejsze zajazdy.

Jakże go przygnębiało to ciągłe zamartwianie się o pieniądze! W wojsku nie potrzebował ich dużo. I wydawał niewiele, tyle co na utrzymanie Sancheza i od czasu do czasu na wino dla swoich żołnierzy. Odkąd wrócił do Anglii, myślał tylko o czekających go wydatkach.

Gdyby pojechał do Aldborough, musiałyby stawić czoło żonie wuja i jej nieśmiałym pytaniom o córki, które miały spędzić święta w domu, ale nie wiadomo było, czy wrócą do szkoły.

Dzięki Bogu, ciotka i kuzynki wybrały się do rodziny mieszkającej w Surrey. On natomiast dostał zaproszenie od Vala, i całe szczęście, bo inaczej kusiłoby go, żeby uciec i ponownie zaciągnąć się do armii. Do diabła z tytułem! Musiał się ruszyć, coś zrobić, żeby nie wpaść w czarną otchłań rozpaczy.

Następnego ranka wstał wcześniej. Od dawna nie czuł się tak dobrze.

- Nareszcie znowu wyruszamy w drogę, co, Sancho? - Na jego słowa wałach zatańczył na podjeździe, potrząsając łbem. - Wprawdzie nie będziemy ścigać żabojadów, ale mamy ważną misję do spełnienia: przekonać oporną dziewczynę z Yorkshire do małżeństwa ze mną. Zdobycie panny Anne Heriot chyba nie może być trudniejsze niż pokonanie Bonapartego!

Pod wieczór temperatura gwałtownie spadła, więc Jack ucieszył się na widok mrugających do niego świateł niedużej gospody. Rozsiodłał Sancho i z przyjemnością usiadł przy ciepłym kominku. Miał na sobie stary wojskowy szynel, który w Hiszpanii wiele razy chronił go przed nocnym chłodem, więc mężczyźni zgromadzeni w barze dostrzegli w nim zwykłego rezerwistę. Zapomniawszy o tytule, kłopotach i obowiązkach, wypił trochę więcej gorącego ponczu, niż zamierzał, i obudził się późno, z bólem głowy jak to zwykle po tanim trunku. Musiał wypić kilka filiżanek mocnej kawy, zanim mógł ruszyć dalej.

Wiatr wiał mu teraz prosto w twarz, hamując tempo jazdy. Jack owinał twarz wełnianym szalem, ale późnym popołudniem głowa rozboleła go od zimna, a dłonie zeszywniały mimo grubych rękawic.

Zanim dotarł do miasteczka, w którym planował zatrzymać się na nocleg, był przemarznięty do szpiku ko-

ści, nieszczęśliwy i jednocześnie zadowolony, że nie wziął powozu. Właśnie tego potrzebował: fizycznego zmęczenia, niewygód, podmuchów lodowatego wichru, drętwienia palców, powietrza klującego w nozdrza przy każdym oddechu. Wszystko inne poszło w niepamięć, została tylko konieczność posuwania się naprzód.

A kiedy wreszcie znajdował schronienie, ciepło i światło, ogarniał go spokój i uczucie dryfowania w czasie zamiast ciągłej szarpaniny. Istniała tylko te-
raźniejszość.

Jedynym sposobem na wyjście z czarnej otchłani jest ruch i umartwienie ciała, pomyślał, zasypiając w twar-
dym łóżku. Tylko one pomagają odpędzić troski.

Następnego ranka spadł śnieg. Duże czyste płatki lśni-
ły w porannym słońcu jak diamenty. W południe zerwał się wiatr, niebo zasnuło chmurami, płatki zmieniły się w klujące igiełki. Sancho opuścił łeb i stapał ostrożnie po wąskiej ścieżce biegnącej skrajem torfowiska.

Ripley było już blisko, ale ostatnie mile podróży okazały się najgorsze, zwłaszcza gdy zapadła ciemność. W końcu Jack zsiadł z konia, żeby samemu wyszukiwać drogę w zadyńcu. Dzięki Bogu miał wewnętrzny kompas, który rzadko go zawodził.

Poczuł lekki niepokój, dopiero kiedy się zorientował, że przez kwadrans drzemał oparty o koński bok. Byłoby ironią losu, gdyby po zimach spędzonych w Pirenejach zamarzył w West Riding. Zaczął rozcierać ręce i tupać. Pociągnął Sancho za uzdę, Zmuszając się do szybszego marszu.

- Już niedaleko - stwierdził pół godziny później. Twarz miał tak zeszywniała, że ledwo mógł mówić. Po piętnastu minutach zaklął. - Jesteś cholernym głupcem, Jacku Beldenie. *Soy loco, verdad, Sancho!*

Nagle w wirującej bieli dostrzegł światełko, potem

następne. W pierwszej chwili pomyślał, że to halucynacje, ale po kilku krokach dostrzegł zarys domu.

- *Gracias a. Dios* - wyszeptał z ulgą. - *Somos aqui!*

Podszedł do frontowych drzwi i zabębnił w nie pięściami.

- Kto to, u licha, może się włóczyć w taką pogodę? - zdziwiła się pani Aston.

Siedzieli we trójkę w salonie, czekając, aż Anne zjedzie na kolację.

- Gdybym miał zwyczaj się zakładać, powiedziałbym, że to Jack. Ale nawet on nie jest na tyle szalony, żeby wyruszać w zamieć.

- Oczekiwaliśmy go dzisiaj - wyjaśniła Elspeth, zwracając się do teścia. - Doszliśmy jednak do wniosku, że z powodu śnieżycy spóźni się dzień albo dwa. Żaden powóz nie przejedzie przez takie zaspę.

Znowu rozległo się łomotanie.

- Idę sama zobaczyć - oznajmiła gospodyni i wybiegła do holu.

Obaj mężczyźni podążyli za nią. W progu ujrzeni białą zjawę.

- Będziecie mnie trzymać na zimnie tylko dlatego, że spóźniłem się parę godzin?

- Mój Boże, całkiem oszalałeś! - wykrzyknął Val. - Jakim cudem twój powóz nie ugrzązł w śniegu?

- Nie jechałem powozem, tylko wierzchem. Najpierw muszę zająć się Sancho.

- Summers, sprowadź natychmiast Boba. Niech oporządzi konia lorda Aldborough.

Nim Jack zdążył zaprotestować, Val chwycił go za ramię i wciągnął do środka.

- Chodź, pewnie jesteś zmarznięty na kość.

- Rzeczywiście. Będę musiał odtajać w holu, bo ina-

czej zniszczę wam dywany - powiedział, przytupując. - Przepraszam, Elspeth, ale zamiast nóg mam bloki lodu.

- Przyniosę ci ciepłej wody. Siadaj na ławie i zdejmij buty. Charlesie, Valu, pomóżcie mu, proszę. Nie chcę, żeby mój gość nabawił się odmrożeń.

- Jesteś wspaniałą kobietą - stwierdził Jack z podziwem.

Parę minut później gospodyni wróciła z lokajem, który niósł miskę i dzbanek wody.

- Daj płaszcz Samuelowi i załóż to - poleciła, zdejmując z ramion wełniany szal.

Anne usłyszała bębnienie do drzwi, kiedy przebiegała się do kolacji. Gdy zeszła na dół, jej oczom ukazał się Jack Belden stojący pośrodku holu, z nogami w misce, w kraciatym szalu zarzuconym na plecy i twarzą zaczerwienioną od ciepła.

Na ten widok usiadła na stopniu i zaniosła się śmiechem.

Cała czwórka spojrzała na nią zaskoczona.

- Och, przepraszam, lordzie Aldborough, ale wygląda pan tak... - Zgięła się wpół i nie mogła wykrztusić ani słowa więcej.

W tym momencie zawtórowali jej wszyscy, łącznie z Beldenem. Uspokoił się dopiero po dłuższej chwili.

- Jak. twoje stopy, Jack? - spytała Elspeth, złapawszy oddech.

- Pięką jak diabli!

- I dobrze. To znaczy, że nie stracisz palców. Nie, żebyś na to nie zasłużył! Co cię podkusiło, żeby zrobić takie głupstwo?

- Lepiej nie pytaj, moja droga. Myślałem, że zdążę przed zamiecią.

- Najważniejsze, że jesteś cały i zdrowy. Głodny?

- Jeszcze jak!

- Może dzisiaj kažemy nakryć mały stół w salonie, żeby Jack mógł nam towarzyszyć, nie przerywając moczenia nóg, Elspeth? - zaproponował Val z błyskiem w oku.

- Nie rozśmieszajcie mnie znowu - poprosił Belden. - I tak jestem cały obolały. Stopy już mi chyba na tyle od-tajały, że mogę wyjść z miski. Tylko wyjmę skarpety z torby i przykuśtykam do jadalni.

Anne czuła się bardzo zawstydzona tym, że całkiem straciła panowanie nad sobą. Nigdy wcześniej z niko-go się nie śmiała. Nie znała dobrze Jacka Beldena i choć nie darzyła go sympatią, musiała przyznać, że odznacza się pewną miłą cechą: umiejętnością śmiania się z samego siebie.

Ale co go skłoniło do podróży w taką pogodę? Trudno po kimś, kto wygląda jak hiszpański święty, oczekiwać zamiłowania do ryzyka i przygód.

Po kolacji wszyscy udali się do salonu i gospodyni poleciła podać porto i ciasteczka.

- Kiedy zdecydowałeś się jechać konno, Jack?

Belden, usadowiony w wygodnym fotelu, spojrzał na przyjaciela i zapytał:

- Nigdy się nie nudzisz, Val? Nigdy nie tęsknisz za tym, żeby wyruszyć na zwiad?

Aston uśmiechnął się przelotnie.

- Istotnie ciągłe napięcie daje człowiekowi poczucie, że naprawdę żyje.

Pełny żołądek, ciepło kominka i porto sprawiły, że Jackowi nieoczekiwanie rozwiązał się język.

- Musiałem się ruszyć. Potrzebowałem celu. Nie miałem pieniędzy na wynajęcie podwody - wyjaśnił z sennym uśmiechem.

Małżonkowie wymienili zatroskane spojrzenia.

- Jeśli jesteś w potrzebie, Jack, wystarczy, że poprosisz.
- Nie, nie, po prostu jest koniec kwartału, a posiadłość nadal przynosi mały dochód.

Zapadła niezręczna cisza. Przerwała ją Anne, zwracając się do Elspeth.

- Gdzie w tym roku twoi rodzice spędzają Boże Narodzenie?

- W Hiszpanii. Wracają dopiero w przyszłym miesiącu, a tak chciałabym mieć ich przy sobie na święta, zwłaszcza w te święta. - Zerknęła na męża. - Bardzo się cieszę, że mam tu ciebie, Charlesa i Jacka.

Belden nie wydał z siebie nawet uprzejmego pomruku, więc wszyscy na niego spojrzeli, po czym wymienili uśmiechy. Okazało się, że lord Aldborough drzemie z głową odchyłoną na oparcie fotela.

- Nie dziwię się - powiedział Val. - Na pewno jest wyczerpany.

- Obudzić go? - zapytała Elspeth.

- Nie, niech śpi. Każę lokajowi zaprowadzić go do pokoju, kiedy się obudzi.

- Cóż, ja również jestem gotowy do pójścia do łóżka - oznajmił Charles.

- Ja też - stwierdziła Anne.

Gospodyni ściągnęła z sofy narzutę i przykryła nią gościa.

Anne ją obserwowała. Nie, w rzeczywistości patrzyła na Jacka Beldena. Powinien wyglądać śmiesznie, ale wcale tak nie było. Mimo swobodnej postawy emanowało z niego jakieś napięcie. Sprawiał wrażenie wojownika albo pirata czujnego nawet we śnie.

- Jest wyjątkowy. I bardzo przystojny - szepnęła Elspeth. - Szkoda, że ty tak nie uważasz, Anne.

- Doprawdy?

Życzyła Elspeth dobrej nocy i ruszyła na górę. Gdy

już leżała w łóżku, wrócił jej przed oczy obraz mężczyzny śpiącego w fotelu. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, żeby dotknąć jego długich, smukłych palców.

Kiedy Jack obudził się rano, stwierdził, że znajduje się w pokoju, choć nie pamiętał, jak się tu dostał. Przez uchylone zasłony wlewało się słońce późnego ranka. Wstał zeszywniały i krzywiąc się, podszedł do okna. Na drzewach i trawniku leżał iskrzący się śnieg, choć nie tak głęboki, jak można by sądzić po jego niedawnej przygodzie.

Popatrzył na stopy. Dzięki Bogu, były całe. Miał szczęście, że w porę dotarł do domu przyjaciół i że Elspeth tak szybko zareagowała. Wyglądał zabawnie. Nic dziwnego, że Anne Heriot dostała ataku śmiechu. Tak więc jego plany ostatecznie legły w gruzach. Skoro nie zrobił na niej wrażenia w Londynie, z pewnością nie oczaruje jej po wczorajszym wieczorze.

Zanurzył palce w miednicy. Woda była jeszcze ciepła, więc niespiesznie umył się i ogolił. Ktoś ze służby krzątał się rano w jego pokoju, bo brązowa marynarka wisiała w szafie, wyczyszczona i odprasowana, a sztruksowe spodnie leżały na krześle. Ubrał się szybko i spojrzął w lustro. Na twarzy nadal widniały ślady zmęczenia podróżą, ale poza tym nie dostrzegł nic, co mogłoby znowu rozbawić pannę Heriot.

9

Gdyby Jack nie wiedział, że są święta Bożego Narodzenia, domyśliłby się tego po rozkosznych zapa-

chach dochodzących z kuchni. Aż zaburczało mu w żołądku. W jadalni zastał ojca Vala.

- Dzień dobry, sir,

- Dzień dobry, Jack. Już doszedłeś do siebie po trudach podróży?

- Prawie. Od dawna nie spędziłem trzech dni w siodle - odparł z lekkim żalem.

- Val jest w bibliotece. Powiedział, że będzie wolny w porze obiadu. Elspeth i Anne pomagają kucharce mieszać świąteczny pudding.

- Zapach przypomina mi dzieciństwo. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spędziłem gwiazdkę w Anglii.

- Tak, dobrze, że nastął „pokój na ziemi” i że jesteście tu... wszyscy.

Belden usłyszał nutę smutku w głosie hrabiego.

- W ten świąteczny czas pewnie szczególnie brakuje panu Charliego - stwierdził ze współczuciem.

- Tak. Jeszcze nie pogodziłem się z jego stratą. Ale jestem wdzięczny losowi, że oszczędził mojego starszego syna.

Jack nałożył sobie na talerz dużą porcję szynki i jajek.

- Kawy czy herbaty?

- Herbaty, proszę. Boże, nie ma nic lepszego, jak po długim marszu zasiąść do pysznego śniadania.

- Tęsknisz za wojskiem?

- Sam nie wiem. Tęsknię za wyzwaniem i poczuciem celu, a czasami nawet za niebezpieczeństwem. Zwyczajne życie wydaje mi się trochę przygnębiające, choć wiem, że takie stwierdzenie brzmi absurdalnie i może świadczyć o niewdzięczności.

- Wcale nie. Chyba cię rozumiem.

- Niewielu ludzi rozumie. Moja wojna była trochę inna. Val to wie i dlatego tak dobrze się tu czuję.

- Nie wspominając o towarzystwie panny Heriot - dodał lord Faringdon, unosząc brew.

- Cieszę się z jej obecności, ale wątpię, czy ona podziela moje odczucia.

- Słynny urok nie działa?

- Cokolwiek przyciąga młode damy, nie działa na Anne Heriot. W dodatku nie pomogło mi to, że wczoraj wyglądałem jak stara babuleńka.

- No, nie wiem. Widok chyba jej się podobał.

- W każdym razie bardzo ją rozśmieszył. Cóż, na wiosnę będę musiał poszukać sobie innej dziedziczki - stwierdził z westchnieniem.

Po śniadaniu Jack powędrował do biblioteki. Val nadal przeglądał księgi rachunkowe.

- Jest Wigilia, człowieku!

- Wiem. To samo mówi Elspeth, ale chciałbym jak najszybciej zająć się naszą posiadłością. Obiecuję, że skończę za pół godziny.

- Nie martw się. Znajdę sobie coś do czytania.

Jack wyjął z półki tomik poezji i wyszedł do holu. Tutaj zapachy kuchenne były jeszcze intensywniejsze. Nie mógł się im oprzeć.

Kobiety stały przy dużej dzieży i zmieniały się przy mieszaniu świątecznego puddingu.

- Dzień dobry paniom.

- Jack, właśnie potrzebujemy silnej ręki! - zawołała Elspeth na jego widok.

- Już dodałyście wróżby?

- Leżą tutaj - odparła gospodyni, wskazując łyżką małe srebrne kulki.

- Więc je wrzuć, a ja starannie wymieszam - powiedział Jack, zdejmując marynarkę i podwijając rękawy koszuli.

Anne patrzyła przez chwilę, jak kulki znikają w cieście, a następnie przeniosła wzrok na męskie przedramię. Lord Aldborough był szczupłej budowy, ale ręce miał muskularne. Zmieszała się, czując, że oblewa ją war. Wiedziała, że powodem wcale nie jest bliskość pieca. Pospieszenie sięgnęła po formę do pieczenia.

W tym momencie zjawiła się kucharka i odgoniła wszystkich od stołu.

- Resztą ja się zajmę - oświadczyła.

Jack założył marynarkę i wyszedł z kuchni razem z Elspeth, podczas gdy Anne mocowała się z troczkami fartucha.

- Nie może się pani skupić, co? - zauważyła kobieta. - Wcale się nie dziwię. Taki przystojny džentelmen.

- Po prostu za mocno je zawiązałam - powiedziała Anne. Odkładając fartuch, dostrzegła na stole cienki tomik. - Pewnie zostawił go tu lord Aldborough.

- Więc musi pani oddać mu zgubę - stwierdziła kucharka, mrugając do niej porozumiewawczo.

Elspeth poszła do biblioteki, żeby po raz kolejny przemówić mężowi do rozsądku, a Jack ruszył do salonu, lecz po paru krokach zorientował się, że zostawił poezje w kuchni. W połowie korytarza spotkał pannę Heriot. Odezwali się jednocześnie:

- To chyba pańska książka, lordzie Aldborough...

- O, moja książka...

Anne zaśmiała się nerwowo.

- Właśnie zamierzałem pogrzać się przy kominku w salonie, panno Heriot. Może przyłączy się pani do mnie i razem zaczekamy, aż Elspeth odciągnie Vala od ksiąg rachunkowych?

Nie potrafiła odrzucić Zaproszenia, więc skinęła głową.

- Udało mi się znaleźć w bibliotece tomik wierszy

- zagaił Jack uprzejmym tonem, kiedy zasiedli w fotelach naprzeciwko siebie.

- Lubi pan poezję, milordzie?

- Tak. Jestem pewien, że pani również, jak większość kobiet.

- Otóż nieszczęśliwie - wyznała. - Wolę liczby niż słowa. Przynajmniej wiem, co znaczą.

- A ma pani trudności ze zrozumieniem słów?

- Słów niektórych ludzi - odparła Anne z lekką irytacją. - Zwłaszcza poetów. Mówią jedną rzecz, a mają na myśli co innego. Wypisują jakieś egzaltowane bzdury o miłości.

- Nie wierzy pani w miłość?

Lord Aldborough uniósł brew i spojrzał na nią przeciągle. W pierwszej chwili chciała opuścić wzrok, ale potem stanowczo postanowiła, że nie ulegnie jego męskiemu urokowi.

- Oczywiście, że wierzę. Kochałam ojca. Kocham przyjaciół. Po prostu nie wierzę w romantyczne brednie wymyślane przez poetów.

- „Bzdury”, „brednie”! Poszukajmy stosownego przykładu. To wybór wierszy ułożony chronologicznie. - Przekartkował książkę. - O, już mam. Nie uwierzę, że jest pani niewrażliwa na strofy lorda Byrona.

- Całkowicie, milordzie.

- „Gdy stąpa, piękna, jakże przypomina gwiaździste niebo bez śladu obłoku”*... - przeczytał Belden z dramatycznym zacięciem.

- Widzi pan! Może mi pan przy okazji wyjaśnić, co znaczą te słowa?

*George Gordon, lord Byron, „Gdy stąpa, piękna”, przekład Stanisław Barańczak.

- Muszę przyznać, że sam nie jestem pewien - odparł Jack z szerokim uśmiechem. - Ale brzmią nieźle.

- O tak, z pewnością.

- „Była upojnym przywidzeniem...”*

Anne się zaśmiała.

- Pan Wordsworth również nie robi na pani wrażenia - stwierdził Belden i przerzucił kilka kartek. - Chwileczkę, mam tu coś... Nie, chyba jednak nie będę czytał Andrew Marvella.

- Rzeczywiście lepiej nie - powiedziała Anne z błyskiem humoru w oku. - W szkole uchroniono nas przed poznaniem tego wiersza.

- Więc pani go czytała?

- Cóż, trudno czegoś zabronić i oczekiwać, że młoda dziewczyna nie będzie próbowała złamać zakazu, milordzie.

- W takim razie przeczytam jeszcze jeden, choć i ten pewnie się pani nie spodoba:

- „Nie w naszej mocy jest kochać lub nienawidzić,
Bo naszą wolą rządzi ślepy los”.

Anne posłała mu uśmiech wyższości.

- Uważam, że Marlowe jest z nich wszystkich najgorszy.

- Zatem nie wierzy pani w uczucie od pierwszego wejrzenia?

- Nie wierzę, żeby takie zauroczenie było miłością. Jak zwykle poeta przesadza.

- Chyba się poddam, panno Heriot. Wyznam, że mimo wszystko jestem bardziej romantyczny niż pani.

* William Wordsworth, „Była upojnym przywidzeniem”, przekład Stanisław Barańczak.

Pozornie ich rozmowa była tylko zwykłą potyczką słowną dla zabicia czasu, lecz Anne w istocie przekazywała Beldenowi wiadomość: „Niech pan nie próbuje wobec mnie swoich sztuczek, milordzie. Nigdy nie uwierzę w szczerłość pańskich zamiarów. Poezje nic tu nie pomogą”.

Jack oczywiście ją zrozumiał. Anne Heriot okazała się najbardziej irytującą młodą kobietą, jaką w życiu spotkał. Z drugiej strony wyczuwał w niej napięcie. Znowu przekartkował tomik, wracając do początku. Bez zastanowienia odczytał na głos pierwszy wiersz:

- „Zachodni wietrze, zbudźże się wreszcie,
Deszczykiem roztop śnieg!
O Chryste Panie, z miłą na sianie
Tak bym Znów sobie legł!”*

W oczach Anne pojawiło się zaskoczenie, a następnie na jej twarzy wypłynął rumieniec.

- Nigdy tego nie słyszałam - powiedziała cicho.

- Podejrzewam, że pani nauczyciele woleli nie wspominać o Anonimie, tak samo jak o Marvellu. Przyzna pani jednak, że jest bardzo dosłowny. Nie wypisuje „bzdur”.

- Muszę się z panem zgodzić, milordzie. Ale nie ma żadnego dowodu, że autor jest mężczyzną, prawda? Może te słowa napisała kobieta - wyrwało się jej. Aż nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Niewykluczone. Kobieta taka jak pani, szczerza i bezpośrednio.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do salonu weszła pani domu. Jej widok jeszcze nigdy tak bardzo Anne nie uradował.

***Anonim, XV w., przekład Stanisław Barańczak. (Fragmenty cytowane w przekładzie S. Barańczaka pochodzą ze zbioru: „Od Chancera do Larkina”, Znak 1993).

- Właśnie czytaliśmy poezje - poinformował Jack. Jego słowa były niewinne, ale ton znaczący.
- Poezje? Cud, że nie uśpiłeś Anne. Wszkole to był najmniej lubiany przez nią przedmiot.
- Słyszałem. Nie udało ci się wyciągnąć Vala z biblioteki?
- Obiecał, że zjawi się za minutę.
- I oto jestem, droga żono - powiedziała Aston, stając w progu. - Jakie są plany na popołudnie?
- Pomyślałam, że wybierzemy się z Anne na przejażdżkę. Czy któryś z was chce do nas dołączyć?
- Mam we wsi parę spraw do załatwienia - oznajmił Val.
- A ja chcę dać Sancho dzień odpoczynku - stwierdził Jack.
- Możemy znaleźć ci jakiegoś wierzchowca - zaproponowała Elspeth.
- Prawdę mówiąc, mnie również przyda się odpoczynek.

Po wyjściu kobiet przyjaciele zasiedli przed kominem.

- Nie wygląda na to, żeby ci się spieszyło, Val. Jeśli potrzebujesz towarzystwa, chętnie pójde z tobą do Ripley.
- Nie mam tam nic do załatwienia, Jack - wyznał Val z chytrym uśmiechem. - Przygotowałem dla Elspeth niespodziankę i teraz na nich czekam.
- Na nich?
- Tak. Na jej rodziców. Poprosiłem Iana, żeby wcześniej wziął urlop. Gdyby nie pogoda, byłiby już wczoraj.
- Elspeth na pewno się ucieszy.
- Nie powinienem tego mówić, ale zamierzamy ogłosić pewną nowinę i chcę, żeby byli przy tym obecni nasi rodzice.

- Nowinę?
- Elspeth spodziewa się dziecka - powiedział Val Z radością w oczach.
- To wspaniale! Mój Boże, będziesz ojcem!
- Lepiej dobrze udawaj zaskoczenie - ostrzegł go przyjaciel.
- Obiecuję. Jakie to uczucie?
- Boję się. Nie wiem, co mnie czeka, Jack. Sam wychowałem się bez ojca.
- Charles dosyć późno pojawił się w twoim życiu, prawda?
- A ja żywiłem do niego wielką urazę. Zbliżyliśmy się dopiero po śmierci Charliego.
- Ja mam szczęście. Mój ojciec jest dobrym człowiekiem i spędzał ze mną więcej czasu niż inni rodzice. A skoro już mowa o ojcach, jaki był Robert Heriot? - zapytał, siląc się na obojętny ton.
- Z opowieści Elspeth wynika, że kochał córkę, ale nie potrafił tego okazać. Najlepsze wspólne chwile spędzali nad księgami rachunkowymi.
- Może to wyjaśnia, dlaczego panna Heriot jest taka praktyczna - powiedział Jack z westchnieniem.
- Elspeth i Anne są do siebie podobne, obie bardzo otwarte. Ale nawet najbardziej praktyczna kobieta ma w sobie choć odrobinę romantyzmu. Nie poddawaj się. Moja żona uważa, że jesteście dla siebie stworzeni.
- Też mi to mówiła. Twoja żona jest większą marzycielką, niż myślisz, Val, skoro sądzi, że na pannie Heriot robią wrażenie moje starania. Czytanie wierszy skłoniło ją jedynie do dyskusji o tym, jak bardzo mylą się poeci w kwestii miłości!

Przyjaciele spędzili przy kominku mile pół godziny, gdy nagle z dziedzińca dobiegł stłumiony turkot kół.

- To pewnie Gordonowie! - wykrzyknął Val. - Udało się im przyjechać!

Obaj pospieszyli gościom na powitanie. Rzeczywiście to były rodzice Elspeth.

- Cieszę się, że pana widzę. Jak drogi?

- Nieźle, Valentine. Wczorajsze śnieżyce tylko zapowiadały się groźnie.

- Chyba że ktoś wybrał się konno - skomentował zięć, wskazując na Jacka, który właśnie pomagał pani Gordon wysiąść z powozu.

- Kapitan Belden! O, przepraszam, lord Ałdborough. Nie ma pan dość podróżowania w zimnie, chłopcze?

- Cóż, wczoraj poznałem dobre strony życia w cywilu, sir!

- W Yorkshire zima potrafi być ostra, a zamieć szła z północy, lecz to nic w porównaniu ze Szkocją, prawda, Peggy? - powiedział major Gordon, przyciągając żonę do siebie i całując ją w czoło.

Jack zauważył ten czuły gest. Miał paru zaręczonych lub szczęśliwie żonatyh przyjaciół, na przykład Vala, ale widok starszego małżeństwa okazującego sobie miłość po tylu wspólnie spędzonych latach poruszył go głęboko. Nagle wyobraził sobie, że sam dotyka ustami ciemnoblonde włosy przyprószonej siwizną. Stał przez chwilę bez ruchu, podczas gdy pozostali weszli już do domu. Kobieta z jego fantazji sięgała mu zaledwie do brody. Była nią Anne Heriot.

- Idziesz, Jack?

Wyrwany z zamyślenia ruszył do drzwi, ale raptem uświadomił sobie, że nie potrafi w myślach zastąpić Anne Heriot żadną z kobiet, z którymi był związany w przeszłości, ani żadną z młodych dam, których serce zdobył mimo woli.

Kobiety wróciły z przejażdżki dopiero po dwóch godzinach.

- Kto też mógł nas odwiedzić o takiej porze w Wigilię? - zdziwiła się Elspeth i zapytała stajennego: - Czyj to powóz?

- Nie wiem, pani Aston - odparł mężczyzna, zobowiązany do zachowania tajemnicy.

Po wejściu do domu gospodyni to samo pytanie zadała kamerdynerowi. Otrzymała niejasną odpowiedź:

- Ktoś od nieruchomości, proszę pani. Pan Aston zamknął się z nimi... eee, z nim w bibliotece.

- Powiedz mojemu mężowi, że wkrótce zejdę. I przypomnij mu, że dzisiaj wcześniej jemy kolację. Jest Wigilia. Chodź, Anne, przebierzemy się do kolacji, a potem wyciągniemy Vala z jaskini!

Kiedy pół godziny później zajrzały do biblioteki, nikogo już tam nie było.

- Gdzie on się podziewa, u licha?

- Słyszę głosy w salonie - powiedziała Anne.

- Jeśli zaprosił tego człowieka na kolację wigilijną, będę zła.

Anne tylko się uśmiechnęła. Omal nie wpadła na przyjaciółkę, gdy ta stanęła w progu jak wryta.

- Valentine, jak mogłeś!

Ton świadczył, że cokolwiek nabroił Val, żona już nie jest na niego wściekła.

Rozległy się okrzyki: „Mamo, tato!” Potem: „Moja mała dziewczynka” i „Kochanie, tacy jesteśmy szczęśliwi...” i wreszcie łamiący się głos Elspeth:

- Och, Val, jak tego dokonałeś? I skąd wiedziałeś, że to będzie dla mnie najlepszy prezent gwiazdkowy?

Anne z boku obserwowała rodzinne powitanie. Stojący do niej plecami lord Aldborough odwrócił się na-

gle i uśmiechnął się tak, że zaparło jej dech. Ten uśmiech *wyrażał* nie tylko radość z powodu szczęścia Ełspeth, ale również satysfakcję, że zawsze opanowana panna Heriot tym razem wygląda na poruszoną. Był w nim cały urok, z którego słynął Jack Belden. I po raz pierwszy ten czar podziałał także na Anne. Musiała wziąć głęboki oddech, zanim podeszła do gości.

- O, moja mała dziewczynka, nasza ślicznotka z Yorkshire! - zawołał major Gordon, ujmując jej dłonie.

- Miło pana widzieć. Cieszę się, że mnie pan pamięta.

- Oczywiście, że cię pamiętam, Anne. Nie minęło aż tak wiele czasu. Nie urosłaś ani cala!

Wszyscy się roześmiali.

- Widzę, że nie tylko ja jestem „twoją małą dziewczynką”, tato - zauważyła Ełspeth żartobliwym tonem. - Val, poczęstujesz nas winem?

- Samuel zaraz przyniesie tacę. O, już jest. Ale nie z sherry, tylko z szampanem - powiedział Aston, obejmując żonę w talii.

- Szampan! - wykrzyknęła pani Gordon.

- To Wigilia, Peggy - przypomniał jej mąż. - Poza tym jesteście wszyscy razem.

- A Val i ja mamy dla was nowinę... - zaczęła Ełspeth, rumieniąc się z radości i skrępowania.

- Najpierw toast!

- Cicho, łan - skarciła go pani Gordon dobrotliwie. - Nasza córka ma nam coś do powiedzenia.

- Val i ja będziemy rodzicami.

- A ja zostanę dziadkiem! - uradował się major. - Kiedy przyjdzie na świat mój wnuk?

- Albo wnuczka, Ianie - wtrąciła żona.

- W czerwcu - odparł przyszły tatuś.

- Gratulacje dla obojga - przemówił po raz pierwszy Charles Faringdon.

- Doskonały moment na ogłoszenie takiej nowiny - stwierdziła Anne, gdy spełniono toast.

- Zamierzałam powiedzieć wam przy kolacji wigilijnej, ale nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczyłam mamę i tatę.

- Już wybraliście imię? - zapytał Gordon.

- Jeśli będzie dziewczynka, damy jej imię Margaret - odparł Val, zerkając na teściową.

- A jeśli urodzi się chłopiec? - zainteresował się Jack. Przyjaciel spojrzał na swojego ojca.

- Charles. Zdrobniale Charlie.

- Dziękuję, Valentine - powiedział cicho lord Faringdon, ale w jego głosie słychać było wzruszenie.

W tym momencie w drzwiach stanął lokaj. Gospodyni klasnęła w dłonie.

- Zapraszam do stołu.

Po kolacji wszyscy pojechali na pasterkę. Anne przekonała się, że kościół, choć pięknie udekorowany, przypomina proste kaplice, znane jej z dzieciństwa i bliskie sercu. Gdy zaintonowano kolędę, usłyszała za sobą silny baryton. Jack Belden miał piękny głos, musiała to przyznać, i śpiewał z uczuciem.

Księżycowa noc była zimna, ale od poprzedniego dnia trochę cię ociepliło, więc po mszy parafianie bez pośpiechu wymieniali życzenia.

Gdy czekali na powozy, w pewnym momencie Anne znalazła się obok Beldena.

- Piękna noc, lordzie Aldborough - zauważyła uprzejmym tonem.

- Gwiazdy tak się iskrzą, prawda?

- Kościół wygląda bardzo ładnie, choć nie jestem przyzwyczajona do tylu świec.

- O tej porze roku potrzeba nam światła.

Taką rozmowę mogliby prowadzić dalecy znajomi, lecz między nimi panowało wyraźne napięcie. Anne wydawało się, że obecność Jacka Beldena czyni ją bardziej wrażliwą na urok wigilijnej nocy. Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie wsiadła do powozu z Astonami, a lord Aldborough pojechał z Gordonami.

W domu powitał ich blask świec. Przed rozejściem się do pokojów Elspeth kazała podać porto.

Anne długo leżała bezsennie i zastanawiała się, co takiego pociąga ją w Jacku Beldenie. Nie znalazła odpowiedzi, ale znów powtórzyła w myśli postanowienie, że nie ulegnie jego czarowi. Nie jest naiwnym londyńskim podlotkiem, łasym na każde jego spojrzenie czy uśmiech, tylko dorosłą kobietą, która wie, czego chce: małżeństwa z rozsądku Z człowiekiem takim jak lord Windham czy baron Leighton. Była w stanie wyobrazić sobie przyszłość z którymkolwiek z nich. Z czasem zostaliby przyjaciółmi darzącymi się szacunkiem i dojrzałym uczuciem, ich życie płynęłoby spokojnie jak leniwa rzeka.

Niestety, potrafiła również wyobrazić sobie, że namiętnie całuje się z Jackiem Beldenem, ale dzięki Bogu nie widziała go jako męża. Mężczyzna, którego wybierze, musi być stały w uczuciach i trzeźwo myślący. Nie wpadnie na pomysł, żeby jeździć po wrzosowiskach Yorkshire w czasie burzy śnieżnej. A przede wszystkim nie będzie przyciągał uwagi innych kobiet!

Zadowolona z siebie zasnęła smacznie.

10

Następnego dnia po późnym śniadaniu Elspeth zaprosiła gości do małego salonu. Anne, która w Wigilię wymieniała się z ojcem drobnymi upominkami, zadziwił stos pięknie zapakowanych paczek leżących przed kominkiem. Poczowała się trochę nieswojo, bo sama przygotowała tylko po jednym drobiazgu dla każdego gościa. W dodatku nie wiedziała, że przyjadą Gordonowie.

W miarę jednak jak rozpakowywano prezenty, pozbyła się obaw i skrępowania. Major tak czarującym gestem wręczył jej flakonik francuskich perfum, że nawet nie próbowała go przeproszać, że nic dla niego nie ma.

Ucieszyła ją szczerą radość Vala z ksiąg rachunkowych oprawionych w skórę i Elspeth z kuponu miękkiej zielonej wełny. Lord Faringdon obdarzył ją ciepłym uśmiechem na widok książki historycznej, którą od niej dostał.

Pełna aprobaty mina Jacka Beldena na widok jej przemyślanych podarków sprawiła, że Anne omal nie zapomniała o swoich niedawnych postanowieniach.

- Obiad będzie dzisiaj podany wcześniej, bo wszyscy jesteśmy zaproszeni na tańce do sędziego Leveretta - ogłosił Val. - Tak czy inaczej zostanie wam dużo czasu na spacer, wycieczkę konną... albo odpoczynek z nową książką.

Lord Faringdon zdecydował się na tę ostatnią rozrywkę, natomiast Astonowie i pani Gordon wyrazili ochotę na przejażdżkę.

- Pojedziecie z nami, Anne? Jack?
- Chyba wolę dzisiaj spacer - odparła Anne.
- A ja będę towarzyszył pannie Heriot, jeśli nie ma nic przeciwko temu.

- A ty, łan?

- Dotrzymam towarzystwa młodemu, Peggy - oznajmił major Gordon, a córka posłała mu spojrzenie pełne wdzięczności.

- Na tyłach domu jest ścieżka, która prowadzi na wrzosowisko - poinformował ich Val.

Pomachawszy jeźdźcom, ruszyli wskazaną drogą. Pan Gordon i lord Aldborough mieli na sobie grube wojskowe płaszcze, Anne natomiast gruby zimowy płaszcz i ciepłe buty. W czasie wspinaczki nie rozmawiali wiele, a kiedy dotarli na szczyt wzniesienia, zatrzymali się, żeby popodziwiać widok.

- Czy w Szkocji jest podobnie, majorze Gordon? - zapytała Anne.

- Tak, ale bardziej płasko.

Słońce mocno przygrzewało i dzień był dość ciepły, ale przez wrzosowisko dał zimny wiatr. Wszyscy szczerzej otulili się płaszciami i ruszyli dalej żwawym krokiem, żeby się rozgrzać.

- Słyszałem, że urządziłeś sobie długą przejażdżkę w zamieci, chłopcze - odezwał się Gordon. - Tak bardzo brakuje ci wojaczki?

Jack się roześmiał.

- Wojaczki nie, ale rzeczywiście jest w niebezpieczeństwie coś takiego, że człowiek czuje, iż żyje.

- O, tak, wiem, co masz na myśli. Nie mam pojęcia, jak Peggy i ja wytrzymamy na emeryturze.

- Więc żegna się pan z armią?

- Już czas. Wojna się skończyła, zrobiłem swoje. Teraz poczekam na wnuka...

- Albo wnuczkę - wtrąciła Anne cierpkim tonem. Gordon uśmiechnął się lekko.

- Albo wnuczkę. Dobrze będzie mieć Vala i Elspeth blisko siebie. Ale prowadzenie majątku i obowiązki związane z tytułem też stanowią wyzwanie, Jack.

- Nie jestem pewien, czy „wyzwanie” to właściwe słowo. W wojsku przynajmniej mogłem liczyć na zwycięstwo, czułem, że moje wysiłki nie idą na marne. Mój wuj był w chwili śmierci niemal bankrutem. Zostawił żonę i dwie córki, o które muszę się teraz zatroszczyć.

- Przykro mi, chłopcze. Nie wiedziałem. - Łan Gordon poklepał go po ramieniu. - Musisz sobie znaleźć córkę diuka. To nie powinno być trudne, zważywszy na twoją reputację.

Zapadła niezręczna cisza.

- Właśnie ta reputacja działa na moją niekorzyść, sir. Major się roześmiał.

- Matki ci nie ufają, tak? A kobiety takie jak Annie? - Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. - To praktyczna dziewczyna, z doświadczeniem w zarządzaniu majątkiem, prawda? Ale też może uważać, że mężczyzna znany jako Jack Łowca Serc będzie kiepskim mężem.

- Istotnie - powiedział Belden krótko.

Zwykle bawiła go otwartość ojca Elspeth, ale teraz miał ochotę go udusić, choć wiedział, że Gordon żartuje, a poza tym nie zdaje sobie sprawy z sytuacji.

- Ty drżysz, Annie - stwierdził major. - Wracajmy do domu.

Na szczęście w drodze powrotnej wicher wiał im w plecy. Kiedy wreszcie dotarli do domu, Anne od razu uciekła do swojego pokoju, a Łan Gordon i Jack udali się do salonu i stanęli przy kominku, żeby ogrzać ręce.

- Na wrzosowisku tylko się z tobą drażniłem, chłopcze, lecz po zastanowieniu doszedłem do wniosku, że

ty i Anne do siebie pasujecie. Ojciec dał jej solidne wykształcenie i, o ile dobrze pamiętam, zamierzał postarać się dla niej o tytuł. Nie znajdziesz lepszej partii.

- Zgadzam się z panem. Panna Heriot postanowiła spełnić życzenie ojca i sama szuka tytułu. Sugerowałem jej, że jestem dobrym kandydatem, ale ona mi nie ufa z powodu mojej reputacji.

Major spojrział na niego z wyraźnym zakłopotaniem.

- Och, chłopcze, Peggy zmyje mi głowę. Nie znałem twojego położenia. Annie to taka słodka dziewczyna i do tego ładna... i bogata, Jack. Mogłaby rozwiązać twoje problemy.

- Elspeth i Val też tak uważają. Dlatego mnie tu zaprosili. Chcieli zapewnić mi przewagę nad Windhamem i Leightonem.

- Leightonem? Niewiele o nim wiem. Stary tytuł. Ale Windham? Czy on nie był zaręczony?

- Musiał zerwać zaręczyny, kiedy jego ojciec stracił wszystko z powodu złej inwestycji i się zastrzelił.

- Jeśli plotki mówią prawdę, to była miłość. Nie chciałbym, żeby Annie wyszła za mężczyznę, który oddał serce innej.

- Trudno powiedzieć, kogo panna Heriot faworyzuje, ale na pewno nie mnie!

- A co z twoim sercem, chłopcze? Czy też je komuś oddałeś?

Major Gordon najpierw rozbrajał ludzi i osłabiał ich czujność, a potem nagle przechodził do poważniejszej rozmowy.

- Nie, chyba nigdy się nie zakochałem. Moje związki były oparte na przyjaźni i zawsze wychodziłem z nich ze zdrowym sercem.

- Pomijając jej fortunę, co sądzisz o Anne Heriot?
Jack przez długą chwilę wpatrywał się w tańczące

płomienie. Miłość często porównuje się do ognia, pomysłał. Lecz on sam nigdy nie doświadczył uczuć głębszych niż pożądanie. W kącie kominka leżało na pół spalone polano, które jarzyło się pomarańczowo i sypało iskrami. Wiadomo było, że prędzej czy później zajmie się ogniem. Jackowi przyszło do głowy, że z jego uczuciami do Anne jest podobnie. Nie uległ zarówno miłości od pierwszego wejrzenia, ale w jej obecności niewątpliwie coś czuł. Co? Zainteresowanie? Tak. Podziw? Z pewnością. W miarę jak lepiej ją poznawał, dostrzegał, jak wspaniałą jest kobietą. Uczucie? Tak, coraz bardziej lubił Anne Heriot.

Odwrócił się do majora.

- Przyznam, że z początku moje zainteresowanie wzbudził jej majątek. Teraz, kiedy znam ją lepiej, panna Heriot podoba mi się z innych powodów.

- Tak, to ładna dziewczyna.

- I bystra.

- Więc mógłbyś ją pokochać? Annie potrzebuje kogoś, kto ją pokocha. Miała chłodnego ojca.

- Cóż, tak czy inaczej to tylko spekulacje - stwierdził Jack ze smutnym uśmiechem. - Jestem ostatni na jej liście.

- Wszystko się zmienia, chłopcze.

Świąteczna kolacja, w przeciwieństwie do wigilijnej, była bardzo wystawna. Kiedy wniesiono pudding, biesiadnicy głośno jęknęli.

Gdy nakładano potrawę na talerze, Anne odmówiła w duchu modlitwę, żeby nie znaleźć wróżby. Zwykle lubiła tę zabawę, ale w obecności lorda Aldborough czułaby się zakłopotana.

Nagle Belden krzyknął. Przy ostatnim kęsie omal nie połknął srebrnej kulki. Poczzerwieniał lekko, kiedy wszyscy skierowali na niego wzrok.

- Ożenisz się w ciągu roku, Jack! - zawołał Val.

- Możesz odetchnąć, chłopcze. Skończą się twoje kłopoty - dodał major Gordon.

- Jesteście pewni?

- To przesąd uświęcony wiekami tradycji - zapewniła go Elspeth z poważną twarzą, ale w oczach miała wesołe iskierki.

Na szczęście nikt nie spojrzał na Anne. W zupełności wystarczyły jej aluzje pana Gordona, czynione podczas spaceru na wrzosowisko.

- Jakaś mama zmieniła zdanie i uznała mnie za doskonałego męża dla swojej córki - stwierdził Jack ze śmiechem. - Wrócę do Londynu z nowymi nadziejami. Mogę zatrzymać wróżbę, Elspeth?

- Oczywiście.

- Dziękuję - powiedział i wsunął kulkę do kieszeni.

Anne odetchnęła z ulgą. Najwyraźniej Belden pogodził się z myślą, że ona nigdy go nie wybierze.

Dom sędziego Levereta był już pełen ludzi, kiedy zjawili się Astonowie. Gospodarze od razu porwali Vala i Elspeth, żeby przedstawić ich nowym sąsiadom. Pozostali goście skierowali się do salonu, udekorowanego gałązkami. Spostrzegłszy, że żona stoi pod jemiołą, major Gordon przyciągnął ją do siebie i pocałował czule.

- Uważaj, Peggy, żeby inny mężczyzna cię nie przyłapał.

- Mogę poprosić cię do pierwszego tańca, Anne? - zapytał lord Faringdon.

- Oczywiście, milordzie.

Jack stał samotnie i obserwował pary ruszające na parkiet. Nagle ogarnęła go melancholia. Podejrzewał, że jej przyczyną jest to, że nie uda mu się zdobyć ręki panny Heriot w czasie świąt. A może tak na niego

wpłynął widok Gordonów i uczucia, które często sobie okazywali?

Nie ma znaczenia, skąd się bierze ten nastrój, doszedł w końcu do wniosku. Najważniejsze to uwolnić się od niego. Powiódł wzrokiem po zaimprovizowanej sali balowej i po chwili wypatrzył odpowiednią osobę. Skromnie ubrana młoda kobieta siedziała w kącie razem z kilkoma starszymi damami. Ruszył w jej stronę.

- Mogę panią prosić do tańca? - zapytał.

Nieznajoma podniosła wzrok. Na jej twarzy malowało się zaskoczenie i radość.

- Chętnie bym z panem zatańczyła, ale nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

Jack obdarzył czarującym uśmiechem jedną z jej towarzyszek.

- Muzycy już kończą strojenie instrumentów, więc raczej nie zdążę znaleźć naszej gospodyni. Czy może mnie pani przedstawić?

- Z przyjemnością, ale najpierw muszę poznać pana nazwisko!

- Jack Belden, lord Aldborough.

- Lordzie Aldborough, oto panna Susan Blakely.

- Czy to wypada, Martho? Nigdy nie zachowywałaś się tak niekonwencjonalnie - stwierdziła jedna ze starszych pań, gdy młodzi dołączyli do pozostałych par.

- Chyba nie wypada, ale żal mi się zrobiło Susan. Przynajmniej zapewniłam jej taniec z najatrakcyjniejszym mężczyzną na przyjęciu.

- Ale kto to jest?

- Przyjaciel Astonów. Prawdę mówiąc, z jakiegoś dziwnego powodu jego również zrobiło mi się żal.

Susan Blakely, guwernantka dzieci sędziego, przekonała się, że taniec z lordem Aldborough zwrócił na

nią uwagę kilku młodych mężczyzn z sąsiedztwa. Te-
go wieczoru wytańczyła się za wszystkie czasy.

Jack też się nie rozczarował, bo nowa znajoma była
dobrą tancerką. Po kilku żwawych ludowych melodiach
poczuł, że nastrój mu się poprawia. Odprowadził pan-
nę Blakely na miejsce i udał się do stołu z przekąskami.

Anne spędziła bardzo miły wieczór. Nie siedziała
ani przez chwilę. Jednym z jej najlepszych partnerów
okazał się sam gospodarz. Choć był niski i okrągły,
poruszał się lekko i doskonale prowadził. Po tańcu
z Leveretem w pewnym momencie straciła czujność
i stanęła pod wszechobecną jemiolą.

- Szklaneczkę ponczu, panno Heriot?

Nie zauważyła lorda Aldborough, póki przed nią
nie wyrósł.

- Chętnie, milordzie. Jestem spragniona.

Nagle od strony grupki gości, zbyt dojrzałych na
pokój dziecinny, a za młodych, żeby tańczyć, dobiegł
głośny okrzyk. Żartownisie zabawiali się przez cały
wieczór, wypatrując nieostrożnych osób.

- Musi pan pocałować młodą damę, milordzie! - za-
wołał jeden z młodzieńców.

Do licha! Anne odniosła wrażenie, że cała sala na nich
patrzy. Już myślała, że Jack Belden wyzbył się złudzeń,
lecz on pochwycił ją w pułapkę na oczach wszystkich.

- Przysięgam, że nie dostrzegłem jemioly, panno
Heriot - szepnął, posyłając młodzieńcowi pełne złości
spojrzenie. - Ale skoro już zostaliśmy przyłapani, dla-
czego nie mielibyśmy wykorzystać okazji?

Uśmiechnął się szeroko. Zamierzał jedynie cmok-
nąć ją w policzek, ale stała jak pod pręgierzem, więc
wiedziony przekorą uniósł jej podbródek, nachylił się
i przywarł ustami do jej ust. Nie cofnął się od razu,

tylko zwlekał przez chwilę, jakby czekał na jej reakcję. Ku swojemu zaskoczeniu Anne rozchyliła wargi. Westchnęła z rozczarowania, kiedy uniósł głowę.

- Cóż... - wykrztusił tylko, równie zdziwiony jak ona.

- Nie musiał pan przedłużać pocałunku, lordzie Aldborough - oświadczyła, ale była zła bardziej na siebie niż na niego.

- Nie jestem pewien, czy to ja się ociągałem, panno Heriot - rzucił Belden z błyskiem w oku.

Anne nie miała pojęcia, co odrzec. Na ratunek pospieszyła jej Elspeth.

- Zauważyłam, że was również przyłapano - powiedziała ze śmiechem. - Mnie dopadł tamten młody zuchwalec. Musiał stanąć na palcach, więc skończyło się na jego zakłopotaniu.

Anne się roześmiała.

- Dobrze mu tak.

- Właśnie. Ja też straciłem czujność, odkąd zwolniłem się z wojska - stwierdził Jack.

- Val już posłał po powozy. Idziemy po płaszcze?

Anne marzyła tylko o tym, żeby uciec jak najdalej od Jacka Beldena. Chyba że, wstyd przyznać, jeszcze raz by ją pocałował!

Sara zastanawiała się, czy będzie żałować swojej decyzji o pozostaniu na święta w Heriot Hall. Pierwszego ranka dręczył ją niepokój, jakby miała coś do zrobienia. Zdziwiła się, bo praca nigdy nie była dla niej przykrym obowiązkiem. Anne traktowała Sarę raczej jak przyjaciółkę niż pracownicę, choć ona nie dążyła do poufałości. Teraz czuła się nieswojo, chodząc bez celu po domu.

W końcu jednak stwierdziła, że taka swoboda jest całkiem przyjemna, i zaczęła się nią cieszyć.

Tradycją w Heriot Hall były skromne święta, co

niezbyt jej się podobało, więc kiedy wstała rano w Wigilię, postanowiła udać się do lasu po ostrokrzew.

- Poinformuj Patricka, że wybieram się na przejażdżkę, dobrze? - poprosiła Petersa, gdy zeszła do jadalni.

Wyrzała przez okno. Dzień był szary, słońce ledwo przezierając przez zasłonę chmur, ale nie zanosило się na śnieg.

Po śniadaniu poszła do stajni i zobaczyła, że Gillen już osiodłał jej klacz i swojego wałacha. Najchętniej wybrałaby się sama, ale potrzebowała jego pomocy.

- Chcę pojechać do lasu, żeby zebrać trochę ostrokrzewu. Moja rodzina obchodziła Boże Narodzenie uroczystej niż Heriotowie.

Sierzant wrócił do stajni po nożyce, a następnie podsadził ją na siodło. Jak zwykle jechał z tyłu, ale tym razem Sara czuła się z tego powodu skrępowana. Uznała, że nie powinien zachowywać się przy niej niczym służący, więc dała mu znak, żeby się z nią zrównał.

- Zdaje się, że słońce jednak wyjdzie - zauważyła.

- Tak. Mieliśmy szczęście, że opady śniegu nie były takie obfite, jak się zapowiadało, panno Wheeler. - Zawahał się i po chwili ciągnął, ośmielony jej przyjaznym milczeniem: - Nie znam ładniejszej ozdoby od ciemnozielonych liści ostrokrzewu i czerwonych jagód, chyba że pęd bluszczu. Moja matka i siostry zawsze dbały o to, żeby w domu było choć parę gałązek, zwłaszcza że pastor nie pozwalał dekorować nim kościoła!

- Tutaj również panuje taki zwyczaj - powiedziała Sara z uśmiechem. - Rozumiem, dlaczego zabraniają wieszania jemioli, ale ostrokrzew jest całkiem niewinny.

- To pogański krzew. Można w nim znaleźć króla ptaków.

- Króla ptaków?

- Strzyżyka.

Sara uśmiechnęła się na myśl o tym niepozornym ptaszku.

- W Irlandii w dniu świętego Szczepana idzie się wypłasać strzyżyki z ostrokrzewu.

- Naprawdę zabijacie te biedactwa?

Gillen trochę się zmieszał, ale odparł z błyskiem w oku:

- To stara, bardzo stara tradycja, panno Wheeler. Chłopcy obnoszą martwego strzyżyka po domach i zbierają pieniądze. Ale to sprytne stworzenie dużo wcześniej słyszy bębnienie i wie, kiedy urwisy nadchodzą.

- Kiedy wyjechał pan z Irlandii, sierżancie?

- Miałem wtedy szesnaście lat. Od dwudziestu nie byłem w domu.

- To bardzo długo - powiedziała Sara ze współczuciem.

- A pani, panno Wheeler? Od jak dawna tu pani jest?

- Odkąd Anne skończyła trzynaście lat, czyli już dziewięć.

- Czy żyje ktoś z pani rodziny?

- Nie, moi rodzice umarli pięć lat temu w odstępnie sześciu miesięcy.

- Słyszałem, że tak się zdarza, kiedy dwoje ludzi łączy wielka miłość.

Dojeżdżali właśnie do lasu, gdy Sara odwróciła się, żeby spojrzeć na Gillena, i nagle poczuła, że siodło zaczyna zsuwać się na bok. W pierwszej chwili nie wiedziała, co się dzieje, lecz potem do głosu doszedł instynkt. Zanim spadła, zdążyła wyjąć nogę ze strzemienia.

- Jezu! - krzyknął Patrick, kiedy spłoszona klacz puściła się przed siebie galopem. Zeskoczył z konia i podbiegł do Sary. - Nic się pani nie stało?

Panna Wheeler próbowała się dźwignąć, opierając na prawej ręce, ale upadła z jękiem. Sierżant ukląkł, otoczył ją ramieniem i unióśł do pozycji siedzącej.

- Zobaczmy.

Sara siedziała na zmarzniętej ziemi, zbyt oszołomiona, żeby zareagować. Gillen delikatnie zdjął jej kurtkę i uważnie zbadał ramię.

- Może je pani wyprostować?

Spróbowała to zrobić i gwałtownie wciągnęła powietrze.

- To łokieć - stwierdziła.

- Nie wygląda na złamany. Pewnie jest tylko zwichnięty... choć czasami coś takiego boli bardziej niż złamanie. A jak nogi?

- W porządku - odparła Sara szybko. Nie zamierzała mu pozwolić na obmacywanie kostek. - Proszę podać mi rękę, sierżancie.

Gdy Gillen pomógł jej wstać, zachwiała się i oparła o niego, żeby odzyskać równowagę.

Piersz sierżanta była szeroka i muskularna, pachniała tytoniem fajkowym. Miło byłoby się w nią wtulić, pomyślała Sara, która najwyraźniej jeszcze nie doszła do siebie po upadku.

Patrick stwierdził, że panna Wheeler sięga mu brody. Mógłby musnąć jej włosy, strzepnąć z nich trawę, objąć ją mocniej, przyciągnąć do siebie...

Cofnął się o krok.

- Jak się pani czuje?

- Trochę kręci mi się w głowie, ale już słabiej.

Uśmiechnęła się trochę nieprzytomnie.

- Proszę mnie wziąć pod rękę, panno Wheeler. Spróbujemy przejść kilka kroków.

Nie licząc bólu łokcia, była cała i zdrowa. Zawroty głowy szybko minęły.

- Wszystko w porządku, Patricku, to znaczy sierżancie Gillen.

- Może pani mówić mi po imieniu, panno Wheeler.

- Ty również.

- Dobrze, panno... Saro. - Uśmiechnął się szeroko. - Co właściwie się stało? W jednej chwili ze mną rozmawiałaś, a w następnej leżałaś na ziemi.

- Nie wiem. Poczułam, że siodło przesuwają się po de mną i zaczynam spadać. W samą porę uwolniłam nogę ze strzemienia.

- Dzięki Bogu, że właściwie zareagowałaś, bo inaczej klacz by cię pociągnęła. Wolę nie myśleć, jak to mogło się skończyć.

Sara zadrżała, uświadomiwszy sobie, co jej groziło. Gdyby koń powłókł ją po kamienistej ziemi...

- Dobry Boże - wyszeptała.

- Wsiądziemy teraz na mojego wałacha i wrócimy do domu. Przyda ci się coś mocnego. Nie mam na myśli herbaty.

Przyprowadził swojego konia i schylił się, żeby podsadzić ją na siodło.

- Wolałabym jechać po męsku, Patricku. Czułabym się bezpieczniej.

- W porządku.

Starał się nie patrzeć na jej kostki, kiedy dosiadała konia. Potem sam usadowił się za nią.

Jazda powrotna nie trwała długo, ale oboje byli świadomi każdej minuty bliskości. Gillen musiał otoczyć Sarę ramionami, żeby trzymać wodze, a ona nie mogła nie opierać się o niego, jeśli chciała zachować równowagę. Zanim dotarli do domu, przestała dygotać. Prawdę mówiąc, zrobiło się jej stanowczo za ciepło. I dobrze wiedziała, że nie jest to nagły atak gorączki.

- Proszę przynieść brandy, pani Collins - zwrócił się sierżant do ochmistrzyni, przekazując jej pannę Wheeler pod opiekę. - Musisz - dodał stanowczo, gdy Sara powiedziała, że gorąca herbata z cukrem w zupeł-

ności wystarczy. - Jesteś w szoku, a ja nie chcę mieć cię na sumieniu, jeśli zachorujesz. Muszę teraz poszukać twojej klaczy. Zajrzę do ciebie, jak wrócę.

Sara zakrztusiła się pierwszym łykiem, ale pani Collins zmusiła ją do wypicia całego kieliszka.

- Sierżant ma rację. Brandy dobrze ci zrobi, dziewczyno. Zaraz obejrzę twój łokieć.

Rzeczywiście ciepło rozlało się po całym ciele, zastępując żar ramion Patricka. Nie powinna myśleć o jego objęciach. Skrzywiła się, kiedy pani Collins delikatnie ujęła i wyprostowała jej rękę.

- Nie bój się, dziewczyno. Nie zrobię ci krzywdy - zapewniła. - Przygotuję temblak.

Kiedy Gillen wrócił godzinę później, znalazł Sarę drzemiącą przy kominku w salonie. Piękna kobieta, pomyślał nie po raz pierwszy. Obserwował ją przez kilka minut. Już miał wyjść z pokoju, gdy otworzyła intensywnie niebieskie oczy.

- Patrick! Staralam się nie zasnąć, ale zmogła mnie brandy, którą we mnie wmusiliście z panią Collins.

- Założę się, że dziękowałaś za nią, kiedy pani Collins badała ci rękę.

- To prawda.

W tym momencie zauważyła gałązki ostrokrzewu i pęd bluszczu przewieszony przez ramię sierżanta.

- Poszedłeś do lasu!

- Aż tam dobiegła ta cholerna klacz... przepraszam. Uznałem, że szkoda by było, żeby nasza wyprawa poszła na marne. Pokażesz pani Collins, gdzie je powiesić.

- Dziękuję, Patricku.

- Nie ma za co, Saro.

- Może usiądziesz i napijesz się brandy? Pewnie zmarzłeś.

Gillen położył gałęzie na stoliku i usiadł w fotelu naprzeciwko niej.

- Znalazłeś moje siodło?

- W połowie zbrocza. Ałe to nie było twoje siodło.

- Jak to?

- Dzisiaj jechałaś w siodle panny Heriot, bo Jacob nie wyczyścił twojego.

- Nie zwróciłam na to uwagi, zresztą siodło Anne nie jest dużo starsze od mojego, a Jacob zawsze dba o ekwipunek.

- Popręg się nie przetarł, tylko został przecięty.

- Przecięty?! A gdyby to Anne wybrała się na przejażdżkę?

- I gdyby nie zareagowała równie szybko jak *ty*? Zresztą tak czy inaczej, mogłaby sobie coś zrobić. Miałaś szczęście, Saro.

- Twierdzisz, że ktoś próbował skrzywdzić Anne?

Gillen westchnął i pochylił się do przodu, trzymając dłonie na kolanach.

- Nie wiem, lecz jedno jest pewne: chodziło mu o nią.

- Ale kto, u licha, może jej źle życzyć?

Patrick spojrział jej w oczy.

- W fabryce jest pewien młody buntownik. Po wizycie u panny Heriot nie wyglądał na zadowolonego, prawda?

- Odszedł bardzo niezadowolony - przyznała Sara niechętnie. - Wolałabym, żeby Anne nie była tak przywiązana do metod ojca. Łączyła ją z nim tylko fabryka, więc teraz chce, żeby wszystko zostało po dawnemu. Lecz pod rządami Josepha...

- Na afiszu widnieją zasady ustalone przez pana Heriota - zauważył Gillen, siląc się na spokój.

- Pan Heriot wcale nie był radykalny. Często przymy-

kał oko na łamanie ustalonych przez siebie reguł, jeśli nie zagrażały produkcji lub bezpieczeństwu. Natomiast Joseph Trantor jest okrutnym człowiekiem. Nie, może to zbyt ostre określenie. - Milczała przez chwilę. - Z drugiej strony, odmowa Anne raczej nie zmiękczyła mu serca.

- Czy jemu zależy na panie Heriot, czy chce się z nią ożenić dla fortuny?

- Chyba jedno i drugie. Sądzę jednak, że chciwość przeważa u niego nad miłością. Ale może znowu jestem niesprawiedliwa, bo nigdy go nie lubiłam.

- On wie, że panna Heriot szuka męża w Londynie. Jeśli znajdzie, jego szanse zostaną przekreślone. Lecz gdyby umarła, Trantor odziedziczyłby wszystko, prawda?

- Chyba tak. Anne nie ma innych krewnych.

- To poważny motyw, nie uważasz?

Sara zadrżała.

- Choć nie lubię Josepha Trantora, nie widzę w nim mordercy. Przyznaję jednak, że jego motyw jest silniejszy niż Neda Gibsona.

- Chętnie przyjrzałbym się temu młodzieńcowi, żeby zyskać pewność - oświadczył Patrick.

- Co powiemy Anne?

- Prawdę. I to bezzwłocznie. Szkoda mi psuć jej święta, ale pojedę do Ripley w dniu świętego Szczepana.

- Przynajmniej wszystkie strzyżyki w okolicy odechną z ulgą.

- Pamiętasz moją opowieść?

- Oczywiście. - Umilkła na chwilę. - Cieszę się, że jutro jeszcze tu będziesz, Patricku. Zastanawiam się... Nie planuję wielkiej uczy, ale może zjadłbyś ze mną świąteczny obiad?

Nie umiała stwierdzić, czy twarz Gillena poczerwieniała z zakłopotania, z radości czy od żaru kominka.

- Jeśli masz inne plany...

- Z przyjemnością, Saro. O której?
- O pierwszej.
- Więc zostanie jeszcze dość czasu, żeby pójść do Wetherby i obejrzeć widowisko. Chyba że...
- Sara się uśmiechnęła.
- Chętnie. Anne i ja zawsze tak robimy, ale ponieważ w tym roku wyjechała...
- Zadowolisz się moim towarzystwem?
- Będę zachwycona, Patricku.

Tej nocy Sara źle spała. Nie mogła znaleźć dogodnej pozycji. Zdjęła temblak i trzymała rękę przy boku, lecz we śnie prostowała łokieć i wtedy budziła się z bólu. Próbowwała znowu zasnąć, ale zaczynała martwić się o Anne. Ktokolwiek przeciął popręg, na pewno nie zdecyduje się na następny zamach, powtarzała sobie w duchu. Ned Gibson jest wściekły na pracodawczynię, ale nie będzie dla zemsty narażał się na więzienie. A Joseph? Joseph ją niepokoił, bo miał dużo do zyskania.

Gdy nie snuła takich rozważań, myślała o Patricku. Długo nie pochwałała decyzji Anne o zatrudnieniu sierżanta i z początku niezbyt go lubiła. Może dlatego, że był Irlandczykiem. Przyjaciółka oskarżała ją o snobizm i niewykluczone, że się nie myliła. Lecz lojalność i pracowitość Patricka zrobiły na niej wrażenie. Po porannej przygodzie dostrzegła również inne jego zalety, na przykład silne ramiona. Tak dobrze było poczuć je wokół siebie, po raz pierwszy od lat zdać się na drugiego człowieka.

Chyba niewłaściwie postąpiła, zapraszając go na obiad. Z drugiej strony, Gillen pełni funkcję koniuszego, a ona damy do towarzystwa, zatem wspólny świąteczny posiłek nie powinien nikogo dziwić. Pani Collins uważa go za czarującego, więc jest nadzieja, że nie

pomyśli sobie nic złego. A jeśli lokaje i pokojówki zastaną plotkować... Właściwie dlaczego miałyby się tym przejmować?

11

Gdy następnego dnia wczesnym popołudniem Gilen zjawił się pod kuchennymi drzwiami, kucharka wysłała go do małego salonu. Stał niepewnie w progu, zastanawiając się, czy panna Wheeler żałuje, że go zaprosiła. Gdy do niego podeszła, wyciągając rękę na powitanie, ostrożnie wypuścił powietrze z płuc.

- Dzień dobry, Patricku.

- Dzień dobry, Saro. Wyglądasz uroczo.

Nie był to czczy komplement. Rzeczywiście wyglądała ślicznie w ciemnogramatowej wełnianej sukni, z upiętymi wysoko blond włosami, odsłaniającymi długą białą szyję. W uszach miała kolczyki z diamentami i szafirami. Prezentowała się za dobrze, żeby jeść świąteczny obiad ze zwykłym starym żołnierzem. Ze zdenerwowania popęłnił niezręczność, pytając ją, gdzie temblak.

- Z ręką już lepiej, więc pomyślałam, że spróbuję się bez niego obejść - wyjaśniła.

W rzeczywistości uznała, że temblak popsuje ogólne wrażenie, więc się go pozbyła, choć od czasu do czasu czuła w łokciu ukłucia bólu. Widząc aprobatę w oczach Patricka, doszła do wniosku, że dobrze zrobiła.

- Obiad gotowy, panno Wheeler - oznajmił Peters.

- Masz ochotę na wino, Patricku? - zapytała Sara, gdy usiedli przy stole w jadalni.

- Nie, dziękuję.

Przy jedzeniu oboje milczeli skępowani, nie licząc krótkiej wymiany uwag na temat zupy. W końcu Sara powiedziała:

- Jestem pewna, że pozostałe dania przygotowane przez panią White będą równie smaczne, Patricku. Jeśli się co do tego zgadzamy, może znajdziemy inny temat do rozmowy?

Gillen spojrział na nią z wyraźną ulgą na twarzy.

- Rzecz w tym, że nie przywykłem do konwersacji przy stole, Saro.

- A ja nigdy nie odgrywam roli gospodyni, więc oboje czujemy się nieswojo.

- O, nie. Ty przecież jesteś damą.

- Przyznaję, że mój ojciec urodził się jako syn wiechrabiego, ale był tylko wiejskim pastorem. Popełnił mezalians, więc rodzina się go wyrzekła. Nie dorastałam w takim domu jak ten, zapewniam cię. I od lat sama się utrzymuję.

- Gdzie pracowałaś wcześniej?

- Kilka lat byłam guwernantką u Beresfordów.

- Więc obracałaś się w wyższych sferach.

- Przede wszystkim unikałam najstarszego syna lorda Beresforda - powiedziała Sara cierpko. - Bardzo się ucieszyłam, gdy znalazłam obecną posadę. Mimo swoich wad pan Heriot zawsze traktował mnie z szacunkiem, zaś Anne była dobra, miła i hojna. Wystarczy spojrzeć, jaki prezent mi dała. - Wskazała na kolczyki. - Są dla mnie zbyt drogie, ale wiedziała, że mi się spodobają.

- Iskrzą się jak gwiazdy - zauważył Patrick.

Zmieszana jego intensywnym spojrzeniem opuściła wzrok. Nie była pewna, czy mówił o biżuterii czy o jej oczach.

Nim obiad dobiegł końca, zaczęli dzielić się wspomnieniami ze świąt obchodzonych w dzieciństwie. Po deserze i kieliszku porto, przy którym Gillen poczuł się jak zblazowany arystokrata, poszli z resztą służby do wioski na przedstawienie.

Wetherby miało własnych aktorów, więc Patrick dobrze się bawił, próbując odgadnąć, kto kryje się pod kostiumami. Czy to rzeźnik Timothy przebrany za hożą matronę? Doktor Carter jako głupiec?

Zwyczaj, co prawda, był angielski, ale jemu nieodparcie kojarzył się z irlandzką tradycją polowania na strzyżyki. W najmroczniejszej porze roku coś musiało umrzeć, żeby wiosną mogło wrócić światło, a ziemia ożyć.

W pewnym momencie, gdy Timothy skakał po scenie, potrząsając wydatnym biustem, Gillen usłyszał śmiech Sary. Bez zastanowienia otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Nachylił się do jej ucha i szepnął:

- Lubię kobiety, które potrafią się śmiać.

Już miał ją pocałować, gdy sobie przypomniał, że już nie jest w wojsku i nie droczy się z ładną praczką, tylko obejmuje pannę Wheeler, wnuczkę wicehrabiego. Puścił ją natychmiast i zawstydzony swoim brakiem manier skierował uwagę na młodą pokojówkę, która stała po jego drugiej stronie.

Kiedy cofnął rękę i wdał się w pogawędkę z Rosie, Sarze nagle zrobiło się zimno. Później, gdy wracali do domu, zadawała sobie pytanie, dlaczego tak ją irytuje, że James i Patrick pożerają dziewczynę wzrokiem i chłoną każde jej słowo, podczas gdy ona tkwi między panią Collins a kucharką.

Następnego dnia wczesnie rano Gillen osiodłał konia i kilka godzin później dotarł do Astonów. Kamer-

dyner kazał mu poczekać, a sam poszedł do salonu, żeby oznajmić o jego przybyciu.

- Panie Aston...

- Tak, Samuels?

- W holu czeka pewien... Irlandczyk. Chce się zobaczyć z panną Heriot. Twierdzi, że jest jej koniuszym.

- Patrick Gillen?

- Chyba tak brzmi jego nazwisko.

- Zaprowadź go do biblioteki, Samuels.

Gdy kamerdyner wyszedł, Val zbliżył się do sofy, na której Anne siedziała z robótką.

- Przyjechał sierżant Gillen.

Anne podniosła zaniepokojony wzrok.

- Dzisiaj? Pewnie coś złego stało się w domu.

Zerwała się z miejsca, zrzucając na dywan pudełko z niemi.

- Chcesz, żebym ci towarzyszył? Albo Elspeth?

- Nie, porozmawiam z nim sama.

Patrick stał przy kominku.

- Naprawdę mi przykro, że pani przeszkadzam, panno Heriot - powiedział, gdy weszła.

- Chodzi o fabrykę? A może Sara źle się czuje?

- Jedno i drugie. Może usiądziemy i wszystko pani opowiem.

Anne opadła na sofę.

- Sara jest chora?

- Nie, nie, wszystko z nią w porządku, ale różnie mogło być.

- Mów.

- Rano w Wigilię pojechaliśmy do lasu, żeby nazbierać zielonych gałązek do domu.

- Przecież udekorowaliśmy hol przed moim wyjazdem.

- Tak, ale panna Sara powiedziała, że przydałoby się

trochę ostrokrzewu i bluszczu na kominek w bawialni. Zaproponowałem, że jej pomogę. W połowie drogi uciekło spod niej siodło.

- Uciekło?

- Zaczęło się zsuwać. Na szczęście Sara to poczuła i zdążyła uwolnić się ze strzemienia, zanim koń poniósł.

- Coś jej się stało? - zapytała Anne z niepokojem.

- Zwichnęła sobie łokieć.

- Dzięki Bogu, że tylko tyle. Ale co ten wypadek ma wspólnego z fabryką?

- Widzi pani, Sara używała pani siodła, panno Herriot. Obejrzałem je później i stwierdziłem, że popręk pękł niemal na pół.

- Jak mogło do tego dojść? - zdziwiła się Anne.

- Ktoś go nadciął. To pani zrobiłaby sobie krzywdę podczas najbliższej przejażdżki.

- Nadal nie widzę związku z fabryką. - Wyraz jej twarzy zmienił się raptownie. - Ned Gibson? Myślisz, że to jego sprawa?

- Brałem pod uwagę taką możliwość.

- Ale co by zyskał, gdybym została ranna?

- Sara na szczęście błyskawicznie zareagowała, ale gdyby koń ją powłókł... Ziemia jest tam kamienista.

Anne przymknęła oczy i zadrżała, kiedy wyobraziła sobie głowę przyjaciółki objaną się o skały.

- Mogła zostać poważnie ranna. Albo nawet zginąć - wyszeptła Anne. - Czyżby Ned Gibson aż tak bardzo pragnął zemsty?

- Nie zna go pani dobrze. Po prawdzie, był moim pierwszym podejrzanym, ale później przyszła mi na myśl jeszcze jedna osoba: pan Trantor.

- Joseph! Dlaczego?

- Ma bardzo dobry motyw. Panna Sara mi powiedziała, że chciał się z panią ożenić.

- Był bardzo rozczarowany, wręcz zły, że wyjeżdżam do Londynu. Nie wierzę jednak, żeby mógł posunąć się do morderstwa.

- Odziedziczy wszystko, jeśli coś się pani stanie, prawda?

- Tak, jest jedynym oprócz mnie żyjącym krewnym mojego ojca.

- I to jest wystarczający powód.

- Lecz musiałyby mieć pewność, że zginę, a przecież Sarze udało się wyjść z wypadku niemal bez szwanku. Nie, tego na pewno nie zrobił Joseph, tylko Ned Gibson, z zemsty. - Przez chwilę milczała. - Ale jak zdobyć dowody?

- Chciałbym przeprowadzić małe śledztwo, panno Heriot. Pojadę do Shipton, wypiję piwo w pubie. Może czegoś się dowiem o naszym chłoptasiu.

- Przecież ludzie wiedzą, kim jesteś, Patricku. Dlaczego mieliby z tobą rozmawiać?

- Poskarżę się, że jest pani bardzo surową pracodawczynią - odparł Gillen z uśmiechem.

Anne wstała z sofy.

- Chodź teraz ze mną i opowiedz całą historię panu Astonowi. Może on wpadnie na jakiś pomysł.

Zaprowadziła go do salonu, gdzie w fotelach przy kominku siedzieli kręgiem domownicy i goście.

- Wszyscy znacie sierżanta Gillena.

- Pewnie pan przemarzył. Napije się pan kawy? - zapytała Elspeth.

- Raczej herbaty, proszę pani.

Gospodyni zadzwoniła na lokaja.

- Proszę usiąść, sierżancie. Moja droga, wyglądasz na zdenerwowaną. Coś się stało w Heriot Hall?

Pewność siebie i spokój przyjaciółki dodały Anne otuchy.

- Patrick właśnie mi opowiedział o wypadku Sary.
- Mam nadzieję, że panna Wheeler jest cała i zdrowa - odezwał się lord Faringdon.

- Tak, sir, to znaczy, milordzie.

- Tylko że to właściwie nie był wypadek - ciągnęła Anne. - Ktoś przeciął popręg mojego siodła...

- Co ty pleciesz, dziewczyno?

- Wiem, że mówię trochę chaotycznie, Elspeth, ale sama jeszcze niewiele rozumiem.

- Więc podejrzewa pan, że ktoś zamierzał skrzywdzić pannę Heriot, sierżancie Gillen? - zapytał Aston tonem człowieka przyzwyczajonego do szybkiego zdobywania informacji.

- Tak. A panna Wheeler miała duże szczęście, że uniknęła poważnych obrażeń.

W tym momencie Jack Belden wstał, podszedł do kominka i oparł się o półkę.

- Domyśla się pan, kto to zrobił, sierżancie?

- Tuż przed świętami przyszedł do mnie pewien młody człowiek, który pracuje w fabryce - powiedziała Anne, uprzedzając Patricka. - Był bardzo zdenerwowany, ponieważ zwolniono jego narzeczoną.

- Czego chciał? - spytał Val.

- Prosił, żebym wstawiła się za nią u Josepha. Oczywiście nie mogłam tego zrobić. Źle by się działało, gdybym wtrącała się w decyzje mojego kuzyna. Obiecałam jedynie Gibsonowi, że postaram się, by jego narzeczoną dostała świąteczną premię, choć już nie jest zatrudniona w fabryce.

- Jak zareagował?

- Nadal był wzburzony.

- Wściekły na ciebie?

- Chyba tak. A z pewnością na Trantora.

- Za co zwolniono dziewczynę?

- Za gwizdanie.

- Za gwizdanie? - powtórzył Val z niedowierzaniem.
- Rzeczywiście to brzmi dziwnie, ale Joseph mi wyjaśnił, że reguły ustanowione przez mojego ojca mają sens. I nie różnią się od zasad wprowadzonych przez innych właścicieli fabryk.

- Czy Trantor jest surowym człowiekiem?

- Na pewno sprawiedliwym - oświadczyła Anne z lekką irytacją w głosie. Nagle poczuła się jak na przesłuchaniu.

- Przyznajesz więc, że jest twardy?

- Panna Heriot niczego nie musi przyznawać - wtrącił się Belden, jednocześnie posyłając uśmiech skarconemu przyjacielowi. - To ona prawdopodobnie była celem zamachu.

- Przepraszam, Anne - zreflektował się Val. - Sam jako chłopiec pracowałem u surowego człowieka, a w wojsku spotkałem wielu „sprawiedliwych” oficerów. Trudno mi nie współczuć twoim robotnikom.

- Chyba nie usprawiedliwiasz Neda Gibsona? - oburzyła się jego żona. - Przecież naraził na niebezpieczeństwo cudze życie!

- Oczywiście, że nie, kochanie. Po prostu zastanawiałem się nad motywem. Czy ten Gibson nie miał więcej powodów, żeby nienawidzić Trantora?

-I pozostaje jeszcze sam pan Trantor - stwierdził Gillen.

- Jestem pewna, że Joseph nigdy by mnie nie skrzywdził - zaprotestowała Anne.

- Jeśli szuka pan motywu, panie Aston, Trantor go ma. Chce ożenić się z panną Heriot. Proszę o wybaczenie, ale mówię to w pani własnym interesie.

Anne była zła, że Jack Belden tego wszystkiego słucha. Poczuła się nagle jakby w centrum ponurego dramatu, i to nie z własnej winy.

- Jest kuzynem twojego ojca. Odziedziczyłby wszystko, gdyby coś ci się przytrafiło, prawda?

- Och, nie, tylko nie ty, Elspeth. Josephowi na mnie zależy. Wprawdzie rozwiąłam jego nadzieje, ale nigdy nie zrobiłby mi krzywdy. Jestem pewna, że to Ned Gibson. Jego rodzina popierała Ludda, a dobrze wiemy, co jego zwolennicy wyczyniali w Yorkshire.

- Sądziłem, że ich gniew był wymierzony głównie przeciwko maszynom - zauważył Val.

- Williama Horsfalla zastrzelono tylko dlatego, że wprowadził nowy silnik parowy - przypomniała Anne.

- Ale czy po kilku latach wszystko się nie uspokoiło? - zapytała Elspeth.

- Niektórzy mogą nadal być zawzięci - stwierdził Jack. - Na przykład ten Gibson. .

Anne spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Dziękuję, milordzie. Poczułam się jak na sali sądowej, oskarżana o przestarzałe metody kierowania fabrykami ojca.

- Zdaje się, że odeszliśmy od głównego tematu - powiedział Belden. - Przecież chodzi o wykrycie sprawcy zamachu. Uważam, że należy zacząć od Neda Gibsona.

- Jeszcze raz dziękuję, milordzie.

Lord Aldborough uśmiechnął się do niej i dodał przepraszającym tonem:

- Nie możemy pominąć pani kuzyna, panno Herriot, ale wpieryw zajmujemy się najbardziej oczywistym podejrzanym.

Gdy Anne wyszła z pokoju, żeby odprowadzić sierżanta Gillena, Elspeth spojrzała na męża.

- Byłeś dla niej niemiły. Zachowywałeś się, jakbyś prowadził przesłuchanie.

Val przeczesał dłonią włosy.

Tak. Zaraz ją przeproszę. Po prostu wiem, co to znaczy być zdany na łaskę swojego pracodawcy. Ale przyznasz, moja droga, że Anne nigdy nie musiała o nic się martwić. Dzięki fabrykom ojca żyła jak królowa.

- To nie jej wina - zaprotestował Jack.

- Nie twierdzę, że to w ogóle jest wina. Po prostu trudno jej sobie wyobrazić życie robotnika.

- Robert Heriot je znalazł, co mu nie przeszkadzało pomnażać zysków - odparował Belden.

- Owszem, ale założę się, że Trantor jest dużo surowszy dla robotników. Myślę, że to dobry pomysł, żeby sierżant Gillen rozejrzał się w Shipton.

- A co z Trantorem?

- Chyba musimy zaufać osądowi Anne, że kuzyn nie życzy jej źle.

- Z pewnością chce się z nią ożenić tylko po to, żeby przejąć majątek - stwierdził Aldborough z oburzeniem. - Jeśli panna Heriot wyjdzie za kogoś innego...

Aston posłał przyjacielowi ironiczny uśmiech.

- Twój gniew jest trochę nie na miejscu, Jack. Sam chcesz poślubić Anne dla jej fortuny.

Belden wezwał na pomoc całą siłę woli, żeby nie zareagować na przytyk. Wziął głęboki oddech i sięgnął po pogrzebacz. Zaczął rozgarniać żar w kominku, zaciskając dłonie na ciepłej rączce. Kiedy po chwili odwrócił się do przyjaciela, był już całkiem spokojny.

- *Touché*, Val. Chyba po prostu jestem wściekły, że mam kolejnego rywala.

- Och, przestańcie obaj! - zdenerwowała się Elspeth. - Joseph Trantor z pewnością nie jest jednym z kandydatów do ręki Anne, a poza tym to nie twoja sprawa, Jack. Skoro jednak postanowiła gdzie indziej poszukać męża, trzeba wziąć pod uwagę, że za atakiem równie dobrze może stać jej kuzyn.

Val uśmiechnął się przepaszajaco.

- Wiem, że trochę się zagalopowałem, kochanie. Poproszę Gillena, żeby uważał na Anne.

Elsbeth cmoknęła go w policzek i powiedziała:

- Chodź, przeprosisz ją teraz i zaproponujesz wy-cieczkę. Pojedziesz z nami, Jack?

- Dziękuję, ale właśnie podsyciłem ogień, więc z niego skorzystam i poczytam sobie w ciepłe.

Belden przez dłuższą chwilę bezmyślnie patrzył na stronie, aż w końcu zrezygnował z lektury. Znowu zaczął grzebać w kominku. Dlaczego Trantor od razu wzbudził w nim niechęć? I to mimo pewności, że panna Heriot nigdy nie przyjmie jego oświadczyn. Val miał rację. Czym on się różni od wyrachowanego kuzyna, skoro sam próbuje zdobyć ją dla pieniędzy?

Przesunął polano. Jego uczucia do Anne zaczęły się zmieniać. A właściwie dopiero teraz się rodziły. Na początku znajomości nic do niej nie czuł. Traktował ją jak środek do celu albo osobę, z którą starał się ubić interes.

Ależ z niego negocjator! Nie tylko nie udało mu się jej przekonać, że jest najlepszym kandydatem na męża, ale sam powoli dochodził do wniosku, że to ona byłaby dla niego idealną żoną, z fortuną lub bez. Tylko głupcowi może zależeć na kobiecie, która się nim nie interesuje. Rozgrzebał żar.

- Jeszcze chwila, a zupełnie zgasi pan ogień, lordzie Aldborough! - dobiegł od drzwi wesoły głos.

Gdy Anne usiadła w fotelu naprzeciwko niego, posłał jej smętny uśmiech.

- Ma pani rację, panno Heriot.

Odłożył pogrzebacz i zaraz tego pożałował, bo nie wiedział, co zrobić z rękami.

- Chciałam panu podziękować za poparcie, milordzie.
- Uznałem, że Val jest za ostry. Z pewnością pani ojciec był sprawiedliwy dla robotników.

- To prawda. Zwłaszcza w porównaniu z innymi fabrykantami.

- Zapewne brakuje pani ojca, panno Heriot.

- Tak. Ufałam mu całkowicie w sprawach fabryki. Ja widywałam ją tylko na papierze, a sprawdzanie ksiąg rachunkowych to nie to samo, co chodzenie po tkalniach. Był pan kiedykolwiek w fabrycznej hali, milordzie?

- Nie.

- Straszny tam hałas. Istnieje zakaz rozmowy, ale wydaje mi się zbędny, bo kiedy maszyny pracują, nie słychać nawet własnych myśli. Jest jeszcze gręplarnia, w której pracują dzieci. Niedawno jednemu z nich ręka dostała się w wałki zgrzeblarki... - Umilkła na chwilę. - Wie pan co, milordzie?

Głos jej drżał, jakby powstrzymywała się od płaczu.

- Co takiego, panno Heriot?

- Usiłowałam o tym wszystkim nie myśleć. Próbowałam sobie wmówić, że takie warunki panują wszędzie, że w zakładach Heriota jest nawet lepiej i nasi robotnicy są szczęśliwi, że mogą tam pracować... I rzeczywiście są. Lecz jak można nazywać szczęściarzem kogoś, kto głuźnie od hałasu, albo dziecko, któremu w każdej chwili grozi utrata palców lub ręki?

- Ale co by poczęli pani robotnicy bez tej pracy? W kraju nie ma dość zajęcia dla wszystkich. Niełatwo utrzymać się z ręcznego tkactwa. Ich przyszłość to fabryki. Bez nich żebraliby przy drogach.

- Też to sobie powtarzam, ale wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że wszystko, co mam, zawdzięczam ich ciężkiej pracy.

- I pracy pani ojca. To on założył fabrykę, prawda?

- Tak. - Westchnęła głęboko. - Po prostu chciałybym wiedzieć, co powinnam zrobić.

- Niech sierżant Gillen przeprowadzi śledztwo, dowie się, jaki jest Ned Gibson i o co mu chodzi. Tymczasem proponuję, żeby cieszyła się pani świętami.

Anne obdarzyła go uśmiechem wdzięczności.

- Chyba ma pan rację. Nie mogę powziąć żadnej decyzji, póki Patrick się czegoś nie dowie. Obawiam się jednak, że muszę wrócić do domu. Muszę zobaczyć, jak się miewa Sara. Nie chcę zostawiać jej samej po takim przeżyciu.

- Przykro mi, że pani wyjeżdża, panno Heriot - powiedział Belden szczerze.

- Dziękuję, milordzie. I dziękuję, że mnie pan wysłuchał.

Gdy wyszła z pokoju, Jack spojrział przez okno. Dzień był szary, ale zimowy wiatr od czasu do czasu przewiewał chmury i wtedy wyglądało zza nich blade słońce. Nie zanosilo się na śnieg. Rozczarowało go to spostrzeżenie. Miał nadzieję, że śnieżycą zatrzyma Anne Heriot u Astonów.

Stanął w jej obronie pod wpływem impulsu. Atak Valla obudził w nim instynkt opiekuńczy. Nie żeby zgadzał się z tym, co Anne mówiła. Właściwie był nieco zawiedziony, że panna Heriot nie zamierza sprawdzić, czy Ned Gibson i inni robotnicy mają powody się skarżyć.

Jeszcze przed Hiszpanią był liberałem, a czas spędzony z *querrilleros* tylko umocnił w nim radykalną postawę, bo jego towarzysze byli w większości chłopami walczącymi o ziemię i środki do życia. Zżył się z nimi i całkiem zapomniał o rzekomej wyższości szlachty. Wiedział, że pewnego dnia odziedziczy tytuł wuja, ale nie przypuszczał, że stanie się to tak szybko. Gdy zrozumiał, że z przywilejami łączą się obowiąz-

ki, postanowił znaleźć sposób, żeby poprawić los swoich dzierżawców.

Tak więc nie bronił Anne Heriot ze względu na jej poglądy. Może już wtedy wyczuł, że za jej słowami kryje się niepewność.

Podziwiał ją, że zadała sobie trudne pytania. Lubił ją za to, chyba nawet zaczynał kochać. Do diabła, co za niedorzeczność! Dlaczego zafascynowała go kobieta, której nie mógł zdobyć?

Bo podobała mu się jej bezpośredniość i odwaga. Bo nie zdołał jej oczarować! Bo uczciwie przyznawała się do swoich wad. Bo była silna i jednocześnie wrażliwa, twarda i łagodna. I dlatego, że kiedy z nią tańczył, miał ochotę przygarnąć ją do serca.

12

Anne wyjechała następnego ranka i dotarła do domu na popołudniową herbatę. Zastała Sarę na pół drzemiacą przy kominku w salonie, otuloną wełnianym szalem.

- Co tu robisz, Anne? - zdziwiła się na jej widok.

- Wróciłam, gdy usłyszałam, co się stało. Nie mogłam zostawić cię samej po takim przeżyciu. Jak ręka?

- Dużo lepiej. Już mogę nią trochę ruszać.

- Wyglądasz na zmęczoną.

- Bo jestem. Myślę, że to opóźniony skutek szoku. Wczoraj późno zasnęłam i teraz całe popołudnie drzemię. Ale nic mi nie jest. Nie musiałas przerywać pobytu u Astonów, lecz jestem ci wdzięczna za troskę.

Anne usiadła w fotelu, a kiedy James przyniósł herbatę, rozlała ją do filiżanek.

1

- Jak minęły święta, Saro? Mam nadzieję, że nie czułaś się samotna?

Przyjaciółka lekko się zarumieniła.

- Spokojnie... zważywszy na to, co się wydarzyło. Poszliśmy wszyscy do Wetherby na przedstawienie. A ty jak spędziłaś Boże Narodzenie?

- Bardzo mi było dobrze z Elspeth i jej rodziną, choć trafiła się kropla dziegciu w beczce miodu.

- Tak?

- Lord Aldborough. Czułam się skrępowana. - Po chwili wahania zmieniła temat. - Patrick jest pewien, że to nie był wypadek, że zamach wymierzono we mnie.

- Nie chcę cię straszyć, ale chyba ma rację. Sama obejrzałam popręg. Rzeczywiście ktoś go przeciął.

- Próbowaliśmy wytypować podejrzanych, aż w końcu rozmowa zeszała na temat fabryki. Uważasz, że mój ojciec był niesprawiedliwym pracodawcą, Saro?

- Ależ skąd, nic nie mogę mu zarzucić. I nie pamiętam, żeby przez te wszystkie lata skarżył się na niego ktokolwiek ze służby.

- A w fabryce?

- Nie wiem. Nigdy nie miałam kontaktu z robotnikami. O ile wiem, twój ojciec nie był gorszy od innych właścicieli. Może nawet lepszy.

- Val współczuł robotnikom ze względu na własne doświadczenia z młodości. Broniałam ojca i Josepha, ale później zaczęłam się zastanawiać, jak to jest pracować w fabryce. Lord Aldborough przyszedł mi z pomocą. - Teraz z kolei Anne miała nadzieję, że ciepło kominka stanowi dostateczne wyjaśnienie rumieńca na jej policzkach. - Oczywiście mu podziękowałam.

- Oczywiście - powtórzyła przyjaciółka z poważną miną. - Najpierw mu podziękowałaś, a zaraz potem wyjechałaś? - Tym razem nie zdołała ukryć rozbawienia.

- Nie mogłam zostawić cię samej, Saro.
- Nie jestem sama.
- Źle zrobiłam, że wróciłam do domu, by zobaczyć, jak się czujesz?
- Ależ nie. Jestem ci bardzo wdzięczna i dobrze o tym wiesz. Po prostu drażniłam się z tobą. Zdaje się, że już nie żywisz niechęci do lorda Aldborough.
- Tak, ale to nie znaczy, że zmieniłam zdanie na jego temat.
- Oczywiście.
- Saro, przestań się ze mną drażnić.
- Przepraszam, Anne.
- I słusznie, bo mam mętlik w głowie. Już niczego nie jestem pewna. Nie wiem, co sądzić o fabryce, Josephie, lordzie Aldborough. Pocałował mnie, wiesz.
- Lord Aldborough cię pocałował?
- Och, tylko dlatego, że stanęłam pod jemiołą. I to w obecności połowy Yorkshire. Ale muszę wyznać, że bardzo mi się podobało.
- Może jednak powinnaś rozważyć jego kandydaturę?
- Nie, bo wolę ciepło i prostolinijność lorda Windhama niż wystudiowany czar łowcy serc. Lord Aldborough jest miły i ma wprawę w całowaniu, ale właśnie to mnie niepokoi. Musiał jakoś zasłużyć na swój przydomek!

Gdy wcześniej rano następnego dnia Anne poszła do stajni, Gillen szczotkował klacz Sary.

- Dzień dobry i witamy w domu, panno Heriot.
- Dzień dobry, Patricku. Chciałabym obejrzeć ten popręg.

Sierżant zdjął siodło z haka i powiesił je na drzwiach pustego boksu.

- Proszę spojrzeć tutaj - powiedział.

Anne przesunęła palcami po brzegach pęknięcia.

- Za gładkie na to, żeby samo powstało, prawda?
 - Skóra nie jest stara, zresztą była dobrze konserwowana. Nie powinna się przetrzeć.
 - Byłam pewna, że masz rację, Patricku, ale musiałam sama się przekonać. Teraz jestem jeszcze bardziej zaniepokojona. Sara mogła sobie zrobić poważną krzywdę.
 - Albo coś mogło stać się pani, panno Heriot.
- Anne zadrżała.
- Czyżby ktoś aż tak mnie nienawidził?
 - Jeśli jutro obejdzie się pani beze mnie, pojedę do Shipton i spróbuję porozmawiać z ludźmi.
 - Ned Gibson był wściekły, kiedy oświadczyłam, że nie cofnę decyzji mojego kuzyna. Jestem pewna, że właśnie on jest winowajcą.
 - Na to wygląda - bąknął Gillen.

Po wizycie w Shipton doszedł jednak do wniosku, że wolałby, by winnym okazał się kuzyn panny Heriot, a nie Ned Gibson. Nie znał żadnego z nich, ale to, co usłyszał o Trantorze, wystarczyło, żeby go zniechęcić. W dodatku możliwość odziedziczenia fortuny była, zdaniem Gillena, dużo silniejszym motywem niż zemsta.

Do miasteczka dotarł wczesnym popołudniem. Kiedy przez nie przejeżdżał, uderzył go kontrast między centrum a obrzeżami, gdzie mieszkali robotnicy z fabryki.

Przywiązał konia przed pubem Hart and Horn i wszedł do mrocznego wnętrza. Tego ranka rozmyślnie się nie ogolił i założył najbardziej sfatygowane ubranie, żeby zbytnio się nie wyróżniać wśród bywalców. Wiedział, że i tak zwróci na siebie uwagę jako obcy.

Sala była pusta, nie licząc starca drzemiącego przy kominku. Jego chrapanie przerywały silne ataki kaszlu, które, o dziwo, go nie budziły.

Gillen zaniósł kufel do stolika w kącie. Sącząc pi-

wo, zastanawiał się, czy szynkarz należy do gadatliwych osobników. W pewnym momencie drzwi się otworzyły i do pubu wszedł mężczyzna. Skierował się prosto do baru.

- Dzień dobry, Tom. Co podać?

- Pytasz mnie o to codziennie, Ben - burknął klient. - I dobrze znasz odpowiedź: pół kwarty mocnego. I drugie pół, jak tylko skończę pierwsze - dodał, rzucając pieniądze na ladę.

Pierwszy kufel wypił na stojąco. Barman trzymał rękę na kurku i gdy tylko gość osuszył naczynie, nalał mu następną kolejkę. Mężczyzna wziął piwo i ruszył w stronę intruza.

- Siedzisz na moim miejscu.

- Doprawdy? - zapytał Patrick spokojnym tonem. - W takim razie się przeniosę.

Zależało mu na zdobyciu informacji, a nie na bójce, więc przesiadł się do sąsiedniego stolika.

- Wyglądasz mi znajomo. Znam cię?

- Nie sędzę. Ale bywałem w miasteczku. Może wtedy mnie widziałeś. Pracuję u panny Heriot.

Mężczyzna z trzaskiem odstawił kufel.

- W takim razie jesteś odważny, że tu przychodzisz.

- Dostałem wolny dzień, a jestem ciekawy fabryki mojej pani.

- Pani! - Nieznajomy prychnął z pogardą. - Prawdziwa jędba, moim zdaniem. Żyje sobie jak w rajku, a robotnicy głodują.

- Wybacz, człowieku, ale nie wiesz, co to jest głód - stwierdził Patrick. - Zgadza się jednak, że czasami potrafi być ostra. O, tak.

- Jasne - skwitował jego towarzysz sarkastycznym tonem.

- Słyszałem, że jej ojciec był twardy, ale sprawiedliwy.

- Jak na fabrykanta. Ale każdy wie, jacy oni są naprawdę. Prawda, Ben? - zawołał do barmana.

- Tom walczył pod generałem Luddem - poinformował szynkarz.

- Tak? Zdaje się, że nienawidziliście tyranii tak samo jak nasi Whiteboys i Ribbonmen w Irlandii - zauważył Gillen, z aprobatą kiwając głową.

- Nic nie wiem o cholernych Irlandczykach, ale w Yorkshire prawie zwyciężyliśmy... póki nie zaczęli wtrącać nas do więzień za wypicie razem piwa. Prawda, Ben?

- Tom dwa razy był w więzieniu za spiskowanie.

- I jestem z tego dumny - oświadczył mężczyzna. - Jeszcze pół kwarty, Ben.

- Ja stawiam - powiedział Patrick, kładąc dłoń na ramieniu Toma, który już wstawał z krzesła. - Sobie też wezmę jeszcze jedno.

Zaczekał, aż sąsiad wypije połowę trzeciego kufła, i wtedy rzucił od niechcienia:

- Z tego, co słyszałem, nadal znalazłoby się paru dzielnych ludzi gotowych wystąpić przeciwko właścicielom. Kamerdyner z Heriot Hall mówił mi, że ktoś przyszedł do panny Heriot, żeby złożyć protest.

Tom łypnął na niego podejrzliwie.

- Wymienił jego nazwisko? Albo powody?

- Nie, powiedział tylko, że za pierwszym razem panny Heriot nie było, bo wyjechała, a za drugim odprawiła chłopaka z kwitkiem. Nie wiem, co o tym myśleć, bo jestem u niej nowy.

- To był młody głupiec, Ned Gibson. Znam go, bo to mój brat.

Gillen nie musiał udawać zaskoczenia.

- Naprawdę? Ale dlaczego nazywasz go głupcem, kolego?

- Bo myśli, że gadaniem coś osiągnie. Jedyna rzecz, którą właściciele rozumieją, to działanie. Ale dostał nauczkę. Teraz wie, że musi działać, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- A czego chciał od panny Heriot?

- Mój braciszek się żeni. Jego narzeczona poszła do fabryki taka szczęśliwa po tym, jak poprosił ją o rękę, że zaczęła sobie gwizdać. Wyrzucili ją z pracy po dziesięciu minutach, a biedaczka ma rodzeństwo na utrzymaniu.

- Za samo gwizdanie? Jezu!

- Nadzorcą jest ten typek Trantor. A panna Heriot nie chce podważać decyzji kuzyna. Jeszcze pół kwarty, Ben, i następne dla mojego przyjaciela. - Zerknął na starą bluzę od munduru. - Kapral?

- Sierżant.

- Sierżant! Nigdy nie byłem w wojsku, nie licząc generała Ludda. - Tom podniósł wzrok na barmana, który właśnie przyniósł dwa kufle. - Wszyscy myśleliśmy, że dziewczyna za niego wyjdzie.

- To znaczy, że Nancy zerwała zaręczyny z twoim bratem? - spytał Patrick, zaskoczony nagłym zwrotem w rozmowie.

- Nie, panna Heriot! Albo raczej myśleliśmy, że on się z nią ożeni. Później Ned usłyszał, że wyjechała na południe, żeby kupić sobie męża. Powiem ci, sierżancie, że Trantor nie stał się przez to miłszy.

- Myślisz, że panna Heriot wie, jaki on jest?

- Jeśli nie wie, to powinna. Zwłaszcza po tym, jak wysłuchała Neda. To dobry chłopak, ten nasz Ned - oświadczył Gibson z pijackim wzruszeniem.

Staruszek chrapiący przy kominku znowu się rozkaszał, ale tym razem atak go obudził.

- Daj Jedowi piwa, Ben! - zawołał Tom. - Wykaszle sobie płuca - mruknął do Gillena. - Tak jak my

wszyscy któregoś dnia. To od włókien. Dostają się do płuc i po jakimś czasie już nie można się ich pozbyć. Miałem na północy kuzynów. Poszli do piachu. Kiedyś dziękowałem Bogu, że mój ojciec i matka wynieśli się stamtąd, ale tutaj również człowiek się wykańcza, tyle że wolniej.

Patrick spędził w pubie jeszcze pół godziny, sącząc drugie ale. Tom wypił kolejny kufel i wreszcie stracił przytomność. Gillen ruszył w stronę fabryki. W miarę jak szedł, w głowie formował mu się pewien plan. Mógł poczekać do zamknięcia baru, licząc na pojawienie się Neda. Ale mógł też pójść do tkalni i oznajmić majstrowi, że panna Heriot kazała mu porozmawiać z Gibsonem. W ten sposób łatwiej by się zorientował, co to za człowiek i do czego jest zdolny.

Bo musiał przyznać, że współczuje chłopakowi. I innym robotnikom, jeśli o to chodzi. Choć służba w wojsku była ciężka i niebezpieczna, przynajmniej znał nieprzyjaciela i mógł się przed nim bronić. Tutaj wrogiem okazywał się czasami ten sam człowiek, który dawał pensję i pomagał wyżywić rodzinę.

Odgrywając władczego sierżanta, zmierzył majstra od stóp do głów, gdy ten zapytał go, dlaczego panna Heriot nie dała mu prośby na piśmie.

- Bo nie chciała, żeby przeczytał ją ktoś niepowołany, panie Brill - wyjaśnił stanowczym tonem, a jego postawa świadczyła, że nie zamierza ruszyć się z miejsca, póki nie wykona zadania.

Musiał chwilę czekać na Gibsona. Ned wyglądał na dziesięć lat młodszego od brata i dużo lżejszego, choć bynajmniej nie był ułomkiem. Obrzucił przybysza twardym wzrokiem.

- Usiądziesz, chłopcze?
- Wolę postać. Ma pan wiadomość od panny Heriot?
- Tak, ale najpierw zadam ci kilka pytań.

Nedowi zamarło serce, kiedy majster wywołał go z hali i poinformował, że jakiś człowiek chce się z nim zobaczyć. Robotnika odciągano od pracy tylko w nagłych wypadkach albo wtedy, gdy zamierzano go zwolnić. Lecz Brill otworzył drzwi biura i powiedział:

- To jest sierżant Gillen, koniuszy panny Heriot.

Kiedy mężczyzna zaproponował mu, żeby usiadł, Ned odmówił. Po co, do diabła, przyszedł ten człowiek? Gdyby chciano go wyrzucić, zrobiłby to Brill albo Trantor. Jakie pytania mógł mieć do niego koniuszy właścicielki fabryki?

- Podobno dwa razy w tym roku odwiedziłeś Heriot Hall?

- Tak.

- W jakim celu?

- Poszedłem zapytać pannę Heriot, czy nie przyjąłaby z powrotem do pracy mojej narzeczonej Nance Hutton.

- Panna Heriot była wtedy w Londynie - stwierdził Gillen i dodał z uśmiechem: - Na szczęście dla mnie, bo właśnie tam dostałem u niej posadę.

Ned nie zareagował na tę zmianę tonu.

- Spróbowałeś jeszcze raz, prawda?

- Widziałem się z panną Heriot w grudniu - odparł Gibson chłodno.

- Wstawiłeś się za narzeczoną?

- Skoro przychodzi pan od panny Heriot, na pewno zna pan odpowiedź, sierżancie.

- Odmówiła pomocy?

- To również pan wie. Owszem, zadbała o to, żeby

Nance dostała świąteczną premię, ale oświadczyła, że nie zamierza podważać decyzji kuzyna. - W głosie Neda słychać było sarkazm i gorycz.

- Więc jesteś na nią zły?

- Raczej na siebie, bo łudziłem się, że ta kobieta ma serce.

- A czy nie okazała wspaniałomyślności, dając premię komuś, kto już u niej nie pracuje? - zapytał Patrick łagodnie.

- Te pieniądze szybko się skończą. Nance potrzebuje pracy.

- Złamała zasady.

Ned prychnął.

- Zasady zabraniające gwizdania! Zasady zabraniające bycia człowiekiem.

- Widziałem ogłoszenie. Od lat wisi przy bramie, prawda?

- Tak, ale za życia pana Heriota majster nigdy nie doniósłby na Nance. A nawet gdyby to zrobił, Tranter pewnie by jej nie zwolnił, tylko ukarał grzywną. Pan Heriot był sprawiedliwym człowiekiem. Znał swoich robotników. Wiedział, że Nance to dobra dziewczyna, nie z tych, co sprawiają kłopoty.

- W przeciwieństwie do twojego brata - zauważył Gillen cicho.

- Co pan wie o moim bracie?

- Słyszałem, że pan Heriot dwa razy posłał go do więzienia.

- Tak - przyznał Ned. - Ta cholerna ustawa o związkach. Wszyscy fabrykanci wykorzystują ją przeciwko swoim robotnikom.

- Zatem masz powody, żeby nienawidzić rodziny Heriotów.

- Zniszczyli Toma, taka jest prawda. Ale myślę, że

istnieje różnica między słusznym gniewem a nienawiścią, sierżancie. Nie nienawidzę panny Heriot.

- Więc nie życzysz jej źle?

Gibson wydal dźwięk pośredni między prychnięciem a śmiechem.

- A co by mi z tego przyszło, albo komukolwiek z nas, gdyby pannie Heriot stała się krzywda? Musi pan wiedzieć, że wtedy Trantor dostałby wszystko i byłoby nam jeszcze gorzej! - W tym momencie zrozumiał, o co chodzi Gillenowi. - Czy pannie Heriot coś się przydarzyło?

- Jej nie, bo wyjechała z domu na święta, ale jej dama do towarzystwa uległa wypadkowi w czasie przejażdżki konnej, co mogło skończyć się dużo gorzej, niż się skończyło.

- I sądzi pan, że miałem coś wspólnego z tym wypadkiem? - zapytał Ned z niedowierzaniem.

- Żywisz do niej urazę, chłopcze, więc przyszła mi do głowy taka myśl.

Ned nie dał się zwieść miłemu tonowi.

- Niby kiedy miałbym zrobić zamach? Harowałem w fabryce... - urwał raptownie.

- Co mówiłeś, chłopcze?

- Chodziłem do pracy przez cały tydzień, z wyjątkiem tego dnia przed samymi świętami, gdy zachorowałem. Ponieważ w Wigilię pracujemy tylko pół dnia, zostałem w domu. Musiałem. Nie dałem rady podnieść się z łóżka, taki byłem słaby. Nance może zaświadczyć, sierżancie.

- Jasne.

Ned miał ochotę zdzielić pięścią w twarz tego podstępного drania. Im łagodniejszym głosem przemawiał, tym wyraźniejszy był jego irlandzki akcent.

- Przysięgam, że nie zrobiłem nic, żeby skrzywdzić pannę Heriot.

- Na razie muszę uwierzyć ci na słowo - powiedział Gillen i nagle zmienił ton. - Ale jeśli stwierdzę, że maczałeś w tym palce, chłoptasiu, powieszę ci osobiście z największą przyjemnością.

Patrick wrócił do domu o takiej porze, że przed pracą zdążył jeszcze pospać kilka godzin. Gdy rano jak zwykle przyprowadził konie, panna Heriot popatrzyła na niego uważnie.

- Jesteś wyspany, Patricku? - zapytała z troską.

- Tak, proszę pani.

- Cóż, i tak mam czas tylko na krótką przejażdżkę - stwierdziła.

W rzeczywistości zamierzała skorzystać z ładnej pogody i pojechać na wrzosowiska. Dała znak Gillenowi, żeby się z nią zrównał.

- Odkryłeś coś wczoraj w Shipton?

- Stwierdziłem, że Tom Gibson to pijak.

- A Ned? - spytała niecierpliwie.

- Widziałem się z nim. Muszę przyznać, że poczułem sympatię do chłopaka.

- Naprawdę? - rzuciła Anne chłodnym tonem.

- Trudno beczynnemu patrzeć, jak komuś bliskiemu grozi przytułek.

- Może Gibson ma powody do gniewu, ale to nie usprawiedliwia przemocy.

- Nie twierdzę, że usprawiedliwia. - Sierżant milczał przez dłuższą chwilę. - Ale nie sprawił na mnie wrażenia gwałtownego człowieka. Był rozżalony, ale zauważył, że gdyby coś się pani stało, pani kuzyn zyskałby nad robotnikami jeszcze większą władzę. Teraz pani trzyma go w ryzach, co po prawdzie nie przeszkodziło mu zniszczyć Nance Hutton.

- Nie mogę przyjąć jej z powrotem do pracy, Pa-

tricku. Zwłaszcza po niedawnym zamachu. Gdybym wcześniej powzięła taką decyzję, wyszłoby na to, że nie ufam Josephowi Trantorowi. Teraz oznaczałoby, że sprawcy wypadku udało się mnie zastraszyć.

- Tak, proszę pani - skwitował Gillen krótko.

Anne ściągnęła wodze.

- Uważasz, że nie obchodzi mnie los tej kobiety, ale tak nie jest - oświadczyła z naciskiem. - Rzecz w tym, że nigdy do tej pory nie znalazłam się w podobnej sytuacji. Łatwiej oglądać fabrykę na papierze.

- W księgach rachunkowych wszystko jest czarne albo białe.

- Liczby się sumują albo nie. Zawsze byłam dobra w rachunkach. Resztą zajmował się ojciec.

- Może nadeszła pora na samodzielne działanie.

Anne popędziła klacz i przez następny kwadrans mknęła przed siebie, jakby ścigał ją sam diabeł. W drodze powrotnej, kiedy przeszli w stępa, odezwała się do Gillena:

- Nie dałoby się jakoś pomóc tej Nance? Załatwić jej pranie w miejscowej gospodzie albo coś w tym rodzaju. Można by to przeprowadzić w tajemnicy i odwdzińczyć się właścicielowi za jej zatrudnienie.

- To byłoby wspaniałomyślne z pani strony. Na pewno coś się dla niej znajdzie.

- A jeśli chodzi o Neda Gibsona...

- On twierdzi, że był wtedy chory i że Nance to poświęci, lecz mimo wszystko mógł przygotować zamach.

- Ale nie znalazłeś dowodu. Musimy od tej pory być podwójnie ostrożni. Chyba zatrudnimy jeszcze jednego chłopaka, żeby czuwał w stajni. Jestem pewna, że był to akt zemsty ze strony Gibsona. Jeśli Nance dostanie pracę, może Ned ochłonie z gniewu, a ja wkrótce i tak wyjeżdżam do Londynu.

13

W ciągu kilku następnych tygodni Anne często łapała się na tym, że myślami wraca do rozmowy z Patriciem. Działo się tak zwłaszcza wtedy, gdy siedziała nad księgami rachunkowymi. Nie znajdowała jednak zwykłej satysfakcji w starannym wypełnianiu rubryk. Zawsze lubiła zapisywać czyste białe strony czarnym atramentem i dbała o pióro, żeby nie zostawiało kleksów.

Patrząc teraz na tę czerń i biel, przypominała sobie słowa Gillena. Ludzie to nie liczby. Nazwisko Nance Hutton skreślono z listy pracowników, ale ona, Anne, nie mogła równie łatwo zapomnieć o istnieniu dziewczyny.

Nance gwizdała ze szczęścia z powodu zaręczyn. Czy to wystarczający powód, żeby pozbawiać ją środków utrzymania? Co w takiej sytuacji zrobiłby ojciec? Zasady obowiązujące podczas wykonywania tej pracy ustalono przed laty, ale czy ściśle ich przestrzegano? Czy Joseph był surowszy niż Robert Heriot?

Wreszcie pewnego ranka pod koniec stycznia Anne zostawiła nie dokończone rachunki, co wcześniej nigdy się jej nie zdarzało, i poszła szukać Sary.

- Wybrała się do wioski po jakieś sprawunki, proszę pani - oznajmiła Rosie. - Kazała mi przekazać, że wróci za parę godzin, gdyby pani jej potrzebowała.

- Wzięła powóz?

- Nie, tylko zabrała ze sobą sierżanta, żeby niósł pakunki. Zrobiłby dla niej wszystko. Na mnie już nawet nie spojrzy - poskarżyła się dziewczyna.

Anne zaskoczyła nie tyle bezpośredniość Rosie, co jej ostatnie stwierdzenie.

- Sądziłam, że doszłaś do porozumienia z Jamesem?

- Och, tak, ale sierżant wygląda tak romantycznie z tą przepaską na oku i w mundurze. Można zapomnieć, że jest Irlandczykiem.

- Hm, dziękuję, Rosie.

Zbyt niespokojna, żeby wrócić do pracy, próbowała zająć się robótką, ale po chwili wstała i zaczęła chodzić w tę i z powrotem przed dużym oknem balkonowym. Sara i Patrick? Nie wiedziała, czy pochwała ich zażyłość, choć lubiła Gillena. Wiązała z przyjaciółką duże nadzieje, zwłaszcza po ostatnim sezonie w Londynie, gdzie pannę Wheeler zaakceptowano nie tylko jako jej damę do towarzystwa, ale również ze względu na nią samą. Razem z Elspeth na pewno kogoś by dla niej znalazły. Może jednego ze starszych oficerów, którzy tak chętnie wpisywali się do jej karneciku. Niezbyt podobała się jej myśl, że wnuczka wicehrabiego zostanie żoną irlandzkiego weterana i koniuszego.

Akurat stała przy oknie, gdy wrócili. Policzki Sary były zaróżowione. Kiedy sierżant oddał jej paczki, jeszcze przez dłuższą chwilę zwlekali z rozstaniem. Oczywiście mogli sobie uciąć niewinną pogawędkę, ale dlaczego w pewnym momencie Sara spojrzała Gil-lenowi w oczy, po czym szybko opuściła wzrok, jakby zawstydziło ją to, co w nich wyczytała?

- Lepiej bądź ostrożny, Patricku - mruknęła Anne do siebie. - Jeśli skrzywdzisz Sarę Wheeler, będziesz miał ze mną do czynienia!

Gdy przyjaciółka zjrzała do salonu, Anne siedziała przy kominku, zajęta wyszywaniem.

- Miły spacer? - zapytała od niechcienia.

- Tak, i jednocześnie zakończona sukcesem wyprawa po zakupy.

- Słyszałam od Rosie, że towarzyszył ci sierżant Gillen. Cieszę się, że masz kogoś do noszenia paczek.

- To nie sprawa Rosie, z kim chodzę po sprawunki! - zirytowała się Sara.

- Oczywiście, że nie, ale zwykle zabierasz ze sobą Jamesa. Może o to jej chodziło?

- James był zajęty czyszczeniem sreber, a tak się złożyło, że Patrick też chciał kupić parę rzeczy.

Anne podniosła głowę.

- Nie musisz się tłumaczyć, Saro. Bardzo dobrze, że sierżant Gillen był wolny i mógł ci towarzyszyć.

Przyjaciółka bez słowa nalała sobie herbaty.

- Lubię ten nowy darjeeling, a ty?

- Owszem, zwłaszcza po południu - powiedziała Sara, wdzięczna za zmianę tematu.

- Potrzebuję twojej rady - oznajmiła po chwili Anne poważnym tonem.

-Tak?

- Zastanawiam się nad następną wizytą w fabryce.

- Myślisz, że to rozsądne posunięcie? A jeśli wypadek spowodował Ned Gibson? Narazisz się na niebezpieczeństwo.

- Nie, jeśli będzie zajęty przy maszynie, a ja będę miała przy boku Patricka.

- Po co chcesz tam jechać?

- Nie mogę przestać myśleć o fabryce. U Astonów ostro wystąpiłam przeciwko Valowi i jego punktowi widzenia, ale nasza dyskusja zmusiła mnie do zastanowienia nad pewnymi sprawami.

Sara nic się nie odezwała, tylko patrzyła na nią wyczekująco. Anne przypomniały się chwile sprzed paru lat, kiedy guwernantka poruszała kontrowersyjny

temat i czekała, aż uczennica wyrazi swoje zdanie.

- Ty nigdy nie byłeś skora do udzielania mi gotowych odpowiedzi, Saro!

- Zawsze uważałam, że ważniejsze są pytanie, które sobie zadajemy.

- Ja zadaję sobie pytanie, dlaczego do tej pory nie zastanawiałam się, skąd pochodzi wszystko, co mam. Fabryka oznaczała dla mnie tylko liczby, a nie ludzi. Jestem też ciekawa, czy mój ojciec przestrzegał wprowadzonych przez siebie zasad tak ściśle jak teraz Joseph i czy praca w gręplarni jest bezpieczna dla dzieci. Albo jak bym się czuła, gdybym straciła pracę za wyrażanie radości.

- Rzeczywiście to ważne kwestie.

- Co powinnam zrobić, Saro?

- Nie znam odpowiedzi, Anne. Chyba musisz sama ją znaleźć, a w takim razie następna wizyta w fabryce może być potrzebna.

- Tym razem nie zapowiem się Josephowi. Wybiore dzień, kiedy go nie będzie, żeby nikt mi nie dyktował, z kim mam rozmawiać i co obejrzeć. - Nalała sobie herbaty i dodała spokojniejszym tonem: - Poprosiłam Patricka, żeby pomógł Nance Hutton znaleźć inną pracę.

Przyjaciółka uśmiechnęła się z aprobatą.

- Wiem.

To znaczy, że Gillen jej powiedział, pomyślała Anne. Miała nadzieję, że łączy ich jedynie przyjaźń i nic więcej.

Następny dzień był wietrzny i wilgotny. Brzydka pogoda utrzymywała się przez dwa tygodnie. Wreszcie, na początku lutego, zaświeciło słońce, a droga podeschła na tyle, że podróżowanie stało się możliwe.

Gdy Anne zjawiła się w fabryce, trwała akurat przerwa obiadowa. Robotnicy stojący na dziedzińcu łypa-

li na nią z zaciekawieniem, paru posłało jej otwarcie wrogie spojrzenia. Kiedy wchodziła po schodach, usłyszała za sobą szepty.

Zaskoczony w swoim biurze Brill gwałtownie podniósł głowę.

- Panna Heriot, co za niespodzianka! Joseph nie wspomniał ani słowem, że pani przyjedzie...

- Nie znał moich planów, panie Brill. Chciałabym porozmawiać z kilkoma robotnikami.

- Co takiego?

- Słyszał pan. Jako właścicielka fabryki powinienam lepiej poznać swoich pracowników.

- No, tak. To dobra pora. Każę tu przysłać paru ludzi.

- Nie. Nie chcę pozbawiać ich przerwy obiadowej. Mogę skorzystać z pańskiego biura?

- Oczywiście.

Patrick stojący z boku z trudem zachowywał kamienną twarz. Brill wprawdzie otrząsnął się z zaskoczenia, ale nie wiedział, jak powstrzymać pannę Heriot.

- Chciałabym porozmawiać z najstarszymi pracownikami, pamiętającymi mojego ojca - oświadczyła Anne, siadając za biurkiem. - I proszę, żeby była wśród nich co najmniej jedna kobieta.

- Dobrze.

Gdy przez twarz majstra przemknął wyraz ulgi, Gillen w lot zrozumiał jej powód.

- Na pewno ma pan stare listy płac, kar i innych takich rzeczy - wtrącił pospiesznie. - Może przyniesie pan jakąś sprzed dziesięciu lat. Wtedy panna Heriot sama wybierze, kogo chce poznać. Co pani na to? - zapytał z fałszywą służalczością.

- Świetny pomysł, Patricku - pochwaliła go Anne.

Kiedy Brill wrócił, wyszukała kilka nazwisk.

- Jonathan nie żyje, panno Heriot - poinformował ją majster. - Ale pozostali nadal u nas pracują.

- Więc proszę przysyłać ich do mnie pojedynczo.

- Dobrze, proszę pani.

Pierwszy zjawił się Bert Swain, około pięćdziesięcioletni człowiek o pustych oczach.

- Minał już rok żałoby, panie Swain, więc postanowiłam uczcić pamięć ojca, lepiej poznając fabrykę. Złożyłam już jedną wizytę, ale nie miałam okazji z nim pomówić. Pan, zdaje się, pracuje tu od dawna.

- Prawie dwadzieścia lat.

- Więc znalazł pan mojego ojca?

- Tak.

Ton i twarz mężczyzny pozostały bez wyrazu, więc trudno było odgadnąć, czy lubił Roberta Heriota.

- *Jest pan zadowolony z obecnego kierownictwa, panie Swain?*

Robotnik uniósł brew.

- Nie do mnie należy ocenianie. Ważne, czy pani jest zadowolona - stwierdził z lekką ironią w głosie.

- W zarządzaniu fabryką istotne są dwie rzeczy, panie Swain. Jedna to zapewnienie zysków właścicielowi, z czym Joseph Trantor doskonale sobie radzi. Druga to dbałość o ludzi.

Anne zaskoczyła samą siebie. Mówiła z przekonaniem. Od poprzedniej wizyty obudziło się w niej prawdziwe zainteresowanie fabryką i szczerą troską o robotników.

- Jak się wam pracowało, kiedy żył mój ojciec?

- Pan Heriot był surowym, ale sprawiedliwym człowiekiem.

- Widziałam ogłoszenie wywieszone przy bramie.

- Wszędzie zasady są mniej więcej takie same.

- Wydają mi się dość surowe. Żadnych rozmów. Żadnego gwizdania.

- W przeszłości zdarzały się i rozmowy, i gwizdanie - odparł Swain wymijająco.

- Czy winnych zwolniono?

Mężczyzna uśmiechnął się ledwo dostrzegalnie.

- Nadal tu jestem.

- Więc pan też czasami rozmawiał - stwierdziła Anne z uśmiechem.

- Ostatnio nie, proszę pani.

- Rozumiem. Może pan Trantor bardziej pilnuje przestrzegania reguł niż mój ojciec?

- Wolałbym nie odpowiadać na to pytanie.

Stało się jasne, że Swain nic więcej nie powie, więc Anne pożegnała go uprzejmie. Po chwili do biura wszedł wysoki, chudy mężczyzna, pracujący w fabryce od dziesięciu lat. Okazał się równie powściągliwy jak poprzednik, w dodatku każde zdanie przerywały mu ataki kaszlu.

- Chyba powinien pan leżeć w łóżku, panie Walters.

- Nie, proszę pani, nic mi nie jest. To tylko włókna.

- Włókna?

- Tak, wdycha się je przez cały czas. Ale nie są takie groźne jak pył węglowy. Dobrze, że tu pracuję. Kierownictwo jest w porządku i w ogóle.

Po jego wyjściu Anne zwróciła się do Patricka.

- Ten człowiek jest wyniszczony, a nie powiedział złego słowa przeciwko Josephowi.

- O to akurat nie może pani winić Trantora, panno Herriot. A Walters po prostu nie chce, żeby jego słowa dotarły do „dobrego kierownictwa”, bo boi się stracić pracę.

- Mimo że przez nią właśnie jest chory?

- A co innego miałyby robić?

Niska kobieta, która zjawiała się jako ostatnia, wyglądała na trzydzieści parę lat i nazywała się Martha Talbot.

- W rejestrze jest chyba pomyłka - stwierdziła Anne z uśmiechem. - Nie może pani mieć więcej niż trzydzieści lat.

- Mam dwadzieścia dziewięć, proszę pani.

- Ale tu napisano, że zaczęła pani pracę dwadzieścia lat temu.

- I tak później niż niektórzy. Skończyłam już wtedy dziewięć.

Anne pomyślała o dzieciach, które widziała w gręplarni.

- Zaczynała pani od sortowania?

- Tak.

- Zdaje się, że to niebezpieczna praca dla dziecka.

- Dzieci mają delikatniejsze ręce. Kiedyś było łatwiej, a teraz trzeba bardziej uważać, żeby nie dać się złapać w maszynę.

- Jak pani wie, byłam tu przed świętami, ale nie zdążyłam porozmawiać z ludźmi.

- Pewnie, skoro pan Trantor nie oddalał się od pani na krok. Cud, że udało się pani wejść do gręplarni.

Anne westchnęła z ulgą. Nareszcie ktoś, kto mówi otwarcie.

- Ta świąteczna premia bardzo się przydała, panno Heriot - dodała pani Talbot.

- Mam nadzieję, że będę mogła bardziej pomóc robotnikom, ale najpierw muszę poznać ich bolączki.

- W takim razie ja pani o nich opowiem, panno Heriot.

- Więc są jakieś kłopoty? To dlaczego wszyscy milczą?

- Jeśli człowiek potrzebuje pracy, woli siedzieć cicho. Ja odchodzę w przyszłym miesiącu. Mój George kupił małą farmę - oznajmiła kobieta z dumą.

- Co się zmieniło po śmierci mojego ojca, pani Talbot?

- Musi pani zrozumieć, że żadna fabryka nie jest dobrym miejscem pracy, panno Heriot. Właściciele nie chcą

nas słuchać, a ustawa o związkach pozwoliła pozbyć się tych, którzy próbowali coś zrobić. Ustawa i wojsko.

- Popierała pani generała Ludda?

- Zabijania nie popierałam, proszę pani, ale nie było go wiele. Luddyści atakowali głównie maszyny.

- Ale właściciele stracili dużo pieniędzy. Co jest złego w usprawnieniach, pani Talbot? Lepsze maszyny oznaczają większą produkcję, a to z kolei oznacza większe płace.

- Raczej wyższe zyski dla właścicieli! Ci, którzy wprowadzili maszyny parowe, w końcu zaczęli pozbywać się robotników, bo one zastępowały kilku ludzi.

- Ale czy to nie jest postęp? Skoro maszyny potrafią wykonywać pracę kilku robotników...

- I co z tego? Przecież ludzie nie wrócą do ręcznego tkania. Ziemi pod uprawę jest mało...

- O tym nie pomyślałam - przyznała Anne. - I nie bardzo wiem, co miałabym zrobić, bo maszyny parowe istnieją, czy nam się to podoba czy nie. Lecz w mojej fabryce mogę wprowadzić zmiany.

- Owszem, jeśli jest pani gotowa pozbyć się Petera Brilla. I może również Trantora, ale on jest pani kuzynem...

- Proszę mi coś powiedzieć o Brillu.

- Kawał drania. Dostaje procent od grzywien, które na nas nakłada.

- To znaczy, że czyha na każde przewinienie.

- Pilnuje nas dzień i noc, karze za rzeczy, które pani ojciec by wybaczył.

- Był majstrem za jego czasów?

- Nie, pani kuzyn go awansował.

- Rozumiem. Zatem pan Trantor jest znacznie surowszy niż mój ojciec.

- Pan Heriot, choć właściciel, był sprawiedliwym

człowiekiem. Przynajmniej wiedział, jak się pracuje w tkalni. Pan Trantor przyszedł, zdaje się, ze sklepu?

- Tak, jego rodzice byli sklepikarzami. Nie mogę go zwolnić, pani Talbot, ani tego nie chcę. Od lat jest lojalnym przyjacielem naszej rodziny.

- Mówi się, że chciałby zostać kimś więcej.

Anne uniosła brwi.

- Moje prywatne życie to nie sprawa robotników, pani Talbot - oświadczyła chłodno.

- Chyba żeby pani była pod wpływem pana Trantora, co by dla nas oznaczało cięższe życie - odparowała tkaczka.

Anne nie zareagowała, bo podobały się jej odwaga i bezpośredniość Marthy Talbot.

- Więc radzi mi pani zwolnić Brilla?

Twarz kobiety się rozpromieniła.

- Byłoby dobrze.

- A kogo mam wyznaczyć na jego miejsce?

Pani Talbot zastanawiała się przez chwilę.

- Poleciłabym Neda Gibsona, ale choć pracuje tu od lat, jest jeszcze za młody.

- Neda Gibsona?

- Chyba go pani poznała.

- Tak, przyszedł do mnie w sprawie narzeczonej.

- A pani dała jej premię zamiast z powrotem zatrudnić.

- Nie mogłam podważyć decyzji pana Trantora. Doprowadziłabym do rozprężenia dyscypliny.

- Nie, bo źle postąpił. Ale rozumiem panią. Jeśli już robi się z kogoś nadzorcę, trzeba go później popierać. Właśnie dlatego jest takie ważne, kto mu podlega.

- Cieszę się, że dostrzega pani moje racje - skwitowała Anne z lekką ironią.

Martha Talbot się uśmiechnęła.

- O, tak, choć jesteśmy tylko robotnikami, mamy swój rozum. - Nagle spoważniała. - Szkoda, że Nedowi Gibsonowi brakuje trochę lat. On by się nadawał.

- Ale jego brat dwa razy siedział w więzieniu za spiskowanie.

Kobieta westchnęła i pokiwała głową.

- Był dobrym człowiekiem, ten Tom Gibson, póki go nie wsadzili. Zrobił to pani ojciec, panno Heriot. Nie spodziewaliśmy się po nim takiej rzeczy.

- Więc rodzina Gibsonów ma wszelkie powody, że-
by mnie nienawidzić - stwierdziła Anne cicho.

- Nie powiedziałałabym, że pani nienawidzą, panno Heriot, ale jest w nich gniew, to pewne.

- Jestem bardzo wdzięczna za szczerość, pani Talbot. Rozważę pani radę i choć chciałabym panią zatrzymać w fabryce, życzę powodzenia na farmie.

Po wyjściu robotnicy Anne opadła na krzesło.

- Co o tym wszystkim sądzisz, Patricku?

- Spodobała mi się ta kobieta - odparł z szerokim uśmiechem.

- Chodziło mi o jej radę.

- Pozbycie się Brilla wydaje się mądrym posunięciem. Niedobrze, gdy ktoś czerpie zyski z cudzych kłopotów.

- Joseph na pewno się nie zgodzi - powiedziała Anne z westchnieniem. - A ja nie mogę go przecież zwolnić.

- Racja. Brakuje pani dobrego pretekstu. Nie ma przeciwko niemu żadnych dowodów... Podobnie jak przeciwko Nedowi Gibsonowi.

- Którego podejrzewasz bardziej, Patricku?

- Chętnie dowiedziałbym się czegoś więcej o Tomie Gibsonie. Z pewnością wywarł duży wpływ na młodszego brata. Z drugiej strony, w ostatnich latach załamał się i rozpił.

- Ned Gibson obwinia mojego ojca o wpędzenie jego brata w pijaństwo.

- Nikt w niego nie wmusza piwa, panno Heriot. Inni też siedzieli w więzieniu i nie zostali pijakami. - Umilkł na chwilę. - Nadal uważam, że pani kuzyn ma silny motyw. Jeśli poślubi pani innego, on straci fortunę.

- Zgodnie z testamentem mojego ojca dostał hojny spadek i jest dobrze opłacany jako dyrektor - zaprotestowała Anne.

- Niektórzy ludzie nigdy nie są zadowoleni z tego, co posiadają. Inni z zazdrości wpadają w szał. Miłość nie wyklucza chciwości, panno Heriot. Może Trantor nie chce, żeby ktoś dostał to, czego on nigdy nie zdobędzie.

- Nie wierzę, żeby Joseph żywił wobec mnie tak skrajne uczucia.

- Nigdy nie wiadomo, panienko. Zakochany człowiek jest zdolny do wszystkiego.

14

Anne była tak zmęczona całym dniem, że po powrocie do domu zapytała Sarę, czy nie ma nic przeciwko temu, żeby samotnie zjeść kolację.

- Mogłabyś przysłać mi na górę bułkę i herbatę? Zobaczymy się rano, dobrze?

- Oczywiście, Anne.

Przy kolacji Sara rozmyślała, że dni są coraz dłuższe, nadchodzi wiosna i wkrótce wyruszą do Londynu. Zastanawiała się, co przyjaciółka odkryła w Ship-ton i czy sierżant Gillen zna szczegóły.

Ostatnio przyłapała się na tym, że dużo rozmyśla o Pa-

tricku. Doszła jednak do wniosku, że po prostu jest mu wdzięczna za troskliwość, jaką okazywał jej po wypadku. Bardziej zaskoczyły ją fantazje, na które od czasu do czasu pozwalała sobie w Londynie. Na balu u Hythesów kapitan Scott tańczył z nią dwa razy. A jeśli sir David Bertram interesował się nią nie tylko po przyjacielsku?

Ale chyba nic dziwnego, że w wirze londyńskich przyjęć romantyczkę nachodziły takie myśli? Dlaczego jednak w tych marzeniach nie pojawiał się sierżant Gilen? Nie potrafiła sobie wyobrazić, że wrywa ją z dotychczasowego życia w Heriot Hall. Prawdę mówiąc, wolałaby tu zostać, gdyby nie małżeńskie plany Anne. Z drugiej strony Patrick był tylko głównym koniuszym, a nie baronetem czy emerytowanym kapitanem. Nie mógłby jej porwać i zapewnić godziwego życia. Nie, coś innego ją w nim pociągało, ale sama nie wiedziała co. W każdym razie działał na nią jak magnes.

Po kolacji wysączyła kieliszek porto. W końcu stwierdziła, że nie chce czekać do rana, żeby usłyszeć, co wydarzyło się w fabryce. Sierżant już na pewno skończył pracę przy koniach. Postanowiła, że od razu pójdzie do stajni i zapyta go o wszystko.

- Dobry wieczór, Patricku.

- Dobry wieczór, Saro. Trochę późno na przejażdżkę, nie sądzisz?

- Anne już poszła do łóżka, a ja jestem ciekawa, jak było w fabryce. Nie mogłam czekać do rana.

- Tutaj nie mam jak cię ugościć, ale jeśli pójdziesz do mojego pokoju, poczęstuję cię herbatą. Oczywiście pod warunkiem, że to wypada.

- W moim wieku i na tym odludziu mogę bezpiecznie przyjąć zaproszenie, nie kompromitując się - odparła żartobliwym tonem.

Zaskoczył ją wygląd kawalerskiego mieszkańka nad stacją. Spodziewała się bałaganu, ale zobaczyła, że pomieszczenia są nienagannie wysprzątane, a nieliczne rzeczy osobiste starannie ułożone.

Gospodarz wprowadził ją do pokoju, którego używał jako salonu i jednocześnie sypialni. Na szczęście wnęka z łóżkiem i umywalką była oddzielona zasłoną, tak że panna Wheeler mogła sobie wmówić, że nie znajduje się w męskiej alkwie.

- Proszę, oto ciasteczka pani White i herbata.

Sara spróbowała łyk gorącego napoju.

- Imbirowa!

- Polubiłem ją w wojsku. Pomaga na niestrawność. Mam nadzieję, że ci smakuje.

- Pyszna.

Gillen usiadł na krześle naprzeciwko niej i lekko przechylił głowę na prawo. Sara już wcześniej zauważyła ten gest, ale dopiero teraz zrozumiała, skąd się wziął.

- Zdrowe oko pewnie się męczy, skoro samo musi wykonywać całą pracę - powiedziała bez zastanowienia.

- Czasami. Najgorsze, że nie potrafię ocenić głębi.

- Co masz na myśli?

- Gdy się patrzy jednym okiem, rzeczy wydają się trochę spłaszczone, ale mózg jakoś sobie z tym radzi. Kłopoty miewam tylko w nieznanym miejscu. Potrzebuję wtedy minuty, żeby się zorientować, gdzie zaczyna się ściana albo gdzie stoi krzesło. Dobrze, że jestem koniuszym, a nie kamerdynerem.

- Przepraszam, nie wiedziałam - bąknęła Sara.

- Nie ma za co. Czasami jednak muszę czegoś dotknąć, żeby wiedzieć, jak wygląda naprawdę - odparł Patrick spokojnie, patrząc na nią bez mrugnienia.

Napięcie między nimi stało się prawie namacalne. Sara odstawiła filiżankę i splotła dłonie, żeby przestały drżeć.

- Co się dzisiaj wydarzyło w fabryce?
Giłlen odchylił się na oparcie.
- Panna Heriot rozmawiała z kilkoma pracownikami. Zdaje się, że nikt nie przepada za Josephem Trantorem, lecz robotnicy przede wszystkim chcą się pozbyć majstra Petera Brilla, który bierze procent od każdej wymierzonej kary.
- Trantor dał mu bodziec.
- Tak, ale panna Heriot chyba zwolni Brilla i zatrudni kogoś innego za wyższą pensję, żeby nie kusił się na premię. - Patrick uśmiechnął się i dodał: - Pewna kobieta zaproponowała Neda Gibsona.
- Neda Gibsona!
- Pani Talbot bardzo dobrze się o nim wyrażała, choć przyznała, że jest trochę radykalny.
- Anne nigdy nie zatrudni Gibsona po tym, co się stało. Sądzisz, że go zwolni?
- Na razie nie. Nance jest gotowa za nim zaświadczyć, więc nie ma dowodu, że tu był.
- A co z Josephem?
- Jemu również nic nie można udowodnić. Ciekawe, czy wiedział o świątecznych planach panny Heriot?
- Nie wiem, czy Anne mu mówiła, kiedy wyjeżdża do Astonów. Zresztą nie mieści mi się w głowie, żeby sam coś takiego zrobił. Prędzej by kogoś wynajął.
- Tak. Myślę, że trzeba po prostu czekać i obserwować.
- Wkrótce jedziemy do Londynu. Tam Anne będzie bezpieczna.
- Nie możecie się doczekać przyjęć i balów, co?
Sara posłała mu uśmiech.
- Przyznaję, że dobrze się bawiłam, ale im bliżej małżeństwa Anne, tym jaśniej sobie uświadamiam, jak bardzo zmieni się moje życie.

- Nie zostaniesz tutaj?

- Pewnie bym mogła, lecz gdyby państwo młodzi postanowili spędzać więcej czasu w Heriot Hall, nie czułabym się swobodnie. Gdyby natomiast zamieszkała gdzie indziej, czułabym się samotna i niepotrzebna.

- Tak, rozumiem. Ale może kogoś poznasz na tych balach.

- Nie sędzę, sierzancie Gillen - powiedziała Sara chłodnym tonem.

Wstała sztywno i przy tym ruchu potrąciła mały stolik do kawy. Filiżanka stoczyła się z blatu i roztrzaskała na podłodze.

- Och, przepraszam.

Uklęła pospiesznie i zaczęła zgarniać odłamki. Gillen chwycił ją za rękę.

- Zostaw, bo się skaleczysz. Sprzątnę to później.

- Nie, nie. To moja wina. Ja posprzątam.

W tym momencie mały odłamek porcelany wbił się jej w dłoń. Syknęła z bólu.

- No, widzisz?

Patrick przyklęknął obok, ujął jej rękę i podniósł ją do zdrowego oka. Ostrożnie przesunął kciukiem po skórze.

- Do licha, czuję go, ale nie widzę dobrze.

- Wszystko w porządku, naprawdę...

- Poczekaj chwilę... Mam! Nie wbił się głęboko, ale ranka trochę krwawi.

Sara zabrała dłoń i uniosła ją do ust. Jak w dzieciństwie zaczęła ssać skaleczenie.

- Już dobrze - stwierdziła po chwili.

Właśnie podnosiła się z podłogi, kiedy Gillen wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy.

- Od dawna chciałem to zrobić - powiedział, muskając palcem jej wargi, po czym dodał z wesołym błyskiem w oku: - Ale nie byłem pewien, czy trafię.

Delikatnie pocałował ją w usta.

Sara opadła na pięty i zanurzyła palce w gęstych włosach Patricka.

- Od dawna o tym marzyłam - szepnęła.

- Jesteś piękną kobietą, Saro Wheeler.

- Dziękuję, Patricku - powiedziała cicho. Twarz jej płonęła.

- Nie rozumiem, dlaczego taka piękna kobieta nie ma męża i domu.

- Uroda nie wynagradza braku pieniędzy.

- To smutne, że tak uważają mężczyźni, których znasz, bo dla mnie uroda to prawie wszystko.

- Prawie?

- Tak, bo nawet ona jest niczym w porównaniu z kochającym sercem. A ty je masz, Saro.

Odsunęła się od Patricka i dźwignęła chwiejnie. Jego słowa poruszyły ją tak głęboko, że bała się własnej reakcji. Nie wiadomo, do czego by się posunęła.

Gillen patrzył na nią przez chwilę, po czym też wstał.

- Nie powinienem był tego robić.

- Cieszę się, że zrobiłeś. Tę chwilę będę zawsze pielegnować w pamięci, ale teraz muszę już iść.

Dopiero gdy stanęła w drzwiach, zdołał wykrztusić:

- Czułbym się szczęśliwy, gdybym mógł dać ci więcej takich chwil, Saro Wheeler.

Ciekawe, jakim cudem? dodał w duchu. Choć ona również pracowała w Heriot Hall, dzieliła ich niemal przepaść. Okazała się prawdziwą damą. Mogłaby dać mu odczuć, że postąpił jak złodziej, lecz zamiast tego zostawiła go z wrażeniem, że coś jej ofiarował.

Spiesząc przez dziedziniec, Sara uświadomiła sobie, że dopiero w wieku trzydziestu trzech lat poznała smak pocałunku.

Jaka szkoda, że tyle musiała czekać. Nadal czuła usta Patricka na swoich. Na samo wspomnienie zrobiło się jej cieplej. Tak jak mu obiecała, zapamięta tę chwilę na zawsze, dokądkolwiek rzuci ją los.

Następnego ranka przy śniadaniu nie dała po sobie poznać, że po raz drugi słucha relacji z wizyty w fabryce.

- Więc zamierzasz wyrzucić Brilla?

- Tak. Josephowi to się nie spodoba, ale jako właścicielka podejmę ostateczną decyzję.

- Jestem z ciebie dumna, Anne. Zmiany nigdy nie są łatwe.

- Dziękuję, Saro, ale chwalisz mnie na wyrost. Zwolnienie majstra to żaden wyczyn.

- Ale dla twoich robotników oznacza wielką różnicę. Rozmawiałaś z Nede Gibsonem?

- Nie, bo wierzę, że Patrick wydobyl z niego wszystko, co się dało. - Anne się roześmiała i Sara popatrzyła na nią zdziwiona. - Przypomniałam sobie właśnie, jak poznałyśmy sierżanta Gillena. Dzięki londyńskiej przygodzie nie tylko zyskałam doskonałego koniuszego, ale również człowieka doświadczonego życiowo i bardzo pomocnego w obecnej sytuacji.

- Tak, przy Patricku czuję się bezpiecznie - wypaliła Sara bez zastanowienia i natychmiast się poprawiła: - To znaczy, mam pewność, że przy nim jesteś bezpieczna.

- Rozumiem - zapewniła ją Anne z figlarnym uśmiechem. - Z opowieści Rosie wynika, że ostatnio się zaprzyjaźniliście.

- Rosie powinna mniej paplać - rzuciła panna Wheeler ostrym tonem.

- No, Saro, takie uwagi są do ciebie niepodobne. Czyżbym poruszyła drażliwy temat? Coś cię łączy z sierżantem Gillenem?

- A gdyby nawet, miałybyś coś przeciwko temu?

- Wiesz, jak bardzo lubię i podziwiam Patricka, ale on jest tylko koniuszym, a ty...

- Wnuczką wicehrabiego - dokończyła Sara z niezwykłą dla niej ironią. - Dużo mi z tego przyszło!

- Owszem, bo inaczej mój ojciec nigdy by cię nie zatrudnił. Sądziłam, że zdołam ci się jakoś odpłacić. W Londynie niejeden mężczyzna zwrócił na ciebie uwagę. Kapitan Scott albo sir David byłiby bardzo odpowiedni...

- Dla wnuczki wicehrabiego - powiedziała Sara, tym razem żartobliwym tonem. Obie wybuchnęły śmiechem. - Nie martw się, Anne. Sierżant Gillen i ja zostaliśmy przyjaciółmi, ale nic ponadto.

Z jego strony, dodała w myślach. Bo w niej Patrick Gillen budził dużo silniejsze uczucia, na jawie i we śnie.

Gdy Joseph Trantor jak zwykle co dwa tygodnie przybył na spotkanie z Anne, nie od razu usiadł do ksiąg rachunkowych. Z pochmurną miną stanął przy kominku.

- Słyszałem, że odwiedziłaś fabrykę bez mojego pozwolenia.

- Nie potrzebuję twojego pozwolenia, żeby odwiedzić własną fabrykę, Josephie - odparła z ledwo powstrzymanym gniewem.

Trantor poczerwieniał na twarzy.

- Wybacz, kuzynko - przeprosił sucho. - Oczywiście masz rację, ale byłoby uprzejmiej, gdybyś mnie zawiadomiła. Mógłbym ci wtedy towarzyszyć.

- Właśnie tego chciałam uniknąć. Wolałam sama porozmawiać z pracownikami. Muszę przyznać, że było to pouczające doświadczenie.

- Nie przypuszczam, żeby Swain albo Walters mieli ci dużo do powiedzenia.

Oczywiście Brill wyjawiał szefowi, z kim się spotkała, lecz nuta niepokoju w głosie świadczyła, że Joseph nie wie, co usłyszała od robotników. Teraz była im wdzięczna za powściągliwość, która wcześniej tak ją zirytowała.

- Rzeczywiście nie dowiedziałam się od nich niczego ważnego. Nie chcieli mówić pewnie dlatego, że jestem kobietą.

- Mam nadzieję, że się zbytnio nie rozczarowałaś? - zapytał kuzyn z fałszywym współczuciem.

- Trochę, ale na szczęście poznałam też panią Talbot. Trantor uniósł brew.

- O, myślałem, że odchodzi z pracy.

Brill nie wspomniał o tamtej rozmowie? Zapewne uznał, że kobieta jest niegroźna, pomyślała Anne.

- To był jej ostatni tydzień w fabryce. Bardzo mi pomogła w powzięciu pewnej decyzji. Chcę, żebyś zwolnił Petera Brilla.

- Petera? Jest niezastąpiony! Awansowałem go, kiedy James Brand odszedł na emeryturę.

- James był uczciwym i sprawiedliwym człowiekiem. W przeciwieństwie do Brilla.

- Oskarżasz mnie, że zatrudniłem złodzieja? - oburzył się kuzyn.

- Nie, Josephie, choć mogłabym cię oskarżyć, że przyznając majstrowi procent od grzywien, zachęciłeś go do karania robotników za najdrobniejsze przewinienia.

- Zawsze był lojalnym pracownikiem. Uznałem, że należy mu się niewielka nagroda za czujność.

- Wystarczyło podnieść mu pensję, skoro na nią zasłużył.

- To by oznaczało obcięcie naszych zysków.

- Za dużo myślisz o „naszych” zyskach, kuzynie - oświadczyła Anne chłodno. - Byłyby „nasze”, gdybyś się ze mną ożenił. - Posłała mu ironiczny uśmiech. -

Nie. Gdybyśmy się pobrali, ty byś je zgarniał, prawda?

- Chyba nie sugerujesz, że chcę się z tobą ożenić tylko dla pieniędzy! Wiesz, że bardzo cię lubię. Nieraz ci to mówiłem.

Twarz Anne złagodniała.

- Wiem, Josephie. Ale skoro mnie obchodzi, co mogę zyskać, poślubiając księcia, dlaczego ciebie nie miałyby interesować korzyści wynikające z małżeństwa ze mną? Nie czynię ci wyrzutów.

- Widzę, że nasze motywy się różnią. Tobie nie zależy na żadnych diukach czy hrabiach, natomiast ja do ciebie coś czuję.

- Cenię twoją sympatię, Josephie, ale już się zdecydowałam. Poszukam męża w Londynie, a ty zwolnisz Brilla. I to zanim wyjadę, bo muszę poradzić się z jego następcą.

Trantor już chciał zaprotestować, ale się rozmyślił.

- Oczywiście, Anne.

- Dziękuję. A teraz bierzmy się do pracy. Spadły ceny irlandzkiej wełny. Kupimy ją?

Anne odetchnęła z ulgą, gdy kuzyn wreszcie odjechał. Nie zniosłaby dłużej napięcia, które między nimi zapanowało.

Usiadła przed kominkiem w bibliotece i zaczęła sączyć amontillado, hiszpańskie wino. Żal jej się zrobiło Josepha. Najwyraźniej mu na niej zależało. Czyżby był bardziej od niej wrażliwy? Nie. Przecież nie zamierzała wyjść za mężczyznę całkiem jej obojętnego. Bardzo lubiła zarówno Leightona, jak i Windhama. Wiedziała, że między nią a którymś z nich może rozwinąć się głębsze uczucie, nawet miłość.

W takim razie dlaczego wciąż czuła na swojej talii ręce Jacka Beldena i wspominała dotyk jego ust? I dla-

czego, myśląc o nadchodzącym sezonie, wyobrażała sobie, że to on tańczy z nią walca?

Następnego dnia w fabryce trochę się zdziwiono, gdy Trantor zamknął się w kantorku z Peterem Brilllem i mimo huku maszyn do najbliższej stojących dotarły podniesione głosy. Nikt nie pamiętał, żeby ci dwaj kiedykolwiek się kłócili. Ludzie zerkali na siebie, unosili brwi i wymownie wzruszali ramionami. Kiedy majster opuścił biuro, niosąc pod pachą pudło z rzeczami osobistymi, na twarzach robotników odmalowało się najpierw zaskoczenie, potem satysfakcja.

- Wiedzieliśmy, że coś się szykuje, ale dopiero kiedy Peter wyszedł z kantorku w swoim starym płaszczu i z kubkiem do herbaty, domyśliliśmy się wszystkiego - opowiadał później w Hart and Horn jeden z mężczyzn.

- Ale dlaczego Trantor go zwolnił? - spytał Ned. - To bez sensu. Brill był jego źródłem informacji.

- Prawda - przyznał George Talbot. - Moja Martha twierdzi, że panna Heriot uważnie jej wysłuchała. I chociaż sama nic nie mówiła, założę się, że to ona kazała go zwolnić.

Tom Gibson prychnął lekceważąco.

- Raczej Trantor i Brill się pożarli. Może Peter zatrzymywał pieniądze.

Mężczyźni pokiwali głowami.

- Tak, to całkiem prawdopodobne, Tom.

- A ja uważam, że moja Martha ma rację - upierał się Talbot.

- Możesz sobie uważać, co chcesz, George, ale ja wiem swoje - oświadczył Tom Gibson z pogardliwym śmiechem. - Żaden Heriot nigdy nic nie zrobi dla robotników.

Gdy kilka dni później Ned wyszedł na chwilę z hali, usłyszał krzyk dobiegający z gręplarni. Dotarł na miejsce przed nadzorcą Girtonem i wystarczyło mu jedno spojrzenie, żeby zorientować się w sytuacji. Mała Katie Hyland stała przyciśnięta plecami do maszyny. Jej spódnica wkręciła się w wałki. Dziewczynka była zbyt przerażona, żeby wydobyć z siebie głos. Wrzeszczały zgromadzone wokół niej dzieci. Aż za dobrze pamiętały ostatni wypadek.

- Cicho - szepnął Ned, podchodząc wolno do Katie.

Na razie była bezpieczna, ale nie mogła się wyrwać. Póki paraliżował ją strach, nic jej nie groziło. Gdyby jednak poruszyła ręką, maszyna wciągnęłaby koniec rękawa i...

Gibson ukląkł przed dziewczynką.

- Nie bój się, Katie. Nic ci się nie stanie, jeśli nie drgniesz. Rozumiesz?

Mała skinęła głową.

- Jimmy!

- Tak? - odezwał się jeden z chłopców, którzy próbowali uciszyć młodsze dzieci.

- Biegnij do hali i przynieś nożyce. Pospiesz się.

- Dobrze, Ned.

Gdy chłopiec wybiegł z pomieszczenia, Ned zaczął szeptać do Katie uspokajające słowa.

Zanim Jimmy wrócił z nożycami, do hali wpadł Girton.

- Co to za wrzaski, do diabła? Co tu robisz, Gibson?

- Zamknij się i posłuchaj. Musisz wyłączyć maszynę.
- Nie mogę tego zrobić bez polecenia pana Trantora, przecież wiesz.

- Wyłącz albo sam cię do niej wrzucę! - warknął Ned, mierząc nadzorcę wzrokiem.

- Dobrze, ale ty będziesz za to odpowiedzialny. Hyland można odciąć.

- Zanim Jimmy wróci z nożycami, mała może się poruszyć i stracić rękę, durniu.

Kilku starszych chłopców zachichotało.

- Zamelduję na ciebie, Gibson - uprzedził Girton, ale ruszył do wyłącznika.

Gdy maszyna stanęła, Katie zemdlała. Na szczęście Ned zdążył ją podtrzymać.

- No, kochanie, byłaś dzielną dziewczynką. Zaraz będzie po wszystkim.

Kilka minut później zjawił się Jimmy, niosąc wielkie nożyce.

- Masz, Ned.

- Dobrze się spisałeś, chłopcze. Niebezpieczeństwo minęło, ale musimy jeszcze uwolnić Katie.

Gdy w końcu udało mu się przeciąć skreconą tkaninę, dziewczynka odzyskała przytomność i jęknęła cicho.

- Potrzebujesz świeżego powietrza i parę łyków herbaty, dziecino - stwierdził Ned, wziął ją na ręce i wyniósł z gręplarni.

- Jimmy, idź po jej mamę. Pracuje na pierwszym piętrze.

Kiedy Gibson wyszedł na dziedziniec, otoczony gromadką dzieci, akurat nadjechał konno Joseph Trantor.

- Co się tu dzieje, u licha? - rzucił poirytowany.

- To znowu ta przeklęta zgrzeblarka. Jest stara i trzeba ją wymienić, o czym pan dobrze wie.

- Ktoś został ranny? - spytał Trantor łagodniejszym tonem.

- Nie, ale na pewno nie dzięki panu ani pannie Herriot - odparł Ned gniewnie.

W tym momencie z budynku wybiegła blada i roztrzęsiona pani Hyland.

- Gdzie ona jest? Gdzie moja Katie?

- Tutaj. Cała i zdrowa, tylko trochę przestraszona. To dzielna dziewczynka. Stała bez ruchu, póki jej nie uwolniliśmy.

- Och, chwała Bogu! - Kobieta przepchnęła się przez tłum dzieci i szlochając, chwyciła córkę w ramiona. - Dzięki Bogu! Tobie też dziękuję, Nedzie Gibson.

Joseph zsiadł z konia.

- Wracajcie do pracy - powiedział i dodał łaskawie: - Może pani zostać z córką przez parę minut, pani Hyland.

- Dziękuję, panie kierowniku.

W tym momencie na dziedzińcu pojawił się Girton.

- Dobrze, że pan już jest, panie Trantor.

- Co się stało? Dlaczego maszyna stoi?

- Gibson zagroził, że mnie do niej wrzuci, jeśli jej nie wyłączę - poskarżył się nadzorca. - Nie chciał słuchać, gdy mu mówiłem, że przecież można odciąć małą.

- A ja ostrzegłem, że jeśli dziewczynka się poruszy, może stracić rękę. Zresztą i tak nie dało się pracować, póki mała była uwięziona, ty ośle - odparował Ned i zwrócił się do Trantora: - Wie pan, że maszyna jest stara i trzeba ją wymienić. Ale wy kupujecie nowe tylko po to, żeby pozbyć się paru robotników.

- A w ogóle skąd się tu wzięłeś, Gibson?

- Wyszedłem na chwilę z hali i nagle usłyszałem krzyk dzieci.

- Dlaczego nie sprowadziłeś Girtona?

- Nie było czasu.
- No cóż, uratowałeś tę małą, ale straciłeś pracę. Zabieraj swoje rzeczy i wynoś się.
- Za co?
- Po pierwsze, za grożenie nadzorcy, a po drugie, za brak szacunku wobec mnie.
- Nie mam co zabierać, Trantor, więc z przyjemnością pokażę ci plecy.
Zacisnął pięści, żeby nie zdrzeć przełożonego w twarz. Dość że stracił pracę. Jeszcze tego brakowało, żeby poszedł do więzienia. Odwrócił się na pięcie i dumnym krokiem opuścił teren fabryki, gwizdząc tę samą melodię, za którą zwolniono Nancy.

Znalazłszy się na ulicy, stracił fason.

- Jesteś głupcem, Ned. Gdybyś nie nazwał Girtona osłem, dostałbyś najwyżej grzywnę za zbyt długą przerwę w pracy. A teraz obaj Gibsonowie są bezrobotni.

Idąc wąskimi uliczkami, dotarł do domu Huttonów. Zaskoczenie Nance natychmiast przerodziło się w niepokój.

- Jesteś chory, Ned?

- Nie, dziecino. Mogę wejść na herbatę? - zapytał ze smutnym uśmiechem.

- Skąd w środku dnia masz czas na filiżankę herbaty? Co tu robisz o tej porze?

- Wyrzucili mnie z fabryki, Nance.

Narzeczona zaśmiała się mimo woli.

- Akurat gdy myślałam, że wszystko zaczyna się układać, ty straciłeś pracę. Nie wiem, czy kiedykolwiek będziemy mogli się pobrać.

- Co to znaczy, że wszystko zaczyna się układać?

- Właśnie dostałam wiadomość, że pan Yates z północnej części miasteczka szuka kogoś do pomocy.

Będę sprzątać mu mieszkanie i pomagać w sklepie.

- Dostałaś pracę?

- Jakby stworzoną dla mnie. I pensja jest taka, jaką dostawałam w fabryce, a w soboty od czwartej mam wolne!

Ned westchnął z ulgą.

- Dzięki Bogu, Nance. Od jutra sam zacznę się rozglądać za robotą. W miasteczku niczego nie znajdę, ale może któryś z okolicznych gospodarzy...

- Ale traciłbyś mnóstwo czasu na drogę do pracy i z powrotem!

- Czasami gospodarze zapewniają najemnym kąć do mieszkania - powiedział Gibson wolno.

- Och, Ned, wtedy prawie wcale byśmy się nie widywali! Co takiego nabroiłeś?

- Spódnica malej Katie Hyland wkręciła się w zgrzeblarkę. Kazałem Girtonowi wyłączyć tę cholerną maszynę. A potem powiedziałem jemu i Trantorowi, co o nich myśle.

- Więc nie dostaniesz pracy w innej fabryce?

- Nie. Wieść szybko się rozniesie. Będę jak Tom.

- O, nie! Nie pozwolę, żebyś się stał zapijaczonym nierobem, Ned.

- Przestań, Nance.

- Wiem, że to twój brat, lecz ty chcesz poszukać sobie innej pracy, a Tom już dawno się poddał.

- Ale ja nie siedziałem w więzieniu. Nie obwiniaj Toma za to, jaki teraz jest. Na Boga, wiń raczej tę wredną pannę Heriot i jej kuzyna.

Kobieta pokiwała głową.

- To prawda. W fabryce zawsze było ciężko, ale pan Heriot nigdy by cię nie zwolnił za coś takiego. Najwyżej potraciłby ci z pensji. Zdaje się, że jego córka rzeczywiście jest taką suką, jak twierdzi Tom.

- Martha Talbot uważa, że to panna Heriot doprowadziła do zwolnienia Brilla - powiedział Ned bez zbytniego przekonania.

- Tylko ona jedna tak uważa! Wszyscy inni są przekonani, że Trantor i Brill po prostu się pokłócili! - Nance umilkła na chwilę. - Myślisz, że gdybyś poszedł do panny Heriot...

- Już raz poszedłem i co mi to dało? Nie, mam inne pomysły w związku z panną Heriot i Trantorem - oświadczył nagle z zaciętą miną.

- Nie zrobisz nic głupiego, Ned?

- Nie obawiaj się.

Następnego dnia Joseph Trantor wybrał się do Heriot Hall. Na podjeździe natknął się na Anne, pannę Wheeler i sierżanta Gillena, którzy właśnie wracali z przejażdżki.

- Dzień dobry, Josephie. Co za niespodzianka!

- Chciałem ci życzyć powodzenia, zanim wyruszysz do Londynu, kuzynko.

- Dziękuję - odparła Anne ciepło.

- Muszę ci również poinformować o sytuacji z fabryce.

- Mam nadzieję, że nie o kolejnym wypadku!

- Drobnym. W gręplarni.

- Jakieś dziecko zostało ranne?

- Nie. Sukienka małej Hyland dostała się między wałki, ale Girton w porę wyłączył zgrzeblarkę.

- Dzięki Bogu!

- Musiałem zwolnić Neda Gibsona.

- Czy można wiedzieć, dlaczego? - zapytał Gillen, odwracając się w siodle.

- Bo groził Girtonowi, a wobec mnie był niesubordynowany. A przy okazji, czy pańskim zadaniem nie jest przypadkiem opieka nad stajnikami, sierżancie?

- Patrick bardzo mi pomógł w wielu sprawach, Josephie. Dlaczego Gibson groził nadzorcy?

- Bo Girton uważał, że nie ma potrzeby wyłączać maszyny.

- Więc to Ned Gibson uratował dziewczynkę?

- Tylko jej sukienka wkręciła się w wałki. Wystarczyło ją odciąć.

Anne zadrżała.

- Katie musiała być przerażona - szepnęła.

- Na pewno - przyznał Trantor. - Lecz na szczęście nic jej się nie stało, a my wreszcie pozbyliśmy się Gibsona.

- I co on teraz robi, panie Trantor? - zapytała Sara.

- Nie znajdzie pracy w żadnej fabryce. Już ja o to zadbam. Może trafi mu się zajęcie na jakiejś owczej farmie.

Anne wzięła głęboki oddech.

- Nie mogę cię prosić, żebyś zmienił decyzję, Josephie, bo przed wyjazdem do Londynu nie zdążę wysłuchać racji obu stron, ale nie jestem pewna, czy się z nią zgadzam. Wygląda na to, że Ned Gibson postąpił właściwie, a poza tym chyba rzeczywiście trzeba wymienić tę maszynę.

- Anne, to przecież ogromny wydatek.

- Ale zastanawiamy się nad nową tkalnią.

- Ona sama na siebie zarobi.

- Każ zrobić przegląd zgrzeblarki. Chcę również, żebyś odwiedził jedną z fabryk, w których są nowe maszyny. Przykro mi, że obarczam cię dodatkowymi obowiązkami, Josephie.

- Oczywiście, kuzynko - powiedział Trantor uprzejmie, choć wyraźnie był zły.

- Zjesz z nami obiad?

- Niestety muszę odmówić. Czeka mnie dużo za-

jęć, zwłaszcza jeśli mam spełnić twoje ostatnie prośby. Życzę ci szczęścia w Londynie.

- Dziękuję z całego serca i doceniam twoją ciężką pracę, Josephie.

Mówiła szczerze, ale odetchnęła z ulgą, gdy kuzyn odjechał.

Przed każdą podróżą źle spała, a tym razem przez całą noc nie zmrużyła oka. Oprócz zwykłego zdenerwowania prześladował ją obraz dziecka uwięzionego przez maszynę.

- Wyglądasz okropnie, Anne. Zasnęłaś choć na chwilę? - spytała rano Sara ze współczuciem w głosie.

- Nie. Nie mogłam przestać myśleć o wypadku w fabryce. Nienawidzę zostawiać niedokończonych spraw. W dodatku będę musiała zatrudnić w Londynie koniuszego. Wolałabym zabrać ze sobą Patricka, ale z drugiej strony chcę, żeby dom był pod dobrą opieką. Teraz Ned Gibson ma jeszcze więcej powodów, żeby nienawidzić rodziny Heriotów.

- Też o tym myślałam - wyznała Sara.

- Cóż, Patrick będzie mnie informował o wszystkim, co dzieje się w fabryce.

Gdy Anne udała się na górę, żeby dopilnować pakowania, Sara podeszła do okna. Jeszcze niedawno sądziła, że będzie ją cieszył powrót do stolicy, ale teraz stwierdziła, że wcale nie ma ochoty opuszczać Yorkshire. I rozstawać się z Patrickiem.

Nie żeby czegoś oczekiwała. W Londynie dzielący ich dystans jeszcze bardziej rzucałby się w oczy. On chodziłaby na bale i rauty, on zajmowałby się końmi i towarzyszył im w przejażdżkach po parku, gdzie zapewne spotkaliby któregoś z jej adoratorów, na przykład kapitana Scotta.

Nigdy na wiele nie liczyła, ale lord Faringdon i Astonowie zadbali o to, żeby poznała odpowiednich mężczyzn. Kłopot polegał na tym, że ona nie chciała żadnego z nich. Pragnęła kogoś zupełnie nieodpowiedniego: jednookiego irlandzkiego weterana, którego pocałunek wzbudził w niej nieznane uczucia. I nawet nie miała okazji się z nim pożegnać.

Serce zabiło jej mocniej. Była już spakowana. Mogła śmiało pójść do stajni i przed wyjazdem dać klaczy kostkę cukru. A jeśli przypadkiem natknie się na Patricka Gillena... Cóż, wtedy jemu również powie „do widzenia”.

- Gdzie jest Gypsy? - zapytała stajennego. Czuła się dziwnie skrępowana.

- Sierżant Gillen wyprowadził ją na dwór, panno Wheeler. Musi usunąć jej kamień z kopyta.

- Gdy się powiedziało A... - mruknęła do siebie, wychodząc ze stajni.

Dostrzegła go już z daleka. Był na padoku.

- Dzień dobry, Patricku.

Obejrzał się zaskoczony.

- Dzień dobry, Saro. Myślałem, że pakujesz suknie balowe.

- Chciałam pożegnać się z Gypsy.

Gillen tylko się uśmiechnął, puścił nogę klaczy i podprowadził ją do ogrodzenia.

Właścicielka pogłaskała klacz po chrapach.

- Będę za tobą tęsknić - wyszeptwała, oblewając się rumieńcem.

- Ona również. Tak jak *my* wszyscy - stwierdził Patrick z uśmiechem.

Panna Wheeler wzięła głęboki oddech.

- Bardzo mi przykro, że z nami nie jedziesz - powiedziała, siłąc się na spokój.

- Prawdę mówiąc, ja nie żałuję. Mam dość Londynu na całe życie, a poza tym jestem tutaj potrzebny.

Sara poczerwieniała jeszcze bardziej. Patrick Gillen w ogóle nie będzie za nią tęsknił. Widać kilka wspólnie spędzonych chwil nic dla niego nie znaczyło. Jeszcze raz poklepała Gypsy po karku i odsunęła się od płotu.

- Już nie możesz się doczekać, co? Należysz do tamtego świata, prawda?

Mówił lekkim tonem, ale w jego głosie usłyszała osobliwą nutę. Mogła ją zlekceważyć albo zdobyć się na odwagę. Spojrzała mu prosto w oczy i wyznała cicho:

- Byłam bardzo szczęśliwa tej zimy, Patricku. I będę za tobą tęsknić bardziej niż za Gypsy.

Wyciągnęła rękę. Irlandczyk skwapliwie ujął ją w ciepłe dłonie.

- Ja też będę za tobą tęsknił, Saro. Życzę ci wszystkiego najlepszego.

Gdy puścił jej dłoń, szybkim krokiem ruszyła ku domowi.

- Twoja pani zasługuje na wszystko, co najlepsze - powiedział do klaczy. - Powinienem jej życzyć, żeby poznała w Londynie kogoś, kto bardziej będzie do niej pasował niż stary żołnierz. Ale niech Bóg mi wybaczy, nie mogę, bo pragnę jej dla siebie.

16

I tym razem dopisała im pogoda. Dopiero Londyn przywitał ich deszczem. Lało przez cały pierwszy tydzień. Trzeciego dnia pobytu w stolicy Anne wylegiwała się do późna w łóżku, a po południu jeszcze wróciła

na drzemkę. Opuściło ją całe podniecenie związane z rozpoczęciem sezonu, szukaniem męża, nowym życiem. Nic jej nie interesowało. Zdawała sobie sprawę, że jej apatia jest rezultatem długiej podróży i braku porannych przejażdżek. Podejrzewała również, że nie daje jej spokoju nie rozwiązane problemy, które zostawiła w Yorkshire. Odkąd zobaczyła, jak naprawdę jest w fabryce, nie potrafiła o niej zapomnieć. Jednocześnie nie wiedziała, co robić. Uważała, że dzieci nie powinny pracować w takich niebezpiecznych warunkach, ale gdyby ich nie zatrudniała, rodziny straciłyby bardzo potrzebny dochód. Nawet gdyby wymieniła starą maszynę i zmniejszyła liczbę godzin pracy, nie redukując pensji, te drobne zmiany nie poprawiłyby losu robotników. Konieczne były szeroko zakrojone reformy, ale przecież nie miała prawa głosować ani ubiegać się o miejsce w parlamencie. Wpływ na politykę mogła zdobyć jedynie przez męża.

Ale gdzie się podziało poczucie satysfakcji, że jest panią własnego losu? Praktyczna Anne Heriot, która jesienią zjechała do Londynu i przygotowała listę kandydatów do małżeństwa, zniknęła, a na jej miejscu pojawiła się zniechęcona młoda kobieta, która marzyła jedynie o naciągnięciu kołdry na głowę.

Zachowanie przyjaciółki było tak niezwykle, że czwartego dnia Sara zapytała przy śniadaniu:

- Na pewno nic ci nie jest, Anne?
- Nic poza ostrym przypadkiem chandry.
- Chcesz o tym porozmawiać?
- Sama nie wiem. Chodzi o fabrykę i o Josepha.

I jeszcze ta pogoda! Jeśli deszcz wreszcie nie przestanie padać, zacznę krzyczeć!

- Ja ci zawtóruję - powiedziała Sara lekkim tonem. - A deszcz kiedyś musi się skończyć. W dodatku zebrał

się stos zaproszeń. Nie spotkasz się z lordem Windhamem? Albo lordem Aldborough?

Anne westchnęła.

- Jak tylko się rozpozodzi i będziemy mogły znowu urządzić przejażdżki i chodzić na spacer. W listopadzie wszystko wydawało się takie proste. Sporządzić listę, poznać kandydatów, zdecydować się na któregoś i wyjść za mąż! - Zaśmiała się niewesoło. - Kiedy teraz oglądam się wstecz, myślę, że byłam raczej naiwna niż praktyczna. Za bardzo skupiłam się na przyszłości, a zapomniałam o tym, co zostawię za sobą. Lub powierzę w cudze ręce.

- Fabrykę?

- Chciałabym zaprowadzić w niej pewne reformy. Może nawet skrócić godziny pracy dzieci, ale bez obniżania pensji.

Sara obdarzyła ją ciepłym uśmiechem.

- Doskonały pomysł.

- Ale chyba niepraktyczny - stwierdziła Anne z iskrą humoru w oku.

- Nie sądzę, żeby to posunięcie aż tak bardzo obniżyło twoje zyski, by uznać cię za nierozsądną - odparła Sara, uszczęśliwiona, że przyjaciółka wraca do życia.

- To bardzo drobna zmiana, jeśli weźmie się pod uwagę wszystkie dzieci pracujące w fabrykach. Pragnęłabym zrobić coś więcej, ale kiedy wyjdę za mąż, on będzie decydował o najważniejszych sprawach.

- Więc przy dokonywaniu wyboru musisz wziąć pod uwagę jeszcze jeden czynnik. Czy to cię martwi?

- Tak. Zupełnie nie znam poglądów Windhama czy Leightona.

- A lorda Aldborough?

- Z rozmów, które prowadziliśmy w czasie świąt, wynikało, że jest otwarty na nowe idee. Nie potrafię jednak wyobrazić sobie Jacka Łowcę Serc jako reformatora, a ty?

- Uważam, że musisz wybadać wszystkich trzech.
- Masz rację. - Anne uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Od razu mi lepiej. Dziękuję. - Spojrzała w okno. Deszcz powoli słabł. - Na pewno przemokniemy, ale chętnie wybiorę się do Hatcharda albo na bazar. Każę przygotować powóz.

Mimo płaszczy i parasolek rzeczywiście zmokły, idąc od pojazdu do księgarni. Anne była jednak zadowolona, że nareszcie coś się dzieje po okresie niezwykłego u niej letargu.

Tak pilnie uważała, żeby nie wdepnąć w większe kałuże, że w drzwiach wpadła na wychodzącego klienta.

- Przepraszam.

- Nie ma za co, panno Heriot.

- Lord Windham! Co za miła niespodzianka.

- Nie może pani stać na deszczu.

Przytrzymał im drzwi, po czym złożył parasol i sam też wszedł za nimi do środka.

- Kiedy wróciła pani do Londynu?

- Pod koniec zeszłego tygodnia, milordzie. Od tamtej pory jesteśmy uwięzione w domu - odparła Anne z uśmiechem. - Dzisiaj stwierdziłyśmy, że musimy wyjść na powietrze niezależnie od pogody.

- Doskonale panią rozumiem. Ja przez cały czas zajmowałem się papierkową robotą i sprawami majątku, ale też potrzebowałem odmiany. Szuka pani czegoś konkretnego? Polecam ostatnią książkę pani Radclyffe. Kuzynka twierdzi, że jest świetna.

- To coś dla Sary. Ja waham się między poezją a projektem reform w dziedzinie pracy - rzuciła obojętnym tonem, ale uważnie obserwowała twarz rozmówcy.

- Interesuje się pani reformą, panno Heriot? - spytał Windham z wyraźnym zaciekawieniem. - Oczywiście

ście, przecież kieruje pani fabryką swojego ojca. Zapomniałem.

- Więc nie uważa pan za dziwne, że kobieta zajmuje się takimi rzeczami?

- Nie taka kobieta jak pani, panno Heriot. Jestem pewien, że przyszły mąż będzie podzielał te zainteresowania.

- Mam nadzieję, lordzie Windham.

- Na tym stoliku leży najnowsza poezja, panno Heriot. Chciałaby pani coś współczesnego, na przykład Wordswortha?

- Powinnam zaznajomić się z jego twórczością, ale na razie szukam jakiegoś zbioru.

- Może ten?

Był to zbiór, który Jack Belden czytał podczas świąt.

- Dziękuję, milordzie. Właśnie o coś takiego mi chodziło.

- Ja chyba też wybiorę tym razem wiersze - stwierdziła panna Wheeler. - Znalazłam tomik Roberta Burnsa.

- To jeden z ulubionych poetów Elspeth. Nie wiem, jak się zachowam, kiedy zaczniesz je recytować szkockim akcentem mojej przyjaciółki!

- Wątpię, czy uda mi się wymówić jej „r” - odparła Sara, próbując naśladować panią Aston.

Lord Windham się roześmiał.

- Doskonale pani idzie, panno Wheeler. Burns nie jest dla każdego, ale skoro pani go już zna...

Choć Anne wcześniej spodobała się reakcja lorda Windhama na jej uwagi o reformach, teraz lekko ją zirytował jego protekcjonalny ton. Wiedziała, że Burns pisywał rubaszne wiersze, bo przyjaciółka zacytowała jej jeden w szkole. Obie bardzo przy tym chichotały. „Gdzie się go nauczyłaś, Elspeth?” spytała. „Ojciec ma kilka tomików. Oczywiście zabronio-

no mi po nie sięgać, ale to tylko pobudziło moją ciekawość".

Było jednak mało prawdopodobne, żeby akurat te utwory poety eksponowano w znanej księgarni w centrum Mayfair!

- Zapoznanie się z przemyśleniami człowieka pracy może być pouczające, nie sądzi pan, lordzie Windham? - rzuciła Sara słodkim głosem.

- O, tak, panno Wheeler. Burns jest dosyć popularnym poetą.

- Tak popularnym jak lord Byron? - wtrąciła Anne niewinnym tonem.

- Popularność lorda Byrona trochę ostatnio przybladła.

Anne już miała zapytać: „Dlaczego?”, ale dostrzegła ostrzegawcze spojrzenie Sary. Wprawdzie nie знаła dobrze Byrona, lecz wiedziała, że jego twórczość nie jest właściwym tematem do konwersacji.

- Czy mogę zaprosić do Gunthera na filiżankę herbaty i ciastka? - spytał lord Windham, gdy Anne zapłaciła za książki.

- Poszłabym tam z wielką przyjemnością, ale nie chcę trzymać stangreta zbyt długo na deszczu.

- W takim razie mam nadzieję, że spotkamy się na tańcach u Hairstone'ów?

- Nie mogę się doczekać, milordzie.

- Lord Windham wydawał się szczerze uradowany, że cię widzi, Anne - zauważyła Sara, gdy usadowiły się w powozie.

- Ja również. Zawsze był moim faworytem, a dzisiaj w dodatku wykazał się pewną otwartością na moje pomysły. - Posłała przyjaciółce figlarny uśmiech. - Zdaje się jednak, że jeśli chodzi o poezję, jest bardzo konserwatywny w swoich gustach.

- Dobrze, że w porę uciszyłam cię wzrokiem. Po co wprawiać go w zakłopotanie.

- Musisz przyznać, że byłoby zabawne zobaczyć, jak próbuje wyjaśnić, dlaczego lord Byron wypadł z łask! Sara się uśmiechnęła.

- Istotnie.

- Jest bardzo miły - stwierdziła Anne.

- Naprawdę? - zapytała Sara żartobliwym tonem.

- Tak. I o rok starszy ode mnie. Ale poczucia humoru nie ma tak dobrze rozwiniętego jak Leighton.

- Może wkrótce dojdiesz do wniosku, że jednak przedkładasz humor i doświadczenie nad powagę - rzuciła przyjaciółka.

Większość nowej garderoby Anne zostawiła na zimę w Londynie, więc odkrywanie na nowo w szafie kreacji balowych i sukien spacerowych niemal przypominało zakupy. Tym razem zdecydowała się na ciemnoróżowy jedwab, ozdobiony misternym haftem i cekinami. Choć młode kobiety zwykle ubierały się na pastelowo, ona zakochała się w tym kolorze od pierwszego wejrzenia i doszła do wniosku, że ponieważ tak naprawdę nie należy do wyższych sfer, może sobie pozwolić na większą swobodę.

Była bardzo zadowolona z wyboru. Na pierwszym przyjęciu w sezonie chciała zabłysnąć, a w tej sukni błyszcząca dosłownie.

Trochę się spóźniły, bo w drodze okulał im koń. Księżna już udała się na górę razem z gośćmi, więc powitał je tylko gospodarz. Anne przeprosiła go i zaczęła tłumaczyć powód zwłoki.

- Nic nie szkodzi, panno Heriot. Nawet dobrze się stało, bo przynajmniej mam okazję sam zaprowadzić panią do sali balowej i poprosić o pierwszy taniec.

Przypadnie mi zaszczyt otworzeniu balu z naprawdę olśniewającą młodą damą.

Anne odwzajemniła jego uśmiech i we trójkę ruszyli po schodach. Sarę od razu porwał do tańca kapitan Scott.

- Widzę, że panna Wheeler dokonała jesienią podboju - skomentował diuk.

- Podejrzewam, że nie tylko jednego, ale nie jestem pewna, czy którykolwiek z panów zainteresował ją przyjaciółką.

- Cóż, mają przed sobą całą wiosnę - stwierdził gospodarz i dodał z uśmiechem: - Podobnie jak pani adoratorzy.

- Spójrz, Val, tam jest Anne z Hairstonem. Wygląda ślicznie, prawda? Chciałabym się tak wystroić, ale niestety to nie mój styl i kolor.

Aston spojrzał czule na żonę.

- Lubię cię w zielonym, a poza tym wolę prostotę.

Rzeczywiście elegancka suknia podkreślała zielone plamki w jej orzechowych oczach.

- Całe szczęście, że madame Celeste udało się ją poszerzyć. Już nie jestem smukła...

- Tylko rozkosznie pełna - dokończył mąż, pieszcząc ją wzrokiem.

Elsbeth zrobiło się ciepłej pod jego spojrzeniem. Miała już za sobą pierwsze tygodnie, kiedy dręczyły ją mdłości i przez cały czas czuła się zmęczona. Val opiekował się nią troskliwie i zapewniał, że wystarcza mu trzymanie jej w ramionach.

Teraz najgorsze minęło, a pożądanie wróciło dziesięciokrotnie silniejsze. Ostatnio w czasie popołudniowych drzemek raczej nie spała. Zarumieniła się na to wspomnienie. Właściwie liczyła, że uda się jej namówić Vala, by dziś wcześniej wrócili do domu!

Mąż chyba czytał jej w myślach, bo jęknął cicho i szepnął:

- Wykończysz mnie, kochanie. Umrę, zanim nasze dziecko się urodzi!

- Musimy jak najlepiej wykorzystać ten czas, bo dziecko wszystko zmieni.

- Wyglądasz kwitnąco, Elspeth - stwierdził Jack Belden, podchodząc do nich.

- Właśnie to samo jej mówiłem.

- Panna Heriot również jest urocza. Kiedy przyjechała?

- Tydzień temu.

- Nie wiesz, Val, czy sierżantowi Gillenowi udało się znaleźć sprawcę wypadku?

- Z powodu deszczu podróż do Londynu zabrała nam dużo więcej czasu, niż się spodziewaliśmy, więc sami jesteśmy tu dopiero od paru dni. Elspeth jeszcze nie widziała się z Anne.

- Jutro złożę jej wizytę i wszystkiego się dowiem.

- Możesz sam ją zapytać - podsunął Val.

Jack się uśmiechnął.

- Zaczekam, aż do was podejdzie. Jeśli dopisze mi szczęście, usiądę obok niej przy stole.

Anne już wcześniej dostrzegła Astonów i kiedy taniec się skończył, poprosiła diuka, żeby ją do nich zaprowadził. Zauważyła również Jacka Beldena, ale nie musiała go unikać. W czasie świąt poznali się trochę lepiej i nie było powodu, dla którego miałyby się czuć skępowana pocałunkiem pod jemiółką.

- Żałuję, że nie mogę prosić o następny taniec, panno Heriot - powiedział diuk. - Muszę zająć się pozostałymi gośćmi.

- Wyglądasz cudownie, Elspeth - stwierdziła Anne.

- Przez ten jeden wieczór usłyszałam więcej komplementów niż przez całe życie. Dziwne, że kiedy przybrałam na wadze, w końcu uznano mnie za atrakcyjną.

- Kiedy przyjechaliście do miasta?

- Właśnie mówiliśmy Jackowi, że pogoda nas zatrzymała.

- Nam udało się dotrzeć przed deszczem, ale przez pierwszy tydzień było w Londynie paskudnie.

- Czasami odnosiłam wrażenie, że znowu jesteśmy w Hiszpanii - powiedziała Elspeth. - Wlekliśmy się w żółwym tempie. Dwa razy powóz ugrzązł i trafialiśmy do bardzo nieprzyjemnych zajazdów. Wygodniej byłoby nam w wojskowym namiocie.

- A pan kiedy przyjechał, lordzie Aldborough? - zapytała Anne uprzejmie.

- Kilka tygodni temu, panno Heriot. Przywiozłem ciotkę i kuzynki.

- Czy któraś z pańskich kuzynek debiutuje tej wiosny?

- Dzięki Bogu nie, bo nie mógłbym sobie na to pozwolić. W każdym razie taka wyprawa to dla nich przyjemność, bo Lincoln bywa zimą bardzo ponure.

- Widzę, że troszczy się pan o rodzinę, milordzie - stwierdziła Anne z aprobatą. - Ile lat mają pańskie kuzynki?

- Lydia jedenaście, a Helen prawie siedemnaście.

- Więc jeszcze im się spodoba cyrk Astleya, a lady Helen jest dostatecznie dorosła, żeby chodzić do teatru i muzeów - zauważyła Elspeth.

- Tak, wypełnię im czas zwiedzaniem i będę je trzymał z dala od drogich sklepów, choć z pewnością zakupy znajdują się wysoko na ich liście ulubionych zajęć - rzucił Jack półżartem. - Może wybierzesz się gdzieś z nami, Elspeth? A pani, panno Heriot? Byłbym wdzięczny za wsparcie.

- Chętnie.

Anne tylko skinęła głową. Nie mogła odmówić, a poza tym doszła do wniosku, że w towarzystwie dziewcząt nie grożą jej ze strony lorda Aldborough niechciane zaloty.

- Czy ostatni taniec przed kolacją ma już pani zajęty, panno Heriot?

Zerknęła w karnecik.

- Nie.

- Mogę zatem o niego poprosić?

- Oczywiście, milordzie.

Karnet szybko się zapełnił. Pozostali dwaj adoratorzy również poprosili o taniec przed kolacją, ale z przykrością musiała im odmówić.

Gdy ruszyła na parkiet z Leightonem, baron spojrział na nią z błyskiem w oku i powiedział:

- Lubię z panią tańczyć, panno Heriot, ale może tym razem przejdziemy się po sali, skoro nie będę miał okazji porozmawiać z panią przy stole, na co bardzo liczyłem.

- Z przyjemnością, milordzie.

Leighton wziął ją pod ramię i ruszyli przez pokój.

- Miło spędził pan święta?

- Tak. Byliśmy z córką u rodziców mojej nieżyjącej żony. Ważne jest, żeby Eliza pozostawała w kontakcie ze swoimi dziadkami.

- Mądre podejście - pochwaliła Anne.

- Eliza miała zaledwie pięć lat, kiedy umarła moja żona.

- Przykro mi. Wiem, co to znaczy stracić matkę.

- Cóż, minęło już tyle czasu. Teraz, kiedy córka jest starsza, mogę pomyśleć o sobie. - Mówiąc to, ścisnęła lekko jej dłoń.

- Ile lat ma Eliza?

- Piętnaście i bardzo chce dorosnąć - powiedział baron ze śmiechem. - Tę wiosnę spędza ze mną w Londynie. Mam nadzieję, że się poznacie.

- Ja również.

- Dziewczyna w tym wieku potrzebuje... przyjaciółki. Już jej mówiłem, jak bardzo panią podziwiam. Ale dość o moich sprawach. Jak pani spędziła święta?

- U Astonów, którzy mają posiadłość niedaleko Herriot Hall. Niestety musiałam wcześniej wrócić do domu, bo otrzymałam pewne niepokojące wieści.

Baron spojrział na nią pytająco.

- Moja dama do towarzystwa uległa wypadkowi w czasie przejażdżki konnej. Okazało się, że ktoś przeciął popręg siodła.

- Kto mógł źle życzyć panie Wheeler?

- Korzystała wtedy z mojego siodła.

Leighton zatrzymał się gwałtownie. Był wyraźnie wstrząśnięty.

- Panno Heriot, dlaczego ktoś chciał zrobić pani krzywdę?

- Ostatnio miałam kłopoty w jednej z moich fabryk. Koniuszy, sierżant Gillen, podejrzewa robotnika, którego narzeczona została zwolniona z pracy.

- Przypuszczam, że tego człowieka również wyrzucano!

- Tak, ale nie ja to zrobiłam. Nie było dowodów, że odpowiada za wypadek. Jest jeszcze jeden podejrzany, mój kuzyn Joseph Trantor. Od lat kieruje fabryką.

- Jaki mógł mieć motyw?

Anne się zawahała.

- Joseph chciał się ze mną ożenić, ale zniechęciłam go do oświadczyn, bo go nie Kocham.

- O ile wiem, miłość nie jest dla pani najważniejsza w małżeństwie - zauważył baron ostrożnie.

- Istotnie, lecz nie może w nim zabraknąć sympatii i zrozumienia. Nie to, że nie lubię Josepha, ale nasze poglądy bardzo się różnią. Poza tym mój kuzyn nie grzeszy poczuciem humoru, a jest ono w małżeństwie konieczne, zgadza się pan?

- Wie pani, że to jedna z rzeczy, które najbardziej w pani cenię, panno Heriot. - Po dłuższej chwili milczenia baron dodał z troską w głosie: - Cieszę się, że w Londynie nic pani nie grozi. Przyszły mąż będzie musiał wziąć na swoje barki odpowiedzialność za fabryki. Uroczą młodą kobietą nie powinna dźwigać takiego brzemienia.

- Ależ one wcale nie są dla mnie ciężarem, milordzie. Wręcz uważam, że muszę bardziej się zaangażować. Już nawet postanowiłam wprowadzić pewne reformy.

- Rozumiem - powiedział Leighton z namysłem. - Oczywiście jest to tylko sposób na wypełnienie czasu, nim założy pani rodzinę, panno Heriot.

- Tak.

Kiedy baron odprowadził ją do Sary, Anne uświadomiła sobie, że zjednął ją kilkoma rzeczami, na przykład szczerą troską o jej bezpieczeństwo. I miłością do córki. Z drugiej strony zirytowało ją jego przeświadczenie, że zajmowanie się odziedziczonymi fabrykami stanowi dla niezamężnej kobiety jedynie próbę zabicia czasu.

- Wyglądasz na zamyśloną - stwierdziła przyjaciółka. - Baron Leighton czymś ci się naraził?

- Przeciwnie, coraz bardziej go lubię. Ale Windhama również. I obaj napomknęli, że interesuje ich coś więcej niż przyjaźń.

- Lecz żaden nie okazał się taki bezpośredni jak lord Aldborough?

- Nie - odparła Anne ze śmiechem.

- O wilku mowa - szepnęła Sara.

- Dobry wieczór. Mam nadzieję, że dobrze się panie bawią. Zauważyłem, że przepuściła pani ostatni taniec, panno Heriot. Jeśli jest pani zmęczona, my również możemy zrobić rundkę po pokoju.

Do diabła z tym człowiekiem! Oczy mu się iskrzyły, w głosie brzmiało zawołane wyzwanie. Lecz ona nie należała do tchórzliwych osób.

- Nie mogę doczekać się naszego tańca, milordzie.

- Zostawiamy panią samą, panno Wheeler?

- Ależ nie. Właśnie nadchodzi kapitan Scott, żeby poprosić mnie do walca.

17

Anne postanowiła kontrolować swoje reakcje, ale gdy tylko lord Aldborough objął ją w talii, po jej ciele rozlało się bardzo przyjemne ciepło.

- Kapitan Scott jest wyraźnie zainteresowany panną Wheeler - stwierdził Belden.

- Tak. I mam nadzieję, że coś z tego będzie.

- Scott to dobry człowiek, ale w oczach panny Wheeler nie widzę takiego samego błysku, jaki pojawia się u niego, kiedy są razem.

- Obawiam się, że ją bardziej interesuje inny żołnierz - powiedziała Anne bez zastanowienia.

- Tak? Nie zauważyłem w jej towarzystwie drugiego mężczyzny w mundurze.

- Mam na myśli mojego koniuszego, sierżanta Gilena - wyjaśniła z dezaprobatą w głosie.

- Nie jest pani z tego zadowolona?

- Wolałabym ujrzeć u boku Sary człowieka, który da jej wszystko, na co zasługuje jako wnuczka wicehrabiego.

- Czy małżeństwo jest dla pani wyłącznie interesem, panno Heriot? A jeśli ona kocha sierżanta?

Zirytowana próbowała się odsunąć, ale lord Aldborough trzymał ją mocno.

- Jako przedstawiciel wyższych sfer, który patrzy na małżeństwo wyłącznie jako na transakcję, nie ma pan prawa mnie krytykować, milordzie. Bardzo lubię Patricka, ale Sara zasługuje na coś więcej.

- Może panna Wheeler pragnie miłości równie mocno jak poczucia bezpieczeństwa. Mój dziadek ożenił się z miłości. Podobnie ojciec. To tradycja w mojej rodzinie.

Mówił lekko kpiącym tonem, ale patrzył na nią ciepło. Anne spuściła wzrok.

- Smutne, że musi pan zerwać z rodzinną tradycją, milordzie.

- Na to się zanosi - odparł Belden lekko.

Anne nie była pewna, co sądzić o jego ostatnich słowach. Gdyby usłyszała je od kogoś innego, zastanawiałaby się nad ich podtekstem. Lecz Jack Belden był znanym łowcą serc. Sam się nie zakochawał. W końcu od natłoku myśli i wirowania po sali zakręciło się jej w głowie.

W milczeniu dokończyli taniec i ruszyli do stołu. Lord Aldborough znalazł dla nich miejsce obok Astonów.

- Pójdę po talerze, panno Heriot. Zaraz wrócę.

Anne rozejrzała się po pokoju. Widząc, że Sara siedzi obok kapitana Scotta, uśmiechnęła się z satysfakcją. Miała nadzieję, że adorator jej przyjaciółki jest wprawiony nie tylko w żołnierskim rzemiośle.

Val i Elspeth byli pogrążeni w konwersacji z lordem Hythe i jego małżonką, więc kiedy Belden wró-

cił i usiadł obok Anne, nie pozostało jej nic innego, jak pogodzić się z jego towarzystwem.

Po kilku uwagach na temat homara wicehrabia przybrał poważniejszy ton.

- Czy sierżantowi Gillenowi powiodło się w śledztwie?

To był jedyny temat, na który mogła swobodnie z nim rozmawiać.

- Ned Gibson mówi, że leżał wtedy chory i że jego narzeczona to potwierdzi.

- Nie jest zbyt wiarygodnym świadkiem, musi pani przyznać - zauważył Belden.

- Istotnie, ale nie było już następnych zamachów. Postanowiłam więc jeszcze raz złożyć wizytę w Ship-ton. Poznałam kilkoro długoletnich pracowników. Mężczyźni niewiele powiedzieli, natomiast pewna kobieta okazała się bardzo otwarta i przekonująca. Idąc za jej radą, kazałam zwolnić majstra Petera Brilla. - Po chwili wahania dodała: - Pani Talbot jest zdecydowaną stronniczką Neda Gibsona.

- Jednak zatrzymała go pani w fabryce?

- Tak. W zeszłym tygodniu znowu doszło do wypadku w gręplarni i Gibson uratował dziewczynkę przed kalectwem, ale groził przy tym nadzorcy, a potem zachował się arogancko wobec mojego kuzyna, więc Joseph go wyrzucił.

- Podtrzymała pani jego decyzję?

- Musiałam. Nie miałam czasu zbadać sprawy, ponieważ następnego dnia wyjeżdżałam do Londynu.

- Chyba więcej wątpliwości budzi we mnie pani kuzyn niż Ned Gibson.

- Sama uważam go za zbyt surowego. - Umilkła na dłuższą chwilę, po czym znowu spojrzała na Beldena.

- Przeze mnie nasza rozmowa staje się zbyt poważna, milordzie.

- Wcale nie.

- Ostatnio dużo myślałam o fabryce.

Lord Aldborough patrzył na nią ze szczerym zainteresowaniem i jednocześnie ze współczuciem, co zachęciło ją do mówienia.

- Im więcej myślałam o robotnikach, zwłaszcza o dzieciach... Czy nie wydaje się panu niewłaściwe, że małe dzieci pracują tak długo, i to w niebezpiecznych warunkach?

- Prawdę mówiąc, ja też się nad tym zastanawiałem, odkąd zobaczyłem małego kominiarza. Chłopiec nie mógł mieć więcej niż sześć lat. Majster biciem w pięty zmuszał go do wspinania się na komin.

Anne zadrżała.

- Ale bez dziecięcych pensji rodziny nie dałyby sobie rady. Jedyne rozwiązanie, jakie przychodzi mi do głowy, to skrócenie czasu pracy bez redukcji płac.

Belden uniósł brwi.

- Dość radykalne rozwiązanie, które w dodatku zmniejszy zyski. Co o tym sądzi pani kuzyn? A jeśli przyszedłby mąż nie pochwali tego pomysłu?

- Dam mu wyraźnie do zrozumienia, że decyzje w sprawie fabryki należą do mnie.

- Ale prawnie to mąż sprawuje kontrolę nad majątkiem żony.

- Każę wpisać odpowiedni warunek do intercyzy - oświadczyła Anne twardo.

- To może doprowadzić do dużych nieporozumień. Poza tym rzuci pani wyzwanie jednemu z najbardziej zakorzenionych poglądów.

- Jakiemu?

- Że produkowanie towarów i bogactwo jest cenniejszą wartością niż ludzie.

- Nigdy nie kwestionowałam wartości uznawanych przez społeczeństwo, ale wstyd mi, gdy pomyślę, że

przez tyle lat czerpałam korzyści z pracy małych dzieci.

- Niech pani nie będzie dla siebie zbyt surowa, pan-
no Heriot. Wszyscy korzystamy z cudzej pracy. Bar-
dzo panią podziwiam za gotowość do kwestionowa-
nia zastanego porządku - stwierdził lord Aldborough
z taką aprobatą, że Anne poczerwieniała.

- Nonsens, milordzie. Rzecz, którą zamierzam zrobić,
to naprawdę drobiazg. Kobieta niewiele może dokonać,
żeby zmienić świat. Chyba że za pośrednictwem męża.

- I dlatego należy starannie go wybrać. - Powagę to-
nu wicehrabiego złagodził czarujący uśmiech.

Anne nie chwyciła przynęty.

- Istotnie - rzuciła krótko.

W tym momencie nachyliła się do nich Elspeth.

- Val i ja właśnie omawialiśmy nasze plany na ten ty-
dzień. Nigdy jeszcze nie byliśmy w Tower, więc przy-
szło nam do głowy, że moglibyśmy wybrać się tam
z twoimi kuzynkami, Jack. Jestem pewna, że zwłaszcza
lady Helen byłaby zauroczona romantycznością zamku,
natomiast lady Lydii powinna się spodobać menażeria.

- Nie nazwałabym romantycznym miejsca, gdzie
tylu ludzi straciło głowy! - oburzyła się Anne.

- Myślę, że dziewczęta właśnie tego potrzebują: tro-
chę angielskiej historii i sparszywiałego lwa - skomen-
tował Belden ze śmiechem.

- Zatem ustalone. Co powiecie na następny czwartek?

- Byłam tam tylko raz, w wieku pańskiej młodszej
kuzynki, lordzie Aldborough. Ojciec zabrał mnie na
wycieczkę. Pamiętam, że dostałam dreszczy, ale nie
wiem, czy z zimna i wilgoci, czy pod wpływem opo-
wieści przewodnika!

Wszyscy się roześmiali, a następnie uzgodnili, że po-
wóz lorda Faringdona pomieści całą szóstkę. Później za-
częli gawędzić o niedawno ogłoszonych zaręczynach cór-

ki Hairstone'ów. Anne odetchnęła z ulgą, bo jej rozmowa z Jackiem Beldenem zesłała na zbyt poważne tematy.

Kiedy tej nocy leżała w łóżku, uświadomiła sobie, że ze wszystkich trzech kandydatów lord Aldborough wykazał najwięcej zrozumienia dla jej trosk. Jako kobieta praktyczna nie patrzyła na żadnego z nich przez różowe okulary, ale wcześniej nie dostrzegła w lordzie Windhamie ani w baronie Leightonie większych wad. Teraz lekko się oboma rozczarowała.

Czy powinna jednak wybierać męża na podstawie odpowiedzi na kilka pytań? Wszak między małżonkami mogło istnieć wiele kwestii spornych.

Ale przecież całe jej życie obracało się wokół fabryk ojca. Nie umiałyby zrezygnować z prowadzenia ksiąg rachunkowych i podejmowania ważnych decyzji.

- Byłoby o wiele łatwiej, gdybyś postawiła na miłość - mruknęła do siebie i ni to się zaśmiała, ni zaszlochała.

Zgasiła światło i leżała w ciemności, próbując odpuścić wspomnienie twarzy lorda Aldborough, na której malowały się sympatia i zainteresowanie.

Zdziwiłaby się, gdyby wiedziała, że Jack miał takie same trudności z zaśnięciem jak ona. Wspominał jej smukłą talię i krągłość piersi, które aż domagały się pieśszoty. Lecz najbardziej poruszyła go jej ufność i otwartość. Anne odkryła przed nim swoje rozterki i plany. Korciło go, żeby powiedzieć: „Wyjdź za mnie i razem rozwiążemy wszystkie problemy”.

Z początku traktował ożenek jako sposób na pozbycie się kłopotów finansowych. Potem stwierdził, że panna Heriot go pociąga. Zakochał się w niej, lecz aż do poprzedniego wieczoru nie zastanawiał się, czego oczekuje od małżeństwa. Teraz stwierdził, że zależy mu na partnerce, która otworzy przed nim serce

i przed którą on też nie będzie miał tajemnic. Oczywiście pożądał też Anne fizycznie. Lecz jeszcze bardziej chciał, żeby przeszli przez życie, wspierając się nawzajem.

Dla niej ważne były fabryki. On mógłby zasiąść w Izbie Lordów, oddać się polityce, podjąć wyzwania, o których do tej pory niewiele myślał.

W końcu doszedł do przeświadczenia, że małżeństwo z Anne Heriot jest tym, czego najbardziej pragnie i potrzebuje. Teraz jeszcze musiał ją przekonać!

Lady Lydia, młodsza kuzynka Jacka, bardzo się ucieszyła z pomysłu wyprawy do Tower, natomiast lady Helena, która była tam już kilka razy, stwierdziła, że dzień zapowiada się potwornie nudno. Miała jednak wielką ochotę poznać pannę Heriot, w której rękach znajdowała się ich przyszłość. Wiedziała, że bez jej pieniędzy ona i siostra nigdy nie zadebiutują w towarzystwie i nie znajdą sobie mężów.

Kiedy powóz zajechał pod dom, Liddy wskoczyła do środka i nieśmiało przywitawszy się z Anne, zaczęła zżywieniem gawędzić z Astonami. Helen posłała pannie Heriot przyjacielski uśmiech, ale starała się zachowywać dystyngowanie. Pochwaliła jej strój spacerowy i rzuciła uwagę na temat pogody.

Gdy dotarli na miejsce, Liddy wzięła Elspeth i Vala za ręce i pociągnęła ich do wejścia, zostawiając Jacka i Anne Heriot z siostrą.

Strażnik i zarazem przewodnik powitał ich bez entuzjazmu, ale ożywił się, kiedy Aston wsunął mu do ręki parę monet. Na placu, gdzie dokonywano egzekucji, Anne doszła do wniosku, że przewodnik musiał kiedyś występować na scenie. Z rozbawieniem zauważyła, że nawet lady Helen zrezygnowała z udawania

obojętności i ze łzami w oczach wysłuchiwała historii o zgładzeniu małych książąt.

- Co za podłość! Cieszę się, że ten potwór umarł haniebnie.

- Ryszard pochodził z Yorkshire, a ja nigdy nie wierzyłam, że miał cokolwiek wspólnego z tymi morderstwami - oświadczyła Anne.

- Pan Szekspir nie pozostawia co do tego wątpliwości - zaprotestowała Helen.

- Musiał, zważywszy na to, że jego królowa wywodziła swój ród od Henryka Tudora.

- Cóż, nigdy w ten sposób nie myślałam. W szkole uczono nas, że Ryszard dostał to, na co zasłużył.

- Nie sądzę, żeby jakikolwiek człowiek zasługiwał na tak straszną śmierć - powiedziała Anne z nutą smutku w głosie.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy.

- Przywiozłem cię tutaj, kuzynko, żebyś się roze-rwała - wtrącił Jack. - Lepiej poszukajmy lwów.

Lecz osowiałe, cuchnące zwierzęta, którym Liddy rzucała resztki jedzenia przyniesione z domu, jeszcze bardziej przygnębiły Helen.

- Chcesz wyjść na powietrze? - zaproponowała Anne. - Ojciec przyprowadził mnie tutaj, kiedy miałam tyle lat co twoja siostra. Byłam równie podniecona jak ona, ale teraz wszystko wygląda inaczej.

- Mój tata przyprowadził mnie tutaj cztery lata temu. Wtedy też dobrze się bawiłam, ale teraz te historie wydają mi się o wiele smutniejsze.

Anne wzięła ją pod rękę i powiedziała ze współczuciem:

- Tak. Pewnie myślałaś o tacie. Ja też.

W oczach dziewczyny zalśniły łzy.

- Dziękuję za zrozumienie, panno Heriot.

- Nie wiem, co jeszcze zaplanował twój kuzyn, ale uważam, że dobrze byłoby wstąpić na lody do Gunthera.

Helen się uśmiechnęła.

- Bardzo chętnie.

Kiedy Liddy, podskakując, wybiegła z budynku razem z Jackiem i Astonami, obie podeszły do nich.

- Wiem, że zamierzał pan zabrać nas do herbaciarni, lordzie Aldborough, ale nagle nasza mnie ochota na lody cytrynowe - oznajmiła Anne.

- W takim razie pójdziemy do Gunthera, panno Heriot.

Usiedli przy oknie i złożyli zamówienia. W pewnym momencie Anne podniosła wzrok i dostrzegła Stevena Leightona z młodą kobietą, najprawdopodobniej córką.

Baron posłał jej ukłon i miły uśmiech, a kiedy po zjedzeniu lodów i ciastek ruszyli do wyjścia, wstał i podszedł się przywitać.

- Na pewno pani zauważyła, że jestem z córką, panno Heriot. Miałem nadzieję, że przedstawię ją przy bardziej oficjalnej okazji, ale skoro już się spotkaliśmy, może się pani do nas przysiadzie?

- Oczywiście.

Lord Leighton zaprowadził ją do swojego stolika.

- Elizo, chciałbym, żebyś poznała damę, o której ci opowiadałem, pannę Anne Heriot.

Panna Leighton podniosła głowę i ukłoniła się chłodno.

- Mówiłeś, zdaje się, że panna Heriot nie jest damą, tato - odezwała się z niewinną miną.

Anne zaparło dech.

- Elizo! Natychmiast przeproś pannę Heriot.

- Czy powiedziała coś złego? Och, może rzeczy-

wiecie zabrzmiało to obraźliwie. Przepraszam, panno Heriot. Oczywiście nie miałam na myśli, że jest pani niegodna szacunku. Chodziło mi o to, że nie jest pani damą z urodzenia. Wspomniałeś, tato, że panna Heriot jest córką fabrykanta.

- To prawda, lady Elizo - oświadczyła Anne sucho. - Miło mi panią poznać. Dużo o pani słyszałam. Lord Leighton jest bardzo dumny ze swojej jedynaczki.

- Wiem - odparła dziewczyna, uśmiechając się do ojca.

- Wkrótce panią odwiedzę, panno Heriot - zapowiedział baron.

- Będę czekać z niecierpliwością.

Po odejściu Anne Leighton gniewnie spojrzał na córkę.

- Teraz wcale nie jestem z ciebie dumny, Elizo. Twoja uwaga była bardzo niestosowna.

- Przepraszam, tato. Naprawdę nie chciałam jej obrazić.

- Bardzo podziwiam pannę Heriot, Elizo, i mam nadzieję, że ty też ją polubisz.

- Na pewno, tato, skoro ty ją lubisz - rzekła córka przymilnie.

Anne piekła twarz, jakby ją spoliczkowano. Słowa lady Elizy rzeczywiście były zamierzone jako policzek, doszła do wniosku, wsiadając do powozu.

Jack oczywiście zauważył rumieniec, a milczenie w drodze powrotnej wziął za oznakę podniecenia spowodowanego przypadkowym spotkaniem panny Heriot z baronem. Serce w nim zamarło. Może żywiła wobec Leightona uczucia silniejsze, niż przypuszczał? Za głównego rywala uważał do tej pory lorda Windhama.

Jego nastrój, do tej pory optymistyczny, raptem się zmienił. Potakiwanie, gawędzenie oraz pożegnanie

Anne uśmiechem wymagało od niego całej energii i samozaparcia.

- Jak minął dzień, Anne? - zapytała Sara na jej widok. - Napijesz się herbaty?

- Nie, dziękuję. Byliśmy u Gunthera. A jeśli chodzi o wycieczkę, doskonale się bawiłam...

W twoim głosie nie słyszę zbyt dużego entuzjazmu.

- Wizyta w Tower była cudowna... Nie, to chyba niewłaściwe słowo. Zamek jest wilgotny i zimny, a poza tym wątpię, czy w ciągu ostatnich kilkuset lat ktokolwiek przeżył tam choć chwilę szczęścia. Ale kuzynki lorda Aldborough okazały się wyjątkowo miłe. Młodsza, lady Lydię, zafascynował nasz przewodnik, a im krwawsze były jego opowieści, tym bardziej się jej podobały. Oczywiście przyniosła jedzenie dla lwów.

- Pamiętam, jak ty nalegałaś, żeby zbierać dla nich resztki - przypomniała Sara.

- Tak, Tower obudziła we mnie wspomnienia. W lady Helen również. Ona jest urocza. Na pewno odnieś wielki sukces podczas swojego pierwszego sezonu.

- Jeśli w ogóle zadebiutuje.

- Nie próbuj budzić we mnie odpowiedzialności za tę dziewczynę, Saro. To nie moja wina, że jej kuzyn odziedziczył zrujnowany majątek. - Zamilkła na chwilę. - U Gunthera spotkaliśmy Stevena Leightona i jego córkę.

- Co za szczęśliwy zbieg okoliczności! Przecież chciałaś ją poznać.

- I teraz nie jestem pewna, czy chcę ją znowu zobaczyć - stwierdziła Anne z ironią. - Bez ogródek napomknęła o moim niskim pochodzeniu.

- Obraziła cię!

- Och, bardzo subtelnie. „Ależ, tato, nie chciałam urazić...”. A czarne jest białe.

- Co zrobił baron?

- Oczywiście skarcił ją, a ona przeprosiła. Lecz w jej głosie nie usłyszałam nawet krzty skruchy. Myśl o nowej matce na pewno budzi w niej niepokój, zwłaszcza gdy przez tyle lat miała tatę tylko dla siebie. Wiem, że też byłabym bardzo zła, gdyby mój ojciec ponownie się ożenił.

- Chyba masz rację. Musisz dać jej szansę.

- Wolałabym, żeby to lady Lydia i lady Helen były córkami barona. Bardzo je polubiłam.

Sara westchnęła teatralnie.

- Szkoda, że lord Aldborough nie pociąga cię ani trochę.

Anne się roześmiała.

- Przyznaję, że jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną. I doceniam jego urok. No, niezupełnie. To nie jego czar na mnie działa, lecz pewne cechy osobowości. Doskonale rozumiał moje obawy związane z fabryką.

- Aldboroughowie od pokoleń są wigami, więc nie jestem zaskoczona. Kapitan Scott bardzo go podziwia. Twierdzi, że nikt w pełni nie docenia, jaką rolę odegrali w wojnie *guerrilleros*. Kiedy lord Aldborough wrócił do domu, krzywiono się na jego opinie, bo uważano, że odbiera chwałę lordowi Wellingtonowi.

- Chyba nic nie mówił przeciwko księciu?

- Oczywiście, że nie. Tylko zwracał uwagę, że marszałek otrzymał sporą pomoc od hiszpańskich chłopów. Nic zatem dziwnego, że Jack Belden jest wrażliwy na los robotników.

- Tak czy inaczej, zamierzam mu się oprzeć, bo nadal sądzę, że Windham albo Leighton byłiby lepszymi mężami.

Następnego dnia, gdy tylko Anne przybyła na wieczór muzyczny u Suttonów, podszedł do niej Leighton.

- Cieszę się, że panią widzę, panno Heriot. Pragnę przeprosić za zachowanie mojej córki.

- Nie ma potrzeby, milordzie.

- Chcę, żebyście się lepiej poznały, dlatego byłbym szczęśliwy, gdyby wybrała się pani jutro z nami na spacer do parku.

- Chętnie.

Baron odchrząknął.

- Wiem, że nie rozmawialiśmy wprost o prawdziwym celu naszego przyjazdu do Londynu, ale jest dla mnie bardzo ważne, żeby pani zaprzyjaźniła się z moją córką.

- Dla mnie również, lordzie Leighton.

Mam nadzieję, że nie weźmie moich słów za potwierdzenie, że przedkładałam go nad innych kandydatów, pomyślała, kiedy baron oddalił się zadowolony.

Lord Windham zjawił się trochę później, ale odszukał ją, gdy tylko muzycy skończyli grać.

- Podobał się pani koncert, panno Heriot?

- Lubię Mozarta, milordzie, a pianista jest bardzo utalentowany. Po jego występie moja własna gra wydaje mi się bardzo nieporadna.

- Brała pani lekcje?

- Tak. Ojciec postanowił wpoić mi wszelkie umiejętności dobrze widziane u młodej damy. Niestety je-

dyny przedmiot, w którym celowałam, czyli matematyka, nie jest uważany za kobiecy.

- A ja w szkole nienawidziłem rachunków, natomiast moją pasją była muzyka. Oboje więc mamy niewłaściwe upodobania - zauważył lord Windham.

- Kocham muzykę i czerpię dużą satysfakcję z prowadzenia ksiąg rachunkowych, ale muszę przyznać, że żadnej z tych rzeczy nie uważam za pasję. Obawiam się, że jestem bardzo praktyczna.

- Och, z pewnością nie tylko. Kiedy niedawno opowiadała mi pani o konieczności wprowadzenia zmian w fabryce, mówiła pani z wielkim zaangażowaniem.

- Jak by pan zdefiniował pasję, milordzie?

Do tej pory prowadzili rozmowę lekkim tonem, ale teraz Windham spoważniał.

- Dla mnie pasja to uczucie do kogoś lub czegoś, które wydaje się pochodzić z zewnątrz, coś w rodzaju przyciągania, nad którym nie ma się władzy.

Jeszcze nigdy do tej pory nie słyszała w jego głosie takiej mocy, żaru i, jak się jej wydawało, smutku. Przyszło jej do głowy, że Richard Farrar dzieli się własnymi doświadczeniami. Gdyby chodziło mu o muzykę, nic nie stało na przeszkodzie, żeby się jej poświęcił.

- Ostatnio stwierdziłam, że ciągnie mnie do spraw, o których wcześniej wcale nie myślałam. Z pewnością żaden człowiek do tej pory nie obudził we mnie podobnych uczuć.

- W takim razie ma pani szczęście, panno Heriot - stwierdził hrabia z gorzkim uśmiechem i skierował rozmowę na bezpieczniejszy temat: - Proszę spojrzeć, wracają muzycy. Teraz zagrają Haydna, a w jego utworze nie będzie nawet śladu namiętności.

Gdy Anne poddała się uspokajającemu wpływowi muzyki, zaczęła się zastanawiać, jak to by było, gdy-

by poślubiła, oczywiście z rozsądku, mężczyznę o namiętnej naturze.

- Jesteś pewna, że nie chcesz się do nas przyłączyć? - spytała następnego dnia, zakładając płaszcz.

- Nie potrzebujesz mnie, Anne - odparła Sara. - Będzie lepiej dla was trojga, jak spędzicie trochę czasu tylko w swoim towarzystwie.

- Powóz Leightonów zajechał, panno Heriot - oznajmił Peters.

- Życz mi szczęścia, Saro!

- Na pewno wszystko pójdzie dobrze - zapewniła ją przyjaciółka.

Patrząc na obojętną twarz młodej dziewczyny siedzącej naprzeciwko niej, Anne stwierdziła, że wcale nie jest tego taka pewna. Przy powitaniu lady Eliza posłała jej uprzejmy uśmiech, ale potem odwróciła się do okna, podczas gdy jej ojciec nerwowo rozprawił o pogodzie.

Anne nigdy wcześniej nie widziała zdenerwowanego Stevena Leightona. Poczuła się lekko zawiedziona. Baron zawsze wykazywał dużą pewność siebie. Z drugiej strony, miał prawo do niepokoju, przedstawiając niemal dorosłą córkę przyszłej macosze!

W parku właśnie zaczynało się robić tłoczno od spacerowiczów, jeźdźców i powozów. Leighton poprowadził je ku mniej uczęszczanym ścieżkom. Idąc, kłaniali się znajomym. Parę razy zatrzymali się, żeby pogawędzić. Raz czy dwa, kiedy spotkali przyjaciela rodziny, Anne dostrzegła ożywienie na twarzy dziewczyny.

- Przy jeziorku są ławki - powiedział baron. - Eliza przyniosła torebkę okruszków dla kaczek.

- Ty kazałeś mi ją wziąć, tato.

- Tak, a Eliza zmusiła mnie do jej niesienia - zażartował Leighton.

- Już nie jestem dzieckiem, tato.

- Wiem - powiedział baron z prawdziwym żalem. -
Bardzo niechętnie to przyznaję, Elizo.

Zamknięta twarz dziewczyny rozpromieniła się na chwilę, kiedy ojciec wyciągnął do niej rękę. Ścisnęła ją z tak czułym uśmiechem, że Anne poczuła w sercu ukłucie.

- Pamiętam, że bardzo irytowałam się na mojego ojca, kiedy zapominał, że jestem już młodą damą, lady Elizo.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała. Znowu miała zaciętą minę.

Kiedy dotarli do jeziora, baron podał córce torbę.

- Nie, tato, to był twój pomysł. Sam sobie karm kaczkę.

Wyzywające słowa złagodził lekki ton, a pośepna twarz Elizy rozjaśniła się przelotnie.

- Usiądziemy na ławce i będziemy pana obserwować w nabożnym milczeniu - zażartowała Anne.

Leighton westchnął dramatycznie.

- W takim razie idę robić z siebie głupca.

Zszedł nad samą wodę i zaczął rzucać chleb. Po chwili stado kaczek odpłynęło od chłopczyka i jego piastunki, którzy stali kilka metrów dalej.

- Skończyły mi się okruszki, skarbie - powiedziała niania.

Malec patrzył ze smutkiem na skrzydlatych przyjaciół, którzy go raptem opuścili. Kiedy baron zorientował się w sytuacji, podszedł do niego, ukucnął i wręczył mu torbę.

- Bardzo sympatyczny gest - skomentowała Anne.

- Proszę się nie wysilać - syknęła lady Eliza.

- Nie rozumiem.

- Dobrze pani rozumie, panno Heriot. Nie pozwolę, żeby pani kupiła mojego ojca. On zasługuje na kogoś lepszego.

Anne milczała przez chwilę, po czym stwierdziła:

- Jeśli nie ja, kupi go inna kobieta. Prawdopodobnie również córka fabrykanta.

- Tata w ogóle nie musi się żenić - oświadczyła lady Eliza.

- Myślę, że potrzebuje. Jego tytuł jest stary, lecz posiadłości podupadły. A przecież chce dla ciebie dobrze. Zależy mu na twoim debiucie.

- Nie potrzebuję szukać męża. Już mam kogoś upatrzonego. Lord David Spence i ja znamy się od lat i bardzo kochamy. Kiedy za rok on osiągnie stosowny wiek, zaręczymy się i tata nie będzie musiał się żenić.

- Wiele może się zdarzyć przez rok, lady Elizo. Poza tym są jeszcze rodzice lorda Davida. Oni też będą mieli coś do powiedzenia w kwestii małżeństwa syna z panną bez posagu. Chyba wiem, jak się czujesz. Gdy dawno temu umarła moja matka, przez lata stanowiliśmy dla siebie z ojcem jedyną rodzinę. Też byłoby mi ciężko, gdyby zamierzał ponownie się ożenić.

- Nie może pani wiedzieć, jak się czuję, panno Heriot. Sytuacja córki fabrykanta bardzo się różni od mojej.

- Musisz jeszcze dużo się nauczyć, dziewczyno, skoro tak uważasz - powiedziała sucho Anne, urażona do żywego.

- Nie zamierzam niczego uczyć się od pani, panno Heriot - oświadczyła Eliza, wstała z ławki i podeszła do ojca.

Ze słodkim uśmiechem pomogła chłopcu rzucać kaczkom ostatnie okruszki.

To dopiero aktorka, pomyślała Anne. Założę się, że baron nawet nie przypuszcza, jaką ma twardą córkę. Ale nic dziwnego, skoro kochający ojciec i dziadkowie pewnie nigdy się jej nie sprzeciwiali.

Ucieszyła się w duchu, kiedy Leighton zaproponował, żeby wracali do powozu.

- Mam nadzieję, że lepiej się poznałyście?

- Tak, tato.

- Owszem. Czuję, że już bardzo dobrze znam lady Elizę - stwierdziła Anne z nieprzeniknioną twarzą.

Znajdowali się w połowie drogi, kiedy usłyszała za sobą wołanie:

- Panno Heriot! Panno Heriot!

To była lady Lydia, którą siostra bezskutecznie starała się przywołać do porządku.

- Co za miłe spotkanie! Przedstawiam wam lorda Leightona i jego córkę lady Elizę.

- Miło mi - bąknęła Helen nieśmiało.

Liddy dygnęła.

- Karmiście kaczki? - zapytała, dostrzegłszy pustą torebkę w ręce barona.

- Tak - odparł z uśmiechem.

- Ty karmiłeś, tato - sprostowała Eliza, przewracając oczami.

Lady Helen spojrzała na nią ze współczuciem, podczas gdy młodsza siostra paplała o małych kaczkach, które do nich podpłynęły.

- Chyba nie jesteście tu same?

- Nie, panno Heriot. Przyszedł z nami kuzyn, ale kogoś spotkał i pozwolił nam iść przodem.

- Nadchodzi Aldborough - zauważył baron.

Rzeczywiście Jack Belden spieszył ku nim przez trawnik.

- Trudno mi uwierzyć, że mnie opuściłyście, dziewczynki - poskarżył się żartobliwie.

- Nie mogłam znieść, że panna Perry i lady Mary gapią się na ciebie, Jack - wypaliła Lydia.

Kuzyn się roześmiał.

-Ja również, Liddy, ale przynajmniej byłem uprzejmy.

Ustalwszy, że ich powozy czekają w tym samym

miejscu, ruszyli w ich stronę. Dziewczęta szły przodem.

- Dobrze znasz pannę Heriot? - zapytała lady Eliza.

- Spędziłyśmy razem cały dzień na zwiedzaniu - odparła Helen. - Bardzo ją polubiłam.

- Chyba jest dość miła jak na kogoś o pospolitym pochodzeniu.

Helen zaniemówiła.

- Kuzyn Jack stara się o jej rękę, więc nie może być taka pospolita - stwierdziła Liddy.

- Mój ojciec również chce ją poślubić - oznajmiła Eliza. - Ale ja mam nadzieję, że zdobędzie ją wasz kuzyn, bo nie potrzebuję żadnej macochy.

- My też mamy taką nadzieję, prawda, Helen?

Siostra chwyciła ją za rękę i ścisnęła mocno.

- Dama nie zajmuje się plotkowaniem - pouczyła surowo lady Elizę i z przyjemnością obserwowała, jak ta czerwienieje ze wstydu.

Po południu, kiedy już wypili herbatę i Liddy grała z mamą w pikietę, Helen spojrzała na kuzyna.

- Mogę zadać ci osobiste pytanie, Jack?

- Oczywiście - odparł zaintrygowany.

- Myślisz, że panna Heriot cię wybierze?

- Nie wiem, a ty jak sądzisz?

Dziewczyna nie od razu odpowiedziała.

- Lady Eliza twierdzi, że jej ojciec chce się ożenić z panną Heriot.

- Skoro już rozmawiamy otwarcie, mogę ci zdradzić, że kolejnym kandydatem jest lord Windham.

Helen wyraźnie się zmartwiła.

- Niedobrze, bo lord Robert również jest przystojny - rzuciła bez zastanowienia.

Jack wybuchnął śmiechem.

- A ja myślałem, że tylko Liddy jest brutalnie szczera!

- Lecz o nim się nie plotkuje, że zdobył wiele serc

- pocieszyła go kuzynka. - I masz to zamyślane spojrzenie, które tak lubią damy.

- Kolejny cios!

- Dlaczego? To nie była zniewaga!

- W oczach panny Heriot jak najbardziej, moja droga. Właśnie umiejętność zdobywania serc najmniej jej się we mnie podoba.

Helen pogłaskała go po dłoni.

- Nie sądzę, żebyś musiał przejmować się lordem Leightonem.

- O! A to dlaczego? Dzisiaj rozmawiali, jakby już byli rodziną.

- Z powodu lady Elizy. Ona jest bardzo niegrzeczna dla panny Heriot. Moim zdaniem to zepsuta dziewczyna, która nie będzie tolerować nikogo, kto spróbuje zdobyć względy jej ojca.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - powiedział Jack, patrząc na kuzynkę z respektem. - Wyznam, że zawsze ceniłem twoją bystrość, rozsądek i dobry charakter.

Helen się roześmiała.

- Jak mogłabym zadzierać nosa przy takiej siostrze jak Liddy!

Kuzyn parsknął śmiechem.

- Doskonale cię rozumiem. Więc lubisz pannę Heriot?

- Tak, ale czy ty ją lubisz?

Jackowi zrobiło się gorąco pod jej uważnym spojrzeniem.

- Nawet bardzo. Ale pytanie brzmi, czy ona wybierze Windhama ze względu na jego powierzchowność!

- Ty też jesteś bardzo przystojny na swój sposób - zaczęła Helen z powagą, ale dostrzegła rozbawienie w oczach kuzyna. - Stroisz sobie ze mnie żarty!

- Tylko troszeczkę. Mam nadzieję, że nie mylisz się

co do barona, lecz podejrzewam, że nadal jestem ostatni na liście panny Heriot.

W drodze powrotnej Anne doskonale ukrywała gniew i urazę, ale gdy tylko dotarła do domu, udała się na poszukiwanie przyjaciółki. Znalazła ją w bibliotece, siedzącą przed kominkiem.

- Dziś po południu zrobiło się bardzo zimno, więc przyszedłam tutaj - wyjaśniła Sara.

- Tak. Dobrze, że wzięłam ciepły płaszcz - powiedziała Anne.

Usiadła na chwilę, potem się zerwała, podeszła do biurka i zaczęła przerzucać jakieś papiery.

- Wyglądasz na zdenerwowaną - zauważyła Sara. - Spacer cię nie uspokoił?

- Zatrzymaliśmy się, żeby nakarmić kaczki.

- To bardzo miłe, ale sądziłam, że lady Eliza jest prawie dorosła.

- Istotnie. Dlatego jej ojciec zajął się kaczkami, a my siedziałyśmy na ławce. Obserwowałyśmy go i poznawałyśmy się lepiej. I wierz mi, Saro, lady Eliza wcale nie jest miła.

- Co ci powiedziała?

- Tylko to, że nie chce, żeby jej wysoko urodzony tatuś ożenił się z kimś tak pospolitym jak córka fabrykanta.

- Niegrzeczna smarkula! - oburzyła się przyjaciółka.

- Tak. Byłam gotowa na wiele rzeczy przymknąć oko, bo potrafię zrozumieć, że trudno jej dzielić się ojcem. Ale ona z góry mnie odtrąciła! - Anne westchnęła. - Nie sądzę, żebym długo umiała znosić jej nieżyczliwość. Może byłoby inaczej, gdybym wychodziła za barona z miłości. Podejrzewam jednak, że choć mnie lubi, zawsze będzie lojalny wobec córki. -

Umilkła na chwilę. - Wracając do powozu, spotkaliśmy w parku lady Helen i lady Lydię. - Jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Liddy jest tak uroczo naturalna, a jej siostra to prawdziwa dama.

- Łatwo mogę sobie ciebie wyobrazić w roli ukochałej cioci, Anne.

- Gdybym tylko nie musiała poślubić ich kuzyna Jacka!

- Więc mimo wszystko Windham?

- Zdaje się, że tak. Tylko chciałabym, żeby pogodził się z moim zainteresowaniem fabryką.

- Lord Aldborough wykazał się w tej kwestii dużym zrozumieniem i współczuciem - zauważyła przyjaciółka. - Lubisz jego siostrzenice i z pewnością nie jest dla ciebie fizycznie odpychający.

- Przestań, Saro. Wiem, że go faworyzujesz, ale uważam, że Windham będzie lepszym mężem. W małżeństwie, zwłaszcza z rozsądku, niezbędne jest zaufanie.

Przebierając się później do kolacji, rozmyślała o obu mężczyznach. Lord Windham był przystojny, inteligentny, traktował ją z szacunkiem. Mimo różnicy temperamentów od razu poczuli się dobrze w swoim towarzystwie. Nigdy się jej nie narzucał, nie próbował uwieść.

To dobrze, doszła do wniosku. W małżeństwie z rozsądku lepsza jest wzajemna sympatia i przyjaźń niż jednostronna namiętność. Wcale jej zresztą nie pragnęła. Mimo wszystko zastanawiała się, dlaczego nie rozpala w nim żądzę.

Natomiast lord Aldborough... Nie była pewna, czy jest namiętny. Fakt, że jego dłonie wręcz parzyły jej skórę, a pocałunek pod jemiółą trwał trochę za długo, nic nie znaczył. Z drugiej strony, czy mężczyzna mógłby zdobyć kobietę inaczej, niż przekonując ją, że tylko

ona budzi w nim pożądanie? Bądź sprawiedliwa, dziewczyno, skarciła się w duchu. Może to ty go pragniesz.

Robiło się jej gorąco na samą myśl o Jacku Beldenie, ale przecież nie powinna na tej podstawie wybierać męża.

W tym rzecz, uświadomiła sobie. Wolała poczucie bezpieczeństwa. Skłaniała się ku Leightonowi i Windhamowi, bo wiedziała, że nigdy jej nie zrzną. Stwierdziła, że lepiej nie uzależniać się od mężczyzny, który zamierza poślubić ją dla pieniędzy.

Przy Beldenie czułaby się bezbronna, nawet gdyby łączyła ich tylko fizyczna fascynacja. Łatwo mógłby ją skrzywdzić. Jako kupująca nie zamierzała do tego dopuścić.

Zdecydowawszy się w końcu na Windhama, z niecierpliwością czekała na najbliższe spotkanie. Kiedy dostała bukiet fiołków i krótki liścik z pytaniem, czy zachowa dla niego walca na raucie u Prestonów, bardzo się ucieszyła. Postanowiła, że w czwartek poinformuje go o swoim wyborze. Resztą zająłby się Blaine, ale gdyby zrobiła stosowną aluzję, może lord Richard sam by się jej oświadczył.

- Wyglądasz dzisiaj szczególnie uroczo, Anne - zauważyła Elspeth.

- Podobnie jak ty.

- Kazałam przerobić wszystkie suknie, bo zrobiły się za ciasne. Chyba powinnam być wdzięczna losowi, że to jedyna oznaka mojego stanu. Czy już jesteś bliższa powzięcia ostatecznej decyzji?

- Tak. Leighton...

- O, nie, tylko nie baron! - zaprotestowała przyjaciółka.

- Pozwól mi dokończyć! Leighton nie jest kandydatem na mojego męża. Ale co masz przeciwko niemu?

- Nic przeciwko niemu osobiście, tylko pomyślałam sobie, że pasierbica to dodatkowe obciążenie w małżeństwie z rozsądku.

- I słusznie. Lady Eliza okazała się zepsutą snobką. W ogóle nie chce, żeby ojciec się żenił. Oświadczyła, że wcale nie musi tego robić, bo ona zamierza wyjść za pewnego młodzieńca.

- Więc w dodatku jest uparta. Lepiej, żebyś trzymała się z daleka od tej rodziny!

- Jakiej rodziny? - zainteresował się Val, który właśnie do nich podszedł.

- Anne skreśliła barona z listy - poinformowała go żona. - Lady Eliza jest wrogo nastawiona do powtórnego *ożenku ojca*.

- W takim razie zostają Windham i Jack.

- Windham.

Elsbeth już otwierała usta, ale mąż posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Szczęściarz już wie?

- Zamierzam dzisiaj dać mu to do zrozumienia. Możliwe że jestem praktyczną dziewczyną, ale przed podpisaniem kontraktu ślubnego marzą mi się prawdziwe oświadczyzny.

- Właśnie nadchodzi - szepnął Aston.

- Tak, zarezerwował pierwszy walc.

Po ich odejściu Elspeth spojrzała na męża wyraźnie zawiedziona.

- A jednak nie wyszło, choć wiem, że Jack i Anne do siebie pasują.

- Zrobiliśmy co w naszej mocy, moja droga - powiedział Val z uśmiechem.

- Tak, ale co teraz zrobi Jack?

- Będzie musiał sobie poszukać innej bogatej dziewczki.

- Ale ja bym chciała, żeby oboje znaleźli szczęście.

- Uważasz, że Anne nie będzie szczęśliwa z Windhamem? Zdaje się, że on darzy ją najwyższym szacunkiem. I nie ma zepsutej córki.

- Ale jest lady Julia - zauważyła Elspeth.

- Rozumiem twoje obawy, ale chodzą plotki, że Julia Lovett lada dzień się zaręczy. Cokolwiek ich łączyło, to już przeszłość.

- Ty zapomniałbyś o mnie tak łatwo, Val?

- Nigdy - odparł mąż z takim zarem, że zrobiło jej się ciepło na sercu.

- A przecież nie możemy zakładać, że jesteśmy jedynymi namiętymi i wiernymi kochankami na świecie, choć bardzo podobałaby mi się taka myśl.

19

Dokonawszy wyboru, Anne postanowiła się przekonać, czy ją i Windhama może łączyć pociąg fizyczny. Nie oczekiwała wielkiej namiętności, ale też nie pragnęła białego małżeństwa.

- Dobrze się nam razem tańczy, panno Heriot - stwierdził partner po kilku okrążeniach sali.

- Jak zwykle, milordzie.

Gdy muzyka umilkła, Anne była przyjemnie odprężona, a kiedy lord Richard zaproponował spacer po ogrodzie, chętnie się zgodziła. Wyglądało na to, że wszystko idzie po jej myśli, choć nie uczyniła żadnej aluzji.

Świeżym powietrzem cieszyły się również inne pa-

ry, ale Windham poprowadził ją ku jednej z pustych ścieżek. Na jej końcu stała mała drewniana ławka. Za proponował, żeby usiedli na chwilę.

- Z przyjemnością, milordzie. Trochę mnie uwierają pantofle.

W rzeczywistości leżały idealnie, ale chciała spędzić z nim kilka chwil na osobności.

Przez jakiś czas milczeli, wdychając słodki zapach lawendy.

- Aż dziw, że ta śródziemnomorska roślina tak dobrze przystosowała się do naszego wilgotnego klimatu - zauważyła Anne, przerywając ciszę.

- W Windham cała jedna ściana domu tonie w lawendzie. W czerwcu otwieramy drzwi pokoju śniadaniowego, żeby wpuścić jej aromat.

- Brzmi cudownie. Chciałabym to zobaczyć.

- A ja chętnie pokazałabym pani Windham. Należy do mojej rodziny od ponad trzystu lat i każde kolejne pokolenie Farrarów coraz bardziej się do niego przywiązuje.

- Musi panu ciążyć świadomość, że posiadłość jest zagrożona.

- Tak. Ale choć ją kocham, nie ożenię się z pierwszą lepszą kobietą tylko po to, żeby ją ratować, panno Heriot. Proszę mi wierzyć. - Zawahał się, po czym ciągnął dalej: - Jestem bardzo szczery, ale czuję, że pani nie ma nic przeciwko temu.

- Jako dziewczyna z Yorkshire lubię bezpośredniość, lordzie Richardzie - zapewniła go Anne z uśmiechem.

- Potrzebuję bogatej żony, panno Heriot, ale pragnę również, żeby była moją przyjaciółką i towarzyszką. Nie łudziłem się, że znajdę taką kobietę, póki nie spotkałem pani.

Nachylił się i pocałował ją w usta.

Jego wargi były ciepłe, lecz Anne odniosła wraże-

nie, że on sam pozostaje chłodny. Kiedy więc odsunął się, wziął ją za rękę i zaczął mówić:

- Panno Heriot, mam nadzieję...

Przerwała mu, unosząc dłoń.

- Obawiam się, że nasza nieobecność zostanie zauważona, milordzie. Domyślam się, co pan zamierzał powiedzieć. Liczę na to, że odwiedzi mnie pan w tygodniu?

Natychmiast puścił jej rękę.

- Rzeczywiście powinniśmy wracać. Jutro złożę pani wizytę, dobrze?

- Będę czekać.

Gdy wracali ogrodową ścieżką, Anne dziwiła się sobie. Przyszła na bal z zamiarem skłonienia lorda Windhama do oświadczeń. Właśnie miał to uczynić, lecz ona go powstrzymała. Nim dotarli do sali balowej, uświadomiła sobie, że powodem takiej reakcji był pocałunek, który mimo bardzo romantycznej scenerii nie rozgrzał jej tak, jak ten z Jackiem Beldenem w czasie świąt, na oczach wielu osób. Zresztą nieważne. Wkrótce będzie mogła powiedzieć „tak”.

Przez kilka następnych godzin nie miała czasu na myślenie, bo jej karnet szybko się zapełnił. Niemal odczuła ulgę, kiedy młody markiz Hythe potknął się i wylał jej na suknię pół szklaneczki ponczu.

- Och, bardzo przepraszam, panno Heriot - wybałkał czerwony ze wstydu.

- Nic nie szkodzi, milordzie. Suknia i poncz są prawie tego samego koloru - stwierdziła z uśmiechem. - A teraz proszę mi wybaczyć. Spróbuję od razu usunąć plamę.

Pospiesznie udała się do łazienki. Bardzo lubiła różową jedwabną suknię. Miała nadzieję, że da się ją uratować. Stała właśnie przy umywalce za zasłoną, gdy z przedsionka dobiegły dwa kobiece głosy.

- Chyba tego nie zniosę, Mario.

- Wkrótce twoje zaręczyny, Julio. Myślałam, że już wybiłaś sobie z głowy Richarda.

- Ja też tak sądziłam, ale teraz wiem, że się oszukiwałam. Kiedy go zobaczyłam, jak idzie do ogrodu z panną Heriot...

Panna Lovett zaszłochała cicho.

Anne już chciała wyjść zza parawanu, ale zamarła, usłyszawszy swoje nazwisko.

- On musi się ożenić dla pieniędzy, dobrze wiesz, Julio.

- Oczywiście. Dlatego prosił ojca o zerwanie naszych zaręczyn. A skoro już ma się ożenić, lepiej, żeby to była panna Heriot niż inna bogata kobieta kupująca męża. Chyba nawet bym ją polubiła.

- Wiesz, że on jej nie kocha.

- Naprawdę?

Anne, która przez cały czas stała bez ruchu, zaczerpnęła oddechu. Tylko teraz nie zemdlej, dziewczyno!

- Nie płacz, Julio.

- Staram się, Mario. Ale dzisiaj dotarło do mnie, że to wszystko prawda. Od końca czerwca nie rozmawiał ze mną, nie licząc zdawkowych uwag.

- Na pewno unika cię dla twojego własnego dobra, Julio.

Panna Lovett westchnęła.

- Tak, to podobne do Richarda. Lecz wolałabym, żeby nie był tak cholernie szlachetny!

- Julio!

- Och, nikt mnie nie słyszy, Mario.

Anne usłyszała szelest sukien.

- Muszę wracać. Ja też potrafię zdobyć się na szlachetność. Cieszę się, że poszedł z panną Heriot do ogrodu. Inaczej udawałabym, że już mi na nim nie za-

leży. Teraz wiem, że nadal zależy, i to tak bardzo, że nigdy nie wyjdę za lorda Broome.

- Nie podejmuj pochopnych decyzji, Julio - doradziła przyjaciółka. - Teraz jesteś zdenerwowana, ale jutro wszystko będzie wyglądać inaczej.

Gdy drzwi się zamknęły, Anne wydała z siebie przeciągłe westchnienie. Wyszła zza parawanu i usiadła na sofce. Dlaczego nikt nie powiedział jej całej prawdy? Lord Windham prawdopodobnie nadal kochał lady Julię.

Rzeczywiście okazał się honorowym człowiekiem. Zerwał zaręczyny, kiedy z powodu lekkomyślności ojca został bankrutem. Po jego zachowaniu nigdy by się nie domyśliła, że kiedykolwiek znał bliżej lady Julię, a tym bardziej że był jej narzeczonym.

Zrozumiała, że nie może za niego wyjść. Nie oczekiwała miłości w małżeństwie, ale nie chciała wyzbyć się wszelkiej nadziei na głębsze uczucie, poślubiając mężczyznę, który oddał serce innej.

Ale skoro lord Richard jest taki honorowy, dlaczego nie wspomniał o swoich zaręczynach, pomyślała ze złością. W ogóle nie zamierzał jej powiedzieć?

No, bądź sprawiedliwa. Przecież nie mógł się tym pochwalić na pierwszym spotkaniu. Najprawdopodobniej wyznałby prawdę przy oświadczeniach. A w każdym razie przed ślubem.

Spojrzała na suknię i westchnęła z żalem na widok ciemniejszej plamy. Dama nie powinna jej wywabiać, tylko natychmiast wrócić do domu! Ale ona była praktyczną dziewczyną z Yorkshire, więc oczywiście musiała spróbować! Gdyby nie ta cecha charakteru, nigdy nie podsłuchałaby rozmowy nie przeznaczonej dla jej uszu. Marzyłyby teraz o pocałunku pieczętującym zaręczyny.

Wiedziała jednak, że nigdy do nich nie dojdzie. Na-

gle zrozumiała, że jeśli w tym roku chce wyjść za mąż, to może poślubić tylko Jacka Beldena!

Po powrocie do sali balowej od razu odszukała przyjaciółkę.

- Odprowadzisz mnie do wyjścia, Elspeth? Moja suknia jest zniszczona. Val, powiedz Sarze, że pojechałam do domu, dobrze?

Pani Aston posłała mężowi zdziwione spojrzenie, ale ruszyła w stronę przebieralni.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Windham był zaręczony z lady Julią? - zapytała Anne tonem przeczącym uśmiechowi na twarzy.

Elspeth zatrzymała się gwałtownie.

- Idź dalej! Lepiej nie zwracajmy na siebie uwagi!

- To było prawie rok temu, Anne. Przypuszczałam, że "Windham już się odkochał. Od tamtej pory prawie nie rozmawiał z lady Julią.

- "Właśnie unikanie jej mogło oznaczać, że nadal coś do niej czuje!

- Też mi to przyszło do głowy - wyznała Elspeth. - Nie sądziłam jednak, że mimo wszystko go wybierzesz. Miałam nadzieję...

- Wiem, na co liczyłaś. Myślałaś, że zakocham się w znanym łowcy serc!

- Jesteś niesprawiedliwa dla Vala i dla mnie, a Jack wcale nie jest łowcą serc. Gdyby nim był, nie zaprosilibyśmy go do naszego domu.

- No, dobrze, przepraszam - powiedziała Anne niechętnie.

- Poza tym brałaś również pod uwagę barona, póki nie poznałaś jego córki. Skąd wiesz o lady Julii?

- Podsłuchiłam jej rozmowę z przyjaciółką. Była wyraźnie zdenerwowana naszym *tête-à-tête* w ogrodzie.

- Przykro mi, że dowiedziałaś się w taki sposób.

Anne westchnęła.

- Tak, ja też żałuję, że tak na ciebie naskoczyłam, Elspeth. Oczywiście nigdy nie wyjdę za Windhama.

- Przecież nie szukałaś miłości.

- Nie, ale nie pragnę również małżeństwa, w którym uczucie nie miałoby szansy się rozwinąć.

- Co teraz zrobisz?

Anne uśmiechnęła się smutno.

- Mogę wrócić do domu i czekać, aż w przyszłym roku ktoś zbankrutuje. Mogę wyjść za kuzyna...

- Nigdy tego nie zrobisz!

- Albo każę Blainowi skontaktować się z prawnikiem Aldborougha i spisać intercyzę. Byłabyś wtedy zadowolona.

- Nie chcę, żebyś wychodziła za Jacka ze względu na mnie, dobrze wiesz. Naprawdę uważam, że on potrafiłby dać ci szczęście.

- Wybacz, Elspeth, że jestem dla ciebie niedobra. Jeszcze nic nie postanowiłam, ale jedno wiem na pewno: nie poślubię ani Windhama, ani barona.

Gdy następnego ranka kamerdyner zapowiedział gościa, Anne kazała wprowadzić go do salonu. Słyszając jej kroki, lord Windham odwrócił się od okna i powitał ją ciepłym uśmiechem.

Na ten widok Anne poczuła ukłucie żalu. Gdyby nie podsłuchiwała rozmowy lady Julii, zapewne wyszła by za młodego człowieka, który teraz przed nią stał. Był miły, wrażliwy i lubił jej towarzystwo. Wiele małżeństw zaczynało z dużo mniejszym kapitałem. Lecz jedna chwila nieodwołalnie zmieniła jej życie.

- Proszę usiąść, lordzie Richardzie.

- Wcześniej pani wczoraj wyszła, panno Heriot. Mam nadzieję, że nie z powodu choroby?

Troska malująca się w jego oczach wydawała się szczerą, podobnie jak wcześniej radość na jej widok.

- Ależ nie, milordzie. Z powodu drobnego wypadku ze szklaneczką ponczu.

Windham odchrząknął.

- Zapewne się pani domyśla, po co przyszedłem. Darzę panią najwyższym szacunkiem i mam nadzieję, że zgodzi się pani zostać moją żoną. Wiem, że to małżeństwo przyniesie nam obojgu... hm, praktyczne korzyści, ale wierzę również, że zrodzi się między nami trwałe uczucie.

- Nasza obopólna sympatia rzeczywiście mogłaby przerodzić się w silniejsze uczucie, ale nie w miłość.

Na twarzy hrabiego odmalowało się zdziwienie.

- Nie sądziłem, że oczekuje pani miłości, panno Herriot.

- A pan jej nie szukał, milordzie?

- Nie.

- Bo już pan ją znalazł.

Windham poczerwieniał.

- Nim wyszłam z balu, przypadkiem podsłuchałam pewną rozmowę. Wynikało z niej, że zamierzał pan ożenić się z kobietą, z którą łączyło pana zarówno uczucie, jak i namiętność.

- Tak - przyznał. - Ale to było przed śmiercią mojego ojca i późniejszym bankructwem. Jako człowiek honoru musiałem zwolnić ją z danego słowa.

- Powiedziałyby mi pan o lady Julii, milordzie?

- Zapewne tak, choć od tamtych wydarzeń minął prawie rok, a panna Lovett wkrótce ma się zaręczyć z innym.

- Nie sądzę - rzekła Anne cicho.

Dostrzegła radość i ulgę w jego oczach i choć szybko zgasty, jej wątpliwości rozwiały się do końca.

- To nieważne, bo właśnie z panią chcę się ożenić, panno Heriot.

- A może po prostu pan musi, milordzie? Do wczoraj nie przeszkadzało mi, że pobralibyśmy się z rozsądku. Byłam pewna, że między nami mogłoby w przyszłości rozwinąć się prawdziwe uczucie. Ale teraz wiem, że pańskie serce należy do innej, więc nie mogę wyjść za pana.

- Zapewniam panią, że prawie nie rozmawiałem z lady Julią od zerwania naszych zaręczyn.

- Wiem, milordzie - powiedziała Anne łagodnie. - Jest pan szlachetnym człowiekiem, który w trudnej sytuacji postąpił tak, jak należało.

- Nie będę błagał, panno Heriot, ale naprawdę wierzę, że stanowilibyśmy dobre małżeństwo.

- Wiem, milordzie, lecz uważam, że miłość do lady Julii zawsze stałaby na przeszkodzie do naszego szczęścia. - Wstała z sofy i podała mu rękę. - Żałuję, milordzie, i życzę panu wszystkiego najlepszego.

- Nawzajem, panno Heriot.

Julia Lovett nie była jedyną osobą, która zauważyła wyjście Anne Heriot i lorda Richarda do ogrodu. W tym sezonie Jack Belden przez cały czas obserwował Anne, widział, z kim tańczy i rozmawia. Po pogawędce z kuzynką nie był zaskoczony, kiedy zauważył, że w ciągu kilku wieczorów Leighton tylko raz zamienił słowo z Anne. Podejrzewał, że lady Eliza zaczęła intrygować, a jeśli była tak zepsuta, jak twierdziła Helen, mogła osiągnąć cel. Tak czy inaczej, gdyby porównywał ich rywalizację do wyścigów konnych, stwierdziłby, że Windham nagle zaatakował po wewnętrznej na prowadzenie i odsądził barona o pełną długość. On oczywiście nadal włókł się na ostatnim miejscu.

Ale kiedy wyobraził sobie Anne w ciemnym ogrodzie sam na sam z Richardem Farrarem, owo porównanie przestało go bawić. Następnego ranka obudził się w podłym nastroju. Windham pocałował Anne w ogrodzie, co do tego Jack nie miał wątpliwości. Jeśli nawet nie oświadczył się zeszłej nocy, prawdopodobnie robił to teraz. A on, major Belden, mimo swoich umiejętności zwiadowczych i bojowych, był zupełnie bezradny wobec „wroga”.

Zwykle ubierał się do śniadania, ale tym razem zarzucił na siebie szlafrok i szedł na dół. Usiadł przy stole, zerknął na nie rozciętą gazetę, przejrzał stos korespondencji leżący na tacy. Przynajmniej jedna dobra rzecz z tego wszystkiego wyniknie, pomyślał. Nienawidził towarzyskich maratonów, a teraz zniknął jedyny powód, żeby brać w nich udział. Będzie mógł cisnąć zaproszenia do kominka. Jego doradca zajmie się wyszukaniem innej bogatej kobiety chętnej do zamażpójścia.

Lecz jakże się bał przyszłości i nienawidził własnej bezradności! Wiedział, że musi się ożenić, a jedyna kobieta, którą pragnął poślubić, wolała jasnowłosego adonisa zamiast Hiszpana o pociągłej, mrocznej twarzy. Nic dziwnego. W Anglii był bezużyteczny. Dopiero wojna nadała sens jego życiu. Przykre, ale prawdziwe.

Wstał i zaczął spacerować po pokoju. Postanowił, że złoży dzisiaj wizytę Stebbinsowi, każe mu znaleźć dowolną kandydatkę i go z nią niezwłocznie zaręczyć. Potem wyjedzie z Londynu i nie spocznie, póki nie otrząśnie się z ponurego nastroju albo nie dotrze do północnego wybrzeża Szkocji.

Właśnie wchodził na górę, kiedy zjawił się Aston.

- Dzień dobry, Val. Co cię do mnie sprowadza?

- Wpadłem zapytać, czy masz ochotę na przejażdż-

kę. Opuściłeś bal tuż po panie Heriot. Wyglądałeś, jakbyś szedł na pogrzeb. Chciałem cię rozweselić.

Jack westchnął ciężko.

- Czuję się, jakbym szedł na własny pogrzeb, choć to tylko małżeństwo. Prawdę mówiąc, niewielka różnica.

- Nie rozumiem.

- Zamierzam polecić Stebbinsowi, żeby poszukał najbogatszego człowieka w Anglii i zaręczył mnie z jego córką! Muszę zadbać o Helen i Lydię.

Przyjaciel usiadł przy stole i nalał sobie kawy. Wziął z talerza rogalik i zaczął smarować go masłem.

- Czy nie wzbudzam ani krzty współczucia jako zawiedziony kochanek? - zapytał Belden ze smętnym uśmiechem.

- Rzecz w tym, Jack, że wcale nie jestem pewien, czy naprawdę czeka cię rozczarowanie - rzucił Val niedbałym tonem.

- Przecież widziałem, jak Anne Heriot i Windham wychodzą do ogrodu. Jeśli wczoraj się nie oświadczył, zrobi to niebawem, a ona go przyjmie. Moje serce jest złamane, a ciebie interesuje tylko cholerny rogalik! - Belden mówił półżartem, ale w jego głosie słychać było ból.

- Nie sądzę, żeby Anne przyjęła oświadczyny.

- Chyba nie weźmie sobie na głowę tej wyniosłej córki Leightona?

- Nie ją, tylko ciebie, Jack!

- Nie mam nic przeciwko docinkom, Val, ale tym razem posunąłeś się za daleko. Wiesz, że ją kocham!

- Wiem - odparł Aston z powagą. - Nie powinienem z ciebie żartować, lecz to prawda. Anne dowiedziała się, że serce Windhama należy do innej.

- Chcesz mi wmówić, że nie wiedziała o lady Julii?

- Nie. Była zła na Elspeth, że trzymała ją w nieświa-

domości, ale uważam, że moja żona miała rację. Ci dwoje zerwali zaręczyny prawie rok temu.

- Zapomniałbyś Elspeth przez rok?

- Nigdy. Nawet za dziesięć tysięcy lat.

- Ani ja Anne Heriot. Nie do mnie należało wspomnieć jej o lady Julii. Zresztą sądziłem, że wiedziała o niej od początku.

- Niestety.

- Ale przecież nasza panna Praktyczna z Yorkshire wcale nie szuka namiętności - stwierdził Jack.

- Tak, lecz nie wyjdzie za mąż, jeśli miłość będzie z góry wykluczona. Podobno zamierza odwiedzić dzisiaj swojego doradcę. Zdaje się, że poleci mu... złożyć ci propozycję.

Belden poczerwieniał, jakby go spoliczkowano.

- Tak, wiem, to bezduszny sposób załatwienia sprawy - przyznał Val. - Dlatego cię odwiedziłem. Elspeth i ja uznaliśmy, że zasługujesz na coś więcej. Przyjmiesz propozycję?

- Oczywiście - odparł Jack sucho.

- Nadal uważamy, że macie szansę na szczęśliwy związek.

- Ty i twoja żona jesteście niepoprawnymi romantykami! Ja również, niech mi Bóg pomoże, bo inaczej tak by mnie nie bolało. - Spojrzał na przyjaciela z cierpieniem w oczach. - Anne wychodzi do ogrodu z Windhamem, na pewno całuje się z nim z wielką przyjemnością, a potem proponuje mi małżeństwo niczym jakąś cholerną fuzję przedsiębiorstw!

- Anne nie jest zimną kobietą.

- Może nie, ale doszła do wniosku, że skoro, jak głoszają plotki, zdobyłem tyle serc, pewnie sam go nie mam.

- Czy kiedykolwiek próbowałeś jej dowieść, że się myli?

- O, wtedy by mnie polubiła, gwarantuję ci. Ale co mogłem zdziałać, skoro większość czasu spędzała z Windhamem i Leightonem?

- Teraz dostaniesz swoją szansę, Jack. I czy wzbudzisz w niej uczucie przed ślubem czy po, wierzę, że w końcu tego dokonasz, oczywiście jeśli nie dopuścisz do głosu zranionej dumy.

Tak więc wygrał czarny koń, a pozostałe odpadły z wyścigu, pomyślał Jack, ubierając się w strój do jazdy. Dlaczego w takim razie zwycięstwo wydaje mu się niewiele warte?

20

Jack chciał z samego rana wybrać się do Stebbinsa, ale po wizycie Astona postanowił poczekać do popołudnia. Niech obaj doradcy mają czas na rozmowę.

Pojechał z Valem do parku i po kilku szybkich galopadach humor znacznie mu się poprawił. Gdy po obiedzie wkroczył do biura prawnika, był już całkiem spokojny.

- Lord Aldborough, co za zbieg okoliczności! - zawołał Stebbins na jego widok. - Już zamierzałem wysłać list z prośbą, żeby pan się ze mną jutro spotkał. Mam dla pana bardzo dobrą wiadomość. Dziś rano zgłosił się do mnie doradca panny Heriot i wyraził gotowość spisania umowy małżeńskiej.

Belden odetchnął z ulgą. Od rozmowy z Valem zastanawiał się, czy Anne nie zmieni zdania. Wyglądało jednak na to, że Astonowie się nie mylili. Panna Heriot

rzeczywiście wolała wyjść za mężczyznę o opinii łowcy serc niż za takiego, którego serce należało do innej.

- Nie wygląda pan na zaskoczonego, milordzie. Widać pańskie starania okazały się skuteczne - zauważył Stebbins z domyślnym uśmiechem.

- Istotnie - mruknął Jack.

- Proponowane warunki są bardzo korzystne... wręcz wspaniałomyślne, milordzie - stwierdził doradca, wręczając mu papiery.

Belden przejrzał je szybko i odetchnął głęboko. Pieniądze Heriotów miały uratować posiadłość oraz zabezpieczyć przyszłość lady Aldborough i jej córek. Uśmiechnął się, gdy doszedł do klauzuli odnoszącej się do fabryk.

- Widzę, że panna Heriot życzy sobie zatrzymać kontrolę nad interesami ojca.

Stebbins zmarszczył brwi.

- To jedyny drażliwy punkt, który dostrzegam w umowie, milordzie. Niestety panna Heriot jest nieugięta w tej kwestii.

- Nic dziwnego. Nie będę się sprzeciwiał temu zastrzeżeniu.

- Pana również bardzo hojnie uposażyła, milordzie.

- Widzę.

Prawnik odchrząknął.

- W tego rodzaju związkach pożądane jest, żeby mąż miał osobne źródło dochodu. Oczywiście zgodnie z prawem cały majątek żony należy również do panna, ale panna Heriot była przewidująca. Niezależność obu stron dobrze wróży na przyszłość, nie sądzi pan, milordzie?

Twarz Jacka rozjaśnił uśmiech.

- Rozmyśla pan wieczorami o skojarzonych przez siebie parach, Stebbins?

Doradca się zaśmiał.

- Ależ skąd. Z doświadczenia wiem jednak, że pana i pannę Heriot mógł spotkać gorszy los.

- Kolejny romantyk, niech mi Bóg dopomoże!

- Bynajmniej, milordzie. Ale gdyby Anne Heriot była moją córką, wolałbym, żeby wyszła za pana, niż brała sobie na głowę rozwydrzoną pasierbicę albo mężczyznę, którego serce jest zajęte.

- Jest pan dobrze poinformowany, Stebbins - stwierdził Belden sucho.

- Muszę być, żeby dobrze wykonywać swoją pracę, milordzie. Skądinąd wiem, że lord Windham może wreszcie znaleźć szczęście. Blaine zdradził mi po starej znajomości, że panna Heriot zamierza spłacić jego długi.

- Przecież one są znaczne!

- Pańska przyszła żona jest bardzo bogatą kobietą. I bardzo wrażliwą. Najwyraźniej poruszyła ją sytuacja lorda Windhama. Teraz będzie mógł oświadczyć się lady Julii Lovett. Na razie jednak nikt o tym nie wie. Hrabia dostanie wiadomość, że w Indiach zmarł nagle jego daleki krewny i zostawił mu trochę pieniędzy. Oczywiście będzie musiał ciężko pracować, żeby utrzymać posiadłość, ale pomoże mu kochająca żona.

Panna Anne Heriot ma czulsze serce, niż się do tego przyznaje, pomyślał Jack, wychodząc z biura. Szkoda, że nie mógł wyrazić podziwu dla jej wspaniałości ani się z nią podroczyć w związku z jej romantycznym gestem.

Zamiast jechać dorożką, postanowił się przejść. Gdy na Covent Garden mijał stragan z kwiatami, zdecydował, że jeszcze tego samego popołudnia złoży wizytę pannie Heriot.

- Poproszę bukiet róż.

- Jakiego koloru?

Różowe były piękne, ale uznał, że nie nadają się na

tę okazję. Krwistoczerwone z kolei za bardzo sugerowały namiętność. W końcu wypatrzył kremowe z ciemnoróżowym zabarwieniem.

- Wezmę tamte.

- Proszę. Mam nadzieję, że spodobają się damie - powiedziała kwiaciarka, mrugając do niego.

- Na pewno.

Stracił tę pewność, gdy czekał w holu miejskiej rezydencji Heriotów, aż kamerdyner powiadomi gospodynię o przybyciu gościa. Nie zapowiedział się wcześniej. Dobrze, jeśli Anne w ogóle będzie w domu o tej porze. Często wybierała się gdzieś z Leightonem albo Windhamem. Ale teraz jest już przecież zaręczona, pomyślał z ironią.

Ku własnemu zaskoczeniu poczuł gniew. Wydawało mu się, że już przewyciężył urazę. Lecz, do diaska, stał tu jak głupiec z bukietem róż w ręce i co właściwie zamierzał zrobić? Poprosić ją o rękę? Podziękować uniżenie, że wybrała właśnie jego? Gdyby żył jej ojciec, zadbaby przynajmniej o pozory oświadczyn. Natomiast panna Anne Heriot sama załatwiła sprawę, uprzedzając jego deklaracje! Spojrzał na kwiaty i naszła go ochota, żeby je cisnąć na podłogę i wyjść. Ale w tym momencie wrócił Peters i zaprowadził go do salonu.

Anne i jej dama do towarzystwa czytały przy kominku. Dostrzegłszy bukiet, panna Wheeler odłożyła książkę, bąknęła przeprosiny i opuściła pokój, uśmiechając się do niego miło.

- Dzień dobry, milordzie. Nie usiądzie pan?

- Właściwie zastanawiałem się, czy nie paść przed panią na jedno kolano, panno Heriot, ale może będzie stosowniej, jeśli z pokorą przyjmę pani ofertę.

- Widział się pan z doradcą?

Anne mówiła spokojnym głosem, choć przez cały

dzień zastanawiała się, jak i kiedy Jack Belden potwierdzi ich zaręczyny.

- Idę prosto z jego biura.

- Czy wszystko jest zgodne z pana oczekiwaniami?

- Warunki są wyjątkowo korzystne, panno Heriot.

- Chyba nie, skoro zatrzymuję kontrolę nad fabrykami.

- Wcale mi to nie przeszkadza, jak się zapewne pani domyśla z naszej rozmowy.

- Ale z pana tonu wynika, że jednak ma pan jakieś obiekcje.

- Gdyby żył pani ojciec, on zająłby się szczegółami intercyzy, a ja mógłbym na osobności pomówić z panią o naszym małżeństwie.

- Jesteśmy sami, milordzie - zauważyła Anne.

- Tak, i wyjdę na kompletnego głupca, jeśli poproszę panią o rękę, skoro już mi się pani oświadczyła! Nie zostawiła pani miejsca na żadne sentymenty, panno Heriot, i uznała moją zgodę za rzecz oczywistą.

- Przecież chce się pan ze mną ożenić, milordzie? I nie sądzę, żeby kierowały panem względy sentymentalne.

Lekka ironia w jej głosie jeszcze bardziej zirytowała Beldena.

- Oczywiście, że chcę się z panią ożenić, do diaska. Ale wcześniej dała mi pani jasno do zrozumienia, że jestem, ostatni na pani liście. Było dla mnie niespodzianką znaleźć się na pierwszym miejscu, i to bez żadnego uprzedzenia.

Anne zacisnęła dłoń na książce. Zdecydowała się tak szybko głównie dlatego, że była zła na Windhama.

- Wątpię, czy potraktowałyby pani Farrara w ten sam sposób - ciągnął dalej Aldborough. - Na pewno wysłałaby mu pani najpierw subtelne sygnały... na przykład podczas wczorajszego spaceru po ogrodzie.

- To nie pańska sprawa, co robiłam w ogrodzie, milordzie.

Zareagowała oburzeniem, ale w duchu przyznała mu rację. Rzeczywiście Windhamowi dała możliwość oświadczyn. O uczuciach Beldena w ogóle nie pomyślała, bo zirytowana kolejnymi rozczarowaniami, chciała jak najszybciej załatwić sprawę.

- Oczywiście, że to nie moja sprawa, ale ze względu na nasze rozmowy przy różnych okazjach mogła pani zwrócić się do mnie osobiście, a nie przez prawników.

- Wie pan, że nie jestem romantyczna, milordzie - stwierdziła, siłąc się na żartobliwy ton.

- Wiem aż za dobrze - powiedział Jack i zerwał się z krzesła. - Nie mam pojęcia, po co je przyniosłem.

Cisnął różę do kominka, ukłonił się sztywno i wyszedł.

Anne patrzyła oniemiała, jak płomień liżą wilgotne płatki, a następnie zmieniają je w popiół.

Dlaczego skorzystała z pośrednictwa doradcy, tak jak zrobiłby jej ojciec? Chodziło o małżeństwo z rozsądku, ale pozostałym kandydatom dałaby szansę złożenia propozycji. Dlaczego odmówiła jej Jackowi Beldenowi?

Miał rację. Między nimi zrodziła się nić sympatii. Lecz ona wybrała Windhama, bo uważała, że jest bardziej godny zaufania niż Jack Łowca Serc. Zaśmiała się gorzko. Wolała Richarda Farrara, bo nie był bawidamkiem jak Aldborough, ale gdyby mimo wszystko za niego wyszła, powierzyłaby swoją przyszłość mężczyźnie, który oddał serce innej.

Jeśli chciała być uczciwa, musiała przyznać, że Jack Belden zawsze działał na nią silniej niż jego dwaj rywale. Może nie tyle nie ufała jemu, co sobie? Postanowiła traktować małżeństwo jak interes z powodu żywej reakcji, jaką w niej budził?

Słusznie był na nią zły. Roześmiała się znowu. Znalazłaś się w niezłych tarapatkach, dziewczyno. Wreszcie się zaręczyłaś, wkrótce zapowiedzi, a narzeczony się wściekł!

Korciło ją, żeby bólem głowy wymówić się od balu i zostać w domu. Ale dowiedziawszy się następnego ranka o zaręczynach, ludzie uznaliby jej nieobecność za bardzo dziwną. Oczywiście wyglądałoby jeszcze gorzej, gdyby przyszli małżonkowie byli obecni, lecz ze sobą nie rozmawiali!

Postanowiła, że nie stchórzy. Miała tylko nadzieję, że Jack Belden też się zjawi i będzie dla niej uprzejmy. A jeśli nie poprosi jej do tańca, sama się o to upomni!

Beldena również kusiło, żeby nie pójść na bal. Jeśli panna Anne Heriot uważa małżeństwo za taką samą transakcję jak kupno fabryki, niech spędzi wieczór sama, a następnego dnia niech wszyscy się dziwią.

Ale wściekłość, choć nagła i gwałtowna, równie szybko ustąpiła. Kiedy Jack dotarł do domu i nalał sobie brandy, uświadomił sobie, że czuje się nie tyle rozgniewany, co zraniony. Kochał Anne Heriot i choć nie łudził się, że będzie traktować go jak kochanka, oczekiwał w głębi duszy, że przynajmniej uzna go za przyjaciela.

Nie zamierzał jednak trwać w złości ani w urazie. Postanowił, że pójdzie na bal, będzie tańczył z narzeczoną i zabierze ją do ogrodu, co z pewnością uciszy plotki. A wszyscy, którzy stawiali na Windhama, pożałują swojej decyzji!

Gdy zobaczył Anne w towarzystwie panny Wheeler i kapitana Scotta, resztki gniewu całkiem go opuściły. Panna Heriot wyglądała tej nocy prześlicznie w blado-

złotej sukni i diamentowym naszyjniku. Jack ogarnęła żądza, a na myśl, że ta kobieta zostanie wkrótce jego żoną, zaparło mu dech.

Podszedł do niej z obojętną miną i zapytał, czy może prosić o walca.

Anne się zarumieniła.

- Oszczędziłam go dla pana, milordzie.

Scott spojrział na nią zaintrygowany. Z plotek, które do niego dotarły, wynikało, że panna Heriot powinna zachować walca raczej dla Windhama. Lecz Aldborough sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie. Kapitan nie był skory do zakładów, ale teraz przyszło mu do głowy, że może powinien odszukać Prestona i postawić sto gwinei na Beldena.

Na szczęście Anne nie musiała długo czekać na taniec. Chciała jak najszybciej przeprosić lorda Aldborough, bo wiedziała, że wtedy od razu lepiej się poczuje.

Kiedy jednak ruszyli na parkiet, stwierdziła, że nie jest w stanie podnieść wzroku ani wykrztusić słowa. W końcu to partner przerwał milczenie.

- Przepraszam za moje wczorajsze zachowanie, panno Heriot.

Anne uniosła głowę.

- O, nie, milordzie, to ja powinnam przeprosić. Miał pan rację. Potraktowałam pana bezceremonialnie i nie potrafię znaleźć żadnego usprawiedliwienia, nie licząc tego, że byłam zdenerwowana z powodu lorda Windhama i chciałam szybko zakończyć sprawę. Och, chyba jeszcze bardziej się pograżam!

- Przez cały czas jasno pani dawała do zrozumienia, kto jest pani faworytem.

- Tak, lecz zaczęliśmy się przyjaźnić, milordzie, a ja potraktowałam pana jak obcego.

- Stało się, ale doszedłem do wniosku, że lepiej będzie,

jeśli dzisiaj okażemy sobie zainteresowanie, zważywszy na to, że jutro mają wyjść zapowiedzi - stwierdził z uśmiechem. - Czy mogę poprosić o następny taniec?

- Zostawiłam go dla pana, bo ja również uważam, że należy zachować pozory - wyznała Anne.

- O, tak, pozory to wszystko, co się liczy w wyższych sferach.

- Na pewno wie pan o tym lepiej niż ja. Zaledwie wczoraj byłam w ogrodzie z Windhamem, co bez wątpienia skłoniło pewne osoby do wyciągnięcia pochopnych wniosków.

Belden zamyślił się na chwilę.

- Może my też powinniśmy zwiedzić ogród. - Mówił poważnym tonem, ale oczy mu błyszczały.

- Czy to wyzwanie, milordzie?

- Tylko propozycja.

- Zrobiło mi się gorąco od wirowania po sali. Chętnie zamieszam ludziom w głowach.

Gdy ruszyli przez tłum gości w stronę drzwi balkonowych, Anne wachlowała się karnetem i głośno skarżyła na duchotę. W pewnym momencie przyłożyła dłoń do czoła i chwyciła lorda Aldborough za ramię, jakby szukała oparcia. Belden nachylił się ku niej i szepnął:

- Za bardzo zwraca pani na siebie uwagę, panno Herriot.

Ogród miał tylko jedną długą alejkę wiodącą między klombami róż. Spacerowały po niej liczne pary. Gdy dotarli do końca ścieżki, Anne pożałowała, że nie mogła liczyć na odrobinę prywatności. To nie ma znaczenia, powiedziała sobie w duchu. Wystarczy, że ludzie zobaczą ich razem. Po chwili stwierdziła ze zdziwieniem, że trafili do mniejszego ogrodu na tyłach domu, otoczonego żywopłotem z bukszpanu. Pośrodku stała mała kamienna ławka.

- Wystarczy, że posiedzimy tu chwilę, a ludzie będą jutro kiwać głowami, czytając nasze ogłoszenie, i powtarzać: „A nie mówiłem, że ich zachowanie wróży małżeństwo albo skandal” - stwierdził Belden.

Podziwiając krzewy białych róż, Anne przypomniała sobie te, które lord Aldborough cisnął do kominka, i znowu ogarnął ją wstyd.

- Przepraszam, milordzie. Dzisiaj przyniósł mi pan kwiaty, a ja doprowadziłam do tego, że pan je zniszczył.

Jackowi zamarło serce. To była wrażliwa Anne Heriot, w której się zakochał, ukryta zwykle pod maską kobiety rozsądnej i przyziemnej.

- Starannie je wybrałem - powiedział. - Różowe wydawały się zbyt mdłe dla pani. Czerwone również nie były właściwe. Natomiast kremowe z ciemniejszym zabarwieniem w środku doskonale do pani pasowały.

Anne siedziała bez ruchu i zastanawiała się nad ukrytym znaczeniem słów wicehrabiego. Krwistoczerwone róże zwykle oznaczały namiętność, białe czystą miłość. Kwiaty wybrane przez niego symbolizowały jedno i drugie.

- Panno Heriot... Anne - szepnął Jack.

Spojrzała na niego pytająco. Już miał powiedzieć: „kocham cię”, ale zamiast tego nachylił się ku jej ustom.

Pod dotykiem jego warg Anne ogarnęło rozkoszne ciepło. Jednocześnie poczuła się lekka jak powietrze, zupełnie jakby sama zniknęła, a pozostały tylko wrażenia.

Zachęcony reakcją, Jack objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie bliżej. Gdy cicho jęknęła, powędrował dłońmi ku piersiom. Chwilę później wypuścił ją z objęć.

Anne oblała się rumieńcem.

Aldborough uniósł jej twarz i ponownie przywarł ustami do jej warg. Tym razem otoczyła mu szyję ra-

mionami, wsunęła palce we włosy. Jack przytulił ją mocno, ale kiedy sobie uświadomił, jak bardzo jest podniecony, odsunął się gwałtownie i siadł prosto. Lekko drząc z wysiłku, próbował ochłonać.

- Chyba daliśmy ludziom dość czasu, żeby zaczęli o nas plotkować, nie sądzisz, Anne?

Zdołała jedynie skinąć głową. Brakowało jej tchu.

- Może powinniśmy... doprowadzić się do porządku i wrócić? - spytał, poprawiając muszkę.

Anne przygładziła włosy.

- Ma pan rację, milordzie, lepiej wracajmy - wykrztusiła.

- Chyba możemy mówić sobie po imieniu - zaproponował swobodnym tonem.

- Oczywiście... Jack.

W tym samym momencie przypomniało się jej, jak nazywają go znajomi. Idąc alejką, zastanawiała się, ile młodych kobiet przed nią całował. Bez wątplenia zasłużył na swoją reputację!

Jak przewidział Belden, od razu po tym, jak ukazały się ich zapowiedzi, gruchnęły plotki. „Mówiłem, że Aldborough wygra”, jakby parę dni wcześniej nie panowało przekonanie, że panna Heriot wybierze Windhama. Tylko kapitan Scott wzbogacił się o kilkaset funtów, bo szanse Jacka gwałtownie spadły po *tête-à-tête* Anne z Windhamem.

Astonowie siedzieli przy późnym śniadaniu, kiedy Charles pokazał im ogłoszenie w gazecie.

- Pamiętając twoje słowa, Elspeth, nie jestem zaskoczony, że Anne wybrała Jacka, ale że wszystko potoczyło się tak szybko. Dziwne, że zdążył się oświadczyć.

- Wiem, że się jej spieszyło - wyjaśniła synowa, pró-

bując bronić przyjaciółki. - Wprawdzie chcielibyśmy, żeby było inaczej, ale nie wygląda mi to na małżeństwo z miłości.

- Wczoraj niewątpliwie usiłowali sprawić wrażenie, że chodzi o coś więcej niż interes - zauważył Val z uśmiechem. - Spędzili w ogrodzie tyle czasu, że pewnie omówili wszelkie szczegóły intercyzy.

- Po powrocie Anne miała rumieńce, więc pewnie na dworze było cieplej, niż się spodziewała - dodał lord Faringdon z błyskiem w oku.

- Musimy coś dla nich zrobić, Charlesie. Może zorganizujemy kolację z tańcami, żeby uczcić ich zaręczyny? Od śmierci Charliego niewiele bywałoś...

- A to jest doskonała okazja, pod warunkiem, że nie przysporzy ci zbyt dużo pracy, Elspeth.

- Na pewno się nie przemęczysz, kochanie?

- Nie jestem chora, Val, tylko spodziewam się dziecka. Poproszę mamę, żeby mi pomogła.

- No, skoro pani Gordon weźmie sprawy w swoje ręce, przyjęcie na pewno zakończy się wielkim sukcesem - stwierdził Charles.

Wszyscy się roześmiali. Jako żona dzieląca z mężem trudy wojskowego życia, w którym niespodzianki są na porządku dziennym, pani Gordon stała się doskonałą organizatorką.

- Odwiedzę dzisiaj Anne i wybadam, co sądzi o tym pomysłe - oznajmiła uszczęśliwiona Elspeth.

Kiedy zjawiła się przyjaciółka, Anne była na nogach od wielu godzin. Obudziła się nad ranem, śniąc o pocałunku z Jackiem Beldenem. Choć bardzo się starała, nie zdołała już zasnąć i wrócić w jego ramiona. Wspominając poprzedni wieczór, leżała, póki nie wstało słońce.

Mimo niewyspania nie mogła usiedzieć w miejscu,

więc zaproponowała Elspeth, żeby poszły na spacer.

- Chętnie - zgodziła się przyjaciółka i z powrotem zawiązała czepek. - Val nalega, żebym jeździła powozem, a chodziła wyłącznie wolnym krokiem, ale ja potrzebuję intensywniejszego ruchu.

W drodze gawędziły o błahostkach, ale za bramą parku Anne powiedziała:

- Przypuszczam, że wszyscy już przeczytali zapowiedzi.

- Możemy spotkać kogoś, kto stracił wszystko w zakładach przeciwko Jackowi i teraz będzie próbował utopić się w jezioru - zażartowała Elspeth.

- Sami tutaj hazardziści. W Yorkshire jesteśmy ostrożniejsi z wydawaniem pieniędzy!

- Ucieszyłam się wczoraj, widząc, że ty i Jack spędzicie trochę czasu sam na sam. Chyba go zaskoczyłaś.

- Szczerze mówiąc, nie postąpiłam jak należy. Lord Aldborough, to znaczy Jack, był na mnie wściekły, i słusznie, ale chyba doszliśmy do porozumienia.

- Jakie macie plany w związku ze ślubem?

Anne spojrzała na przyjaciółkę i roześmiała się.

- Tak mnie zajmował wybór męża, że nie sięgałam myślą poza zaręczyny.

- Moglibyście pobrać się jeszcze przed końcem sezonu, choć byłoby z tym trochę zachodu.

- Czuję się w Londynie lepiej, niż przypuszczałam, ale nie uważam się za przedstawicielkę wyższych sfer. Chyba wolałabym skromny ślub w kaplicy w Wetherby.

- Podejrzewam, że Jack też będzie wolał kameralną uroczystość, ale musisz się z nim naradzić.

- Od tak dawna sama kieruję swoim życiem, że trudno mi będzie przywyknąć do naradzania się z kimkolwiek.

- Rzeczywiście to wymaga trochę czasu, ale gdy ktoś kocha, jest dużo łatwiej. - Dostrzegłszy minę przyjaciółki, Elspeth dodała pośpiesznie: - Oczywiście miałam na myśli Vala i siebie.

- Nie tłumacz się, dziewczyno. Jack i ja zgodnie uważamy, że przyjaźń nie jest złą podstawą małżeństwa. Myślę, że właśnie ona nas łączy.

Przez jakiś czas szły w milczeniu. W końcu przewała je pani Aston.

- Wiesz, gdyby żył twój ojciec, na pewno by zorganizował przyjęcie zaręczynowe. Ostatnio zastanawialiśmy się we trójkę, czy nie pozwoliłabyś nam wystąpić w roli twojej rodziny?

Anne się zatrzymała.

- To wielkie szczęście mieć takich przyjaciół. Ale jesteś pewna, że dasz radę?

- Czuję się bardzo dobrze, a poza tym poproszę mamę o pomoc.

- W takim razie będę bardzo wdzięczna. Jack z pewnością też.

Wciąż jeszcze nie mogła się oswoić z myślą, istnieje ktoś, z kim musi wspólnie rozważyć pewne decyzje. Ojciec nie okazywał jej wiele uczucia, ale dał niemal równie ważną rzecz: niezależność. Traktował ją jak partnera, a dzień, kiedy powierzył młodej dziewczynie rachunki dużej fabryki, wspominała jako jeden z najlepszych w życiu.

Do tej pory Jack Belden szanował i podziwiał jej niezależność, ale wtedy był jeszcze adoratorem. Teraz, gdy już zdobył jej rękę, mógł nagle się zmienić.

Kiedy powiedziała mu o propozycji Astonów, okazał zadowolenie i wdzięczność. Gdy natomiast poruszyła kwestię daty ślubu, spojrzął na nią z takim samym zakłopotaniem, jak wcześniej ona na Elspeth.

- Muszę wyznać, że nie sięgałem myślą poza zaręczyny, bo nie liczyłem na sukces... Ale ty pewnie rozważałaś podobne szczegóły, Anne. Przecież planowałaś ślub, nieważne z kim!

Takie słowa, wypowiedziane przejrzyście, innego mężczyznę, mogłyby zabrzmieć obraźliwie, ale rozbrajający uśmiech Jacka sprawił, że Anne się roześmiała.

- Jest pan brutalnie szczery, milordzie.

- Cóż, mówię prawdę, musisz przyznać.

- Właśnie że aż do rozmowy z Elspeth nie zastanawiałam się nad samą ceremonią, ale chyba wolałabym skromny wiejski ślub w Yorkshire, w obecności przyjaciół i rodziny. Co o tym sądzisz? A może wolisz uroczysty?

- Ależ skąd. Mały ślub będzie dla nas najwłaściwszy.

Anne, o dziwo, poczuła się lekko urażona tym stwierdzeniem. *Chodziła* mu o to, że zawierają małżeństwo z rozsądku? Czy po prostu nie lubił hucznych wesel? Dlaczego w ogóle się obruszyła? Przecież niczego od niego nie oczekiwała. A może zaczynała pragnąć czegoś więcej?

Belden rzeczywiście nie przepadał za wielkimi publicznymi ceremoniami. Cichy ślub wolał również ze względu na powody ich małżeństwa. Przede wszystkim jednak zależało mu na dobrych wspomnieniach. Chciał pojąć Anne Heriot za żonę w miejscu, które lubiła, w otoczeniu ludzi bliskich jej sercu. Może kiedyś jego też pokocha.

21

Astonowie zapowiedzieli, że po ogłoszeniu zaręczyn wydają kolację z tańcami. Jack był im coraz bardziej

wdzięczny, bo zewsząd słyszał komentarze: „Ty chytry lisie” albo „Zwyciężył czarny koń!” Wolał nie myśleć, co ludzie mówią o Anne. Doszedł do wniosku, że oficjalna uroczystość w domu lorda Faringdona nada ich związkowi przynajmniej pozory czegoś więcej niż umowy.

Jego brat odziedziczył diamentowo-szafirowy naszyjnik, który tradycyjnie otrzymywała narzeczona najstarszego syna. Babka z pewnością zachowała trochę biżuterii na wypadek ożenku młodszego wnuka, ale Jack wolał, żeby sama dała je Anne przy okazji ich pierwszej wizyty u nestorki rodu. Poza tym pragnął, żeby na balu narzeczona nosiła jakiś prezent tylko od niego.

Pytanie, czy mógł sobie na to pozwolić. Oczywiście dzięki fortunie Anne stać by go było na klejnoty koronne, ale nie chciał, żeby płaciła za własny upominek *zaręczynowy*. Postanowił sam go kupić. Tylko za co? Z wyprzedazy rzeczy z domu rodzinnego zostało mu trochę pieniędzy, ale musiał jeszcze pomyśleć o wydatkach związanych ze ślubem. Nie miał już prawie nic do sprzedania, nie licząc małego obrazu, który od niepamiętnych czasów wisiał w bibliotece i przedstawiał hiszpańskiego przodka, do którego był bardzo podobny. Stanął przed nim, jak wiele razy w ciągu minionych lat. Widok sympatycznego człowieka o bardzo nieangielskiej powierzchowności jak zwykle dodał mu otuchy. Portret dużo dla niego znaczył. Zdjął go z ciężkim westchnieniem i starannie owinał w brązowy papier. Ważniejsze było, żeby Anne dostała coś od niego w najbliższy wtorek. Drugi, bardziej oficjalny obraz wisiał u babki. Nie darzył go takim samym sentymentem, ale z drugiej strony już nie był małym chłopcem i nie potrzebował pocieszenia.

Dostał za niego dobrą cenę i następnego ranka przy śniadaniu spytał Helen, czy pomoże mu w zakupach.

Kuzynka spojrzała na niego zaskoczona.

- Oczywiście, Jack, ale nie miałam pojęcia, że lubisz chodzenie po sklepach.

- Chciałbym ofiarować pannie Heriot prezent zaręczynowy. Pomyślałem, że ty najlepiej będziesz wiedzieć, co się jej spodoba.

Dziewczyna się rozpromieniła.

- Z chęcią ci pomogę!

- Tak przypuszczałem - powiedział Jack z szerokim uśmiechem.

Helen była zachwycona nowiną nie tylko z egoistycznych powodów. Małżeństwo kuzyna oznaczało, że Lydię i ją czeka lepsza przyszłość, ale przede wszystkim polubiła Anne.

Ze zdziwieniem uniosła brwi, kiedy Jack zatrzymał się przed najdroższym jubilerem.

- Jesteś pewien? - zapytała szeptem.

Kuzyn tylko mrugnął do niej.

Sprzedawca pokazał im kilka tac krzykliwych naszyjników, ale Helen potrząsnęła głową.

- Coś mniejszego i prostszego będzie dużo lepsze dla panny Heriot - wyjaśniła Jackowi. - Co sądzisz o tym? - Wskazała na delikatny złoty łańcuszek ozdobiony małymi diamentkami i granatami.

- Granaty to kamienie półszlachetne, milordzie - poinformował sprzedawca.

- Tak, ale są też diamenty - wtrąciła Helen. - A ciemnoczerwony kolor bardziej pasuje do panny Heriot niż szmaragdowy czy szafirowy. Czy są kolczyki do kompletu?

- Te będą doskonale pasować do naszyjnika.

- Weźmiemy je - zdecydowała dziewczyna, obejrzawszy diamentowe cacka. Po chwili ze skrucłą zer-

knęta na kuzyna. - Przepraszam, Jack. Może chciałeś obejrzeć inne?

- Nie, masz świetny gust, Helen, i dlatego zabrałem cię ze sobą - odparł z uśmiechem. - Mnie również ten naszyjnik spodobał się najbardziej, ale bałbym się zaufać swojej ocenie, zwłaszcza kiedy ten człowiek zasugerował, że granaty to zniewaga.

Gdy sprzedawca wrócił z paczuszką, lord Aldborough pokazał inną parę diamentowych kolczyków.

- Proszę zapakować je osobno.

- Oczywiście, sir.

Belden wręczył mniejszy pakuneczek kuzynce.

- Drobnym upominek na znak wdzięczności - powiedział. - Będę dumny, jeśli założysz je na kolację u Astonów.

- Och, Jack, nie powinieneś. Myślałam, że to kolejny prezent dla panny Heriot.

- Nie. W tym roku musisz wprowadzić siedzieć pod ścianą, ale nie ma powodu, żebyś nie błyszczała.

Ruszyli wolno ulicą, podziwiając wystawy. W pewnym momencie Helen powiedziała z wahaniem:

- Bardzo podoba mi się twój prezent, ale trochę się martwię...

- Czy mogłem sobie na niego pozwolić? - dokończył Jack z uśmiechem.

- Wiem, że pannie Heriot nie brakuje pieniędzy, ale nie jestem pewna, czy należy je wydawać w taki sposób.

- Również tak uważałem, dlatego zapłaciłem za wszystko z własnej kieszeni. Sprzedałem obraz... ten z biblioteki.

- Przecież tak go lubiłeś!

- Tak, lecz Anne też lubię. Żywi krewni są ważniejsi, nie sądzisz?

Helen uściskała go impulsywnie.

- Anne Heriot ma wielkie szczęście. I powinna być wdzięczna, że uratowałaś ją przed tą jędzą Eliza.
- Oby tylko ona była tego samego zdania.

Belden wysłał narzeczonej biżuterię z krótkim listkiem, w którym wyrażał nadzieję, że upominki jej się spodobaą i że założy je na przyjęcie. „Oczywiście, jeśli nie będą pasować do sukni, zrozumieć”, dopisał na końcu.

- Prezent zaręczynowy od lorda Aldborough.
- To bardzo miłe z jego strony. Otwórz.

Anne wolno odwinęła papier, uniosła wieczko i głośno westchnęła z zachwyty.

- Spójrz, Saro, jaki śliczny! A kolczyki idealnie pasują.
- W sam raz dla ciebie. Delikatne i we właściwym kolorze. Piękna robota.
- Chciałby, żebym je założyła we wtorkowy wieczór. Niestety naszyjnik nie pasuje do sukni, którą wybrałam. Jack dodaje, że to zrozumie.

Panna Wheeler milczała, zastanawiając się, jak postąpi przyjaciółka. Gdyby zależało jej na narzeczo-
nym, zdecydowałaby się na inny strój.

- Taką miałam ochotę na tę nową, z żółtego jedwabiu - pożaliła się Anne. - A biżuteria prezentowałaby się najlepiej przy kremowej z haftem.
- W której nie prezentujesz się tak dobrze.
- Cóż, niech komplementy zbiera naszyjnik. Nie mogę zranić uczuć lorda Aldborough.

Tak więc we wtorek Anne z radością zobaczyła, że oczy Jacka rozpromieniają się na widok klejnotów, które jej podarował.

- Pięknie dziś wyglądasz - szepnął, prowadząc ją do pierwszego tańca.

- Dziękuję za uroczy prezent, milordzie.
- Idealnie dobrana suknia.
- Zależało mi na podkreśleniu urody naszyjnika i kolczyków.

Wcześniej chodziło jej głównie o to, żeby go nie urazić, ale teraz była bardzo zadowolona, że sprawiła mu przyjemność.

Nie omieszkała podejść do lady Aldborough i jej córek, które siedziały w kącie salonu.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawicie. Chętnie posiedzę z córkami, jeśli pragnie pani przywitać się ze znajomymi.

- Dziękuję, panno Heriot, ale dopiero niedawno zdjęłam żałobę, więc wolę dzisiaj poprzestać na obserwowaniu tańców.

- Wygiąda pani ślicznie, panno Heriot - odezwała się starsza córka.

- Naszyjnik też jest ładny - wtrąciła jej siostra. - Helen pomogła go wybrać, a Jack dał jej za to pierwsze diamenty!

- Cicho, Liddy.

- Dostrzegłam je z drugiego końca pokoju - powiedziała Anne z uśmiechem. - Są równie piękne jak moje, lady Helen.

- Sprzedał obraz, żeby je kupić - poinformowała ją Lydia. - Bardzo go lubił, choć nie wiem dlaczego. Dżentelmen na tym portrecie wyglądał jeszcze bardziej melancholijnie niż Jack.

- Ucisz się, Liddy, bo powiem mamie, żeby odesłała cię na górę - skarciła ją siostra, tym razem ostrym tonem.

Mała bąknęła pod nosem przeprosiny i odchyliła się na oparcie krzesła, czerwona ze wstydu.

- Nie musisz przeproszać. Jaki obraz sprzedał Jack, lady Helen?

Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę, czy nie oszczędzić kuzynowi zakłopotania, umniejszając jego poświęcenie. Doszła jednak do wniosku, że narzeczona powinna się dowiedzieć o tym romantycznym geście. Zwłaszcza że pobierali się z tak nieromantycznych powodów.

- Mój kuzyn miał nieduży portret swojego praprapdziadka, do którego jest bardzo podobny.

- Chyba to nie była jedyna podobizna przodka?

- Druga, większa, wisi w domu babci. Ale wiem, że tę Jack lubił najbardziej. Jednak koniecznie chciał kupić pani prezent zaręczynowy.

- Rozumiem i doceniam jego ofiarę.

- Na pewno by wolał, żeby pani o niczym nie wiedziała, i dlatego jestem taka zła na Liddy.

Anne się uśmiechnęła.

- To urocze bezpośrednie dziecko, ale otwartość czasami może wprowadzić kogoś w zakłopotanie. Dochowam sekretu, przynajmniej na razie. I proszę mi mówić po imieniu, skoro mamy być krewniaczkami, lady Helen.

- Ty również. Jestem szczęśliwa, że wybrałaś Jacka zamiast barona Leightona. Jego córka nie okazała szacunku...

- Masz na myśli, że jest prawdziwą jędzą? A jeśli chodzi o twoją siostrę, pewnie byłaś w dzieciństwie równie gadatliwa jak ona.

Helen poczerwieniała.

- Mama rozpacziała, że nigdy nie nauczy mnie manier. Ale już od lat nie przyniosłam jej wstydu.

- Musi być naprawdę dumna z takiej córki. Cieszę się, że mogę nazywać cię kuzynką - powiedziała Anne ciepło.

Gospodarze byli tak zajęci gośćmi, że Anne miała okazję zamienić z nimi słowo dopiero późno w nocy.

- Nie wiem, jak ci dziękować, Elspeth. Wyprawiłaś wspaniałe przyjęcie dla uczczenia mojego sukcesu. Są tu wszyscy, których lubię, i ani jednego złośliwego plotkarza.

- Co nie znaczy, że nikt nie plotkuje - ostrzegła ją przyjaciółka ze śmiechem.

- Ale nie złośliwie!

- Większość obecnych zauważyła, że twój naszyjnik pięknie pasuje do sukni.

- Jest śliczny, prawda? To prezent zaręczynowy od Jacka.

- Wiem. Pierwsze słowa, które dzisiaj do mnie powiedział, brzmiały: „Sądzisz, że dobrze wybrałem, Elspeth?”

- Lady Helen miała swój udział w jego wyborze. - Umilkła na chwilę. - Czy ludzie uważają, że Jack wydał moje pieniądze?

- Nie są tacy prostacy, Anne.

- Ale na pewno się zastanawiają.

- Naprawdę cię to obchodzi?

- Obchodzi, bo taka opinia jest dla niego niesprawiedliwa. Lydia wygadała się, że sprzedał obraz.

- To dziecko jest niepoprawne!

- Lubię ją. Szczerze mówiąc, przypomina mi ciebie.

- Ja nigdy nie byłam aż tak otwarta - zaprotestowała Elspeth.

- Prawie. - Obie się roześmiały, po czym Anne dodała poważniejszym tonem: - Podobno Jack bardzo cenił ten obraz. To był portret jego hiszpańskiego prapradziadka.

- Zapewne tylko ten obraz został mu do sprzedania.

- Jestem wzruszona, że zdobył się dla mnie na takie poświęcenie.

Elspeth chciała powiedzieć: „On cię kocha, więc zrobił to z radością”, ale doszła do wniosku, że nie ma prawa zdradzać tajemnic przyjaciela.

- To dumny człowiek, dlatego uznał, że upominek zaręczynowy powinien być prawdziwym prezentem.

- Nie spodziewałam się po nim takiego gestu - wyznała Anne. - Chyba jeszcze nie do końca zapomniałam, jakie wrażenie zrobił na mnie przy pierwszym spotkaniu.

- Lekkomysłny Jack Łowca Serc?

- Uznałam, że należy do mężczyzn, którzy niezbyt troszczą się o uczucia kobiet.

- Tak można pomyśleć, jeśli słucha się plotek. Albo nie widzi, że te młode damy, których serca podobno skradł, oddałyby je każdemu chętnemu.

- Ty i Val zawsze go broniliście, ale Leighton i Windham wydawali się bardziej godni zaufania.

- Obaj są miłymi dżentelmenami, więc nie musisz się tłumaczyć, że wcześniej ich wolałaś. Ale cieszę się, że teraz zaczynasz inaczej patrzeć na Jacka.

Anne zerknęła przez pokój na Vala i Jacka, którzy gawędzili ze Scottem. Aston był imponującym mężczyzną o orlim nosie i szerokich barach, kapitan też świetnie prezentował się w mundurze. Lecz tak atrakcyjnego mężczyzny jak Jack Belden jeszcze nigdy w życiu nie spotkała. Na jego widok aż przebiegł ją dreszcz.

W lordzie Leightonie i lordzie Windhamie dostrzegła tylko pozytywne cechy. A gdyby wyszła za któregoś z nich i poniewczasie dowiedziała się o córce jednego lub zranionym sercu drugiego?

W Jacku widziała rzeczy najbardziej powierzchowne i nigdy nie brała go poważnie. Choć wszyscy trzej mieli taki sam motyw, jej fortunę, tylko jego z góry odrzuciła i nawet teraz nie wyzbyła się do końca pierwszych podejrzeń. Lecz człowiek zdolny do poświęceń musiał ją chyba kochać?

Belden najwyraźniej wyczuł jej spojrzenie, bo od-

wrócił się i uśmiechnął tak ciepło, że serce Anne niemal stopniało. Miała nadzieję, że znajdą dla siebie chwilę na osobności.

Jack myślał o tym samym, ale niestety noc była zbyt chłodna, żeby można wyjść na spacer. Na szczęście w domu Faringdona znajdował się ogród zimowy. Tam właśnie zamierzał zwabić Anne przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Przeczekanie kilku następnych tańców wymagało od niego całego zapasu cierpliwości, w końcu jednak muzycy ogłosili przerwę.

- Widziałaś szklarnię lorda Faringdona, Anne? - zapytał, niemal wyrwawszy ją z rąk ostatniego partnera do tańca, lorda Lovetta.

- Nie, ale słyszałam, że jest bardzo ładna.

Mówiła spokojnie, ale serce jej waliło na myśl o sam na sam z Jackiem.

Powitał ich upajający zapach drzewek pomarańczowych, które hrabia sprowadził z Hiszpanii. Anne stwierdziła jednak rozczarowana, że w półokrągłym pomieszczeniu nie ma miejsca do siedzenia dla dwóch osób.

- Nie jest tu zbyt wygodnie, ale trudno - powiedział cicho Jack, gdy dotarli do małej wnęki okiennej.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Nie musnął delikatnie jej warg, tylko wpił się w nie spragniony. W Anne również obudziło się pożądanie. Wkrótce zapomniała o całym świecie. Miała wrażenie, że są jedną osobą.

Pocałunek trwał wieki i jednocześnie skończył się zbyt szybko.

- Boże, marzyłem o tym przez cały wieczór - wyszeptał Jack z twarzą wtuloną w jej szyję.

- Ja też - wyznała Anne, oblewając się rumieńcem.

- Więc lubisz nasze pieszczoty.

- Aż za bardzo.
- Za bardzo?
- Kiedyś tak się w nich zatracę, że nigdy nie znajdę drogi powrotnej.

Jack odsunął się i spojrzął na nią uważnie.

- Powrotnej dokąd, najdroższa?
- Na twardej gruncie, do tego, co znajome... Pocałunki nie są praktyczne.

- Jak zawsze trzeźwa Anne Heriot. Czasami trzeba opuścić twarde gruncie. Czasami trzeba coś zgubić, żeby później znaleźć. Mam nadzieję, że ci to udowodnię.

Wsunął dłoń pod jej stanik i dotknął piersi. Anne zalała falą gorącą. Kiedy cofnął rękę, wydała cichy jęk zawodu. On jednak uniósł jej suknię i delikatnie przesunął palcami po udzie. Kiedy zaczął ją pieścić, westchnęła i znieruchomiała. Po chwili cała drżała w jego ramionach.

Jackowi zawsze sprawiało przyjemność doprowadzanie kochanek do ekstazy, ale jeszcze nigdy nie był pierwszym mężczyzną ukochanej kobiety. Pragnął ją posiąść tu i teraz, ale jednocześnie ze zdziwieniem stwierdził, że ważniejsza jest dla niego jej przyjemność.

No cóż, może równie ważna, pomyślał z humorem i przezornie się odsunął. Wiedział, że zaraz muszą wrócić do sali balowej. Byli wprawdzie zaręczeni, ale nie chciał, żeby ludzie zaczęli plotkować jeszcze więcej niż do tej pory.

- Wszystko w porządku, kochanie?

Anne nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie przypuszczała, że jest zdolna do równie silnych reakcji. Nie potrafiła spojrzeć na Jacka i nie mogła pozwolić, żeby na nią patrzył, więc opuściła głowę, nerwowo wygładziła suknię, poprawiła włosy.

- Tak, ale czy nie powinniśmy wracać?

- Za chwilę.

Usłyszała lekko kpiącą nutę w jego głosie i zrozumiała, co miał na myśli. Dorastała na wsi i nie była ignorantką w sprawach męskiej anatomii.

- Może... powinienam coś dla ciebie zrobić? - wykrztusiła.

Jack wybuchnął tak zaraźliwym śmiechem, że Anne wreszcie się odprężyła i mu zawtórowała.

- W przyszłości będzie jeszcze wiele okazji, żeby wyrównać rachunki, moja droga, jeśli o to się martwisz.

Idąc do sali balowej, Anne nie potrafiła wyrzucić z myśli jego absurdalnego i jednocześnie celnego określenia. Kolumna pierwsza: pocałunki. Tutaj sumy się równoważyły. Kolumna druga: intymne pieszczoty. Och, tu miała debet na koncie. Kolumna trzecia: wyjątkowa, nieopisana rozkosz. W tym wypadku zaciągnęła ogromny kredyt i nie wiedziała, jak go spłacić, ale postanowiła, że znajdzie sposób.

22

Tej nocy Anne szybko zasnęła i spała dłużej niż zwykle. Kiedy się obudziła i usłyszała bębnienie deszczu o szyby, naciągnęła kołdrę na głowę. Szum ulewy wprowadził ją w stan letargu. Właśnie wyobrażała sobie, że Jack bierze ją w ramiona, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- O co chodzi?! - zawołała poirytowana.

- Przepraszam, panienko, ale panna Wheeler kazała mi przekazać, że czeka na panią sierżant Gillen.

- Sierżant Gillen? To niemożliwe. On jest w Yorkshire.

- Całą drogę jechał wierzchem i wygląda strasznie, jakby nie spał od wielu dni.

- Podaj mi szlafrok, Mary.

Co, u licha, sprowadza Patricka do Londynu?

- Gdzie jest sierżant?

- W kuchni. Panna Wheeler próbuje wmusić w niego śniadanie, ale on mówi, że nie odpocznie, póki z panną nie porozmawia.

Anne pospieszyła na dół. Patrick rzeczywiście był skrajnie wyczerpany. Stał przy kuchennym piecu i grzał sobie ręce, a Sara obserwowała go z troską.

- Co tu robisz, Patricku?

- Przykro mi, że zjawiam się w takim stanie, panno Heriot, ale nie mogłem nikomu powierzyć tej wieści.

- Usiądź i wszystko mi opowiedz.

Gillen opadł na krzesło i przeczesał palcami włosy.

- W fabryce w Shipton były kłopoty, panno Heriot.

- Jakie kłopoty?

- Pożar w gręplarni. Spaliła się do cna.

Anne gwałtownie wciągnęła powietrze.

- A dzieci?

- Nic im się nie stało. Ogień wybuchł w nocy. Panni kuzyn uważa, że podłożył go Ned Gibson. Wysłał kawalerzystów, żeby go szukali w całym Yorkshire.

Anne milczała przez długą chwilę, po czym stwierdziła z żalem:

- Powinnam była załatwić tę sprawę przed wyjazdem.

- Ten człowiek niewątpliwie miał motyw - wtrąciła Sara cicho.

- Zemsta za zwolnienie.

- Albo determinacja, żeby doprowadzić do wymiany maszyny - wtrącił Gillen. - Lecz tym razem nie jestem pewien, czy za pożarem stoi Ned Gibson.

- A kto inny miałby powód, Patricku?

- Na przykład pani kuzyn.

- Joseph? Nie zrobiłby niczego, co wstrzymałoby produkcję - powiedziała Anne z żartobliwą nutką w głosie.

- W zwykłych okolicznościach nie, ale mogła go do tego czynu pchnąć wiadomość o pani zaręczynach.

- Przecież od miesięcy wiedział, że za niego nie wyjdę.

- Wiedzieć to jedno, a całkiem stracić nadzieję to zupełnie co innego.

- Nie lubisz Josepha i stąd twoje podejrzenia - za-uważyła pracodawczyni z dezaprobatą.

- Nie sądzę, żeby Ned Gibson był gwałtownym człowiekiem. Pani kuzyn napisał do pani list, ale chcia-łem, żeby ode mnie usłyszała pani o nieszczęściu. Je-śli przed ślubem wróci pani do Yorkshire i zdarzy się następny „wypadek”, Trantor odziedziczy wszystko.

- Co proponujesz, Patricku? - spytała Anne chłodno.

- Radzę, żeby do czasu zamażpójścia została pani w Londynie.

- Planuję ślub w kaplicy w Wetherby. Nie wierzę, żeby mój kuzyn był zdolny mnie skrzywdzić - oświad-czyła, wstając z krzesła. - Dopilnuj, Saro, żeby sier-żant coś zjadł, i każ dla niego przygotować gorącą ką-piel. Wyglądasz, jakbyś zaraz miał zemdleć, Patricku - dodała łagodniejszym tonem. - Nie zgadzam się z to-bą co do Josepha, ale jestem ci wdzięczna za lojalność.

- Cholernie uparta kobieta - stwierdził Patrick, gdy drzwi kuchni zamknęły się za Anną Heriot. - Nie po-winna wracać do Wetherby, póki nie zostanie lady Aldborough. Dobrze przynajmniej, że wybrała Jacka Beldena. Mimo wszystko to bystra dziewczyna.

Sara nalała talerz owsianki i postawiła go przed Gil-lenem.

- Naprawdę uważasz, że grozi jej niebezpieczeństwo?

Patrick podniósł głowę.

- Na Boga, ależ byłem głodny! Jeśli zaś chodzi o Josepha Trantora... sam nie wiem, Saro. Ale lepiej nie ryzykować, nie sądzisz? Jeśli ona wróci jako panna Herriot, nadal będzie miał szansę...

- Zabić ją?

- Może tylko nastraszyć i zmusić do małżeństwa.

- Dlaczego nie zrobił tego wcześniej?

- Nie znam wszystkich odpowiedzi. Ale jest dość wątpliwości, żeby zatrzymać ją w Londynie, póki nie zostanie lady Aldborough.

- W tym się zgadzamy.

- Więc ją przekonasz?

- Tak, a ty spróbuj porozmawiać z lordem Aldborough. Najpierw jednak musisz odpocząć.

- Nie powinienem nikomu pokazywać się w tym stanie - przyznał Gillen i dodał z uśmiechem: - Nie spodziewałem się, że zobaczę cię w kuchni, Saro. Myślałem, że odpoczywasz po nocnych tańcach. Pewnie dużo się bawisz w Londynie.

- Miałam szczęście poznać kilku dżentelmenów, którzy dbają o to, żebym nie podpierała ścian - odparła lekko urażona, że nie jest zazdrosny.

Patrick dźwignął się z krzesła.

- Idę do łóżka, więc nie musisz na razie kłopotać się gorącą wodą.

- Powiedz pani Collins, kiedy będziesz chciał się wykapać.

Po jego wyjściu Sara jeszcze długo siedziała przy stole i wpatrywała się w filiżankę herbaty. Nie widziała go od tygodni, a on ledwo na nią spojrział. Tęskniła za nim jak głupia, a on najwyraźniej zapomniał o niej i ich pocałunku.

Anne ubrała się szybko, po czym kazała lokajowi przynieść herbatę do pokoju śniadaniowego. Usiadła przy kominku i z roztargnieniem skubała bułkę, słuchając bębnienia kropli o szyby. Nie mogła uwierzyć, żeby kuzyn chciał ją skrzywdzić. Nigdy w to nie wierzyła. Był surowym człowiekiem, ale z pewnością ją lubił, nie tylko ze względu na fortunę. Winnym najprawdopodobniej jest Ned Gibson.

Musi jak najszybciej opuścić Londyn. Niedobrze, że wyjeżdża tuż po zaręczynach. Ludzie dojdą do wniosku, że narzeczony nic ją nie obchodzi, że wróciła do domu, gdy tylko dostała to, po co przyjechała. Ale myśleliby tak, kogokolwiek by wybrała. Miała tylko nadzieję, że Jack zrozumie. Fabryka była teraz równie ważna dla niego jak dla niej, choć z różnych powodów.

Westchnęła. Nie chciała jechać, po raz pierwszy w życiu nie chciała być praktyczna. Wolałaby tego rana udawać damę, zostać w łóżku i wyobrazić sobie, że w deszczowy ranek leży wtulona w Jacka Beldena. Marzyłaby o pocałunkach, wspominała rozkosz, którą jej dał. Czekałaby niecierpliwie na dzisiejszy wieczór muzyczny i kilka chwil sam na sam.

A teraz musi go zostawić. Nie wiedziała, jak jej nagły wyjazd wpłynie na kruchy początek ich związku. Lecz nie miała wyboru i mogła jedynie liczyć na zrozumienie Jacka.

Patrick spał tylko kilka godzin, a potem z przyjemnością zanurzył się w balii, którą wniesiono do jego pokoju. Najchętniej wymoczyłby się porządnie, ale za bardzo mu się spieszyło na spotkanie z lordem Aldborough. Nie mógł sobie pozwolić na wylegiwanie się w gorącej wodzie.

Idąc do miejskiej rezydencji wicehrabiego, modlił

się, żeby gospodarz był w domu. Odetchnął z ulgą, kiedy kamerdyner zaprowadził go do biblioteki.

- Dzień dobry, sierżancie Gillen. Bardzo się zdziwiłem, gdy pana zaanonsowano - powiedział Belden na jego widok.

- Żałuję, że przeszkadzam, sir, ale właśnie przyjechałem z Yorkshire w sprawie ważnej dla panny Heriot. Przy okazji chciałbym złożyć panu gratulacje. - Uśmiechnął się szeroko. - Przez cały czas miałem nadzieję, że wybierze pana. Powinienem być ufać pannie Heriot. To wrażliwa kobieta... niestety wyjątkowo uparta. Właśnie dlatego tu jestem.

- Co pana tu sprowadza, sierżancie?

- W fabryce był pożar.

Jack zmarszczył brwi.

- Zapewne pan sądzi, że istnieje jakiś związek między pożarem a tym, co wydarzyło się w zimie, prawda?

- Tak, sir. Nadal nie wiemy, kto jest odpowiedzialny za tamten wypadek.

- Ale ma pan podejrzenia?

- Tak. Moim zdaniem Joseph Trantor zrobiłby wiele, żeby ściągnąć pannę Heriot do domu jeszcze przed jej zamążpójściem.

- Tak, fortuna panny Heriot to bardzo silny motyw - przyznał Belden. - Wiem, że go pan nie lubi, ale czy naprawdę pan uważa, że Trantor jest zdolny do morderstwa?

- Nie wiem. Ale jak już mówiłem pannie Heriot, Ned Gibson nie zrobił na mnie wrażenia gwałtownego człowieka.

- Co pan zatem proponuje, sierżancie Gillen?

- Żeby pan natychmiast ożenił się z panną Heriot.

- O niczym innym nie marzę - zapewnił Jack. - Ale ona też ma w tej sprawie coś do powiedzenia.

- Już powiedziała. Jutro wyjeżdża do Yorkshire!
- Jest teraz w domu?
- Tak, sir.
- W takim razie wspólnie z nią zaplanujmy strategię.

Anne chce wrócić do domu, rozmyślał Jack w drodze do jej rezydencji. Nie dbał o plotki, ale musiał przyznać, że to dość upokarzające uczucie zostać opuszczonym zaledwie kilka dni po zaręczynach. Zupełnie jakby przyjechała do miasta po sprawunki, a potem kazała je sobie przysłać!

Niezapowiedziany wszedł do bawialni.

- Sierżant Gillen jest w bibliotece, panno Wheeler. Może zechciałaby pani się nim zająć?

Sara posłała Anne przepaszające spojrzenie i wyszła bez słowa.

- Przypuszczam, że Patrick wszystko ci opowiedział - stwierdziła cicho gospodyni.

- Ważniejsze jest, czy zamierzałaś powiedzieć mi o wyjeździe czy po prostu uciec do Yorkshire?

- Zamierzałam napisać list z wyjaśnieniem.

- Może teraz wytłumaczysz mi powody swojej decyzji?

- Po prostu muszę jechać, zrozum.

- Wiem, że fabryka jest dla ciebie bardzo ważna. I zgadzam się, że musimy wiedzieć, kto podłożył ogień. Ale dlaczego lekceważysz radę Patricka? Pobierzmy się, zanim wyjedziesz, Anne. W kilka dni wszystko załatwię.

- Chcę wziąć ślub w Wetherby, tak jak ustaliliśmy. I nie rozumiem, co da pośpiech.

- Może uratować ci życie, do licha!

- Nie wierzę, że Joseph mógłby mnie skrzywdzić.

- A jeśli się mylisz?

- Przypuśćmy, że się mylę. Co w takim razie pomoże ślub? Wtedy nigdy się nie dowiemy, czy to Joseph jest winowajcą. I...

- I co?

- I oboje możemy się znaleźć w niebezpieczeństwie.

- Doceniam twoją troskę o moje bezpieczeństwo, ale myślę, że poradzę sobie z jednym przeciwnikiem - rzucił Jack z nutą sarkazmu w głosie.

- Może tak, a może nie. W każdym razie jadę do domu, i to jako panna Heriot. Pobierzemy się w Yorkshire, gdy tylko sprawa się wyjaśni.

- Naprawdę sądzisz, że pozwolę ci jechać samej?

- Nie może mnie pan powstrzymać, lordzie Aldborough - oświadczyła narzeczona lodowato.

- Nie próbuję cię powstrzymać, tylko zamierzam jechać z tobą, Annie!

Nie zdołała opanować uśmiechu. Nikt nie używał tego zdrobnienia, z wyjątkiem starej piastunki i ojca Elspeth.

- Nie możesz zostawić ciotki i kuzynek. Na pewno wszystko będzie dobrze. Jeśli sprawcą okaże się Ned Gibson, zostanie aresztowany i niebezpieczeństwo minie.

Jack zerwał się z krzesła i zaczął chodzić po pokoju.

- Masz rację. Muszę zapewnić moim paniom opiekę na okres, kiedy mnie nie będzie, i zorganizować im wyjazd do Yorkshire, bo przecież już nie zdążę po nie wrócić przed ślubem.

- Chcę wyjechać jutro. Czy nie lepiej, żebyś opuścił Londyn jakiś czas po mnie?

Jack się roześmiał.

- Przestańmy martwić się o pozory. Czy wyjedziemy razem, czy osobno, nie unikniemy plotek.

- Zabiorę ze sobą Patricka i Sarę.

Belden westchnął.

- Dobrze. Nie zjawię się dużo później, jeśli wkrótce wyruszę konno. Ale to wszystko mi się nie podoba.

Anne wstała z sofy i podeszła do narzeczonego.

- Dziękuję ci, że mnie rozumiesz i nie boisz się, co ludzie powiedzą, Jack.

- Myślisz, że mnie obchodzi czyjaś opinia? Martwię się o ciebie, do diaska!

Chwycił ją za ramiona i pocałował mocno, gwałtownie, z uczuciem silniejszym niż pożądanie. Puścił ją szybko i powiedział z kamienną twarzą:

- Przepraszam, że byłem szorstki, Anne. Zobaczmy się w Yorkshire.

Wyszedł, nim zdążyła go pożegnać. Stała przez chwilę pośrodku pokoju i zastanawiała się, co wyrażał jego pocałunek. Miała przeczucie, że chodziło o coś bardzo ważnego.

23

Podróż do Wetherby była wyczerpująca dla wszystkich, a szczególnie dla Sary, która cierpiała na chorobę lokomocyjną. Całe popołudnie ostatniego dnia czuła się ile, więc po przybyciu do Heriot Hall Anne od razu wysłała ją do łóżka.

- Pani również powinna trochę odpocząć - stwierdził Gillen. - Przez ostatnie trzydzieści mil narzuciłem ostre tempo.

- Dobrze, ale jutro chcę odwiedzić Shipton. - Przyjrzała mu się uważnie. - Ty też wyglądasz na zmęczonego. Będiesz w stanie prowadzić powóz?

- Beze mnie nigdzie pani nie pojedzie. Proszę się nie martwić. Będę gotowy.

Anne spała do późna. Po obudzeniu uśmiechnęła się, słysząc śpiew ptaków i beczenie owiec, które pały się na polu za domem. W Londynie było jej dobrze, ale w domu najlepiej. Po ślubie większość roku chętnie spędzałaby w Wetherby. A jeśli Jack będzie wolał miasto lub Aldborough? Cóż, nie muszą wciąż trzymać się za ręce. Ona może mieszkać tutaj i składać długie wizyty w Lincoln albo w stolicy.

Lecz myśl o związku na odległość podobała się jej dużo mniej niż jesienią. Teraz, kiedy posmakowała pocałunków Jacka, wcale nie była pewna, czy chce się bez nich obywać przez dłuższy czas. Poza tym przyda się jej pomoc w kierowaniu tkalnią. Natomiast ona udzieliłaby mężowi wsparcia, gdyby postanowił odegrać aktywną rolę w Izbie Lordów. Przez niego wywierałaby wpływ na politykę rządu w takich kwestiach, jak praca dzieci czy bezpieczeństwo w fabrykach.

Małżeństwo z Jackiem Beldenem wydawało się jej coraz bardziej atrakcyjne. Miała duże szczęście, że zdecydowała się właśnie na niego, i to nie tylko z powodu pocałunków. Była pewna, że od Leightona ani Windhama nie mogłaby oczekiwać partnerstwa.

Westchnęła z zadowoleniem i zaraz skarciła się w duchu. Przecież nie poświęci całego dnia na marzenia o przyszłości z Jackiem. Pora zająć się pilniejszymi sprawami.

Wyruszyli po późnym śniadaniu.

- Nie lepiej poczekać, aż Joseph poinformuje cię o sytuacji? - zapytała Sara.

- Chcę wszystko zobaczyć na własne oczy i wypytać robotników.

Gdy jechali przez Shipton, rozpoznano jej powóz i wieść szybko się rozniosła. Dlaczego panna Heriot tak wcześnie wróciła z Londynu, zastanawiali się ludzie. I czy nadal jest panną? Znalazła sobie męża w stolicy czy jednak zdecyduje się na kuzyna? Nikt nie znał odpowiedzi, więc wszyscy z niecierpliwością czekali na koniec pracy, żeby usłyszeć od mężów, synów i córek, co robiła w fabryce.

Gdy zajechali na dziedziniec fabryki, do wnętrza powozu dobiegł głos sierżanta Gillena:

- Dzień dobry, panie Trantor.

W Anne zamarło serce. Miała nadzieję, że uniknie tego spotkania.

- Dziękuję, Josephie - powiedziała spokojnie, kiedy otworzył drzwi i podał jej rękę.

- Co tu robisz, kuzynko?

- Przyjechałam obejrzeć skutki pożaru.

- Napisałem ci dokładnie, co się wydarzyło. - Zmarszczył brwi. - Ale jakim cudem już dostałaś mój list i wróciłaś tak szybko?

- Patrick specjalnie przyjechał z wieścią do Londynu.

- Dzielnie się pan spisał, sierżancie Gillen, ale nie było potrzeby dokonywać takich wyczynów - zauważył Trantor sarkastycznym tonem. - Panuję nad sytuacją, Anne. To sprawa Neda Gibsona, ale żandarmi znajdują go lada dzień.

- Jest pan pewien, że to Gibson? - spytał Patrick.

- Czy to nie oczywiste? Zwolniony po wypadku w gręplarni pił i rozpamiętywał swoją krzywdę, aż wreszcie podłożył ogień.

- Sądziłem, że największym pijakiem w rodzinie jest jego brat - mruknął Gillen.

- Widać nie jedynym - skwitował Trantor i zwrócił

się do Anne. - Nie mogę z tobą zostać, bo mam umówione spotkanie. Może przyjedziesz jutro?

- Doceniam twoją troskę, Josephie, ale Patrick i ja doskonale sobie poradzimy. Odwiedzisz mnie jutro?

- Oczywiście. W takim razie do zobaczenia.

Gdy wsiadł do swojego powozu, Anne szepnęła do Gillena:

- Dobrze, że musiał jechać.

Ruszyli w stronę gręplarni, czy raczej osmalonego szkieletu, w który się zamieniła. Pół piętra się zapadło, maszynę przygniotła jedna z krokwi nadwerżonych przez ogień.

- Dzięki Bogu, że pożar wybuchł w nocy.

- Amen - rzekł Patrick, rozglądając się po pogorzeli. - Nie sądzę, żeby było bezpiecznie tam wchodzić - stwierdził, gdy ugięła się pod nim deska podłogowa.

Gdy weszli do głównego budynku, robotnicy osłupieli na widok pracodawczyni. Lecz mimo zaskoczenia Anne niewiele udało się z nich wydobyć. Twierdzili, że nic nie wiedzą. Kiedy spytała o Gibsona, wszystkie twarze spochmurniały. Usłyszała jedynie: „Ned nigdy by czegoś takiego nie zrobił, proszę pani” albo „Nie było go w fabryce, odkąd został wyrzucony”.

- Nie wiem, co o tym myśleć, Patricku - poskarżyła się Anne, kiedy zostali sami w biurze. - Ogień z pewnością dokonał jednej rzeczy: zniszczył maszynę, która spowodowała kilka wypadków. Trzeba ją wymienić i to mógł być wystarczający motyw dla Neda Gibsona.

Gillen w zamyśleniu skinął głową.

- Słuszna uwaga, ale na razie kilka rodzin straci pensje. Czy na pewno o to mu chodziło?

- Może na krótką metę, jeśli wierzył, że dzięki jego czynowi w przyszłości poprawi się bezpieczeństwo. -

Anne westchnęła. - Muszę przyznać, że żywię do niego pewną sympatię.

- Ja też, ale niszczenie nie jest dobrą metodą.

- A co nią jest, Patricku?

- Tworzenie nowego.

- Zamierzam wprowadzić nowe porządki, Patricku - oświadczyła Anne z mocą.

- Wiem. Od pierwszego dnia, kiedy panią zobaczyłem, czułem, że jest pani odważną kobietą.

W drodze powrotnej Anne drzemała, zmęczona po długiej podróży z Londynu. Obudziła się nagle, kiedy powóz stanął gwałtownie i usłyszała głośne przekleństwo Patricka.

- Co się stało? - zawołała przez okno.

- Przeszkoda, panno Heriot. Proszę zostać na miejscu, a ja się nią zajmę.

Okazało się, że w poprzek gościńca leży wielki konar, którego nie można objechać z powodu rowów biegnących po obu stronach drogi.

- Nie było go tu parę godzin temu - mruknął do siebie Gillen, zsiadając z kozła, i zaraz się roześmiał. - Oczywiście, że nie było, baranie, bo inaczej byśmy nie przejechali.

Schylił się po gałąź i nagle poczuł straszliwy ból z tyłu głowy. Osunął się bezwładnie na ułamany konar.

- Patricku? - zaniepokoiła się Anne, kiedy usłyszała głuchy odgłos, jakby coś ciężkiego upadło na ziemię.

Sięgnęła do klamki, ale w tym momencie drzwi stały otworem i ukazała się w nich obca twarz.

- Tu jesteś, dziewczyno.

W tonie mężczyzny brzmiała taka wrogość, że Anne cofnęła się gwałtownie.

- Wysiądziesz sama czy mam cię wyciągnąć?

Ostrożnie zesłała po stopniach.

- Nie mam dziś przy sobie dużo pieniędzy, jeśli tego pan szuka. Ale z drugiej strony, gdyby pan był zwykłym rabusiem, nie pozwoliłby mi zobaczyć swojej twarzy - stwierdziła spokojnie.

- Bystra dziewczyna. Szkoda, że taka uparta.

- Kim pan jest i czego chce ode mnie?

- Wszystko w swoim czasie, dziewczyno. Wszystko w swoim czasie. - Mężczyzna chwycił jej ręce i skrępował je sznurkiem. Następnie przywiązał do niego dłuższy kawałek liny, tak że powstało coś w rodzaju smyczy. - Możesz iść z własnej woli albo się opierać, twój wybór. Ale i tak ze mną pójdziesz.

Pociągnął ją za sobą, przekraczając rów. Anne, która w tym momencie się obejrzała i zobaczyła Patricka przewieszzonego przez zwalony pień, pośliznęła się z wrażenia i upadła w błoto.

- Wstawaj, dziewczyno, i uważaj. Mamy kawał drogi do przejścia.

Dźwignęła się z trudem, pomagając sobie rękami. Gruba i szorstka lina wrzynała się jej w nadgarstki.

- Lepiej nie stawiaj oporu, bo będę musiał przerzucić cię przez ramię - burknął mężczyzna i zaczął wspinać się na wzgórze.

Anne starała się, żeby sznur nie był napięty, ale zbir sadził długimi krokami, tak że od czasu do czasu szarpnięcie omal nie zwałało jej z nóg. Kręciło się jej w głowie. W ciągu zaledwie kilku minut z panny Herriot jadącej własnym powozem stała się ofiarą porwania, której jedyną troską było nadażenie za szaleńcem.

Szlochała i dyszała ciężko, kiedy wreszcie dotarli na szczyt wzniesienia. Mężczyzna też sapał, zionąc alkoholem. Może był pijany i mylnie wziął ją za kogoś innego? Zmusiła się do spojrzenia mu w twarz. Nigdy

wcześniej go nie widziała, ale... dostrzegła w nim coś znajomego.

- Wie pan, kim jestem? Na pewno uprowadził pan właściwą osobę? - spytała, złapawszy oddech.

- O, tak. Jesteś tą suką, córką Heriota.

Anne cofnęła się odruchowo, porażona nienawiścią wyglądającą z oczu tego człowieka.

- Znał pan mojego ojca?

- Tak. On mnie również.

- Ja nigdy pana nie spotkałam, ale z jakiegoś powodu wydaje mi się pan znajomy.

- Może dlatego, że poznałeś mojego brata.

Wtedy zrozumiała. To był brat Neda Gibsona, kiedyś zapewne jeszcze bardziej do niego podobny, dopóki nie stoczył się na dno z powodu pijaństwa.

- Tom Gibson?

- Tak, dziewczyno.

- Co spodziewa pan w ten sposób uzyskać? - zapytała, pokazując skrępowane ręce.

- Będę panią trzymał, aż odwoła pani żandarmów i obieca, że przyjmie Neda z powrotem do pracy.

- Nie mogę tego zrobić jako pański jeniec, panie Gibson.

- Słyszałem, że jest pani dobra w rachunkach, pan-no Heriot. Nie wątpię, że umie pani również pisać - powiedział z sarkazmem.

- Tu nie ma się gdzie ukryć. Złapią pana i powieszą, a wtedy co się stanie z pańskim bratem? Z pańską żoną i dziećmi?

- Wcześniej jakoś nie dbaliście o moją rodzinę. Nie martw się, panienko, nie znajdą cię, póki sam nie ze-chcę. Chodźmy.

Anne wydawało się, że idą wiele godzin, ale tak naprawdę zostało jeszcze dużo czasu do zachodu słońca,

gdy dotarli do niewielkiej doliny. Sądząc po resztkach starego domostwa, ktoś tu kiedyś mieszkał. Gibson pociągnął ją w stronę ruiny.

- Zamarznę tu na śmierć - zaprotestowała.

- Nie ma obawy, panienko. Będzie ci ciepło i sucho. Nachylił się i pociągnął za klamkę drzwi ukrytych w trawie.

- Schodź na dół.

Spojrzała na niego przerażona.

- Nie bój się, dziewczyno. Jak myślisz, gdzie do tej pory ukrywaliśmy się przed wojskiem?

Anne ostrożnie zeszła po obłupanych kamiennych stopniach. Gibson szedł za nią. Kiedy jej oczy przywykły do ciemności, zobaczyła, że znajduje się w czymś w rodzaju ziemianki. Przez szparę powstałą w miejscu, gdzie kamień się wykruszył, wpadała smużka światła.

Pośrodku stał mały rozchwierutany stół i trzy krzesła, a kiedy Gibson zapalił zardzewiałą lampę, Anneomal nie rozpląkała się z ulgi.

Z plecaka wyjął bochenek chleba, gomółkę sera i trzy butelki piwa oraz cynowy talerz i nocnik. Serce w niej zamarło. Najwyraźniej przygotował się do tego, że potrzyma ją tutaj przez jakiś czas.

- Zostaniesz tu dzień albo dwa, panienko, dopóki będą cię szukać, a potem napiszesz list - oznajmił.

- Nie woli pan, żeby brat wcześniej wrócił do pracy?

- Niech wszyscy się najpierw trochę pomartwią. Trantor tylko splunie na widok Neda. Nie będzie łatwo go przekonać.

Anne wzięła głęboki oddech.

- Panie Gibson, właśnie jechałam z fabryki...

- Tak, wiem. Widziałem w Shipton pani powóz.

Odkorkował jedną z butelek i duszkiem wychylił piwo.

- Więc nie zaplanował pan porwania?
- Coś tam zamierzałem, tyle mogę powiedzieć.
Oczy już zrobiły mu się szkliste.

Anne uświadomiła sobie, że ma do czynienia z osobnikiem, który bardzo daleko zabrnął w pijaństwo. Jego uczynek mógł raczej zaszkodzić bratu niż pomóc, ale Tom Gibson już dawno stracił rozsądek. Mimo to musiała spróbować się z nim porozumieć.

- Pojechałam do fabryki, żeby zbadać sprawę pożaru i przekonać się, czy mój kuzyn miał rację, zwalniając pańskiego brata.

- Ned nigdy nie był jednym z nas i pani kuzyn powinien to wiedzieć. Mój brat nie wierzy w niszczenie maszyn, tylko w organizowanie się i protesty. Ale protesty nic nie dają, mówiłem mu to nieraz. Nic oprócz więzienia. Moja Sally straciła dziecko, kiedy mnie wsadzili. - Do oczu napłynęły mu pijackie łzy. - I to wszystko przez Roberta Heriota.

- Mój ojciec był sprawiedliwym człowiekiem i dobrze płacił pracownikom.

Gibson z całej siły walnął pięścią w rozklekotany stół.

- Pani ojciec, panno Heriot, chciał sprowadzić nowe maszyny, żeby pozbawić pracy robotników, a nie żeby zastąpić stare i niebezpieczne. To by zmniejszyło jego zyski, a dzięki nim miała pani co jeść, w co się ubrać i gdzie się wykształcić. I kupić sobie męża w Londynie, co?

Anne zaczerpnęła oddechu i powiedziała spokojnie:

- Wiele ostatnio myślałam o stanie fabryki, panie Gibson, i chcę wprowadzić zmiany.

- O, łatwo ci teraz tak mówić, dziewczyno, kiedy chcesz stąd wyjść!

- Ale przecież pana złapią i powieszą za porwanie, panie Gibson. Po co to panu?

- Ned odzyska pracę, a pani da mi pieniądze, żeby-

śmy mogli z Sally stąd wyjechać... może do Ameryki.

- Rozumiem. A jeśli obiecuję, że tak czy inaczej to zrobię?

Gibson się roześmiał.

- Bierze mnie pani za głupca? Nie, Ned dostanie pracę, a ja pieniądze, zanim panią uwolnię.

- Jak długo zamierza mnie pan tu trzymać? - zapytała, ukrywając strach.

- Parę dni wystarczy. Nie martw się, panienko, masz chleb, ser i piwo. Jedzenie robotnika. Zostawię lampę, więc będziesz miała światło, póki nie skończy się olej.

- Rozwiąże mnie pan przynajmniej? - poprosiła, nienawidząc samej siebie za błagalny ton.

- Chyba mogę to zrobić.

Drzwi wyglądały na stosunkowo nowe, bo wymieniono je przed paru laty, kiedy zaczęto używać piwnicy jako miejsca zebrań.

Gibson zerknął pożądliwie na dwie pełne butelki piwa, ale uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Zostawię obie, bo wieczorem i tak napiję się w ta-wernie. - Sięgnął do kieszeni, wyciągnął nóż i przeciął sznurek. Zarzucił plecak na ramiona i oznajmił: - Niedługo wrócę i przyniosę więcej jedzenia.

- Zaczekaj! - krzyknęła Anne z rozpaczą.

Lecz Gibson już wyszedł. Usłyszała, jak zakłada kłódkę.

Dobry Boże, była całkowicie zdana na łaskę pijaka, który w dodatku jej nienawidził. Może w ogóle nie zamierzał wrócić. W panice wbiegła po schodach i pchnęła drzwi. Przesunęły się na tyle, że dostrzegła solidny łańcuch. Mimo to bębniła w nie i wzywała pomocy, póki nie zrozumiała, że na próżno traci energię.

Wróciła na dół i popatrzyła na skromne zapasy leżące na stole. O dziwo, zobaczyła również zapałki.

Przynajmniej będzie mogła zgasić lampę i oszczędzić olej. Na razie jednak nie odważyła się tego zrobić, choć przez szczelinę wpadało trochę światła. Zbliżał się zmierzch. Postanowiła, że zgasi światło, kładąc się do snu. O Boże, jak ma tutaj spać?

W nikłym blasku obejrzała swoje małe więzienie. Dopiero teraz zauważyła w kącie stos jutowych worków na wełnę. Położy się na nich i kilkoma przykryje. Odstawiła lampę na stół i z odrazą wzięła do ręki cynowy nocnik. Zniosła go pod drzwi.

Teraz miała w jednym pomieszczeniu toaletę, sypialnię i jadalnię. Piwnica była zimna i wilgotna, ale przynajmniej osłaniała ją przed wiatrem i deszczem. W Yorkshire nawet wczesnym latem często trafiały się chłodne noce. Ostrożnie usiadła na jednym z krzeseł. Zachwiało się, ale utrzymało jej ciężar. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest głodna. Chleb i ser wyglądały apetyczniej niż wymyślne potrawy, którymi delectowała się w Londynie. Postanowiła zjeść kolację, póki do ziemianki wpada resztką dziennego światła. Odłamała kawałek sera i położyła go na cynowym talerzu. Chleb był suchy, a ona bardziej spragniona niż kiedykolwiek w życiu. Otworzyła butelkę i próbowała pić wolno, ale okazało się to niemożliwe. Wychyliła duszkiem prawie całe piwo, nim sobie uświadomiła, że powinna trochę zachować na później. Zwłaszcza że nie wiedziała, kiedy wróci Gibson.

Alkohol ją rozgrzał i dodał odwagi. Zawinęła prowiant w szmatkę, zakorkowała butelkę i siedziała, obserwując płomyk lampy. Przysunęła do niego ręce, żeby się ogrzać, i wtedy po raz pierwszy zobaczyła swoje nadgarstki. Były otarte do krwi, a nie miała jak ich umyć. Jedyne, co mogła zrobić, to zdezynfekować je resztką piwa. Ostrożnie polała rany i syknęła z bólu. Potem ode-

rwała od halki kilka pasów materiału i owiązała je niezgrabnie wokół nadgarstków. W butelce został ostatni łyk, więc go wypiała.

Następnie zajęła się przygotowaniem legowiska. Chciała to zrobić, nim zapadnie ciemność. Podsunęła jeden z worków pod nos. O dziwo, nie śmierdział stęchłą, tylko pachniał surową wełną. Zawsze lubiła ten zapach. Rozłożyła trzy worki na klepisku, pozostałe związała ze sobą, tworząc coś w rodzaju koca. Odsunęła się o krok i przyjrzała swojemu dziełu. Była z siebie dumna. Da sobie radę, zanim Gibson wróci albo go złapią.

Euforyczny nastrój wywołany przez piwo trwał krótko. Kiedy się ściemniło, musiała zebrać całą odwagę, żeby zgasić lampę i wpełznąć pod prowizoryczne przykrycie.

Przez ciekłą warstwę juty czuła wilgotną podłogę. Naciągnęła na siebie worki i leżała, drżąc z zimna.

- Tylko nie wpadnij w histerię, Anne Heriot - powiedziała na głos. - Musisz wytrzymać tylko do jutra. Sierżant Gillen zaalarmuje wojsko. Szybko cię znajdą, może nawet wcześniej rano.

W tym momencie przed oczami stanął jej obraz nieprzytomnego Patricka, przewieszzonego przez konar. A jeśli on nie żyje? Co wtedy? Przecież Gibson obiecał ją uwolnić. Będzie musiał wrócić, choćby po to, żeby zrealizować jego żądania.

O Boże, dlaczego nie posłuchała Jacka? Dlaczego nie zaczekała kilka dni, żeby mógł pojechać razem z nią? Dlaczego nie wyszła za niego przed przyjazdem do domu?

„Nie bądź głupia, dziewczyno. Wiesz, że to Tom Gibson, a nie Joseph, więc poślubienie Jacka Beldena nic by nie zmieniło!”

Z wyjątkiem tego, że do Shipton towarzyszyłby jej mąż i wtedy Gibson nie zaryzykowałby porwania.

Jak długo zajmie Jackowi dotarcie do Yorkshire? I co sobie pomyśli, kiedy się dowie, że zaginęła? Czy go to obejdzie?

„Znowu przychodzą ci do głowy bzdury, dziewczyno. Oczywiście, że go obejdzie”.

Tak, ale czy dlatego, że potrzebuje jej pieniędzy, czy dlatego, że mu na niej zależy?

Nagle sobie uświadomiła, że to ona go potrzebuje. Tylko dlaczego tak długo trwało, zanim to do niej dotarło? Pociągał ją od pierwszej chwili, kiedy go ujrzała, ale walczyła z tym uczuciem, bo z bezpiecznego świata debetów i kredytów przenosiło ją do rzeczywistości, w której wszelkie kalkulacje są bezużyteczne. Nawet kiedy Jack udowodnił, że ją rozumie, odtrąciła go, szacując w mentalnej księdze rachunkowej korzyści płynące z małżeństwa z rozsądku. Uciekła od pożądanego, które wzbudzało w niej Jack Belden. Niezależna Anne Heriot, sama kierująca swoim życiem, poczuła się zagrożona.

W końcu jednak przyznała się przed sobą, że go pragnie i niewiele brakuje, żeby go pokochała. Ta myśl była niemal równie przerażająca jak uwięzienie w piwnicy.

Miłość często porównuje się do blasku i ognia, lecz Anne stwierdziła, że może się ona również kojarzyć z ciemnością. Z miejscem, gdzie nie ma żadnych znaków orientacyjnych, gdzie łatwo zgubić drogę, gdzie rzeczy białe i czarne są nie do odróżnienia. W ciemności człowiek jest ślepy, ale jednocześnie może zobaczyć więcej, niż dostrzegał do tej pory.

Ona widziała Jacka Beldena, słyszała jego głos, czuła dłoń delikatnie muskającą jej policzek. Proszę, Boże, pomóż mi się stąd wydostać, modliła się żarliwie. Jeśli mi pomożesz, spróbuję dowiedzieć się, czym jest miłość.

Jack załatwił sprawy najszybciej, jak mógł, i wyruszył z Londynu zaledwie dwa dni po Anne. Jechało mu się łatwiej niż przed świętami Bożego Narodzenia, choć im dalej na północ się posuwał, tym częściej trafiał na deszcze. Znowu miał poczucie wolności i celu. Ponury nastrój, w który wpadł po wyjeździe narzeczonej, opuścił go po jednym dniu spędzonym w siodle.

Często zmieniał konie, więc dotarł do Heriot Hall dzień po zniknięciu Anne. Była pora obiadu, więc spodziewał się, że zastanie ją w jadalni, lecz posępny Peters wprowadził go do bawialni. Siedziała tam panna Wheeler z Patrickiem Gillenem.

Sara zerwała się na jego widok.

- Och, lord Aldborough. Tak się cieszę, że pan już jest. Myślałam, że zjawi się pan najwcześniej jutro!

- Spieszyłem się, jak mogłem, panno Wheeler. Nie chciałem zbyt długo zostawiać Anne samej, choć wiedziałem, że jest pod dobrą opieką.

W tym momencie zauważył, że Gillen ma obandażowaną głowę.

- Co się stało? Gdzie Anne? - zapytał ostro.

- Niech mi Bóg dopomoże, ale zachowałem się jak nieopierzony rekrut i dałem się zwabić prosto w zasadzkę.

Zaczął się podnosić z krzesła, ale panna Wheeler go skarciła.

- Doktor mówi, że powinieneś jeszcze leżeć w łóżku.

- Nie mogę, skoro nie wiem, gdzie jest panna Heriot. Jack poczuł się bliski omdlenia. Opadł na sofę.
- Co pan ma na myśli, sierżancie?
- Patrick zawiózł wczoraj Anne do fabryki - wyjaśniła Sara. - W drodze powrotnej trafili na zwalone drzewo tarasujące drogę.
- Nie powinienem był zsiadać z kozła - jęknął Gillen.
- Ale nie dałoby się przejechać, nie ruszając konaru.
- Nic innego nie mogłeś zrobić, Patricku - zapewniła go Sara.
- Dostał pan cios w tył głowy?
- Nie słyszałem żadnych kroków. Kiedy się ocknąłem, leżałem na gałęziach jak worek ziemniaków, a powóz był pusty.
- Dostrzegł pan jakieś ślady walki? - spytał Jack, zaskoczony *własnym* spokojem.
- Zdaje się, że panna Heriot upadła w rowie, a potem się z niego wygramoliła. Błotniste ślady prowadziły w górę zbocza, ale nie mogłem za nimi pójść. Kręciło mi się w głowie.
- Nie wiem, jakim cudem udało mu się dojechać do domu, lordzie Aldborough! - powiedziała Sara. - Miał wstrząs mózgu.
- Wiedziałem, że muszę wrócić i zawiadomić żandarmerów. I tak straciłem dużo czasu.
- Jak pan sądzi, kto to zrobił, sierżancie Gillen?
- Kiedy dotarliśmy do fabryki, Joseph Trantor właśnie wyjeżdżał. Śmiało zdażyłby zatarasować drogę... Był zły z powodu wizyty panny Heriot, a o spowodowanie pożaru obwinia Neda Gibsona.
- Czy pułapkę mógł zastawić Gibson?
- Moim zdaniem nie jest gwałtownym człowiekiem, ale już od ponad tygodnia ucieka przed żołnierzami. Może kręcił się w pobliżu miasteczka, zobaczył, jak je-

dziemy, i pomyślał, że uprowadzi pannę Heriot, żeby zmusić ją do odwołania poszukiwań.

- Ale jeszcze nikt nie przedstawił żądań - wtrąciła panna Wheeler, z trudem panując nad głosem.

Patrick naturalnym gestem ujął jej drżące ręce.

- No, no, Saro - powiedział uspokajającym tonem.

W innych okolicznościach Jacka ubawiłoby odkrycie, że do tej pory nie zauważył rozkwitającego romansu, ale teraz zbyt martwił się o Anne.

- Nie lubię czekać, sir - stwierdził Gillen.

Belden milczał przez dłuższą chwilę.

- Chyba najpierw złożę wizytę Josephowi Trantorowi.

- Pojadę z panem, sir.

- Nie możesz, Patricku - zaprotestowała Sara.

- Panna Wheeler ma rację. Poza tym lepiej, żeby pan tutaj czekał na wiadomość od porywacza. Proszę mi tylko wskazać drogę do stajni. Potrzebuję świeżego konia.

- Stajenny się panem zajmie - powiedział Gillen, udzieliwszy wskazówek, jak dojechać do Shipton.

- Proszę się nie martwić, panno Wheeler. Anne wkrótce wróci do domu - zapewnił Jack przed wyjściem.

Łatwo komuś radzić, żeby się nie martwił, rozmyślał w drodze do miasteczka. Trudniej uwierzyć, że porywacze mają interes w tym, żeby zachować ofiary przy życiu.

Dotarłszy do fabryki, skierował się od razu do biura Trantora i wszedł do środka mimo protestów urzędnika.

Dyrektor był zajęty rozmową z jednym z majstrów.

- Niech pan go odprawi, Trantor.

- A kim pan jest, do diaska?

- Wicehrabia Aldborough, narzeczony panny Anne Heriot.

Joseph Trantor opadł na krzesło. Na jego twarzy malowało się zdziwienie.

- Możesz odejść, Jacob - polecił krótko.

Mężczyzna pospiesznie opuścił gabinet, a Jack usiadł na zwolnionym przez niego miejscu.

- Należą się panu gratulacje, milordzie. Życzę szczęścia.

- Proszę mi lepiej powiedzieć, gdzie jest panna Heriot.

Jeśli jego zdumienie nie jest szczerze, Kean przy tym człowieku to zwykły amator, pomyślał Jack i serce w nim zamarło. Więc jednak Ned Gibson! Gdzie, u licha, ją trzyma?

- Moja kuzynka? Przypuszczam, że w domu. Dlaczego tutaj jej pan szuka?

- Wczoraj stangret panny Heriot został ogłuszony, a ona uprowadzona.

- I mnie pan podejrzewa?

Trantor był wyraźnie wstrząśnięty, zarówno nowiną, jak i oskarżeniem.

Belden westchnął.

- Ma pan poważny motyw. Kiedy Anne za mnie wyjdzie, panu umknie sprzed nosa jej fortuna...

- Sądzi pan, że mógłbym... zamordować Anne Heriot, żeby przejąć jej dziedzictwo?

Trantor najpierw zbladł, a chwilę później poczerwieniał z wściekłości. Obie reakcje wyglądały na prawdziwe.

- Przepraszam, ale chciał pan się z nią ożenić.

- Nawet nie dała mi okazji, żebym poprosił ją o rękę. Ma pan jednak rację. Chciałem. Ale nie dla pieniędzy! Choć nie zaprzeczę, że byłbym szczęśliwy, posiadając taki majątek. Chętnie bym ją poślubił... - Przez chwilę szukał słów. - ... bo naprawdę lubię moją kuzynkę, lordzie Aldborough. Zawsze lubiłem. Lecz ona mierzyła wyżej, a ja musiałem się z tym pogodzić.

Jackowi zrobiło się żal tego człowieka. Najwyraźniej był *szczerzy* w swoich uczuciach wobec Anne.

Trantor zerwał się z krzesła.

- Mój Boże, traci pan czas, zamiast jej szukać!

- Ma pan pomysł, od czego zacząć?

- Od Neda Gibsona! Dostał pan jakąś wiadomość?

- Jeszcze nie.

- Wojsko już go ściga, ale doradzę porucznikowi, żeby zwiększył obszar poszukiwań. I pojedę do Ship-ton zobaczyć się z jego narzeczoną.

- Jadę z panem.

Ruszyli do drzwi.

- Przepraszam za moje podejrzenia.

- To mało istotne. Najważniejsze teraz to znaleźć Anne.

Kiedy szli wąskimi uliczkami, Jack czuł, że są obserwowani. Nance Hutton mieszkała w małym domku na końcu zaułka. Drzwi otworzył im około dziesięcioletni chłopiec. Na widok dyrektora fabryki na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie i jednocześnie strach.

- Gdzie twoja siostra, Jimmy?

- Zaraz wróci, panie Trantor. Może panowie wejdą?

- Dziękujemy za gościnność, chłopcze - odparł Belden z uśmiechem i przekroczył próg, schylając głowę.

W środku było ciemno i biednie, ale Jack stwierdził, że panna Hutton utrzymuje nienaganny porządek mimo liczby mieszkających tu osób. Na łóżku w kącie siedziała trójka młodszych dzieci i patrzyła na przybyszów z ciekawością i lękiem.

- Proszę usiąść - powiedział Jimmy, wyciągając zza stołu dwa krzesła.

Czekali w milczeniu przez jakiś kwadrans, a kiedy dzieci oswoiły się z ich obecnością, zaczęły gryźć

kromki chleba, które do tej pory ścisnęły w rękach. Jackowi przypominały młode ptaki w gnieździe. Posłał im uśmiech.

Zanim cisza stała się krępująca, wróciła gospodyni. Dwoje malców zerwało się z łóżka i podbiegło do siostry.

- Co za powitanie! Myślicie, że przyniosłam wam coś specjalnego?

- Mamy gości, Nance - poinformował ją Jimmy.

Mila i otwarta twarz panny Hutton spochmurniała na widok dyrektora.

- Czego pan chce, Trantor? W tym tygodniu żołnierze nachodzili mnie już trzy razy. Powtórzę panu to, co im powiedziałam: Neda tu nie ma.

Jack nie wątpił w jej słowa. Nie było tu miejsca na kryjówkę dla zbiega.

- Wcale nie podejrzewamy, że ukrywa pani narzeczonego, panno Hutton - zapewnił ją pospiesznie. - Pomyśleliśmy jednak, że pani wie, jak dostarczyć mu wiadomość.

- A kim pan jest? - spytała gniewnie.

- Uważaj na ton, dziewczyno - ostrzegł ją Trantor. - To lord Aldborough, narzeczonej panny Heriot.

Dzieciom siedzącym na łóżku wyrwał się cichy okrzyk. Jack uśmiechnął się do nich szeroko.

- Tytuł jest bardzo świeży, dodam. Jeszcze wiosną byłem kapitanem Beldenem.

- Czego pan chce od Neda, milordzie?

- Porwał moją kuzynkę - odpowiedział za niego Trantor. - I, na Boga, będzie wisiął, jeśli spadnie jej choć włos z głowy!

Mimo półmroku Jack dostrzegł, że Nance zbladła.

- Co pan ma na myśli? - wykrztusiła drżącym głosem.

- Panna Heriot przybyła wczoraj do fabryki, żeby zbadać skutki pożaru - wyjaśnił Aldborough spokoj-

nie. - W drodze powrotnej jej koniuszy został zaatakowany, a ona uprowadzona.

- I zamierza pan przypisać Nedowi kolejną winę, panie Trantor! - oburzyła się Nance. - Jeśli pańscy żandarmi zrobią mu najmniejszą krzywdę, przysięgam, że pan za to odpowie. Mój Ned nigdy by nie podpalił fabryki. Ani nie porwał panny Heriot! Dlaczego pan go oskarża?

- Nie wsiadaj na wysokiego konia, Nance. On pierwszy przyszedł mi do głowy. Mógł uprowadzić moją kuzynkę, żeby kazała odwołać pościg. Albo dla zemsty.

- Ned nikogo by nie skrzywdził. I nie jest mściwy, w przeciwieństwie do swojego brata.

- Może ten pijak w końcu go przekabacił? Głupota często się powtarza w rodzinie.

- A jaki powód do zemsty miałby jego brat? - zainteresował się Belden.

- Pan Heriot dwa razy wsadził go do więzienia. Jego żona straciła dziecko, a on teraz tylko pije i buntuje ludzi przeciwko całemu rodowi Heriotów - odparła Nance z niechęcią.

- Czy to on może być sprawcą?

Panna Hutton zastanawiała się przez chwilę.

- Nie wiem. Zwykle przesiaduje w pubie, kompletnie pijany. Prawie w nim mieszka.

- Jimmy...

- Słucham, panie Trantor.

- Idź do Hart and Horn i zobacz, czy jest tam Gibson. Chłopiec zerknął na siostrę.

- Idź - powiedziała. - Nie sądzę, żeby stangret panny Heriot opowiadał kłamstwa o Nedzie. Wygląda na uczciwego człowieka.

- Nikogo nie widział. Został uderzony w tył głowy.

- Więc nie ma żadnego dowodu! - wykrzyknęła Nance.

- A kto inny chciałby skrzywdzić pannę Heriot?

Panna Hutton milczała przez chwilę.

- Rzeczywiście wszystko przemawia przeciwko Nedomu - stwierdziła niechętnie.

- Może mu pani przekazać wiadomość?

- Nie powiem „tak”, nie powiem „nie”.

Jimmy wrócił po kilku minutach.

- Tom siedzi w barze pijany jak bela - poinformował. - Zdaje się, że trzeba go będzie zanieść do domu na noc.

- Sytuacja Neda nie przedstawia się dobrze, panno Hutton - odezwał się Jack ze współczuciem. - Będzie dla niego najlepiej, jeśli go pani przekona, żeby zgłosił się dobrowolnie.

- Niczego nie obiecuję, milordzie.

- Rozumiem. Chodźmy, Trantor. Niech Huttonowie w spokoju zjedzą obiad.

- Co pan o tym wszystkim sądzi? - zapytał, gdy znaleźli się na ulicy.

- Uważam, że winny jest ten młody podżegacz - oświadczył Trantor z uporem. - Nance go kocha, więc oczywiście nic nie dostrzega.

- Nagle poczułem się bardzo spragniony. Może wstąpimy do Hart and Hor i obejrzymy sobie tego Toma Gibsona?

Nie trzeba detektywa, żeby od razu się zorientować, który to jest, pomyślał Jack, rozejrzawszy się po pubie. Przy jednym ze stolików chrapał mężczyzna, przytulony twarzą do blatu.

- Długo tu siedzi? - zapytał barmana.

- Całe popołudnie, jak zwykle. Budzi się późno i od razu przyłazi tutaj. Trzeba godziny, żeby doszedł do siebie, po następnej zaczyna swoje tyrady, potem jeszcze jedno piwo i kończy tak, jak pan widzi!

- Da się z nim teraz porozmawiać?
- Mężczyzna się uśmiechnął.
- Archanioł Gabriel by go nie dobudził, sir!

Kiedy znowu znaleźli się na dziedzińcu fabryki, Belden zwrócił się do Trantora.

- Niech pan skontaktuje się z porucznikiem, Josephie, i każe mu przeczesać cały teren. Wracam do Herriot Hall i będę się modlił o dobre wieści.

Tej nocy Anne spała niespokojnie z powodu zimna, wilgoci i niewygody. Gdy wreszcie pojawiła się pierwsza smuga światła, obserwowała ją, póki w piwnicy nie zrobiło się w miarę jasno.

Mimo okoliczności i wyczerpania czuła się podniesiona na duchu.

- Dzień rozproszy smutki i przyniesie radę - szepnęła.

Zaświtał jej promyk nadziei, że Tom Gibson wróci, ona napisze list i przed wieczorem będzie wolna. Albo wcześniej znajdą ją żołnierze.

Obeszła piwnicę, żeby się rozgrzać i rozprostować kości. Potem usiadła na krześle i stwierdziła, że jest tak głodna jak wilk. Najchętniej zjadłaby cały chleb i ser, ale zmusiła się do podzielenia zapasów na trzy części, żeby mieć „obiad” i „kolację”. Na wypadek, gdyby Tom Gibson się spóźnił.

Trudniej przyszło jej odmówić sobie piwa, bo była bardziej spragniona niż głodna, ale wypiła tylko kilka łyków.

Po śniadaniu poczuła przypływ sił i nadziei, który niestety nie trwał długo.

- Musisz coś zrobić, dziewczyno. Gdybyś była teraz w domu, wybrałabyś się na przejażdżkę albo poszła na

spacer. Nie możesz jeździć konno, lecz możesz chodzić.

Przemierzenie całej ziemianki po obwodzie zajęło jej około trzydziestu sekund.

- Policzmy. Jeśli do wioski zwykle idę dwadzieścia pięć minut, to tam i z powrotem będzie pięćdziesiąt, więc musisz sto razy obejść piwnicę.

Rachunek był tak prosty, że poradziłyby sobie z nim nawet dziesięciolatek, ale dał jej złudzenie, że nie jest całkiem bezradna, bo od niej zależy, co będzie robić przez cały dzień. Mogła się skulić i zacząć uzalać nad sobą albo maszerować.

Ruszyła wzdłuż ścian, jednocześnie próbując sobie wyobrazić drogę do Wetherby.

- Teraz mijam farmę, a tam rośnie stary cis.

Dzięki tej grze krążenie w kółko okazało się znośnym zajęciem, a czas płynął szybciej. Nim doliczyła do stu, poczuła się lepiej.

Kiedy jednak się zatrzymała i uświadomiła sobie, że ma jeszcze cały dzień czekania, naszła ją ochota, żeby wypełznąć pod worki i zapłakać.

- Nie! Musisz coś zrobić! - Usiadła przy stole, zamknęła oczy i przywołała obraz pierwszych stron Euklidesa. - Powtórzysz twierdzenia, jakbyś znowu była w szkole.

W końcu uznała, że po tych wszystkich ćwiczeniach umysłowych i fizycznych zasłużyła na obiad, więc wydzieliła sobie następną porcję chleba i sera. Głód nie dokuczał jej tak mocno jak pragnienie. Powstrzymanie się od wypicia całego piwa wymagało od niej ogromnej siły woli.

Po jedzeniu ogarnęło ją senne znużenie. Nic dziwnego, bo przecież niewiele spała. Ale co będzie wieczorem, jeśli teraz się zdrzemnie? Czeka ją kolejna niespokojna noc?

- W nocy już cię tu nie będzie - powiedziała zdecydowanym tonem, kładąc się na stosie worków.

Od razu zapadła w kamienny sen.

Nance wiedziała, że narzeczony krąży w okolicach miasta, bo zakradł się do niej pewnej nocy po tym, jak żołnierze szukali go po raz drugi. Wysłała Jimmy'ego w dwa miejsca, których używał jako kryjówek, i późnym wieczorem, kiedy dzieci już poszły do łóżek, usłyszała drapanie w okno wychodzące na podwórze.

- To ty, Ned?

- Lepiej, żebyś nie oczekiwała nikogo innego, dziewczyno! - odparł szeptem, ni to śmiejąc się, ni to szlochając.

Otworzyła okna i pomogła mu wejść do izby. Od razu rzuciła mu się w ramiona.

- Och, Ned!

- No, no, dziewczyno. O co chodzi?

- Musiałam się z tobą zobaczyć, zanim wyjedziesz.

- Przecież ci mówiłem, że nigdzie nie wyjeżdżam.

- Teraz nie będziesz miał wyboru. Ktoś porwał pannę Heriot i oni są pewni, że to ty, Ned.

- Porwał pannę Heriot? Co ty pleciesz? W Londynie?

- Wróciła parę dni temu, kiedy usłyszała o pożarze. Była w fabryce, zadawała pytania, a w drodze do domu jej koniuszy został ogłuszony, a ona uprowadzona.

- Dlaczego, na litość boską, uważają, że potrzebują więcej kłopotów, niż już mam!

- Pan Trantor przyszedł tu z narzeczonym panny Heriot. Myślą, że zażadasz pieniędzy i odwołania poszukiwań.

- Wiesz, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobił, Nance. Nigdy nie chciałem skrzywdzić tej kobiety, a tylko ją nakłonić, żeby nas wysłuchała.

- Powiedziałam im to, Ned. Chodź do kuchni, zrobie ci coś do jedzenia.

Podczas gdy narzeczona odgrzewała resztki kolacji i parzyła herbatę, Gibson próbował rozeznać się w sytuacji.

- Więc sądzą, że ja to zrobiłem, bo wcześniej podpaliłem gręplarnię?

-Tak.

- Ale to nie ja podłożyłem ogień. Gdyby w porę go nie ugasili, zniszczyłyby dużą część fabryki i jeszcze więcej dzieci zostałyby bez pracy. Ten, kto to zrobił, nie myślał jasno. A człowiek, który sądzi, że ujdzie mu na sucho porwanie panny Heriot, jest głupi albo szalony.

Nance odwróciła się od kuchni.

- Czy twój brat byłby aż tak głupi?

Ned zaśmiał się gardłowo.

- Tom mógł być aż tak pijany i uznać, że oddaje mi przysługę.

- Ale kiedy tu przyszli, pił w Hart and Horn.

- Może ją gdzieś ukrył i zostawił.

- Gdzie? Korzystałeś ze wszystkich bezpiecznych kryjówek w miasteczku. Poza tym wszędzie jest pełno żołnierzy.

- Za miastem. - Zastanawiał się przez chwilę. - Chyba już wiem. Tom mówił mi, że w czasach generała Ludda zbierali się w starej piwnicy Withama.

- To na wrzosowisku. A ścieżka prowadzi dokładnie z tego miejsca, gdzie zaatakowano stangreta panny Heriot.

- Idę zobaczyć się z Tomem.

- Nie możesz. A jeśli ktoś cię zobaczy?

- Nikt mnie nie wyda, Nance.

- Bądź ostrożny, Ned - poprosiła narzeczona i uściskała go mocno.

- Będę, dziewczyno.

Pub był zamknięty, więc Gibson domyślił się, że brat już wrócił do domu. Wśliznął się drzwiami od podwórza i ruszył cicho na górę do sypialni.

Tom chrapał głośno, a w pokoju cuchnęło przetrwionym piwem. Jego żona leżała na samym brzegu łóżka. Szwagier delikatnie potrząsnął ją za ramię.

Zbudziła się natychmiast i spojrzała na niego oszomiona.

- Ned, co tu robisz?

- Muszę porozmawiać z Tomem. Nie chciałem cię przestraszyć.

- Już przestraszyłeś - zauważyła cierpko i usiadła. - Życzę powodzenia.

Gibson obszedł łóżko i kilka razy potrząsnął bratem. Ten tylko jęknął i przewrócił się na bok. W końcu Ned wziął ze stojaka dzbanek z wodą i wylał na głowę śpiącego całą zawartość.

- Co się dzieje? Jeszcze wcześniej, dziewczyno - wymamrotał Tom.

- Lepiej wstawaj, bo zrobię ci gorszy prysznic!

- Ned? Co tu robisz, dzieciaku?

- Przyszedłem się dowiedzieć, czy to ty porwałś pannę Heriot.

- Pannę Heriot? Dlaczego miałbym się pakować w kłopoty przez tę jędzę?

- Zrobiłeś to! Do diabła, Tom, co ci strzeliło do łba?

- Chciałem, żeby cię przyjęła z powrotem do pracy - wyjęczał brat.

- I teraz szuka mnie wojsko. Gdzie ją ukryłeś?

Starszy Gibson potrząsnął głową.

- Ukryłem?

- No, dalej, Tom. Musiałeś ją gdzieś zaprowadzić.

Brat w skupieniu zmarszczył czoło.

- Taak.
- Do piwnicy Withama?
- Tak, Ned. Nigdy jej tam nie znajdą - oświadczył z dumą.

- Uprowadziłeś ją wczoraj i tak po prostu zostawiłeś w starej ziemiance?

- Dałem jej jedzenie i picie. I poszedłem tam dzisiaj. - Tom potarł oczy. - Poszedłem? Nie pamiętam.

Ned jęknął.

- To przez alkohol - wtrąciła Sally. - Zaczyna pić w Hart and Horn i wszystko zapomina. Jak mogłeś zamknąć tę kobietę w ciemnej piwnicy, Tom?

- Nie zamierzam jej tam długo trzymać - wyjaśnił cierpliwie mąż. - Napisze list, Ned dostanie pracę, a my dość pieniędzy, żeby pojechać do Ameryki.

- A skąd wiesz, że ona nadal tam jest, Tom?

- Założyłem mocną kłódkę i łańcuch.

- Daj mi klucz.

- Mógłbyś odzyskać pracę, Ned - zaprotestował brat.

- Prędeż zawisnę na stryczku! Razem z tobą, ty zapijaczony durniu!

Tom podszedł chwiejnym krokiem do stosu ubrań leżącego na podłodze i zaczął grzebać w kieszeniach.

- Jest.

Nedowi zamarło serce. Wiedział, że brata czeka szubienica albo w najlepszym razie deportacja, jeśli pan-na Heriot okaże litość. To ostatnie wydawało mu się mało prawdopodobne.

- Pójdę tam o brzasku, a tobie radzę się ukryć.

- Nie będę uciekał jak zwierzę - oświadczył Gibson. - Mogą po mnie przyjść.

Z dumą rozprostował plecy i Ned dostrzegł w nim dawnego Toma, starszego brata, którego kiedyś podziwiał.

- Więc lepiej się módl, żeby panna Heriot była cała i zdrowa.

25

Anne spała dobre dwie godziny, ale obudziła się mniej wypoczęta niż wtedy, gdy zasypiała. Ogarnęło ją wielkie przygnębienie, kiedy sobie uświadomiła, że jest późne popołudnie, a Tom Gibson się nie zjawił. Może już nigdy nie przyjdzie. Może wcale nie zamierzał jej wypuścić, tylko ją tu zostawić, żeby umarła. Zadrzała. Trzeba dużo czasu, by umrzeć z głodu i pragnienia.

Ale na pewno ktoś ją znajdzie. Powinna wstać i zacząć ruchu. Dwieście razy wokół piwnicy. Jeszcze raz powtórzyć Euklidesa. Nie tracić nadziei. Podzielić resztę jedzenia tak, żeby wystarczyło na następny dzień.

O Boże, nie potrafiła się do niczego zmusić. Co za różnica, czy będzie spacerować i recytować twierdzenia? I tak tutaj umrze, powoli i samotnie. Ona, zawsze praktyczna Anne Heriot, nie umiała znaleźć wyjścia z tej sytuacji.

Skuliła się i oddała rozpaczy. Nigdy więcej nie zobaczy słońca. Umrze oszalała z pragnienia, drapiąc paznokciami kamienie, niczym zwierzę schwytane w pułapkę. Jack Belden przyjedzie do Yorkshire i dowie się, że jego przyszła żona zaginęła. Co poczuje? Oczywiście będzie żałował utraconej fortuny. Zamknęła oczy i wyobraziła go sobie, jak słucha wieści o jej zniknięciu, wstrząśnięty i jednocześnie zły.

Właśnie. Jeśli będzie zły, nieważne z jakiego powodu, spróbuje się dowiedzieć, kto ją porwał. Jest prze-

cięż żołnierzem. *Guerrillero*. Ujrzała go w mundurze polowym, na koniu, szukającego jej w hiszpańskich górach. Majaczysz, Anne Heriot. On nie musi przeczesywać dalekich gór. Wystarczy, że pojedzie na wrzosowiska Yorkshire.

W jednej z dolin zobaczy ruiny domu i wejście do starej ziemianki, odstrzeli kłódkę, zejdzie po schodach, a ona rzuci mu się w ramiona. Tak bardzo pragnęła znaleźć się w objęciach narzeczonego, poczuć jego siłę, podzielić się swoim brzemieniem i troskami.

Ścisnęło ją w gardle. Nie, nie będę płakać. Nie mogę płakać. Niestety zawiodło ją zwykłe opanowanie. Łzy same pociekły jej po twarzy. Zaczęła rozpaczliwie szlochać.

- Proszę, znajdź mnie, Jack! Proszę, znajdź mnie. Chcę zostać twoją żoną. Chcę mieć twoje dzieci. Chcę cię kochać.

Tak, pragnęła go lepiej poznać, dotrzeć do jego serca. Otworzyć przed nim duszę.

- Boże, spraw, żeby Jack mnie znalazł. Obiecuję, że postaram się wzbudzić w sobie miłość.

Kiedy Patrick wszedł chwiejnie do salonu, z zakrwawioną głową i szklistymi oczami, Sara przeraziła się śmiertelnie. Kiedy ochłonęła, delikatnie obmyła mu twarz i zabandażowała głowę. Tak była nim zajęta, że dopiero kiedy chwycił ją mocno za rękę i wyszeptał: „Muszę wrócić po pannę Heriot”, zrozumiała, że przyjaciółka jest w niebezpieczeństwie.

Ogarnął ją wstyd. Znała i kochała Anne od lat, ale najpierw pomyślała o Patricku Gillenie.

Była w nim zakochana, ale nie wiedziała, co on czuje do niej. Odkąd wrócili z Londynu, ani razu nie próbował z nią porozmawiać.

Przy pomocy doktora przekonała go, żeby się po-

łożył, a kiedy przyjechał Jack Belden, wszystkim się zajął. Ona tylko krążyła po domu i z każdą godziną coraz bardziej martwiła się o przyjaciółkę.

Trzymała się z dala od Patricka. Choć na pozór zachowywała spokój, w środku cała dygotała. Lękała się, że Anne nie żyje, i była niemal przekonana, że to jej wina. Dlaczego się nie uparła, żeby towarzyszyć jej do fabryki? Porywacz miałby trudności z uprowadzeniem ich obu. I powinna przede wszystkim martwić się o nią, a nie o Gillena.

W południe drugiego dnia nabrała pewności, że oszaleje, jeśli nie wyjdzie z domu. Kazała Jacobowi osiodłać konia i pognąła na wrzosowisko, jakby ścigały ją diabły. Wróciła zmęczona i zobaczyła, że Patrick czyści przed stajnią swojego wałacha.

- Pomogę ci zsiąść, Saro.

Gdy uwolniła nogę ze strzemienia, poczuła, że silne dłonie obejmują ją w talii. Sierżant postawił ją na ziemi, ale nie od razu puścił. Nie umiała spojrzeć mu w oczy.

- Widzę, że dałaś Gypsy szkołę - stwierdził, przesuwając dłonią po wilgotnym boku klaczy.

- Przez ostatnią milę jechała stępa.

- Nie winię cię. Rozumiem, że chciałaś ostro pojeździć. Bóg wie, że sam miałem na to ochotę. Wciąż myślę, że to wszystko moja wina.

- O nie, przecież nie widziałeś napastnika.

- To żadne usprawiedliwienie. Powinienem być najpierw dobrze się rozejrzeć.

- A gdybym ja się uparła, żeby jechać z wami, porywacz nie odważyłby się nas wszystkich zaatakować.

- Nie zadrećzaj się, Saro! Nie masz powodu.

Delikatnie pogłaskał ją po włosach. Ten czuły gest sprawił, że do oczu napłynęły jej łzy, które wstrzymywała od dwóch dni.

- Anne jest dla mnie jak siostra - wyszeptała. - Nie zniosłabym, gdyby coś się jej stało.

Gillen poklepał ją niezdarnie po ramieniu, z trudem powstrzymując się od chwycenia jej w objęcia.

- No, Saro, znajdziemy ją. Na pewno. - Zawahał się. - Może wejdiesz do mnie? Filiżanka dobrej herbaty jest dobra na wszelkie smutki, jak mawiała moja matka.

Nie chciała wracać do domu z zapłakaną twarzą, więc ruszyła za nim po schodach, choć nie była pewna, czy dobrze robi. Przez cały czas myślała tylko o ostatniej wizycie. Kiedy gospodarz przyniósł herbatę i usiadł obok niej, zerwała się raptownie, zawstydzona wspomnieniami.

- Powinnam już iść - stwierdziła.

- Myślałem, że wtedy ci się u mnie podobało.

W jego głosie pobrzmiwała lekka uraza.

- Tak, ale nie wypada, żebym cię tu odwiedzała.

- Ostatnim razem chyba uzgodniliśmy, że nie musimy przejmować się tym, co wypada - powiedział z błyskiem w oku.

- Ale czuję się winna - wyszeptała Sara.

- Czego, u licha? Przecież doszliśmy do wniosku, że nie mamy sobie nic do zarzucenia.

Sarę rozbroił jego czuły ton.

- Och, martwiłam się tylko o ciebie i nawet nie pomyślałam o Anne. Może gdybym od razu wysłała Jamesa po żołnierzy...

- Przestań się obwiniać, *stor*. Parę minut nie sprawiłoby żadnej różnicy.

Objął ją, a ona z lekkim westchnieniem położyła głowę na jego ramieniu.

- Więc martwiłaś się o mnie, *stor*. Dlaczego?

- Co to znaczy „*stor*”?

- A jak myślisz?

- Chciałabym, żeby znaczyło „ukochana” - powiedziała nieśmiało.

Gillen się uśmiechnął.

- Jesteś blisko. I mówię tak do kobiety, która nawet słowem nie wspomniała o miłości do mnie.

- Nie dałeś mi szansy.

- Teraz ci ją daję, Saro Wheeler.

- Kocham cię, Patricku. Zajmujesz w moim sercu najważniejsze miejsce.

- A ty w moim. - Westchnął ciężko. - Lecz jak mogę cię prosić, żebyś za mnie wyszła, skoro jesteś wnuczką...

- Nawet nie próbuj kończyć. Możesz śmiało poprosić mnie o rękę.

- Zostaniesz moją żoną, Saro?

- Tak, Patricku.

W ich pocałunkach wyraziła się cała nagromadzona tęsknota i pragnienie. Gdy w końcu odsunęli się od siebie zadyszani, powiedzieli:

- Nie mam ci wiele do zaoferowania, Saro.

- Siebie - wyszeptała. - To bardzo dużo.

I podała mu usta.

Ned wrócił kilka godzin przed świtem i wyciągnął się razem z Nance na jej łóżku. Tulili się do siebie, jakby czekało ich długie rozstanie, co było bardzo możliwe.

Gdy niebo pojaśniało, wysunął się z jej ramion.

- Muszę iść - szepnął.

Narzeczona też wstała i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dlaczego? To przecież wszystko wina twojego brata.

- Bo Tom już popełnił dość błędów. Nie mogę mu ufać, że bezpiecznie odstawi pannę Heriot do domu.

- Kocham cię, Ned. Wróć do mnie.

- Wrócę, Nance.

Musiał iść głównym gościńcem, ale na szczęście po obu jego stronach znajdowały się rowy, do których mógłby wskoczyć na widok żołnierzy. Udało mu się jednak bez przygód dotrzeć do rozstajów. Szybko wspiął się na wzgórze. Zostały mu jeszcze dwie mile od starej siedziby Withama, co oznaczało pół godziny marszu po odkrytym terenie, bo ścieżka na długim odcinku biegła równolegle do drogi. Poczuł wielką ulgę, gdy szlak skręcił na wrzosowisko.

Nie był tu od lat, dlatego minął niedużą, dobrze osłoniętą dolinę. Zawrócił dopiero po piętnastu minutach. Tym razem zwolnił kroku i wypatrywał prawie niewidocznej ścieżynki prowadzącej do zrujnowanego domostwa.

Z niedowierzaniem potrząsnął głową, kiedy ujrzał resztki chaty. Wejście do ziemianki dostrzegł tylko dzięki kręgowi wyrwanej trawy. Gdyby Nance go nie wezwała... Wolał nie myśleć, co by się stało.

Wyjął z kieszeni klucz i grzebiąc w zamku, krzyknął:

- Tu Ned Gibson, przyszedłem panią uwolnić! Proszę się nie bać, panno Heriot!

Otworzył drzwi i wolno zszedł po schodach. Na dole odczekał chwilę, aż oczy przywykną mu do mroku. W środku było trochę jaśniej, niż się spodziewał, dzięki czemu zobaczył stary stół i krzesła. Piwnica cuchnęła wilgotną ziemią i moczem. Rozejrzał się i zobaczył pannę Heriot siedzącą na prymitywnym legowisku z worków na wełnę. Oparta o ścianę patrzyła na niego oczami rozszerzonymi ze strachu.

- Nie zrobię pani krzywdy, tylko zaprowadzę panią do domu - powiedział uspokajającym tonem.

- A pański brat? - wyszeptała. - Miał przyjść wczoraj.

- Tak, wszystko mi powiedział, jak trochę nim po-

trzasnąłem - odparł Ned ze smutkiem. - To pijak. Nie pamiętał nawet, czy tu wrócił, czy nie.

- Więc mogłabym tu umrzeć. - Wzdrygnęła się i naciągnęła worek na ramiona.

- Żołnierze pani szukają, panno Heriot. Pani narzeczony i koniuszy również. Na pewno by panią znaleźli.

Wcale nie był tego pewien, bo Tom wybrał miejsce, o którym wiedziało niewiele osób. Nawet gdyby żołnierze albo lord Aldborough tu dotarli, mogliby nie zauważyć piwnicy.

Anne zaczęła się trząść, gdy opadło z niej napięcie. Ned Gibson nie zamierzał jej skrzywdzić, a Jack spieszył jej na ratunek. Odnaleziono by ją wcześniej czy później. Szczelniej otuliła się workami. Na ten widok Ned ściągnął płaszcz i ukląkł przy niej.

- Proszę to założyć, panno Heriot. - Ujrawszy prowizoryczne bandaże, zapytał z troską: - Co się stało z pani nadgarstkami?

- Są otarte do krwi od sznura.

- Sznura?

- Pański brat związał mi ręce i ciągnął przez wrzosowisko - odparła bezdźwięcznym głosem.

Ned westchnął.

- Nie wiem, co powiedzieć. Tom zrobił to dla mnie. Chciał, żeby pani przyjęła mnie z powrotem do pracy. Nie żebym go usprawiedliwiał.

Gdy wstała z trudem, próbował ją podtrzymać.

- Mogę chodzić, panie Gibson.

Lecz po przejściu trzech kroków do stołu zakreśliło się jej w głowie, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Opadła na krzesło.

Ned spojrział na okruchy chleba, które starannie podzieliła na porcje.

- Najpierw musi pani coś zjeść. - Potrząsnął butelką. - Jeszcze trochę zostało. Przepraszam, ale nie pomyślałem, żeby wziąć ze sobą coś do jedzenia. Bardzo się spieszyłem, żeby panią uwolnić.

Anne była wprawdzie głodna, lecz nagle straciła apetyt. Z przyjemnością natomiast wypiała resztkę piwa. Niestety kilka łyków nie ugasiło pragnienia. Ręce jej drżały, kiedy odstawiała butelkę.

- Dojdzie pani do domu, panno Heriot? Stąd do Heriot Hall jest co najmniej sześć mil przez wrzosowisko.

Posłała mu błądy uśmiech.

- Chyba nie dam rady, Ned.

- W takim razie wróć po panią za kilka godzin. Zaczeka pani?

- Tak. Jak jest na dworze?

- Pochmurno i zanosi się na deszcz, więc lepiej niech pani siedzi w piwnicy. Mogę zostawić drzwi otwarte, żeby wpadało światło i świeże powietrze.

Spojrzała na niego z taką wdzięcznością, że dopiero teraz Ned sobie uświadomił, jak straszne musiały być dla niej ostatnie dni.

- Na pewno wszystko w porządku?

- Tak. Jestem tylko trochę osłabiona i zmarznięta, ale twój płaszcz mnie ogrzeje.

Gdy ruszył do schodów, zawołała za nim:

- Uważaj na żołnierzy, Ned.

- Rano nie widziałem żadnego. Będę bezpieczny.

Światło wpadające przez uchylone drzwi zapraszało do wyjścia, lecz Anne doszła do wniosku, że nierozsądnie byłoby przemoknąć, zwłaszcza teraz, kiedy zaczęła się rozgrzewać dzięki płaszczeni Neda. Odwróciła więc krzesło ku schodom, przyciągnęła drugie i oparła na nim nogi. Miała przed sobą tylko kilka godzin cze-

kania. Była zbyt słaba, żeby się poruszać, a powtarzanie geometrii nie dawało jej satysfakcji, toteż w końcu zamknęła oczy i próbowała przypomnieć sobie wszystkie spotkania z Jackiem Beldenem. Jednocześnie modliła się, żeby wreszcie po nią przyszedł.

Ned znajdował się milę od Heriot Hall, kiedy dostrzegli go żołnierze. Wiedział, że po zejściu z wrzosowiska będzie narażony na niebezpieczeństwo. Gdy usłyszał tętent kopyt i pobrzękiwanie uprzęży, puścił się biegiem w stronę jednego z kamiennych murków odgradzających pola.

Nagle poczuł silne uderzenie.

- Zatrzymaj się i poddaj!

Biegł dalej, ale jeźdźcy otoczyli go w jednej chwili.

- Trafiony, poruczniku.

- Dobry strzał, kapralu.

Trzymający go żołnierze rozstąpili się, kiedy podszedł do nich oficer.

- Nedzie Gibson, jesteś aresztowany za porwanie i próbę morderstwa.

- Mocno krwawi, sir.

- Panna Heriot, muszę po nią wrócić - wyszeptał ranny i osunął się na ziemię.

- Do Heriot Hall jest niecała mila, sierżancie. Proszę go tam zawieźć, a ja wezmę resztę ludzi i będę kontynuował poszukiwania. Nie mógł jej ukryć daleko.

Jack spędził niespokojną noc. Nie mógł doczekać się ranka, żeby wreszcie przystąpić do działania. Wstał wcześniej i po śniadaniu poszedł do stajni. Koniuszy już czyścił wierzchowce.

- Jak mój wałach, sierżancie? Ostro jechałem.

- Dochodzi do siebie, sir. Ale jeśli chce pan dzisiaj

jeździć, powinien pan wziąć Samsona. Jest wypoczęty i aż pali się do ruchu.

- Pojadę, tylko dokąd? Nawet nie wiem, od czego zacząć. Byłoby mi łatwiej, gdyby Anne została porwana przez Francuza, a nie jednego z radykałów z Yorkshire. Przynajmniej znałbym teren.

- Rozpytywałem pokojówki i lokajów, czy nie znają jakiejś stodoły, gdzie Gibson mógłby ją trzymać.

- I czego się pan dowiedział?

- Niczego. Żołnierze wszystko już przeszukali.

- Proszę dać mi zgrzebło, sierżancie. Muszę coś robić, bo oszaleję.

Właśnie kończyli pracę, kiedy usłyszeli stuk kopyt na podjeździe.

- Kogoś mają, sir - stwierdził Gillen, gdy wyszli z budynku stajni. - Zdaje się, że Neda Gibsona. Krwawi jak zarzynana świnia.

Sierżant dowodzący oddziałem właśnie zsiadał z konia.

- Znaleźliście ją? - zapytał Belden.

Silił się na spokój, ale w jego głosie przebijało całe napięcie ostatnich dwóch dni.

- Nie, sir. Jest pan kuzynem panny Heriot?

Gillen prychnął.

- Nie, to jej narzeczony, lord Aldborough.

- Przepraszam, milordzie. Powiedziano mi, że zastanę tu pana Trantora.

- Był wczoraj, ale pojechał do domu na noc. Czy to Ned Gibson? - Jack wskazał na bezwładne ciało, które nieśli dwaj żołnierze. - Wydobył pan z niego jakieś informacje, zanim go pan postrzelił?

Sierżant poczerwieniał z zakłopotania.

- Jeden z moich ludzi trochę się pospieszył, gdy ten zaczął uciekać. Jeszcze żyje.

- Niedługo, jeśli nie zatrzymamy krwawienia. Wnieście go do domu.

Kazał umieścić rannego w jednej z mniejszych sypialni na piętrze i wysłał Jamesa do wioski po doktora.

- Przynieś wody - zwrócił się do jednej z pokojówek.

- Dobrze, milordzie.

Jack miał ochotę potrząsnąć Nedom i krzyknąć: „Co z nią zrobiłeś, draniu?”, ale zamiast tego delikatnie zdjął mu kamizelkę i koszulę.

- Potrzebuję czystego płótna - rzucił ostrym tonem.

- Proszę - powiedziała Sara, która właśnie weszła do pokoju. - Od Patricka wiem już, co się stało.

- Dziękuję, panno Wheeler.

Tkanina przyłożona do ramienia błyskawicznie nasiąkała krwią.

- Jeszcze.

Sara podała mu następny kawałek złożonego płótna. Zatomowanie krwawienia wymagało zużycia czterech opatrunków. Dopiero potem Belden obejrzał ranę.

- Wygląda na to, że kula przeszła na wylot - stwierdził. - Przeżyje, o ile nie wda się zakażenie, i będzie mógł zawisnąć.

Kwadrans później lekarz potwierdził jego diagnozę.

- Dobrze się pan spisał, milordzie. Gdyby stracił więcej krwi, pewnie by umarł.

- Kiedy odzyska przytomność? Tylko on może nas zaprowadzić do panny Heriot.

- Więc sądzi pan, że to Ned ją uprowadził? - spytał doktor z zamyśloną miną.

- A kto inny?

- Dziwne, że dał się złapać tak blisko domu. Po co miałyby się pakować w kłopoty, zamiast uciekać?

- Żeby przedstawić żądania?

- Możliwe, ale od dawna znam Neda. To dobry

chłopak. Nie widzę go jako porywacza. Ktoś musi teraz przy nim posiedzieć. Panno Wheeler?

- Oczywiście, doktorze.

- Ja będę przy nim czuwał - odezwali się jednocześnie Gillen i Belden.

Lekarz się roześmiał.

- Najważniejsze, żeby ktoś tu był na wypadek, gdyby ramię znowu zaczęło krwawić. W nocy pewnie dośniesz gorączki, ale jutro rano do niego zajrzę.

Jakąś godzinę później Ned zaczął się rzucać. Sara natychmiast wstała z krzesła i położyła mu dłoń na czole.

- Gorące - stwierdziła.

Namaczyła czystą szmatkę i delikatnie otarła twarz rannego. Minęły następne dwie godziny, zanim otworzył oczy. Jackowi się wydawało, że jeszcze nigdy na nic tak długo nie czekał.

- Wody - wyszeptał Ned.

Sara spojrzała na Patricka.

- Zaraz przyniosę.

Gdy wrócił z dzbankiem i kubkiem, kazała mu je postawić na stoliku.

- Unieś go delikatnie, żeby znowu nie zaczął krwawić.

Napoiwszy rannego, dała Patrickowi znak, żeby go położył.

Ned zamknął oczy.

- Jeszcze nie zasypiaj, chłopcze - powiedział Gillen. - Gdzie jest panna Heriot?

- Właśnie - poparł go Belden ostrym tonem.

Gibson potrząsnął głową i jęknął, jakby ten ruch sprawił mu ból.

- Żołnierze...

- Tak, chłopcze, żołnierze cię postrzelili, ale teraz jesteś bezpieczny, więc zdradź, gdzie ją ukryłeś.

- Właśnie szedłem wam to powiedzieć - wyszeptał. Jack rzucił się niecierpliwie w stronę łóżka, ale Patrick go powstrzymał.

- Więc powiedz.

- W starej piwnicy. Na wrzosowisku.

- Jakiej piwnicy? - ponaglił go Belden.

- Na wrzosowisku.

- Jest w niej zamknięta? - zapytał Gillen.

- Zostawiłem drzwi otwarte.

- Ale gdzie dokładnie, chłopcze?

- W starym siedlisku Withama - wymamrotał Ned ostatkiem sił i stracił przytomność.

- Obudź go - zażądał Jack.

- Jest nieprzytomny, milordzie - odezwała się pan-na Wheeler. - Musimy poczekać.

- Nie możemy czekać. Idź, wypytaj stajennych i ogrodników, Patricku, a ja wezmę na siebie służbę domową. Ktoś musiał słyszeć o tym siedlisku.

Pół godziny później spotkali się w bawialni.

- Nic - oznajmił Belden z rezygnacją.

- Ja również nic, sir. Ale przyszedł mi namysł jeszcze jeden człowiek. Stary pasterz Ben Rudd.

- Osiodłaj konie.

Na szczęście zastali Rudda w chacie. Właśnie wrócił na obiad.

- Z czym przychodzisz, Patricku? - zapytał.

- Wiesz już o panie Heriot?

- Że znalazła sobie hrabiego?

- Tylko wicehrabiego, panie Rudd - sprostował Jack.

- Proszę wejść, milordzie. Niech się panu przyjrzę.

- Nie mamy czasu, Ben - powiedział Gillen. - Nic nie słyszałeś?

- Przez cały tydzień byłem na wrzosowisku, chłopcze.

- Ned Gibson porwał moją narzeczoną, panie

Rudd. Zamknął ją w starej piwnicy Withama. Może pan wie, gdzie to jest?

- Nie wierzę!

- Piwnica Withama - powtórzył Jack niecierpliwie.

- Na wrzosowisku. Korzystali z niej luddyści. Pojedziecie szlakiem odchodzącym od głównej drogi i skróćcie w ledwo widoczną ścieżkę, która biegnie na zachód. Zobaczycie z niej małą dolinę. Tam właśnie stoi dom.

- Trafisz tam, Patricku?

- Tak, sir.

- Dziękuję, panie Rudd - powiedział Belden i serdecznie uścisnął rękę pasterzowi.

- Ned nigdy by czegoś takiego nie zrobił - mruknął Ben, kiedy mężczyźni odjechali.

Nie od razu dostrzegli ścieżkę, o której mówił starzec. Jack wypatrywał ją dopiero po dłuższych poszukiwaniach. Kiedy wreszcie dotarli do zrujnowanej siedziby, powiedzieli:

- Mój Boże, teraz rozumiem, dlaczego żołnierze nie znaleźli tego miejsca. Gdyby drzwi były zamknięte, nikt by się nie domyślił, że jest tam jakaś piwnica.

Jack szybko zsiadł z konia i zajął do mrocznego wnętrza, wołając Anne.

26

Anne próbowała obliczyć, ile czasu zajmie Nedowi marsz do Heriot Hall i powrót. Godzinę albo więcej w jedną stronę, trzydzieści minut na przekazanie wieści i osiodłanie koni, a potem kolejne trzydzieści na dotarcie do piwnicy. Dla pewności dała mu trzy go-

dżiny. Tyle wytrzyma, skoro przeżyła tu dwie doby.

Drzemała na krześle, śniąc o Jacku, lecz kiedy się obudziła, słońce już zachodziło, a ona nadal była sama. Zwalczyła panikę. A jeśli Ned został schwytany albo zabity przez żołnierzy? Przecież jest wolna, pomyślała zaraz. I choć osłabiona, na pewno jakoś dobrnąłaby do domu.

Może powinna zrobić spacer po piwnicy. Przemierzyła ją pięćdziesiąt razy i opadła na krzesło. Niewątpliwie już minęły trzy godziny.

Tylko nie wpadaj w histerię, dziewczyno. Zachowaj spokój, a jeśli nikt się wkrótce nie zjawi, sama stąd wyjdiesz.

Otuliła się szczelniej płaszczem i spróbowała wyobrazić sobie twarz narzeczonego. Ned dotrze do Herriot Hall. Jack po nią przyjdzie, otoczy ją ramionami i przytuli do serca. Zaszlochała cicho.

- O Boże, jakże tego pragnę!

Była tak zmęczona, przerażona i osłabiona z braku jedzenia i picia, że zapadła w rodzaj letargu, więc kiedy nagle usłyszała głos Jacka, pomyślała, że to sen. Ale kiedy po raz trzeci zawołał jej imię i szerzej otworzył drzwi, wpuszczając światło do piwnicy, zrozumiała, że nie śni. Wstała chwiejnie.

Belden zszedł po schodach i przez długą chwilę patrzył na nią bez słowa. Opatulona starym płaszczem, ze spletanymi włosami, wpatrywała się w niego z osłupieniem, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom. Ruszyli ku sobie jednocześnie i Jack przytulił ją podobnie jak w marzeniach, tak że czuła szybkie bicie jego serca.

- Dzięki Bogu, jesteś bezpieczna - szepnął.

- Przyszedłeś po mnie - wykrztusiła.

- Oczywiście, najdroższa. - Poczuł, że drżą jej ra-

miona. - Wszystko w porządku, Anne? Nie zrobił ci krzywdy?

Odsunęła się od niego i uniosła załzawione oczy.

- Powiedziałaś „najdroższa”.

- Wybacz, ale wyglądałaś na przerażoną... - zaczął się jąkać.

- Cieszę się, że tak mnie nazwałaś.

Jack nie zdążył nic odpowiedzieć, bo podszedł do nich Gillen.

- Matko Boska! Wolę nie myśleć, jak tu było po ciemku!

- Rzeczywiście niezbyt przyjemnie - stwierdziła Anne słabym głosem, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

Patrick zaklął pod nosem.

- Osobiście powieszę Neda Gibsona, panno Heriot. Anne wytrzeszczyła oczy.

- Czy to nie Ned wam wskazał, gdzie jestem?

- Właśnie miał przedstawić swoje żądania, ale żołnierze go złapali.

- O, nie! Musimy natychmiast wracać, Jack. On prawdopodobnie uratował mi życie. To jego brat mnie porwał, a Ned znalazł i uwolnił, ryzykując, że zostanie schwytyany. Zabrałby mnie ze sobą, ale ledwo trzymałam się na nogach.

- Więc jednak Tom Gibson? Brałem go pod uwagę, ale w końcu doszedłem do wniosku, że jest niegroźnym pijaczną.

- Wytrzeźwiał na tyle, żeby mnie tu przywlec. Obiecał, że wróci z jedzeniem, a wtedy ja napiszę list, żeby spełniono jego żądania.

- Zamiast tego leżał kompletnie pijany w Hart and Horn. Byłem głupi, że go mocniej nie przycisnąłem. Już wczoraj mogłaś wrócić w domu.

- Wszystko w porządku, Jack. Przecież mnie znalazłeś. Belden rozejrzał się po piwnicy.

- Jak tu wytrzymałaś? - zapytał cicho.

Anne się roześmiała.

- To było straszne, ale zmuszałam się do ćwiczeń. Recytowałam twierdzenia... myślałam o...

Nie, nie mogła się przyznać, że odtwarzała w pamięci wszystkie ich spotkania.

- Jest pani dzielna, panno Heriot - stwierdził Gilen ze śmiechem. - Żabojady by pani nie złamały.

- Patrick ma rację. Byłabyś świetnym *querrillero*. Ale lepiej wracajmy do domu.

Wziął ją za rękę i pomógł wejść po schodach.

Giilen przyprowadził wierzchowce, a kiedy Aidborough wskoczył na siodło, posadził przed nim Anne.

- Będziemy jechać wolno, kochanie - przyrzekł Jack, a ona oparła się o niego z lekkim westchnieniem.

Zasnęła, nim dotarli do Heriot Hall. Jack podał ją ostrożnie Patrickowi, zsiadł z konia i pobiegł do frontowych drzwi.

Panna Wheeler, która wcześniej wypatrzyła ich przez okno, już czekała w holu.

- Wskaż Patrickowi drogę do jej pokoju, Saro. Ja pójdę po picie i coś do jedzenia.

Zanim Giilen wszedł po schodach, Anne się obudziła. Gdy położył ją na łóżku, uśmiechnęła się blado do przyjaciółki, nieco oszołomiona i zdezorientowana.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Sara z niepokojem.

- Tak. Jack po mnie przyjechał.

- Wiem, kochanie.

Rozbawiła ją dziecinna duma pobrzmiwająca w głosie Anne. Do rana odzyska dawną niezależność,

ale odrobina słabości i podziwu dla wybawiciela na pewno nie zaszkodzi ich związkowi, pomyślała.

Kiedy Jack przyniósł na tacy kleik jęczmienny, chleb i masło, Anne oparła się o wezgielce i drżącymi rękami sięgnęła po napój.

- Pij wolno - ostrzegł ją Jack.

Niestety była tak spragniona, że duszkiem wychyliła kubek i poprosiła o więcej. Następnie wzięła kromkę chleba i umoczyła ją w wywarze. Zjadła ją wolno i z wielkim apetytem. Na widok okruszków pływających w naczyniu zaśmiała się cicho.

- Pamiętam, Saro, jak mówiłaś, że kiedy wyjdę za diuka lub hrabiego, nie będzie mi wypadało moczyć chleba ani herbatników.

Przyjaciółka uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Pamiętam.

- Wychodzisz tylko za wicehrabiego, kochanie, więc możesz sobie do woli moczyć, co tylko chcesz! - zapewnił ją narzeczony.

- Będę ci wdzięczna, Jack. I dziękuję, że mnie znalazłeś.

- Nie wiem, czy by mi się udało, gdyby nie Ned Gibson i Ben Rudd.

- Jak Ned? - zainteresowała się Anne.

- Śpi - poinformowała ją Sara. - Dostał lekkiej gorączki, tak jak przewidział doktor.

- Ryzykował dla mnie życie, choć nie miał powodu, żeby poświęcać się dla Heriotów.

- Nie myśl o tym teraz - upomniał ją Belden. - Potrzebujesz odpoczynku.

- I kąpeli - dodała pewniejszym głosem.

- W takim razie zostawiam cię samą - stwierdził Jack i pocałował ją w czoło. - Chodź, Patricku, musimy dopilnować, żeby żołnierze odszukali Toma Gibsona, zanim ucieknie.

Gdy pokojówka umyła jej włosy, Anne odprawiła ją i oparła głowę o brzeg balii. Kiedy woda o lawendowym zapachu zmyła z niej sztywność, napięcie i strach, wyszła z balii, owinęła się ręcznikiem i stanęła przed lustrem.

Twarz miała zaróżowioną od kąpieli. Wpatrując się w swoje odbicie, zastanawiała się, jak widzi ją Jack. Upuściła ręcznik na podłogę. Wkrótce narzeczony zobaczy ją całą, uświadomiła sobie i oblała się rumieńcem. Pospiesznie założyła flanelową koszulę nocną.

Szukając odpowiedniego kandydata, prawie wcale nie myślała o fizycznej stronie małżeństwa. Wiedziała, skąd biorą się dzieci, ale początkowo nie zastanawiała się nad szczegółami.

Teraz doszła do wniosku, że mając takiego męża jak Jack Belden, wcale nie będzie się zmuszać do wypełniania obowiązków żony. Podejrzewała, że mogą się okazać bardzo przyjemne. Wśliznęła się pod kołdrę i zasnęła z uśmiechem na twarzy.

Jack wysłał żołnierzy do Shipton i zostawił Gillena z panną Wheeler.

- Idę posiedzieć przy Anne - oznajmił. - Nie chcę, żeby obudziła się sama i przerażona. Pobyt w tamtej ziemiance przyprawiłby o koszmary nawet dzielnego mężczyznę.

Narzeczona już spała, więc usadowił się w fotelu przy jej łóżku. Zamierzał czuwać, ale po godzinie gło-wa mu opadła i zasnął mimo niewygodnej pozycji. Niepokój ostatnich dni mocno go wyczerpał.

Kilka godzin później ze snu wyrwał go krzyk. Anne rzuciła się po łóżku. Nachylił się i potrząsnął nią lekko.

- Jesteś bezpieczna - szepnął.

- Och, Jack. - Sięgnęła po jego rękę. - Tak się modliłam, żebyś po mnie przyszedł...

Serce mu się ścisnęło, gdy słuchał jej żalnego głosu. Usiadł na brzegu łóżka i otoczył ją ramieniem.

- No, no, już dobrze.

Boże, omal jej nie stracił. Aż zadrżał na tę myśl.

Pogłaskał ją po włosach, a ona mocniej objęła go za szyję.

- Chcę zostać twoją żoną, Jack.

- Wiem, najdroższa.

- Kocham cię - wyznała i schowała twarz na jego ramieniu.

Zaprzagnął usłyszeć te słowa jeszcze raz.

- Co powiedziałaś, Anne?

Uniosła głowę i obdarzyła go uśmiechem.

- Chyba cię kocham, Jacku Beldenie.

- A ja jestem pewien, że cię kocham, Anne Heriot. - Poruszony wyznaniem, dodał lekkim tonem: - Zdaje się, że małżeństwo da nam obojgu więcej, niż oczekiwaliśmy.

- Doprawdy?

- Myślisz, że do każdej kobiety mówię „najdroższa”? - zapytał z czułym uśmiechem.

- Całkiem możliwe, sądząc po tym, co o tobie słyszałam.

- Wprawdzie nazywano mnie Jack Łowca Serc, ale nigdy nie skradłem ani nie złamałem żadnego serca - zapewnił.

Musnął wargami jej usta. Skwapliwie oddała mu pocałunek.

- Powinnaś spać - szepnął, gdy wreszcie odsunęli się od siebie.

- Nie jestem aż taka zmęczona - powiedziała i nieśmiało dotknęła jego piersi.

Nakrył ręką jej dłoń.

- Lepiej wróć na krzesło. Nie wiem, czy mogę sobie ufać.

- Ale ja ci ufam, Jack.

I rzeczywiście ufała. Czuła, że ją kocha. Świadczyły o tym jego pocałunki, ciepło rąk.

- Nie radzę ci tak mówić - powiedział z cichym śmiechem. - Jesteś taka piękna.

- Skąd wiesz? Nigdy mnie całej nie widziałeś.

- Ale bardzo mi się podoba to, co już zobaczyłem.

Rozpięła mu koszulę i zaczęła pieścić jego nagie torsy.

- Igrasz z ogniem - ostrzegł.

- Zdejmij koszulę i zapal lampę.

- Chce pani sprawdzić towar, panno Heriot?

- Tata mnie tego nauczył, milordzie.

Gdy spełnił prośbę, Anne przez długą chwilę syciła oczy widokiem jego szerokich ramion, muskularnej piersi, płaskiego brzucha, smagłej skóry. Następnie sięgnęła do paska spodni.

- Muszę obejrzeć cię całego.

- Teraz twoja kolej - powiedział.

Odsunął delikatnie jej rękę, rozchylił jej koszulę nocną i wtulił twarz w piersi. Anne westchnęła cicho i mocniej do niego przywarła.

Jack się cofnął.

- Musimy przestać.

- Nie. Chyba że ty chcesz. Ja pragnę, żebyś mnie kochała.

- Kocham cię.

- Chodzi mi... wiesz o co.

- Nie będziesz żałować?

- Nie, pod warunkiem, że mnie nie rozczarujesz - odparła z figlarnym uśmiechem.

- Postaram się - obiecał.

Wstał i rozebrał się pospiesznie, rzucając ubranie na podłogę. Gdy stanął nagi w blasku lampy, Anne

stwierdziła, że jest piękny. Wyciągnęła do niego rękę.
- Chodź - szepnęła.

Następnego dnia Jack odwdzieczył się kogutowi Heriotów dodatkową garścią ziarna, bo gdyby nie jego poranna serenada, znaleziono by go śpiącego w ramionach narzeczonej. To prawda, że wkrótce mieli się pobrać, ale nie chciał, żeby służba zaczęła plotkować. Ostrożnie wstał z łóżka, zebrał z podłogi ubrania i na palcach wrócił do swojego pokoju.

Kiedy Anne obudziła się kilka godzin później, była zawiedziona i jednocześnie wdzięczna Jackowi za delikatność.

Czuła się cudownie wypoczęta i głodna jak wilk. Kiedy weszła do jadalni, zastała Sarę przy filiżance kawy. Westchnęła cicho, bo spodziewała się, że zobaczy ukochanego.

Przyjaciółka uśmiechnęła się domyślnie.

- Pojechał z Patrickiem do Shipton, żeby sprawdzić, czy żołnierze zatrzymali Toma Gibsona.

Anne lekko zadrżała.

- Mam nadzieję, że powieszą go za to, co ci zrobił - dodała Sara z niezwykłą dla niej zawziętością. - Usiądź i zjedz śniadanie. Pewnie umierasz z głodu.

Rzeczywiście aromat szynki i kiełbasek wręcz ją oszołomił, widok masła roztopiającego się na świeżej bulce zachwycił, a dzbanek herbaty wydał się cudem. Mogła pić do woli i nie musiała wydzielać sobie jedzenia.

Już dawno nie czuła się taka odprężona i szczęśliwa. Opuścił ją strach i napięcie. Była bezpieczna we własnym domu. I kochała. Och, jak kochała Jacka Beldena!

Odchyliła się na oparcie krzesła i westchnęła, tym razem z zadowolenia.

- Nie chcę, żeby powieszono Toma Gibsona - oświadczyła z powagą.

- Przecież trzeba go ukarać - zaprotestowała Sara.

- Ale nie jego rodzinę. Poza tym on ma pewne usprawiedliwienie.

- Nie ma żadnego! Nigdy go nie skrzywdziłaś.

- Ale mój ojciec tak - oświadczyła Anne spokojnie. - Wykorzystał ustawę o zgromadzeniach i odebrał mu to, co powinno być prawem każdego człowieka.

- Niszczenie maszyn nie jest prawem.

- Nie z powodu niszczenia maszyn trafił do więzienia. Był winny jedynie spotkania się z innymi robotnikami.

- Wielu ludzi siedziało w więzieniu, a po wyjściu nie stało się mordercami.

- Tom Gibson, choć mściwy i rozgoryczony, nie jest mordercą, tylko zwykłym pijakiem. Nie zamierzał mnie zabić.

- Mogłaś tam umrzeć, gdyby nie Ned.

- Tak, ale tylko dlatego, że Tom spił się na umór. Byłoby to wtedy nieumyślne spowodowanie śmierci, a nie morderstwo z premedytacją.

- Nie rozumiem, jak możesz z tego żartować!

- Bo żyję, właśnie zjadłam ambrozję i wychodzę za Jacka Beldena - odparła Anne z rozanieloną miną. - Jak mogłabym teraz kogokolwiek nienawidzić?

Sara opuściła głowę, żeby ukryć uśmiech. Miała podejrzenia co do tego, gdzie lord Aldborough spędził noc. Na pewno nie skulony w niewygodnym fotelu.

- Wystarczającą karą dla Toma Gibsona będzie deportacja. Dopilnuję, żeby rodzina pojechała razem z nim i żeby wszyscy mieli środki do życia, tutaj czy tam. Od niego teraz zależy, czy przestanie pić. Sam zdecyduje o swoim losie, a nie rodzina Heriotów.

- Ja chyba nie zdobyłabym się na taką wspaniałość-myślność.

- Mogę sobie na nią pozwolić, Saro. Wystarczy popatrzeć na to, co mam.

Po śniadaniu Anne zjrzała do rannego. Gibson siedział w fotelu i wyglądał przez okno. Gorączka mu spadła.

- Jesteś pewien, że dobrze zrobiłeś, wstając z łóżka, Ned?

- Panna Heriot! Znaleźli panią!

- Tylko dzięki tobie i Benowi Ruddowi.

Usiadła naprzeciwko niego.

Ned odchrząknął i zadał pytanie, które dręczyło go przez cały ranek:

- Żołnierze zatrzymali Toma?

- Nie wiem. Jack... lord Aldborough i sierżant Gilen niedawno pojechali do Shipton.

- Naprawdę mi przykro z powodu tego, co zrobił mój brat - powiedział Gibson, patrząc na obandażowane nadgarstki Anne.

- Jestem cała i zdrowa, ale oskarżę go o uprowadzenie. Na twarzy Neda odmalowała się rozpacz.

- Musi pani, rozumiem - szepnął.

- Mogłam umrzeć. Postaram się jednak, żeby został tylko deportowany. Mam nadzieję, że rodzina postanowi jechać razem z nim. Tom znowu weźmie na siebie odpowiedzialność.

Ranny osłupiał.

- Nie wiem, jak pani dziękować.

- A ja tobie. Uratowałeś mi życie. Przecież nie odpłacę ci w ten sposób, że doprowadzę do skazania na śmierć twojego brata. Choć dla ciebie i tak w pewnym sensie będzie stracony.

- Z powodu picia już był dla mnie stracony przez ostatnie lata.

- Zatrudnię cię jako nadzorcę w gręplarni - oznajmiła, pokrywając skrępowanie rzeczowym tonem.

- Nie ma gręplarni, panno Heriot.

- Ale będzie, i to wyposażona w nową, bezpieczniejszą maszynę. A godziny pracy dzieci zostaną skrócone. - Na widok jego miny dodała pośpiesznie: - Bez zmniejszania pensji.

- Dziękuję, panno Heriot - powiedział Gibson z szerokim uśmiechem.

- I możliwe, że po kilku latach awansuję cię na majstra. Ned łypnął na nią Z niedowierzaniem.

- Nie sądzę, żeby pan Trantor się na to zgodził.

- Pan Trantor pracuje dla mnie i zrobi, co mu każę. Gibson się roześmiał.

- Mówi pani jak ojciec.

- Heriotowie mają parę rzeczy do naprawienia.

- Pani ojciec był sprawiedliwym człowiekiem jak na właściciela fabryki. To Trantor sprawiał kłopoty.

- Wszystko się zmieni, obiecuję.

- Nance i ja będziemy mogli się pobrać - stwierdził Gibson z radością.

- Tak, i twoja żona może sobie wtedy gwizdać do woli.

Oboje się zaśmiali.

- Mam nadzieję, że czeka nas wiele lat wspólnej pracy. Dziękuję ci jeszcze raz.

- To ja dziękuję pani, panno Heriot - zawołał za nią Ned.

Po jej wyjściu schował twarz w dłoniach i rozpłakał się z ulgi, zmywając łzami straszliwe poczucie winy, że uratował Anne Heriot za cenę życia brata.

- Tom Gibson przyjął żołnierzy jak mężczyzna, muszę mu to oddać - stwierdził Belden po powrocie.
- Jest teraz w więzieniu w Shipton i zostanie osądzony w czasie jesiennej sesji wyjazdowej.

- Chcę, żeby go skazano na deportację. Postarasz się, żeby taki zapadł wyrok?

Jack w pierwszej chwili oniemiał.

- Jesteś zdumiewającą kobietą, Anne Heriot - powiedział w końcu z aprobatą i podziwem.

- Po prostu szczęśliwą.

Gillen odchrząknął.

- Lordzie Aldborough...

- A, tak, zapomniałem. Przywieźliśmy pannę Hutton.

Anne obdarzyła go uśmiechem.

- To mile z twojej strony, Jack, Saro, zaprowadź ją do Neda.

- Dobrze.

Wymieniwszy spojrzenia, panna Wheeler i sierżant Gillen zostawili narzeczonych sam na sam.

- Na pewno chcesz, żeby oszczędzono Gibsona, Anne?

- Tak. Ned uratował mi życie. Nie mogę pozwolić, żeby stracono jego brata. Poza tym uważam, że za to wszystko jest częściowo odpowiedzialny mój ojciec. - Zawahała się. - Wyznaczyłam Neda na nadzorcę gręplarni. Mam nadzieję, że zgadzasz się z moją decyzją, Jack?

- Fabryka należy do ciebie, Anne.

- Wpisałam taki warunek do kontraktu małżeńskiego, ale mam nadzieję, że będziemy partnerami. Ja też chciałabym pomagać ci w pracy.

- Czuję się zaszczycony propozycją. Nie damy rady zmienić brytyjskiego przemysłu, ale może zdołamy

wprowadzić w nim pewne reformy. - Objął ją i przytulił. - Sięgasz mi do serca.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- A ty złowiłeś moje, Jack. Czy jedno ci wystarczy?

Wybuchnął śmiechem, a następnie ją pocałował.

- Teraz mamy jedno serce, Anne Heriot.

Epilog

Ślub zapowiedziano na trzeci tydzień czerwca, bo narzeczeni nie znieśliby dłuższego czekania.

- Już dawno mogliśmy się pobrać, ale chcieliśmy mieć przy sobie wszystkich przyjaciół i rodzinę - wyjaśniła Anne. - To szczęście, że udało ci się przyjechać.

Elsbeth się uśmiechnęła.

- Tak. Val nie pozwala mi wypuszczać się dalej niż do ogrodu. Lecz dziecko urodzi się dopiero za miesiąc, więc oświadczyłam, że pojedę sama, jeśli będę musiała. Za nic w świecie nie przepuściłabym twojego wesela.

- Zwłaszcza że poślubiam mężczyznę, którego mi doradzałaś.

Rodzice Jacka przybyli dwa dni przed uroczystością. Anne bardzo się denerwowała przed tym spotkaniem, ale odetchnęła z ulgą, gdy stwierdziła, że przypadła im do gustu. Matka Jacka była olśniewającą kobietą. Ciemne włosy i cera zdradzały hiszpańskie pochodzenie, natomiast niebieskie oczy odziedziczyła po angielskim ojcu. Miała cały urok syna i nic z jego melancholii.

Babcia przysłała list z wyrazami żalu, że nie może odbywać dalekich podróży. „Spodziewam się jednak, że latem przywieziesz do mnie żonę, *querido*”, napisała do wnuka.

Ślub był skromny, tak jak chciała Anne, z udziałem rodziny, przyjaciół i paru najbliższych sąsiadów. Do

kościół przyszedł również Joseph, jeszcze sztywniejszy niż zazwyczaj, oraz Ned Gibson i jego młoda żona Nance.

Panna młoda zastanawiała się, czy do ołtarza nie powinien poprowadzić jej kuzyn, ale w końcu, nie chcąc sprawić mu przykrości, nie poprosiła go o to. Brała też pod uwagę lorda Faringdona, ale w końcu zdecydowała się na sierżanta Gillena. Lubiła Charlesa, lecz pozostała normalną dziewczyną z Yorkshire, a Patrick stał się dla niej bardziej przyjacielem niż pracownikiem.

Gdy ruszyła między dwoma rzędami ławek małego kościółka, twarz Jacka rozpromieniła się na jej widok. Jeśli ktokolwiek uważał, że ci dwoje pobierają się z rozsądku, jedno spojrzenie na pana młodego z pewnością przekonało go, że jest to małżeństwo z miłości.

- Idąc nawą, prezentował się pan bardzo dostojnie, sierżancie Gillen - stwierdziła pani Gordon przy weselnym śniadaniu. - W nowym garniturze rzeczywiście wygląda pan na zarządcę majątku. Anne dokonała bardzo mądrego wyboru.

- Więc nie było widać, że drżą mi kolana? - zażartował Patrick.

- Miał pan dobrą praktykę przed wrześnie - zauważył major Gordon.

Gillen posłał Sarze spojrzenie, pod wpływem którego oblała się rumieńcem.

- Wcale się nie denerwuję, sir. To Sara będzie szła przez kościół, a ja będę cierpliwie na nią czekał. Oczywiście teraz wcale nie jestem cierpliwy. Najchętniej wróciłbym do kościoła i zaraz się z nią ożenił. - Ujął dłoń panny Wheeler. - Uzgodniliśmy jednak, że zaczekamy, aż lord i lady Aldborough wrócą z miesiąca miodowego.

- Mam nadzieję, że pogoda im dopisze - powiedziała pani Gordon.

- Nawet gdyby codziennie padało, dom jest mały i przytulny. Poza tym, na pewno znajdą sposoby, żeby się rozgrzać - rzekł major z błyskiem w oku. - Nam się to zawsze udawało, prawda, Peggy?

- Miło, że użyczyli im państwo swojego domu w Szkocji - wtrąciła Sara.

- Szkocja to romantyczne miejsce na miesiąc miodowy, a w naszym starym kamiennym domostwie są zamknięte wyłącznie dobre wspomnienia - zapewniła matka Elspeth.

Anne przez cały ranek chodziła jak we śnie. Dostrzegła tylko niektóre drobiazgi: dłoń Patricka w białej rękawiczce, kiedy wziął ją pod ramię, upojny zapach róż w bukiecie, żar w oczach Jacka wypowiadającego słowa przysięgi.

W czasie śniadania weselnego nie mogła nic przełknąć. Uśmiechała się, rozmawiała i kroiła tort, ale wszystko wydawało się jej nierealne, nie licząc Jacka, zajętego wypełnianiem obowiązków gospodarza.

Dopiero kiedy pożegnali ostatnich gości i nareszcie zostali sami, zaczęło do niej docierać, że naprawdę są mężem i żoną.

- Mam nadzieję, że jazda do domu nie będzie dla Elspeth zbyt uciążliwa - powiedziała z troską.

- Dziwię się, że Val nie wziął ze sobą akuszerki.

- Kiedy wrócimy, będzie już niańczyła dziecko.

Jack nachylił się i potarł nosem jej kark.

- Może zanim wrócimy, poczniemy jedno z naszych.

Wyruszyli do Szkocji wcześniej rano następnego dnia, więc czekało ich pierwsze wspólne popołudnie i wieczór.

- Jeszcze nie wręczyliśmy sobie prezentów - przypo-

niała Anne. - Idź do bawialni. Zaraz do ciebie przyjdę.

- Mój również jest na górze - powiedział Jack z uśmiechem i ruszył za nią po schodach. - W naszym pokoju. Może się tam spotkamy?

Młoda żona oblała się rumieńcem.

Gdy weszła do sypialni, niosąc prostokątny paku- nek owinięty w brązowy papier, Jack stał przy oknie. Wręczył jej pudełeczko opakowane w różową bibułkę.

- A to dla ciebie.

- Czy to nasz kontrakt małżeński? - spytał żartem.

- Otwórz.

Obserwowała go uważnie. Gdy rozerwał papier i uśmiech zniknął z jego twarzy, zaczęła się zastana- wiać, czy nie popełniła błędu. Zraniłaś jego dumę, dziewczyno, zamiast sprawić mu przyjemność.

Jack spojrział na nią z nieodgadnioną miną.

- Skąd wiedziałaś?

- Helen mi powiedziała. Przepraszam, nie powin- nam była. Wszystko zepsułam.

- Jako dziecko spędziłem przed nim wiele godzin.

- Jesteś do niego podobny.

- Tak. Dzięki niemu nabrałem pewności, że mężczy- zna nie musi wyglądać jak Adonis, żeby zasłużyć na po- dziw. - Odłożył portret i wziął ją w ramiona. - Byłbym wielkim głupcem, gdybym nie docenił twojego daru, kochanie. Niczego nie zepsułaś. Ale jak go znalazłaś?

- Zleciłam poszukiwania panu Smythe'owi. Antykwa- riusz już wyjął obraz z ram, ale kazaliśmy zrobić inne.

- To uroczy prezent, Anne. A teraz otwórz swój.

Całkiem zapomniała o pudełeczku. Spodziewała się bransoletki do kompletu z naszyjnikiem albo klejno- tu rodowego, przywiezionego przez jego rodziców.

Nie zgadła. W środku znajdował się mały sześcian ze srebrnego filigranu.

- To amulet - wyjaśnił Jack. - Można go nosić przy bransoletce albo naszyjniku.

- Jest śliczny.

Gdy wzięła go do ręki, coś w nim zagrzecotało. Zdumiona spojrzała na męża.

- Wróżba ze świątecznego puddingu.

- Trzymałeś ją przez cały czas? - zdziwiła się Anne.

- Wsunąłem ją wtedy do kieszeni, choć nie łudziłem się, że cię zdobędę - wyznał z niepewnym uśmiechem.

- Znalazłem ją miesiąc temu i doszedłem do wniosku, że podaruję ci coś, co dla obojga nas będzie miało szczególne znaczenie...

- Tak, najdroższy - szepnęła Anne.

Z trzech tygodni spędzonych w Szkocji padało przez dwa, ale kiedy wyszło słońce, zapraszając na długie wędrówki po wrzosowiskach i pływanie łódką po małym jeziorze, byli niemal rozczarowani. Po trzech dniach ładnej pogody Anne spojrzała przy śniadaniu na męża i powiedziała z żalem:

- Chyba znowu musimy iść dzisiaj na spacer.

Jack wyjrzał przez okno.

- Szkoda marnować słońce.

- „Zachodni wietrze, zbudźże się wreszcie...”

- Polubiłaś poezję, praktyczna osóbkko?

- Nie - odparła Anne z powagą. - Pokochałam męża. Zrozumiałam, że miłość nie ma nic wspólnego z rachunkami. Nigdy bym się tego nie dowiedziała, gdyby nie ty.

- W takim razie niech sobie świeci „niesforny, bezmyślny staruch”, że zacytuję innego poetę, a my wrócimy do łóżka i będziemy udawać, że pada.